













# PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

<http://rcin.org.pl>



BIEN O JOSEFIE BIAZDZKIM

Pieśń  
o Józefie Piłsudskim

Wydawnictwo  
Instytut Wydawniczy  
Polski Instytut Wydawniczy

PIEŚŃ  
O  
JÓZEFIE PIŁSUDSKIM  
ANTOLOGJA

WYDANIE III  
ZNACZNIE ROZSZERZONE

OPRACOWAŁ I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ  
APOLINARIY KRUPIŃSKI

INSTITUT  
BADAŃ PEDAGOGICZNYCH PAN

Państwowy

ul. Nowy Świat 72

00-833 Warszawa

Tel. 26-66-63, 26-62-91 w. 42



ZAMOŚĆ  
ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA



---

Złożono i odbito w tłoczni W. Piekarniaka Ordynacka 3 tel. 44-59.

---

WARSZAWA, \_\_\_\_\_ VII.1920.



## I.

Jedną z tragedyj niewolnego życia jest to, co możnaby nazwać rozdwojeniem duszy narodu.

W chwili, gdy zakuwano nam ręce, gdy do grobu składano dawną Rzeczpospolitą, podzieliliśmy się na dwa obozy, na dwie gałęzie, z jednego pnia wyrosłe, różniące się pojmowaniem istoty polityki polskiej i jej metodami.

Gdy jedni rzucili się na burzliwe i niepewne fale zwodniczej nadziei, związanej z osobą i orężem Napoleona, honorowi zachodzącej w cień Polski przysięgając nieustępliwość choćby do końca; gdy w szaleństwie swego bólu patriotycznego gonili za majakami dwuznacznych obietnic, a w krwi własnej pragnęli utopić grzechy przodków i w czynie orężnym szukać zbawienia; — inni, przezorniejsi i ostrożniejsi, spokojni i ogłuszeni wymierzonym w ich głowy ciosem, postanowili szukać ratunku w wytworzonym położeniu i na drodze kompromisu ratować z powodzi dziejowej szczątki rozbitego okrętu.

Pierwsi — to „ludzie szaleni“, drudzy — „ludzie rozsądni“...

Jako takich i pod tym imieniem znał ich Mickiewicz, skoro jednemu z tych obozów wystawiał następującą metrykę: „Pierwsze zjawienie się w Polsce ludzi rozsądnych i z profesji dyplomatów przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczy Pospolitej“ \*).

---

\*) A. Mickiewicz: *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych.*

Dzieje Xięstwa Warszawskiego, a zwłaszcza Królestwa Kongresowego i wojny 1830—31 roku, jako też walki partyzanckiej 1863 roku znaczą niemal na każdej swej karcie tych dwu obozów istnienie. Mimo wszelkie zmiany — przetrwali do dnia dzisiejszego — pod najrozmaitszemi szyldami i hasłami swych partyj.

Możnaby wnosić, że są to dwa wieczne, diametralnie przeciwne, bieguny, w śmie stanowiące naród.

Tak czy inaczej, — istnienia swego i walki, między nimi rozgorzałej, nigdy chyba nie dokumentowali tak silnie, jak po 1863 roku.

## II.

R o z s ą d n i — to ludzie liczby, rachunku, logiki. Nie dziwota: rodził ich schyłek XVIII-ego stulecia i tego stulecia filozofja-racjonalizm, poparty przymocą i boleśnie w praktyce zastosowany w naszych dziejach. Nie brali oni na serjo i nie liczyli się z tem, co odchyłało się od pionu ich matematycznych obliczeń, albowiem to, jako irracjonalne, nie może mieć wpływu na bieg wypadków, zdążających w przyszłość — jak sądzili — z niezłomną konsekwencją.

To też zwykli byli przekonywać „prostym rachunkiem prawdopodobieństwa“, dowodzili, że „głową muru nie przebijesz“, przemawiali „potrzebą liczenia się z rzeczywistością i traktowania życia realnie“, odwoływali się do kryterjum „dobrze pojętego interesu narodowego“, przedkładali pod rozważenie „względy praktyczne“, apelowali do liczby, rachunku i logiki.

Wydali bezpardonową walkę wszystkim tym, którzy odważyli się być „rozumni szalem“, wszystkim romantycznym mrzonkom, a mądrość mickiewiczowską, nakazującą wiele chcieć (gdyż życie samo zwarzy niejednen kwiat pragnień!) — zlekceważono, w najlepszym rezultacie — zbagatelizowano, jako niedojrzały plód zapalanej romantyki.

Kto w drażliwości swego narodowego sumienia nie odważył się przyznać do takich zasad, kto nie ośmielił się uznać „faktów dokonanych“ za prawo, ten Polskę-szaleńców marzył zalédwie w chwilach zadumy, uznawał ją za ideę moralną, ale w dniu codziennym postępował jak ludzie rozsądni...

## III.

.....Rycerna...! Zakopaliśmy Twój miecz,  
Złamaliśmy ostrogi...

(Zdzisław Kleszczyński: *List otwarty do Józefa Piłsudskiego*).

Rachunek ludzi rozsądnych radości Polsce nie dawał, wymagał nadto bolesnej samoofiary w postaci wyrzeczenia się prawa kontynuowania wysiłku minionych pokoleń, prowadził do zerwania ciągłości historycznej. Należało wyprzeć się hasła „Jeszcze Polska nie zginęła“, a zwłaszcza do tego drugiego: „Szablą odbierzemy!“

Upadliśmy pod ciosem miecza, — przeklęto miecz; zginęliśmy przemocą, — zarzucono myśl o czynie orężnym. Przestały już nas „nęcić wawrzyńny Chrobrych i Batorych“ — głosił jeden z chorążych swej epoki i pocieszał: „los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych“ \*). Wyśmiano i wydrwiono Mickiewicza za okrzyk: „Mierz siły na zamiary“. Przeciwwstawiono się wszelkim poczynaniom, wyrosłym z „majaczeń“ minionego okresu, a wszystko to wytłumaczono przed majestatem sumienia potrzebą pogodzenia się z losem.

Okres tych hasel, znany powszechnie pod mianem „pracy organicznej“, wdrażał niechęć do cnót rycerskich, które ośmieszał był epitetem donkiszoterji lub romantyzmu, a pod to miano podłożył pojęcie... walki z wiatrakami.

---

\*) Alexander Świętochowski.

Nas pozbawiono siły; my sami wyrzekaliśmy się myśli o jej posiadaniu...

## IV.

.....Wyleliśmy po dwie łyzy słone —  
tania ciecz...!  
Tę inną, zawieszistą a kraśną,  
krwawą ciecz — sarmacką wstęgę —  
jakby zakładkę założyliśmy  
w historii sięgę...  
„Dzisiejszy dzień nie żąda od nas krwi“.

Zdzisław Kleszczyński: *List otwarty do  
Józefa Piłsudskiego.*

Program okresu „pracy organicznej“ nietylko wznosił się na negacji: niósł ze sobą pewne pozytywne hasła.

„Los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych“... Cytowany już Alexander Świętochowski nauczał: „Marzenia o odzyskaniu samodzielności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną“.

Przeciwko tak pojętym zadaniom narodowym tylko nieliczni śmiałkowie występowali z protestem:

Cnota — czcze słowo. *Gdzież jest krzyż Golgoty?*  
— Jest Bóg na świecie... o! *jest — cielec złoty!...\*)*

Nie lekceważąc dorobku omawianej epoki, niepodobna wszakże nie zauważyć obniżenia się ideałów w tym czasie. Z kilku przykazań Modlitwy Pańskiej wcielono do programu polityki narodowej tylko jedno, to o chlebie powszednim... Gdyby ten program można było całkowicie urzeczywistnić, naród składałoby wyłącznie kupcy, komersanci, przemysłowcy, rolnicy i wszyscy ci, którzyby wymienionym pomagali i ułatwiali dokonywać „podbojów handlowo-przemysłowych“. Wielkie a trudne idee za-

\*) Miron: *Na dziś.*



mieniono na idee potrzebne a dostępne przy codziennych sprawach: wielki ideał zastąpiony został ideałem sprężystego i obrotnego komersanta, goniącego za groszem, małostkowego i przyziemnego w swych pragnieniach człowieka, który nie ośmieli się wzbić ponad poziom, człowieka, który uzna się za pierwszego obywatela z chwilą, gdy zamknie swój bilans znaczną przewyżką w dziale debet.

Wzniosłym porywom, męczarniom Konradowym, prometejskiemu zmaganiu się z Arymanem niewolnego bytowania wyznaczono miejsce na kartach historii... Łudzono się, że „podboje handlowo-przemysłowe“ usuną wszystkie bolączki narodowe, że staną się jakimś panaceum.

Nie wzięto pod uwagę, że życie nie rozwija się według ustalonych norm, że może nadejść chwila, w której

...moce nasze zejda bezpotomne,  
I czynów naszych wysiłki ogromne  
Jawa nam wydrwi, a słońce wyśmieje<sup>1)</sup>.

Myłono się, sądząc, „że życie polskie to... kominy fabryczne, banki, buraki, pszenica, samorząd miejski i tym podobne sprawy, ważne zapewne z ogólnoludzkiego punktu widzenia, a nie stanowiące bynajmniej Polski, że Polskę stanowi duch i czyn polski — polska dusza, bez której naród nie ma spójni, nie jest narodem, a Ojczyzna nie ma granic, i staje się zajezdnym domem spekulantów, mówiących po polsku“<sup>2)</sup>).

Wielki człowiek zaginał tam, gdzie wydarło nam ostatnie, w walce o lepszą przyszłość narodu wystrzępione, sztandary... Od chwili, gdy na stokach warszawskiej cytadeli rozległ się skrzyp szubienicy, na której zawisł dyktator Romuald Traugutt.

<sup>1)</sup> Maryla Wolska — w *Tece* 1902 r.

<sup>2)</sup> Stanisław Witkiewicz: *Ostatnie słowa...*, Piotrków, 1916 r.

ideałem tysięcy stał się „długi, życiodajny sen w cieplej chacie“ \*).

Nadeszła szara epoka „pracy organicznej“, dni, płowe, podczas których zamieniano krew w wodę, serce w chłodny rozsądek, poezję w rytmiczny turkot maszyn i w urywany świst fabrycznych gwizdawk, — a wszystko to w pogoni za kęsem chleba. Dopiero w ostatnich czasach ów ideał spokojnego życia w ciepłej chacie i ów drugi — kęsa chleba — okraszono frazesem „trwania i przetrwania“, frazesem, który przecie nie wychodził poza sferę bierności...

Czyż mały cel mógł wychować wielkich bojowników?!

#### V.

„Jestem, jak Litwin, uparty — długo myślę, lecz od postanowienia nie odwodzą mnie trudności.

(Słowa Piłsudskiego, wypowiedziane na bankiecie w lipcu 1915 r.

Mogiły mają nieraz moc wskrzeszania wiary. Z prochów poległych rycerzy powstaje nieraz mściciel, tem dla wroga straszniejszy, gdy wielkość tragedji przeżył w sobie do ostatka, gdy wszystkie ciernie „zamknął w swoje umęczone serce“, gdy „spalił poza sobą mosty“.

Mogiły bohaterów partyzanckiej wojny z przed pięćdziesięciu zgorą laty były nietylko miejscem żałoby i smętku: były też źródłem tej samej wiary, która gnała po świecie szaleńców Dąbrowskiego. Ta wiara, zaklęta w nieśmiertelnych zwrotkach *Pieśni i legjonów*, paliła wstydem znekane serca, kładła się na oczy cicha troską, brózdami okrywała czoła, czaiła się na nieśmiałych ustach. Nawet niewymó-

---

\*) Stanisław Długosz: *Przed złotym czasem*, Kraków, 1917.



wiona, przemawiała tętnem krwi, biciem serca, budziła pożądania, dopominała się o czyn, nakazywała z nadzieją wbrew nadziei stać nieustępliwie na wyznaczonym — choćby ostatecznie straconym — posterunku. Ta wiara, coraz rzadsza, tłała przecie gdzieś w głębiach sumienia narodowego, pod zgłiszczami spalonego domostwa, potęgowała tęsknotę do wolnej Ojczyzny, do zastąpienia życzeń, choćby najgorętszych, i modlitw, choćby najszczerzych i lża boleści żagwiących, na prosty, żołnierski czyn.

Sny o potędze mają być zastąpione tej potęgi ucieleśnieniem na jawie, a zamiast pysznego *Vae victis* rozlec się ma radosne, teżyzną siły tętniące: *Jest czas żywota dla ludzi silnych!*

Ale budzić siłę w narodzie, zakutym w kajdany, samemu, będąc skrępowanym, a tak, że jeden błąd własny lub cudzy, jeden przejaw złej woli może pogrzebać owoce całych lat pracy — nie jest łatwo. Zwłaszcza, gdy w szerokich masach, bezwolnych, osłabłych, a usypianych narkotykiem hasel „pracy organicznej“, brak zrozumienia potrzeby tej siły...

## VI.

Z mogił zmarłych ojców uczył się Józef Piłsudski wiary w triumf krwi. „Odzież są ci Polacy ze Śpiewów Historycznych, z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Ci ryccerze i ofiarnicy...? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność!“ \*) — oto słowa Piłsudskiego, wypowiedziane w chwili, gdy spostrzegł, że wszystko wokół inaczej, niż On, myśli i postępuje, że jest sam jeden, wśród swoich — obcy.

W podziemia dla walki z najazdem zszedł w chwili, gdy „narod... sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród“. Jedni już zdążyli otrąbić sprawę

---

\*) Wacław Sieroszewski: *Józef Piłsudski*, wyd. II, Lublin, 1916, str. 27.

za przegraną; inni, również zbytkiem wiary nie grzeszący, — niepodległość pojmowali jako ideę moralną; jedni i drudzy nie nakładali na dziś obowiązku walki i sposobienia rąk do niej.

Piłsudski był zaprzeczeniem idei swego czasu. Do wolnej Polski szedł z innym programem. Miał hasła rezygnacji — głosił wiarę w siły własne; miał cnoty trwania i przetrwania — krzewił czyn. Był to program największego wysiłku, wymagający wielkich i bolesnych ofiar, ale jednocześnie program największych korzyści. Był, tedy zaprzeczeniem oportunistów epoki.

## VII.

Ideę nieprzejednanej, ustawicznej walki, nie uznającej zawieszenia broni, krzewili przed Piłsudskim liczni bojownicy. Szamowali się oni z siłą wroga i bezsilnością własnego narodu i padali wreszcie od jednej, drugiej, lub od obu naraz.

Zasługą Piłsudskiego, — że podjął tę ideę w chwili największego jej upadku i w ten sposób umożliwił doprowadzenie jej do zwycięstwa.

Wielka wartość moralna tej idei polega na tem, że, choć wymagała ofiar jednostek, ratowała naród przez ustawiczne przypominanie mu doznawanej krzywdy, nie pozwalające na zablźnienie się ran, zadanych ręką wroga. Nadto: przed oczy jednostki stawiała wielkie cele, wymagała też od niej większego, niż zazwyczaj, wysiłku. Wyjaśnia to słowa Piłsudskiego:

„Są dwa systemy nauki pływania. Jeden — rzucić ucznia odrazu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się w wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten — stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę i, broń Boże, nie dopuszczać, by choć raz napił się wody — ten znowu stwarza mazgajów, bojących się wody i ogładających się za „szczegółami“ nauki pływania i za

łaskawą opieką linki i pęcherza. Jestem zawsze za pierwszym systemem! A gdy czas nagli, gdy potrzebni są pływacy, nie zatrzymałbym się nawet przed zatonięciem kilku czy kilkunastu niezdatnych do pływania ludzi<sup>1)</sup>.

## VIII.

„W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę pognębioną, zduszoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt samemu mi wydawał się nad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił, wolną i w pełni chwały żyjącą”.

(Słowa Piłsudskiego: *Wódz Polski Walczącej*... 1916, str. 16).

Aby podjąć hasło nieprzejednanej walki bez żadnych ku temu środków; nadto bez jej wykonawców; w chwili zupełnego zwątpienia a wbrew wszelkiemu rachunkowi prawdopodobieństwa, trzeba być... „szalonym”.

Zdawał sobie z tego sprawę Piłsudski, skoro mówił:

„Trzeba było..., aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim<sup>2)</sup>”.

Kiedyindziej nauczał: Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz — nie wierz temu...

Teoria „szaleństwa“!?

Tak, zapewne! Jest to pogłos mądrości Mickiewicza, zastosowanej do praktycznego życia naszych czasów, a wyrażającej myśl, że im kto więcej pragnie od życia i od siebie, — więcej zdobędzie. Hasła epoki „pracy organicznej“ pojęte zostały ciasno, jednostronnie i egoistycznie, wskutek czego wybujało

<sup>1)</sup> Aforyzm w ulotnym piśmie zbiorowem *O rannym żołnierzu*. . Warszawa, w czerwcu 1917 r.

<sup>2)</sup> Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N. Jaworskiego na uroczystym bankiecie, urządzonym w Wiedniu 23 grudnia 1914 r., na cześć bawiącego tam Komendanta.



w nas zamiłowanie do łatwych, nieryzykownych poczynań, a instynktowna niechęć do trudnych. Ukochanie rzeczy niepowседневnich i nieprzeciętnych, ważenie się na trudne zadania świadczy o stopniu ideału, jest dowodem prężności życiowej. W trudzie rosła Ojczyzna Bolesławów, z mozołu powstawał majestat Polski Jagiellońskiej. Krwią, potem i wielkim wysiłkiem woli uwalniał Czarniecki ziemię rodzinną od najazdu. Kościuszki twarde zmaganie się z widmem niewoli; xięcia Józefa rycerskie słowo przedzgonne o potrzebie godnej śmierci, gdy droga ubita wiodła pod skrzydła zwycięzców; entuzjazm listopadowego czynu; bolesna szarpanina bohaterów wojny partyzanckiej, męki tylu znanych i tylu bezimiennych, tych, co „robili Polskę“, — to jedno wielkie pasmo rzeczy trudnych, niezwykłych a niecodziennych.

Stuletni mrok niewoli i wychowanie w więziennej atmosferze, a zwłaszcza teoria rezygnacji, pogodzenia się z losem, oduczyły nas chcieć rzeczy niezwykłych, któremi dźwigała się Polska.

Piłsudski uczył tego na nowo wdrażając wstręt do rzeczy łatwych...

## XI

Wielkość Piłsudskiego nie polega bynajmniej tylko na tem, że walczył o Polskę i że za nią cierpiał: nie Jemu pierwszemu przypadło to w udziale. Wielkość Piłsudskiego wypływa stąd, że siły poszukiwał we własnym narodzie i że wystąpił do walki pod narodowym sztandarem. Z myślą o Polsce ginęło wielu w obcych szeregach. On stworzył polskie szeregi.

Dzisiaj, po wielu bolesnych doświadczeniach wojny, idea Piłsudskiego wydaje się jasna i słuszna, staje się — jak chciał tego Piłsudski — „rozumem polskim“, ale idea ta nie miała szczęścia w drugiej połowie minionego stulecia. Przegrywała... Zwycięską — byłby naród obnosił z dumą, jak czyni to

obecnie, jak czynią to niedawni jej przeciwnicy. Pokonaną, zbroszoną krwią, wbitą w ziemię — łżo-  
no i pomiatano.

A trzeba to mieć na uwadze, że niechęć do samodzielnego zbrojnego czynu trzebił Piłsudski dawno przed wojną. Wszak to On postanowił „przyuczać ludzi do jawnych ulicznych wystąpień, do „stawania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem“, aby znowu wprowadzić w duchowy obieg narodu „pogardę nagłej i niespodziewanej śmierci“<sup>1)</sup>. To — rzecz oczywista — nie mogło zyskać aprobaty w epoce Piłsudskiego, gdyż było... „szaleństwem“, przeciwko któremu broniono się i od czego odżegnywano, pozornie w imię oględności, — w istocie wskutek małoduszności, o której mówi Witkiewicz: „Małoduszność ludzka to największy wróg narodów. Trzebaby wprowadzić lekcje bohaterstwa i wpoić w umysły tę prawdę, że od Mieszka I-go Polska istnieje pod tak różnemi postaciami że jeżeli jedna Jej forma zapadnie się, to nie znaczy, żeby Ona zginęła, i że trzeba w każdej chwili być gotowym. — Trzeba być Ziukiem“<sup>2)</sup>.

Ziuk — Piłsudski był gotów...

## X.

Myśl Witkiewicza dosadniej jeszcze wyraził Piłsudski.

„Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, — zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska“.

Słowa te znaczą, że nie tyle wart jest doraźny rezultat stoczonej walki, ile wysokość i niezmiennosc napięcia ideowego, które do walki było bodźcem. „Nie wolno sądzić wielkich wypadków na podstawie chwilowej rozpaczy i chwilowych rezultatów. Jak niegodnie i niedorzecznie wyglądałaby historia ludzkości, pisana w taki sposób. Czyż każda wielka

<sup>1)</sup> Wacław Sieroszewski — l. cit., str. 22.

<sup>2)</sup> Stanisław Witkiewicz — l. cit., str. 6.

i święta sprawa nie miała swoich męczenników — męczenników, w których współcześni dopatrywali się klęski tej sprawy — a przecież wiara krzewiła się krwią męczenników i zmartwychwstawała z pod każdej klęski pozornej<sup>1)</sup>. Jeżeli to jest ...romantyzmem, to jego wyznawcą odważy siebie — nazwać Piłsudski<sup>2)</sup>. Ta wiara w konieczność kontynuowania Sprawy — w zastosowaniu do walki — prowadzi do przeświadczenia, że z dwu sił: moralnej i fizycznej — większa jest pierwsza, że liczba nie decyduje o wygranej, że „zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje“<sup>3)</sup>.

Nauczał Piłsudski swych uczniów, jeszcze w okresie wojnę poprzedzającym, że „na wojnie nie decyduje cyfra... Pierwsza bitwa może okazać mylność rachunku i w niwecz obrócić całe obliczenie“<sup>4)</sup>.

A więc znowu stajemy przed zagadnieniem siły moralnej, którą Piłsudski zaszczerpieł był narodowi, pozbawionemu „szerokiego rozmachu“, zastąpionego „małością życia i aspiracyj“<sup>5)</sup>.

Kto tak wierzył i z taką wiarą szedł naprzeciw wypadkom — nie dziwota, że na szalę wojny ważył się rzucić słaby, ale w ł a s n y miecz.

## X.

Był tedy Piłsudski budzicielem siły narodu swego, strażnikiem polskiego honoru, najlepszym nauczycielem swej epoki, wystawiającym jej wielkie

<sup>1)</sup> Stanisław Szczepanowski: *O powstaniu styczniowym—z Myśli o odrodzeniu narodowym...* Lwów 1903; wyd. I, str. 136.

<sup>2)</sup> „Być może, jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, poszedłem w tę wojnę. (Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N., Jaworskiego... j. w.)

<sup>3)</sup> Jan Kochanowski

<sup>4)</sup> Karol Liljenfeld-Krzewski: *Komendant-Wychowawca*. Warszawa, 1919; str. 14

<sup>5)</sup> Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N., Jaworskiego... j. w.



cele, protestem przeciw zakładaniu rąk w bezczynnie, a jako taki — był mądrym politykiem i najprzezorniejszym patriotą. A nie dlatego tylko, że zwyciężył. Pozostałby nim, będąc pokonanym. Dla swej epoki stał się żywym symbolem Polski walczącej z najazdem, zaciemniającym błękit naszego nieba. Nauczył nas czegoś więcej niż wojny: mianowicie wiary w samych siebie, w krew i w żelazo. Tem bowiem powstają upadłe, a tem utrzymują się przy życiu wolne, narody.

Niepokój serce ogarnia na przypuszczenie, co byłoby z nami, gdybyśmy nie posiadali owej mądrości szaleństwa, głoszonej i wszczepianej przez Piłsudskiego... Czem byliśmy w takich warunkach w chwili zakończenia wojny? Niezawodnie „robactwem, traktowaniem przez walczące ludy, któreby nawet nie miały potrzeby uświadamiać sobie, że pod ich nogami płacze się jakieś śmiecie“<sup>1)</sup>.

Albowiem „sprawiedliwość“ dziejowa nie spływa na narody, jak łaska niezasłużona. Sprawiedliwość narody muszą brać same“<sup>2)</sup>.

Tak też czynił Piłsudski — budzieli ducha bohaterstwa nowej Polski...

Z pomroki wieków płyną do nas słowa, jak gdyby motto do czynu Piłsudskiego:

„Oto zewsząd do Polaków drogi i pola nieprzyjacielowi przestronne; ma na czem nieprzyjacieli przedniejszą mocą swą... poczynać; postąpi, ustąpi; pójdzie, wynijdzie; żywności, jeńców nabierze gdzie chce i jako chce. W samych rękach naszych, w pierśściach naszych mumiata nasza; to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie“<sup>3)</sup>.

\*

\*

<sup>1)</sup> Stanisław Witkiewicz — l. cit., str. 16.

<sup>2)</sup> Janusz Jędrzejewicz: *Józef Piłsudski*. Warszawa, 1919 r., str. 45.

<sup>3)</sup> Piotr Grabowski: *Zdanie syna koronnego o pięci rzeczach do Rzeczypospolitej Polskiej należących...* 1595.

Historja ośmiu zgórą setek lat istnienia Rzeczypospolitej dowodzi, że „rolniczy naród“ chwytal za miecz zazwyczaj z konieczności, w obronie praw swoich lub cudzych, rzemiosło rycerskie cenil wysoko, ale uważal je nie za środek, prowadzący do zaboru i grabieży, lecz raczej za tamę przeciw złym mocom, godzącym w wolność i sprawiedliwość. Naród, którego charakterowi odpowiadała Horacjuszowska zasada trzymania się „złotego środka“; naród, rozkochany w sielance, dający temu upodobaniu wyraz w swej narodowej eposie, — sięgal po oręż w obronie własnych kopców granicznych, by odebrać, co mu „obca moc wydarła“, zawojowywał nie tyle siłą miecza, ile wyższością kultury, pracą pługą, światłem nauki.

Nic tedy dziwnego, że poezja nasza, osnuta na tematach — wojennych, zawarła w sobie siłę i krasę najszlachetniejszych ideałów, których stała się wyobrazicielką.

Najpotężniejsza z polskich pieśni wojennych, *Mazurek Dąbrowskiego*, choć zrodzona na obcej, mówi językiem płomiennej tęsknoty i ukochania swojej ziemi, której na ostrzu szabli wolność niesie. Ta prosta, bo żołnierska, bezpretensjonalna, bo okolicznościowa, śpiewka staje się sztandarem całego, w pęty okutego, pokolenia, najdosadniejszym wyrazem jego poczynań, w kilku słowach ujmując myśl całej porobiorowej epoki. Towarzyszy żołnierzom listopadowego czynu, którzy podniosą ją do godności hymnu narodowego, a zgłuszona tragiczną klęską, odezwie się znów echem w pieśniach poetów, przemówi w setkach poczynań, odżyje i wykwitnie na ustach pokolenia z przed pięćdziesięciu kilku laty w czynie i słowie bezimienników partyzanckiej wojny. A potem — nagle zamilknie... Zdało się, że na zawsze.

Czyżby na zawsze?

Nie! Odezwała się — i znów w dziełach poetów — na schyłku XIX-ego stulecia — zrazu tęsknotą do przeszłości, płaczem wspomnień, następnie

snem o potędze, pragnieniem zbrojnego czynu, wreszcie zapowiedzią zbliżającej się burzy. Zadaniem specjalnego studjum będzie kiedyś wykazać, jak hasła epoki pozytywizmu stopniowo bankrutowały w poezji, aż ustąpiły miejsca twórczości wojennej, nawiązującej do dawnej, chwilowo scichłej, zarzuconej nuty.

Jeden z działów tej poezji poświęcony jest Czynom i osobie Józefa Piłsudskiego, który jest niemal jedyną żywą postacią, wylaniającą się z powodzi bezosobowej twórczości czasu Wielkiej Wojny. Osoba Piłsudskiego nęciła sobą wyobraźnię poetów, narzucała się im swą niezwykłością i niecodziennością. Ci starali się przedstawić ją wszechstronnie, sięgając do czasów odległych, z chwilą obecną niezwiązanych, tłumaczyli po swojemu Jego czyny, myśli i uczucia. Powstały w ten sposób wizerunek Wodza nabiera cech podmiotowych, staje się wizerunkiem duszy poetów.

Nie czas już dzisiaj poddawać analizie płody chwili obecnej. Pośpieszne, z tej analizy wyprowadzone, wnioski grzeszyłyby niezawodnie jednostronnością, nie mogłyby też rościć sobie pretensji do wyczerpania tematu. Należy to przecie podkreślić, że nigdy jeszcze w poezji polskiej nie oddano tak wielkiego hołdu orężnemu czynowi i tak zwanej idei „szaleństwa“, o której wspominaliśmy powyżej, jak w poezji, Józefa Piłsudskiego dotychczas.

Wśród grona poetów, poświęcających swe pióro czynowi i osobie Piłsudskiego, spotykamy wiele nazwisk, już wcześniej nam znanych, ale większość stanowią „poeci wojenni“, przygodnie oddający swe myśli w mowie wiązanej. Różnią się też między sobą stosunkiem do osoby Piłsudskiego. Jedni, dalekie cele mając na widoku, widzą w Nim wypełniacza historycznych dążeń narodowych; inni — entuzjazm swój zacieśniają do kultu Człowieka, oszołomieni i przygniecenii Jego wielkością. Jedno, co



jest wszystkim wspólne — to świadomość, że Czyn Piłsudskiego uratował honor Polski, że  
 ...dziś wolność nie jest nam jałmużną  
 darowaną i dziękowań dłużną!!!

\*

\*

\*

Xiążkę niniejszą zrodziła miłość do Czynu i cześć do osoby Komendanta.

Ukazuje się obecnie w trzecim wydaniu. Pierwsze, z marca 1916 r., sporządzone w Warszawie (nie zaś w Wilnie — jak dla uśpienia czujności władz okupacyjnych głosiła karta tytułowa), zawierało zaledwie 19 wierszy. Była to więc bardzo skromna wiązaneczka, przygodnie zebranych, utworów. W rok później, po wyczerpaniu nakładu, przystąpiono do nowego, znacznie rozszerzonego, wydania, do którego skrętnie gromadzono utwory. Wydanie to, będące na ukończeniu latem 1917 r., podzieliło jednak los innych, podówczas drukowanych, a z osobą Piłsudskiego związanych, publikacji: cały nakład uległ konfiskacie w ówczesnej drukarni P. O. W. Ocalał zaledwie jeden egzemplarz, przeznaczony dla korekty \*). Represje Niemców nakazywały czekać z nowym wydaniem bardziej sprzyjającej chwili i ograniczyć się do dalszego gromadzenia utworów.

Jakoż chwila taka nadeszła... Niniejsze, trzecie, wydanie *Pieśni o Józefie Piłsudskim* rozrosło się znacznie, niemal dziesięciokrotniało, w porównaniu z pierwszym. Dajemy w niem 240 utworów, z Czynu Komendanta wyrosłych, a Jego osoby tyczących.

Cel wydawców pozostał wszakże ten sam. Xiążeczka niniejsza — w intencji jej wydawców — była i ma być czynem społecznym i pod tym kątem widzenia należy na nią patrzeć. To aliterackie stanowisko w stosunku do rzeczy związanych

\*) *Pieśń o Józefie Piłsudskim* — wydanie II, znacznie rozszerzone. Zebrała Ma:ja Pomarańska; z przedmowa Apolinarego Krupińskiego. Lublin (faktycznie Warszawa), 1917 r.

z literaturą, jest rezultatem treści utworów i zarazem wytłumaczeniem charakteru xiążki.

Utwory, dotychczas rozproszone po czasopismach, zostały obecnie zebrane, jak promienie w soczewce; składane są nie na ołtarzu bogini Piękna, lecz na fali zwycięskiej Idei, której Piłsudski jest wyobrazicielem. Mają dać obraz załamania się Czynu Komendanta w duszy narodu, mają uświadomić i zsyntetyzować pewną kategorię myśli i uczuć, dla których ten Czyn był bodźcem. Innemi słowy — zadaniem ich: pogłębienie stosunku do Osoby i przedmiotu, z których, jak ze źródła, powstały. Tak tedy — xiążka nasza, poza względami ideowymi założenia, jest jednocześnie dokumentem chwili. Że jednak to „chwila osobliwa“, że purpurą krwi broczy, a mieczem wyważa wrota do Słońca, — godzi się mówić o niej.

Powyższe założenia są przyczyną, że poziom literacki utworów, w P i e ś n i zawartych, nie jest jednaki: kunsztowne, wysokiej arystowskiej wartości wiersze mieszają się ze słabemi, czasem zgoła pozbawionemi ambicij literackich. Alić tak być powinno i tak jest dobrze. Wszak nietylko rzeźbiarze słowa imali się pióra, by dać wyraz ukochaniu Idei. A przecie, choć te utwory nie leżą na jednej płaszczyźnie artyzmu, spaja je ze sobą wartość wewnętrzna. Życie samo oddzielić potrafi płody wysokiego natchnienia od przygodnych, z fali czasu zrodzonych i w niej pogrążających się na zawsze, efemeryd. Czy wszakże wyłącznie pierwsze przechodzą do potomności, czy tylko one budzą interes współczesnych i potomnych — niechajże to rozstrzygnie nieśmiertelność M a r s y l j a n k i i M a z u r k a D a b r o w s k i e g o. Zadaniem przyszłości będzie wydanie sądu o utworach, Komendantowi poświęconych. Jakkolwiek on wypadnie, to przecie pewna, że obok poczętych w wieszczym zapale — umieści te, które zdołały uchwycić i zakuć w słowie myśli swej epoki. Dziś te i tamte mogą zapładniać serca i mózgi, mogą (choćby tylko w pewnej mierze)

sny nasze o radosnem życiu zastępować radości tego życia odczuciem na jawie... To ich powołanie.

Z bogatej pod względem ilościowym literatury legionowej wybraliśmy te tylko utwory, które bądź bezpośrednio tyczyły się Osoby Komendanta, bądź ściśle są z Jego działalnością polityczną związane. Inne, choć wyrosłe z Czynu Piłsudskiego — pominęliśmy. Do wspomnianego wyboru dołączyliśmy znane nam utwory z epoki polegionowej — aż do chwili obecnej.

Uwzględniono niemal wyłącznie rzeczy drukowane. W kilku jednak wypadkach trzeba było od tej zasady odstąpić, ogłaszając po raz pierwszy rzeczy nieznanne. Vice versa: w kilku wypadkach powstrzymaliśmy się od umieszczenia już ogłoszonych utworów, przeważnie ze względu na uderzającą ich prozaiczność.

Gromadzenie materiałów do antologii zgóry było skazane na niezupełność i niedokładność. Poważną ku temu przeszkodą był opłakany stan działu czasopiśmienniczego w naszych bibliotekach. Dość wspomnieć, że ani jedna z nich (mamy na myśli biblioteki Warszawy, Lwowa i Krakowa) nie posiada kompletu pism i wydawnictw polskich czasu Wielkiej Wojny. Bywa gorzej, co już dopomina się o nazwę zaniedbania i ignorancji; niektóre z bibliotek nie posiadają nawet czasopism swego miasta, lub ich kompletów. Przy takim stanie rzeczy praca w bibliotekach nie wydaje pożądaných wyników, często zupełnie chybia celu. Jeżeli się nadto zważy, że wiele utworów, tyczących się Komendanta, drukowanych było w wydawnictwach tajnych, szybko niszczonech i po pewnym czasie zgoła niedostępnych, łatwo zrozumieć, że o zużytkowaniu całkowitego materiału mowy być nie może.

Taki stan rzeczy sprawiał, że w wielu wypadkach trzeba było zadowolnić się odpisami, które — jak tego uczy doświadczenie — rzadko kiedy są bez zarzutu.

Ze mimo to wszakże zdołaliśmy zgromadzić



znaczoną stosunkowo ilość utworów w postaci możliwie nieskażonej, mamy to do zawdzięczenia osobom, wydawnictwu życzliwym, między innymi pp.: Karolinie Firlej-Bieleńskiej z Warszawy, Elżbiecie Ciechanowskiej z Krakowa; a nadewszystko cennej pomocy pp.: Alicji Lebensbaumówny z Warszawy i Eugenjusza Funarskiego z Tarnowa, którzy, nie szczędząc czasu i trudu, oddali nam do dyspozycji swoje bogate zbiory poezyj czasu Wielkiej Wojny. Wszystkim, powyżej wymienionym, składamy na tem miejscu gorące podziękowanie za Ich wydatną pomoc.

Zgromadzony materiał można było ułożyć: 1) albo według chronologii powstawania utworów; 2) albo według chronologii zdarzeń, które były tych utworów przedmiotem; 3) albo wreszcie według treści. Pierwszy sposób wydał się nam niepraktyczny, zwłaszcza że konsekwentne jego przeprowadzenie pociągnęłoby za sobą pomieszanie najrozmaitszych motywów, czasem zgoła nieharmonizujących ze sobą. Drugi — oprócz wyżej wspomnianej — miał jeszcze i tę słabą stronę, że wiele utworów, dotyczących Komendanta, nie ma swego wymiaru pod względem czasu (np. dział *D e d y k a c j e i t. p.*). Przyjęliśmy tedy trzeci, ujmując zebrany materiał w następujące działy:

- A. 1) Za Tobą, z Tobą. — Wszędzie!
- 2) Śpiewy i piosnki;
- B. 3) Piłsudski;
- 4) Dedykacje — Burzycielowi i Twórcy;
- 5) W dniu Imienin Komendanta;
- C. 6) Chwile — Nastroje;
- 7) Rocznice — Wspomnienia;
- D. 8) Satyra — Polemika.

Powyższa klasyfikacja, jak inne zresztą, jest do pewnego stopnia sztuczna, wymaga też omówienia, zwłaszcza, że ze względu na charakter antologii, nie mogła być przeprowadzona we wszystkich szczegółach konsekwentnie.

A więc — w dziale **A.** zawarliśmy wszystko, co się tyczyło życia wojennego Komendanta, lub co powstawało w ogniu walki, równocześnie z omawianymi zdarzeniami tej kategorii. Utwory, wieszczące burzę wojny; epizody walk pod Komendantem; apostrofy żołnierskie na placu boju do Wodzka; echa z poza grobu — stanowią pierwszą część omawianego działu; druga — zawarła w sobie pieśń i piosnkę żołnierską, zamkniętą kilkoma utworami z życia Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), która, nie rozwijając się w ogniu bitewnym, była wszakże rezerwą bojową Komendanta i jako taka należy do historii czynnej walki o niepodległość.

Dział drugi **B.** składa się z utworów, odnoszących się bezpośrednio do osoby i Czynu Komendanta (poza tem, co objęte zostało działem pierwszym); z dedykacyj, do Niego wystosowanych; wreszcie z rzeczy okolicznościowych, napisanych na dzień Jego imienin.

Dział trzeci **C.** zawiera przeżycia autorów w epoce Wielkiej Wojny, począwszy od jej wybuchu aż do dni ostatnich. Utwory, napisane z powodu rocznic Czynu Komendanta, jako też wspomnienia dopełniają całości. W wielu wypadkach dział ten wiąże się z pierwszym; różni się tem, że 1) albo nie dotyczy przeżyć i zdarzeń na polu walki; i 2) jeżeli się ich tyczy — to wspomina o nich jako o rzeczach już minionych, a więc nierównoczesnych z powstaniem utworu, czyli nie odpowiada warunkom, jakie postawiliśmy działowi pierwszemu.

Xiążkę zamyka dział **D.** — wiązańką utworów satyrycznych lub zabarwionych polemicznie, ściśle związanych z działalnością Komendanta lub jego ideologią legionową; w ten sposób staje się jakby uzupełnieniem działu poprzedniego.

Wielokrotnie miało się do czynienia z utworem, który można było zaliczyć do tego i innego działu. Np. wiersz, napisany w obozie jeńców na Imieniny Komendanta, Jemu dedykowany, można było zaliczyć do działu **B.** — ze względu na treść i do **C.** ze

względu na moment i miejsce powstania, co nadaje mu specjalne oświetlenie. W takich wypadkach, jak powyższy, klasyfikację uzależnialiśmy od tego, która z cech utworu była dlań bardziej charakterystyczna.

Tyle co do układu antologii. Dodamy do tego, że komentarze dawaliśmy tylko wyjątkowo, wychodząc z założenia, że treść utworów (tyczy się to również ich geografji) jest powszechnie znana lub też znajduje dla siebie dostateczne objaśnienie w samych utworach. Natomiast niejednokrotnie dopisywaliśmy pod utworami rok ich powstania (oczywiście, gdy nie nastęczała się co do tego wątpliwość); dla uważnego czytelnika te dane chronologiczne mogą być niepozbawione żywszego interesu.

Przy nazwiskach żołnierzy — usunęliśmy, a gdy nie była wymieniona — nie dopisywaliśmy — szarzy. Same utwory najczęściej powiedzą, który z autorów jest z pod znaku Komendanta.







## SPIS RZECZY.

	str.
PRZEDMOWA . . . . .	V—XXV
A. P. Świt nastał. . . . .	128
Al. Przybywa do P. O. We. . . . .	42
Arnsztajnowa Franciszka. Noc w Belwederze. . . . .	170
"          "          O wodzu! . . . . .	85
"          "          Wodzowi—Twórcy. . . . .	85
Bergel Rajmund. Naczelnikowi J. Piłsudskiemu. . . . .	76
Bieller Edmund. W żołnierskie święto. . . . .	192
Białański Kazimierz. Piłsudski. . . . .	62
Białańska Firlej K. Łuny płoną. . . . .	153
"          "          Oczekiwanie. . . . .	123
"          "          Musisz być. . . . .	64
"          "          Pieśń oczekiwania i pamięci. . . . .	1
"          "          Trzy lata. . . . .	145
"          "          Witkiewicz. . . . .	154
"          "          Wyzwolenie. . . . .	154
Biernacki K. Pieśń o Wodzu Miłym. . . . .	31
"          "          Wilno. . . . .	166
Borkiewicz Adam. Rewja. . . . .	18
Borowska Sylwja. Komendantowi Józ. Piłsudskiemu. . . . .	81
"          "          Przed portretem Piłsudskiego. . . . .	98
"          "          Wielkiemu Chorążemu Polski Józefowi Piłsudskiemu. . . . .	95
Budzanowski Teofil. Wodzowi. . . . .	84
Bukowski Kazimierz. Wodzu! . . . . .	185
Bulhak Jan. Do Komendanta! . . . . .	82
C. G. Idzie Zuchowaty. . . . .	33
Ciechanowska Elżbieta. Piłsudski. . . . .	61
"          "          Pod fotografią Wodza. . . . .	100
Czarnocki-Denhoff Wacław. Do żołnierza—pielgrzyma. . . . .	44
"          "          "          Dziadku nasz. . . . .	12
"          "          "          List do siostry. . . . .	2
"          "          "          Peowiacy. . . . .	40
Czerkawska Maryla. Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie. . . . .	68

<i>Czyżowski Kazimierz.</i> Komendant. . . . .	112
<i>Ćwiek.</i> Piłsudski. . . . .	62
<i>Ćwikowski Artur.</i> W piątą rocznicę wymarszu Piłsudczyków. . . . .	174
<i>Denhoff</i> — patrz: Czarnocki.	
<i>Dicksteinówna Julja.</i> Śpiewa Mu chlebny, stukłóśny łan. . . . .	90
„ „ W godzinę naszą. . . . .	93
„ „ Wodzowi. . . . .	90
„ „ W spełnieniu. . . . .	92
<i>Długos Stanisław.</i> Swojków. . . . .	17
<i>Dobaczewska</i> — patrz: Niedziałkowska.	
<i>Dzięciołowski Alfons.</i> Komendancie. . . . .	32
„ „ Pieśń o Józefie Piłsudskim. . . . .	46
„ „ Z sierpnia roku 1914 . . . . .	119
<i>Ejsmond Julian.</i> Do Komendanta. . . . .	97
<i>Falkiewicz Stanisław.</i> Potrzeba. . . . .	12
<i>Federowski Michał.</i> Czy pamiętasz, Komendancie? . . . . .	172
„ „ Na cześć Piłsudskiego. . . . .	33
<i>Filipowicz Edward.</i> Do Wodza Naczelnego. . . . .	102
<i>Gąsiorowska Zawisza Zofja.</i> Wodzowi. . . . .	85
<i>Gr. Zygmunt.</i> Marsz Legjonów. . . . .	31
<i>Gralewski Stefan.</i> Piłsudski. . . . .	61
<i>Gulińska Jadwiga.</i> Naczelnikowi Piłsudskiemu. . . . .	78
<i>Haecker Emil (Jowiański).</i> Sikora i sroka. . . . .	197
<i>Hajota.</i> Brygadjerowi Piłsudskiemu. . . . .	99
<i>Hertz Benedykt.</i> Augjaszowa stajnia. . . . .	218
<i>Horoszkiewicz Roman (Woynicz).</i> Za wierną służbę. . . . .	19
<i>Jabłoński Bolesław.</i> Pieśń śpiewana w Suwalskim p. p. w dzień Imienin Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. . . . .	109
<i>Japoll-Asanka Michał.</i> Zwyciężyć musim. . . . .	160
<i>Jasik Tadeusz.</i> Komendantowi. . . . .	9
<i>Jaworski Tadeusz.</i> Komendantowi. . . . .	176
<i>Jędrzejowiczowa-Statler Marja.</i> Komendantowi. . . . .	80
„ „ Modlitwa. . . . .	140
<i>Jowiański</i> — patrz: Haecker.	
<i>Jus Władysław.</i> Witaj, Komendanciel . . . . .	45
<i>Kachelówna Zofja.</i> 12 grudnia 1916 roku. . . . .	134
<i>Kilianowa — Stanisławska Janina.</i> Piłsudskiemu. . . . .	72
<i>Kietliński Franciszek Gabrjel.</i> Dyktatorowi dusz. . . . .	148
<i>Kleszczyński Zdzisław.</i> Godzina w Bristolu. . . . .	135
„ „ List otwarty do Józefa Piłsudskiego. . . . .	131
<i>Kozutski St.</i> Legjonom cześć! . . . . .	104
<i>Kozikowski Edward.</i> Głos z domu niewoli. . . . .	140
<i>Kreczmar Roman.</i> Na warcie. . . . .	66
<i>Kwiatkowski Remigjusz.</i> Na Nowy Rok 1920 . . . . .	170
„ „ Wspomnienie. . . . .	187
<i>Lebensbaumówna Alicja.</i> Strzelcy. . . . .	192
<i>Lechoń Jan.</i> Piłsudski. . . . .	163

<i>Lemański Jan.</i>	Słomiany zapal.	211
"	Zamach stanu.	212
<i>Ligocki Edward.</i>	Sztandar Legjonów.	21
<i>Lipiński Fr.</i>	Już wstali.	34
<i>Lipkowski Józef.</i>	Na cześć Piłsudskiego.	96
<i>Lubicz Bolesław Zygmunt</i>	Burzycielowi i Twórcy.	65
"	Józefowi Piłsudskiemu. (Ty rozkaz dałeś...)	71
"	Józefowi Piłsudskiemu. (Złom granitu rozbitu na piarg)	71
"	Komendantowi. (Dokąd idziesz, żołnierzu w szeregu...)	
"	Komendantowi. (Na kanwę słów spłynęło krwawe dzieło).	79
"	Marsz powrotu.	150
"	Reduta Komendanta.	18
"	W Gdańsku.	146
<i>Lubicz Czesław.</i>	Wkroczenie strzelców do Kielc.	185
<i>Łabarzewski Karol.</i>	Mężowi Polski, J. Piłsudskiemu.	36
<i>M. Kacper.</i>	Jak się słonko...	149
<i>Maryth Rena.</i>	Józefowi Piłsudskiemu.	70
<i>Mayzel Jan Szczęsny.</i>	Dedykacja.	88
"	Nie szargać	142
"	Rota.	143
<i>Mączka Józef.</i>	Fanfary I pułku piechoty Legjonów.	5
<i>Minkiewicz Romuald.</i>	Undyna o piątym sierpnia (1862—1914—1915),	122
<i>Mirski Józef.</i>	Piłsudski.	51
<i>Mirwiński Jan.</i>	Naczeinemu Wodzowi.	89
<i>Musialik Roman.</i>	Do Józefa Piłsudskiego.	141
<i>Nestorowicz Anna.</i>	Odpowiedź na wiersz o Rotmistrzu Wieniawie.	210
<i>Niedziałkowska - Dobaczewska Wanda.</i>	Kompanja Kadrowa.	183
<i>Niemira Bolesław.</i>	Apoteoza.	15
<i>Nitt Tadeusz.</i>	Hej, strzelcy, wraz!	151
<i>Nowaczyński Adolf.</i>	Meandry.	197
<i>Nowakowski Ignacy.</i>	Orły, do lotu!	103
<i>O. J. Naczelnikowi.</i>		77
<i>Obroński Jan.</i>	Rozkaz.	50
<i>Opalek Mieczysław.</i>	Modrzewiowy dwór.	53
"	W szkole rosyjskiej.	53
<i>Oppman.</i>	— patrz: Or.-Ot.	
<i>Orłowski Antoni.</i>	Józef Piłsudski.	57
"	Na dzień 6 sierpnia 1914 r.	179
"	Wielki dzień sejm (20.III.1919).	161
<i>Or.-Ot.</i>	Piosenka o Komendancie.	36

<i>Orwicz Jerzy.</i> W dniu imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego.	106
<i>Orwicz Zbigniew.</i> Wodzowi . . . . .	15
<i>Pawlicki Heronim.</i> Naczelnikowi w hołdzie. . . . .	78
<i>Peowiak.</i> Raport. . . . .	194
<i>Pietrzycki Jan.</i> Nienazwanemu Wodzowi. . . . .	44
<i>Plater W.</i> O naszym Naczelniku Piłsudskim. . . . .	56
„ „ W piątą rocznicę 6 sierpnia 1914 r. . . . .	178
<i>Popoff Eugenjusz.</i> Do Józefa Piłsudskiego. . . . .	96
„ „ Rekonesans. . . . .	155
<i>Poręba Józef.</i> Do Dziadka. . . . .	149
<i>Prędski Artur.</i> Braciom poległym. . . . .	193
„ „ Komendant. . . . .	60
„ „ Znów nam hetmanić będziecie. . . . .	160
<i>Przepolski Stefan.</i> On. . . . .	173
<i>Przybylski Adam.</i> Wodzu! . . . . .	84
<i>R. St.</i> Sierpniowy czyn. . . . .	59
<i>Rel.</i> Bajeczka o cukierku. . . . .	207
<i>Relidyński Józef.</i> Komendanciel . . . . .	144
„ „ Na dzień imienin Komendanta. . . . .	115
„ „ Na dzień 6 sierpnia. . . . .	181
„ „ Na powitanie Komendanta. . . . .	45
„ „ Na święto krakowskie. . . . .	190
„ „ Na wigilję 1916 roku. . . . .	138
„ „ Orzeł i ptaństwo nocne. . . . .	205
„ „ Rota. . . . .	7
„ „ Rota Piłsudczyków. . . . .	8
„ „ Zygmuncie, dzwoń! . . . . .	129
<i>Rundbaken Jan.</i> Cześć. . . . .	16
„ „ Echo z Wilna. . . . .	168
<i>Rygier Leon.</i> Józefowi Piłsudskiemu. . . . .	75
„ „ Spotkanie. . . . .	123
„ „ Ślubowanie pieśni Naczelnikowi w dniu imienin . . . . .	116
„ „ W obliczu Sfinxa . . . . .	59
<i>Ryś.</i> Na dzień 19 marca 1919 r. . . . .	107
<i>Sam.</i> — patrz: Sygryc.	
<i>Sienkiewicz Andrzej.</i> Odpowiedź na manifest Wielkiego Xięcia . . . . .	121
„ „ Opowiedz mi, bracie . . . . .	13
„ „ Wizja. . . . .	125
<i>Słoński Edward.</i> Brygadjer Piłsudski. . . . .	48
„ „ Duże litery. . . . .	209
„ „ Gospodarzom przyjęcia. . . . .	131
„ „ O Lwów. . . . .	207
„ „ Od chłodnej Newy do Sprewy. . . . .	157
„ „ Unja z Litwą. . . . .	166
„ „ Żelaznej Brygadzie. . . . .	187
„ „ 6 sierpnia. . . . .	180
<i>Smolarski Mieczysław.</i> Pod broń! . . . . .	119



<i>Stanisławska</i> — patrz: Kilianowa.	
<i>Stattler Marja</i> — patrz: Jędrzejowiczowa.	
<i>Stattlerówna Helena</i> . Odprawa.	22
<i>Stefański Zygmunt</i> . Piłsudski.	55
<i>Stwora Stanisław</i> . Ojczyzno!	50
<i>Sudawczyk</i> , Wspomnienie rezurekcji nad Nidą.	10
<i>Sygryc Alexander (Sam)</i> . Pieśń Legionów.	29
<i>Szarski Stanisław (Wiślanin)</i> . Za Tobą, z Tobą — wszędzie!	10
<i>Szczerbowski Adam</i> . Duma o Pierwszej Brygadzie.	188
<i>Szczęśny Alexander</i> . Na dzień 19 marca 1918 r.	105
Wodzu...	83
<i>Tatarówna Stefanja</i> . Cześć!	184
" " Człowiek.	147
" " Jeden jest tylko.	65
" " Józefowi Piłsudskiemu.	75
" " 19 marca 1918 r.	106
<i>Ten. Piłsudski</i> .	58
<i>Teslar Józef Andrzej</i> . A my za Tobą, Twe wierne orłeta.	127
Dziesiąty pawilon.	164
<i>Teslar Tadeusz</i> . Kajdany pękły moje.	159
<i>Tetmajer Kazimierz</i> . Wódz.	48
<i>Ulanowski Tadeusz</i> . Belweder milczy.	210
" " Tyś jeden.	213
" " Że mnie pojmiecie.	161
<i>W. Kazimierz</i> Czy to jawa?	4
<i>Walewska-Colonna Janina</i> . Naczelnikowi w dzień Imie- nin.	118
<i>Wasilewski Paweł</i> . Pieśń na Imieniny naszego Naczeln- nika i Najwyższego Wodza.	111
<i>Wierzyński Stefan</i> . Dziadek.	16
" " Na straży.	63
" " Pan kapral.	214
" " Wilno Komendantowi.	167
<i>Wilkanowicz Roman</i> . Piłsudski	153
<i>Wiślanin</i> — patrz: Szarski	
<i>Wolski Wacław</i> . Józefowi Piłsudskiemu.	76
<i>Wondolkowski Mściław</i> . Warta honorowa.	11
<i>Woynicz</i> — patrz: Horoszkiewicz.	
<i>Wójcicki A.</i> Zwycięzcy.	101
<i>Z. T. Piłsudski</i> .	162
<i>Zaborski</i> — patrz: Lubicz Bolesław Zygmunt.	
<i>Zaleski Zygmunt</i> . Cincinat.	215
" " Do komendanta Piłsudskiego.	81
" " Hindenburg grozi.	216
" " On stworzył Polskę bez pozwolenia endecji.	216
" " On winien!	216
" " Wolno psu na Pana Boga czekać.	218
<i>Zarzycka Olga</i> . Józefowi Piłsudskiemu.	74

<i>Zbierzchowski Henryk.</i>	Legjonista Pierwszej Brygady.	20
"	" Piłsudski.	47
"	" 6 sierpnia 1914 r. — 6 sierpnia 1919 r.	177
<i>Żelazowski Jan.</i>	Kochanemu Wodzowi naszemu Józefowi Piłsudskiemu.	101
<i>Żołnierze i Harcerze Okręgu Siedleckiego.</i>	Komendancie!	110
<i>Żypowski Leon.</i>	Ostatni raport.	22
<i>Autor nieznan.</i>	Adres uczniów Akademii Sztuk Pięknych.	105
"	" Bajeczka.	205
"	" Czwartacy Komendantowi Piłsudskiemu w dzień Imienin.	108
"	" Do Komendata Piłsudskiego.	198
"	" Dumka internowanych legionistów w Gynlafchervor.	152
"	" Dwom solenizantom na dzień 19 marca.	108
"	" Ej, gory...	130
"	" Endecja na emigracji.	199
"	" Iza pyta.	203
"	" Jestem sobie chłopiec młody.	38
"	" Jeszcze Polska nie zginęła.	29
"	" Komendantowi.	81
"	" List do Komendanta.	147
"	" Marsz, marsz, Piłsudski.	169
"	" Piosenka o I-ej Tymczasowej Radzie Stanu.	201
"	" Piosnka I Brygady Legj. Polsk. na odmarsz z okolicy Kęt.	35
"	" Piosnka oddziału karabinów maszynowych I pułku.	40
"	" Sędziowie.	204
"	" Sensacja! Baterja gra!	37
"	" Strzelcy.	39
"	" Tobie, Komendancie.	115
"	" Warczą karabiny i dzwonią pałasze	31
"	" W dzień imienin J. Piłsudskiemu.	108
"	" Wyszedł rozkaz Beselera.	42
"	" Żołnierskie życzenia na Imieniny Naczelnego Wodza.	114
"	" 44.	197

# ZA TOBĄ, Z TOBĄ, — OSZĘDZIE!

K. Firlej-Bielańska.

## PIEŚŃ OCZEKIWANIA I PAMIĘCI.

(motyw z Annunzia)

Na zgliszcza i groby opadły mgły same,  
I słońce się skryło w żałoby bezdenne,  
Czy zbudzą nas rano hejnały wojenne?  
Pamiętaj i czekaj!

Czy w zorzy, co błękit o świcie zakręcał,  
Wyśniony od wieków bohater się zjawi?  
Co chmury rozgani i przyszłość rozstawi?  
Pamiętaj i czekaj!

Po łożu z kamieni przepływa w dal rzeka,  
W kamieniu zaklęta, tajemna moc czeka,  
Aż iskry z niej ręka wykrzesze człowieka,  
Pamiętaj i czekaj!

Z popiołów wciąż nowe odsadza się życie  
I ziemia, krwią niegdyś skąpiana obficie,  
Dziś cegły czerwienią w warownym łnie szacuje,  
Pamiętaj i czekaj!

Choć z herbów i godeł wróg odarł zamczyska,  
Z pod trawy i chwastów, co kryją zwałiska,  
Na płycie znów napis proroczy wybłyska:  
Pamiętaj i czekaj!

Wróżb pełna i przeczuć milcząca ruina,  
I droga, co w górę ku szczytom się wspina,  
Z tęsknotą pogląda: — Czy bliska godzina?  
Pamiętaj i czekaj!

W milczeniu narodu zaklęta moc leży,  
Z milczenia powstanie potomek rycerzy:  
Bohater wyśniony. Ty, czuwaj u dzwierzy,  
Pamiętaj i czekaj!

Wacław Denhoff-Czarnecki.

## LIST DO SIOSTRY\*).

Kochana Haniu!

Ja do ciebie piszę  
Z obozu dzisiaj tych kilkoro słów.  
Wiem, że choć słowo „obóz” rozkołysze  
W Tobie pieśń, zda się, prześnionych już snów,  
To się dopatrzysz jednak w onem słowie  
Mrzonek niewczesnych, co po mojej głowie  
Z fantazją spółem gospodarzą znów.

A jednak prawda... Daleko, daleko  
Od tego kraju, co wychował nas,  
Za setną górą, za dziesiątą rzeką  
U stóp skalistych, wypiętrzonych mas,  
Stanął biwakiem oddział tych, co ona  
Myśl, w każdym polskim sercu utajoną,  
Wywalczać będą, kiedy przyjdzie czas.

Obóz rozbity. Przed nami ospale,  
Stokroć oddając blask słońca i żar,  
Leman kołysze senne swoje fale.  
Dalej, potęgi rozłaczając czar,  
Sabaudzkie Alpy szczyty ośnieżone  
Rysują w słońcu niby rozbudzone  
Szeregi naszych bohaterskich mar.

Czar jakby z bajki, a jednak od brzegu  
Tego, gdzie zda się kończyć świata dziw,  
Myśl tęskniona daleko wybiega  
Do naszych łąków, łąk i zbożnych niw,  
Do tego kraju, kędy krzyż zgarbiony  
Wciąż błogosławi staremi ramiony  
Temu ludowi, co rozdarty — żyw.

Dobrze, że tęskność moja nie uderza  
Na towarzyszków moich szary tłum,  
Bo przecie wara smętkiem psuć żołnierza,  
Pamięć rodzinnych przywoździć mu dum,  
Bo przecie źle, gdy w dniu przygotowania  
Wciąż poprzód oczy wojackie się stania  
Cień, przypominają — nasz odwieczny kum.

Dobrze, że im dziś wszystkim nie dolega  
Ból mych serdecznych, niedościgłych chęci,  
Że myśl ich lotna, jeżeli wybiega

---

\*) W 1914 r. Komendant dokonał objazdu zagranicznych organizacji Drużyn i Związków Strzeleckich. Niżej wiersz powstał pod wpływem wrażeń, wyniesionych w czasie jednego z takich objazdów Komendanta.



Poza dzisiejszy przygotowań dzień,  
To bieży w czas, nie w przestrzeń — to się wciela  
W marzenia walk i zwycięstw i wesela,  
A nie osłabia jej tęsknoty cień.

Chcę teraz, Halu, byś ujrzała zbliska  
Obóz i jego zapomniany czar:  
Szeregiem długim goreją ogniska,  
W kociołkach kipi i bulgoce war.  
Manierki krążą, ten i ów rozkłada  
Zapasy wszelkie... Ponad wszystkim włada  
Zwierzeń żołnierskich, rozmów, śmiechów gwar.

Dziś większe u nas, niżli co dnia gwary,  
Większa ochota — bo oto ten WÓDZ,  
Co nowe polskie powiedzie sztandary,  
Co tak wojaczki uczy, żeby móc  
Wywalczyć Świętą naszą — dziś pospołu  
Do żołnierskiego usiadł z nami stołu  
I opowiada, jak to wroga zmóc.

Jest jakaś radość wielka w owem życiu,  
W tem umiejętnem gotowieniu rąk.  
Radość, że serce, co dotąd w ukryciu  
Wszelkich rozumu zaznawało mąk,  
Zawrzało znowu, że się już myśl chrobra  
O swoje w Polsce dopomina dobra  
I rozprzeżstrenia wciąż władania krąg.

Jest coś wielkiego... Choć przecie wedety  
Nasze nie strzegą do obozu dróg,  
Choć wiemy, że nas zaraz na bagnety,  
Nie porwie trąbka, nie napadnie wróg,  
Chociaż nie można wyczuć onej grozy,  
Co to wojenne nawiedza obozy  
I nisko krąży, niby żerny kruk.

Jest coś wielkiego — może przekonanie,  
Iż tenże dzisiaj sprawujemy czyn,  
Który we wszystkich barwach rychło stamie...  
Że się obudził wreszcie godny syn  
Naszych pradziadów — rycerzy bez zmayı...  
Może przed bczy stają nam obrazy  
Długów spleaconych, odkupionych win.

Może świadomość, że nasza robota  
Dobędzie wreszcie Te, co setkę lat  
Wdeptana była w pohańbienia błota...  
Wielebym rzeczy pisać jeszcze rad,  
Leez oto trąbka, ścichły śmiechy, szmery,  
— Uczą nas jak się idzie w tyraljery.  
Dwa palce wznoszę do czapki

— Twój brat.

Kazimierz W.

## CZY TO JAWA?

Czy to jawa — czyli sen?

Wojska szare pułki płyną

Krwi i bólu, lez krainą —

Polskie pułki, czy to sen?...

Słyszać dziwnie smętne grania,

Wrzawy bitwy, huk, śpiewania

Pieśni polskich, czy to sen?

Czy to echa lat minionych,

Lat słonecznych, kiedyś ślonych,

Jaważ to, czy sen?...

Poprzez polskie lasy, bory,

Idą pułki przez ugory —

Siwi starcy, chłopcy młodzi,

Wiatr im znojne czoła chłodzi —

Czyliż to nie sen?...

Idzie wojsko od Wawelu,

Zwie brać polską do apeku!

Nie myśl, że to sen!...

Sam Piłsudski — hetman prawy —

Wiedzie pułki do rozprawy —

To czyn! a nie sen...

Słyszać ci jakoweś grania

Polskich dusz i serc śpiewania —

To chyba nie sen...

A nad wojskiem Orzeł Biały

Wiedzie do zwycięstwa chwały —

Wyśnił się nasz sen...

Bolesław Zygm. Lubicz.

## KOMENDANTOWI.

— Dokąd idziesz, żołnierzu w szeregu?

W szarym, groźnym zespole plutonu!

— Biegnę wciąż... W niestrudzonym tym biegu  
Sieję Wolność i walczę do zgonu!...

— Dokąd jedziesz na czele szwadronu,

Oficerze przystojny i młody?

— Jadę tam, kędy cudnej urody

Zorza wstaje... Chcę bić się do zgonu!

— A ty, Wodzu, na czele Legionu?...

Poco wiedziesz na boje huf krwawy?...

— Ja chcę Naród ochronić od zgonu —  
Wiode Naród w blask Życia i Sławy!!  
— Jedźże, jedź! Koń Twój stapa po damę,  
Liście dębu Ci damy do wianka!...  
W zorzę złotą po ruin meczarni —  
Wwiedzie Ciebie i huś Twój „Kasztanka“!

Józef Mączka.\*)

## FANFARY I-ego PUŁKU PIECHOTY LEGJONÓW.

Zaszumiał bór stary i zamilkł — jak mowa —  
Słuchają wkrąg świerki-brodacze;  
Przed chatą — w zagajach leśnego ostrowia —  
stała okołem muzyka pułkowa,  
a ezterej pośrodku trębacze...

Wzrok hardy ku chmurom odrzuca zuchwałą —  
wraz surmy na udach oparli...

I stoją tak świetni w słonecznym upale,  
jak dawne herofdy we słońcu i chwale —  
w sen dumnych posagów zamarli...

Aż razem do góry, uniósłszy puzony,  
ze spiżów dobyli moc ducha!...

A w chacie — tam w głębi — myślami schyłony,  
wzrok tęskny w dalekie kierując gdzieś strony,  
Brygadjer, Brygadjer ich słucha...

(motyw fantary)

### I.

Hej — surmy wzwyż!  
niech w lasów głąb  
mocarny bije krzyk!  
niech dźwięczny spiż  
rozgłosem trąb  
nasz hardy słaWi szyk!  
To my — to my — kadrowy pierwszy huś —  
z zamarłych snów do życia wstali w krwał!

### II.

Kordobów słup  
strąciłim w loch —  
Wolności przednia straż!  
przez krew, przez proch

\*) Autor — officer II Brygady Legjonów, zmarł w 1918 r. w drodze do Murman, dokąd jechał z rozkazami gen. Hallera.



po Sławy łup  
gościniec w słońcu nasz!  
to my — to my — z kieleckich szarych dróg  
na ziemi próg miotali Czynu skry!!

III.

Za nami kurz  
ogniowych burz —  
bagnetów krwawy tan!...  
gdzie Lasek dni  
Anielin w krwi,  
i złoty Konar łan!  
W purpurze ran weselny krok  
w strzeleckiej pieśni takt...  
zasłaliśmy trakt tysiącem zwłok —  
tysiącem krwawych zwłok!!!

Tu surmy ku ziemi opuszczą trębacze —  
oparli je z mocą u kolan...  
A pogłos spiżowy wśród borów kołacze,  
i echem zawodzi — i echem gdzieś płacze —  
wracając od lasów — od polan...  
I skarży się ziemi, iż zliczył kurhany,  
rozsiane w dalekiej krainie...  
Zaszumił bór stary ciemnymi konary,  
i drzewa się wkoło pochyła jak łany —  
Szczytami żałobny szum płynie...  
Umilkli trębacze... i myśl ich zmacona  
we mglistej gdzieś ginie oddali...  
Aż razem do góry podniósłszy ramiona,  
pieśń Mocy i Chwały wezbraną wśród łona,  
fanfary zwycięstwa zagrali:

IV.

Hej — szlakiem pól  
przez krew — przez ból —  
za nami — z nami w lot!...  
gdzie Złoty Róg  
z powietrznych dróg  
zwycięski wieździe miot!...  
w radosny szal  
ginących ciał  
wśród młodych życia kras —  
na nowe dni  
wśród bryzgów krwi  
o Wodzu — prowadź nas!...  
W bagnetów tan



przez zbożny łąn,  
przez kwiecien strojny las —  
na siew — na plon —  
na wczesny skon  
o Wodzu — prowadź nas!  
na słońca blask  
wśród Sławy łask  
w purpurze krwawych ran —  
na bój — na lot,  
na krwawy miot,  
o Wodzu — prowadź nas!...

Zamilkną trębacze — i surmy mosiężne  
wraz każdy ku udom nakłoni...  
Głos leci — polata — przez echa okrężne —  
i woła — i budzi wkrąg hufce orężne:  
„do bronii — powstańcie do bronii!...”

A w leśnej stannicy — myślami schyłony  
Wódz — mocy orężnej — i ducha —  
wzrok jasny w słoneczne kierując gdzieś strony,  
wgląd tajnych przeznaczeń wsłuchany, wpatrzony  
Brygadjer — Brygadjer ich słucha...

Więc las się pokłoni — i szumieć poczyna —  
w poszumach przed chatą się chyli...  
Snać pojał — że oto jest chwila jedyna,  
że dana jest Mocy i Chwały godzina,  
I Wielkość przydana tej chwili!...

Legjonowo, w czerwcu 1916 r.

*Józef Relidzyński.*

## ROTA.

*Brygadjerowi Piłsudskiemu.*

Pójdziemy naprzód, nigdy wstecz,  
ze starem hasłem naszym,  
w krwi Pospolita tworząc Rzecz  
bagnetem i palaszem,  
rosnącą szlakiem naszych dróg,  
tak nam dopomóż Bóg!

Jako lawina śnieżna z gór,  
na łeb spadniemy wroga;  
o piersi naszych żywy mur  
rozbije się czerń sroga,  
by fale mórz o skalny próg —  
tak nam dopomóż Bóg!

Na kresach pełniąc czujną straż,  
wytrwamy, Polsko, wiernie,  
czy laur uwieńczy sztandar nasz,  
czy go oplotą ciernie,  
Wolności Twej my krwawy pług —  
tak nam dopomóż Bóg!

Zbrój się, Narodzie, zbrój się, zbrój!  
Zygmuntów dzwon Ci dzwoni!  
o wojsku śpiącym sen się Twój  
dzisiaj jawi... hej! do broni!  
pierzchnie śmiertelny przed nim wróg —  
tak nam dopomóż Bóg!

Zbudź się! Kajdany rdzawe rwij!  
na polską glebę żyzną  
upadnie krew, a wiosną z krwi  
rozkwitnie nam Ojczyzna,  
w słońcu, co legnie Ci u nóg —  
tak nam dopomóż Bóg!

Na pozycji, w styczniu 1919 r.

*Józef Relidziński.*

## ROTA PIŁSUDCZYKÓW.

Nie rzucim Ciebie, Wodzu nasz,  
nie damy pogrześć sprawę!

Sztandar, przy którym wiernie trwasz,  
oddamy Bogu krwawy!

Nie wyrwie nam go swój, ni wróg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie spoczniem, póki w proch i pył  
nie legnie przemoc wraża!

Zaczerpnem z ducha Twego siłę;  
z wiarą, co cuda stwarza,

Smiało po złoty sięgniem róg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

Wójdziemy, gdy zapalisz wół,  
na kule i na druty!

Choćby w katordze przyszło zgnąć,  
nie złożym szabli póty,

póki szafiriony Polski próg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie straszne dla nas gromy burz,  
ani więzienia mury,

bo coś dla ducha kraty, coś  
więzienia mrok ponury?

Nie zlekniem się podziemnych dróg —  
Tak nam dopomóż Bóg!  
Wszak na szczytach polskich my  
ołowiem dzisiaj legli — — —  
Podłym zmącili słodkie sny, —  
jak grom z tatrzańskich regli — — —  
Wolność, by tęczy błysnie łuk —  
Tak nam dopomóż Bóg!  
O, niedaremny był Twój trud  
i niedaremne znoje!  
O, cześć Ci, sława, coś nas wiódł  
na pierwsze z Moskwą boje!  
Przeorze Polskę dziś Twój pług —  
Tak nam dopomóż Bóg!

*Tadeusz Jasik.*

## KOMENDANTOWI.

Pójdziemy przebojem, gdzie drogę nam wskaże  
Twoja wola — o Wodzu Ty nasz,  
Pójdziemy, gdzie kule, gdzie działa gzmiają wraże,  
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.  
Pójdziemy na kresy — by Polskę od wroga  
Osłonić — pójdziemy na straż;  
O, nie szczędź krwi naszej, — nam ona nie droga,  
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.  
Pójdziemy — i z piersi, postawim granicę —  
O, za nas nie spłonie Ci twarz  
I wroga nie puścim na Polską ziemię,  
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz!  
Pójdziemy za Tobą, — z ślepymi oczyma  
Ty duchem swym drogę nam wskaż —  
Pierś nasza i kule i bóle wytrzyma,  
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz!  
Dasz rozkaz — my pójdziem, w bój ciężki i krwawy  
Za Polskę, — o, Wodzu, Ty nasz, —  
Zwycięzcy do wolnej wejdziemy Warszawy,  
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.

Odessa, 1919 r.



*Sudawczyk.*

## WSPOMNIENIE REZUREKCJI NAD NIDĄ.

A jeśli będzie Boża wola,  
byśmy przypadli jako sen,  
i jako kwiaty pomarnieli;  
co rok przed samą Wielką Nocą,  
gdy wiosny blaski was ozłoca,  
wróciwszy do was przez te pola,  
wrócimy cisi, nieweseli —  
wrócimy do was, jako sen...

Niech wam Chrystusa grobu strzegą  
cienie żołnierzy z orłem białym —  
niech dzieci patrzeć na nich biega,  
podobnym marom skamieniałym...

Włanów wiedzie już Belina —  
czeka ich chwieją się miarowo.

Kroczy batalijon Herwina,  
niechże da Salwę honorową...

Niech noszą Strzelcy ręką młodą  
baldachim biały, złotem tkany...  
Pod rękę niech wam xędza wiodą  
te poruczniki, kapitany...

A zaś przed xędzem zwolna kroczy  
i gra pułkowa ta muzyka.

Za xędzem — W ó d z — z smutnemi oczy...  
...niech troska jego was przenika.

Jeśli nie będzie Bożej woli,  
byśmy wam Polskę zwojowali:  
co rok wrócimy wiosną — wcześniej...  
Wam duch-batalijon przerwie sen;  
niepokój dusze wam zapali,  
co roku będzie gryźł powoli —  
aże w was siła wielka wskrześnie!  
...choć wrócimy, jako sen...

1915 r.

*Stanisław Szarski (Wiślanin)\*).*

## ZA TOBĄ, Z TOBĄ—WSZĘDZIE!

Znowuś jest z nami, z nami wraz  
na trudy i niedole:  
ten sam poleski-ć tułi las,  
te same troski, bole.

\*) Autor — sierżant pułku I p. I Bryg. zaginął bez wieści w bitwie pod Kościuchnowką w dn. 5 lipca 1916 r.



Czytali, że daleko, tam  
Polska Cię czekała cała,  
a tu tak tęskno było nam,  
Brygada Twa czekała.

Wróciłeś do nas, jesteś znów,  
serce Cię każde wita,  
spojrzenie każde — choć bez słów —  
o przyszłość Polski pyta.

I, w Twoją dobrą patrząc twarz —  
serce Ci każde wierzy:  
O Komendancie! O Ty nasz,  
co serca masz żołnierzy!

Przy Tobie stoim, wiarna straż,  
przez Ciebie Polska będzie!  
O Komendancie! O Ty nasz!  
za Tobą, z Tobą — wszędzie!!

*Mścisław Wondolkowski.*

## WARTA HONOROWA.

W nocy przed chatą sylwetka żołnierza  
Raz wraz się zjawia i znów w mroku chowa —  
To przestrzeń krokiem miarowym przemierza  
Pod oknem Wodza — warta honorowa.

Zmilkł gwar w kwaterach, pogasły ogniska,  
Sen wziął znużonych w swe ukojne moce,  
Tylko w pokoju Wodza światło błyska —  
Budziel Polski czuwa w długie noce.

Sam. Myśli wieńcem oploty mu głowę,  
Chmura na czołe, w oczach błyski stali:  
Wykuwa drogi dla Narodu nowe,  
Co się nie przerwą w niezmierzonej dali.

A Naród wstaje z bezwładu i płonie  
Potęgi żądzą, co ogniem przenika  
Serca i pragnie, by mocarne dłonie  
Za ster chwyciły — szuka przewodnika.

Żołnierz przystanął... widzi świat marzenia —  
Zbudzony Naród w jasne Jutra zorze  
Prowadzi władca — i szept uwielbienia  
Wybległ na usta: Wodzu, Dyktatorze!

*Stanisław Falkiewicz.*

## POTRZEBA.

Znów powiał wiatr. Jak w sierpniowy dzień,  
rozblysła gestwa drzew zamiecią lśnień.  
Rozkazu Twego wybił dźwięk.  
Przebudzeń dreszcz — nadrapny zginał lek.  
Snów starych i ślubowań krwawią się stygmaty  
znów, jak w dni owe, jak przed laty...  
Łopotem skrzydeł tętni step  
i hasło rzuca Twa bezsenna straż:  
Młodości wołę też i krzep —  
ty, co przez czyny dla czynu trwasz! —  
Na progach świątyni drzemią lwy,  
na graniach gryfy skamieniały —  
Na dzień! — do bropi! — na dzień nasz! —  
plorunem zszarpam omam zły,  
po Polsce pierwsze wymodlone strzały...  
Rozkazu Twego dźwięk — echo — przysięga —  
i dusze Słowo w klucze sprzęga,  
lecące w Sprawę pod skłon nieba —  
I znów, jak w owe dni przed laty,  
po stepie tętnią rżąc bachmaty,  
poszumy wichru, skrzydeł chrzęst i tęcza lśnień...  
Skoś dusze leci krzyk: Potrzeba, hej Potrzeba! —  
Twój, Wodzu, i nasz wstaje Dzień!

Warszawa, w marcu 1917 r.

*Wacław Denhoff-Czarnocki.*

## DZIADKU NASZ.

Dalekoś Ty od nas, daleko,  
Nie widać Cię między nami...  
A dni w szarzyźnie się wleka,  
Nadziei sechnących spieka,  
Každy swe jutro mami.  
Urasta w sercach tęsknota,  
Urasta za Tobą, Dziadku,  
— Nie u nas przedziwna nic złota  
Z nicości na zwój się mota,  
Bliższa coraz ostatku.  
Ha, trudno — śladami twojemi  
Puste my przeszli rozłogi,  
Więc wiemy, że musisz na ziemi  
Krokami zmierzyć własnemi  
Každy szmat dziwnej drogi.

Lecz jeśli tam w onej Warszawie  
Zmęczą Cię swoi i obcy,  
Przyjeżdżaj — przy każdej tu sprawie  
Codziennie, co chwila prawie  
Wyglądają Cię chłopcy.  
Przyjeżdżaj na dole, niedole,  
Na dzień, tyle razy czekany,  
— W kieleckich żołnierzy swych kole  
Rozjaśniesz chmury na czole,  
Komendancie kochany.

W marcu 1917 r.

Andrzej Stenkiewicz.

## OPOWIEDZ MI, BRACIE...

Opowiedz mi, bracie, opowiedz,  
jak to tam było w okopach,  
ile was chłopca tam stało  
i jaki duch był w chłopach?  
Jakie tam noce, dni, ranki,  
wieczory? — Czy takie, tak tutaj?  
O, powiedz mi, bracie, wszystko.  
Niczego — proszę — nie utaj.  
„O dni się pytasz i ranki,  
noce, wieczory... Ha, o tem  
nikt tam nie myślał, gdy wroga  
widział przed lufy wyłotem.  
Nastrój! — Nastroje! — Wy, w mieście,  
życiecie-li przeczułem:  
świadomem lub nieświadomem.  
Co nam tam dni, albo noce; —  
nasz czas się mierzy: biwakiem,  
„fasunkiem“, albo-li marszem,  
obrona, albo atakiem.  
A jeno czasem, gdy kułe  
rzadziej padają ze świstem, —  
wysłany lub otrzymanym  
— od kogoś, do kogoś — listem“.  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —

Powiedz mi jeszcze więc, bracie,  
— wszakżeś naoczny jest świadek —  
ponoć do waszych okopów  
mierządko zachodził — Dziadek?



...Pamiętam — lat już dziesiątek —  
pamiętam uścisk tej ręki  
mocny, jak ogień, co spala  
wszelkie wahania i lęki.  
Pamiętam: widziałem Go, — kiedy  
już się zaniosło na burzę —  
jak czyn swój ważył, rozważał  
pod brózdą czoła, w brwi chmurze.  
Pamiętam — jak dziś — gdy w polu  
Stał na zorany zagonie  
i dwu zwaśnionych zastępów  
braterskie łączył nam dłonie.  
I to pamiętam, jak potem —  
(stałem w szeregu) — spokojne  
a twarde mówił nam słowa,  
nim poprowadził na wojnę. —  
„Dziadek? — A jakże, przychodził...  
— Mała nas była gromadka. —  
On wszedł do naszego okopu:  
jakże witaliśmy Dziadka! —  
Siadł między nami w okopie,  
o buty, o tytoń spytał,  
a patrzył każdemu w oczy,  
jakby coś badał, coś czytał...  
Raz — tośmy mieli przeprawę:  
moskał nas prażył ołowiem,  
okopy precz porozwalał;  
mało kto uszedł ze zdrowiem.  
Odparliśmy przecie. — Więc potem,  
gdy poszli w pole z noszami  
po rannych i po zabitych,  
On wtedy także był z nami.  
Był chmurny. Pochylił głowę.  
— Widziałem, jak przenoszono  
jakiegoś chłopca — pod zorę —  
piers miał okropnie skrwawioną.  
On wtedy podszedł ku noszom  
i tak łagodnie, tak miękko:  
„Co ci jest, dziecko? — zapytał  
i włos mu pogładził ręką.  
Ów nagle ramieniem się dźwignął,  
— wzrok gorączkowo się palił —  
szepnął: — „Niech żyje...“ — i pobladł  
— i osłabł — i w nosze się zwałił.  
Zdjęliśmy czapki. — —“

W marcu 1918 r.



*Bolesław Niemira.\*)*

## APOTEOZA.

Ponad mą ziemią zawierucha,  
Ponad mą ziemią ból i lzy,  
Szatańskie słyhać: huha, huha,  
Na karym koniu płyniesz: Ty.  
W armatnim huku, kul rzygocie  
Twa postać mija niby sen,  
Raz płyniesz w srebrze i raz w złocie,  
Zmartwiałe usta szepcą: TEN.  
Zbroja Twa czarna i miecz lśniący  
Lyska nad kaskiem złotych piór,  
Za Tobą płynie głos tęskniący  
I w modlitewny spływa chór.  
Ty płyniesz — płyniesz coraz dalej,  
Pianą okryty rumak Twój,  
O pieśni moja — grzmij i szalej,  
Ten rycerz daje zew na bój!  
Uderzył w surmy — dźwięk już leci  
Ponad zniszczony Polski łan,  
Za naszą wolność Piasta dzieci  
W śmiertelny wołasz bój i tan.  
Uderzył — zniknął — złotą dałą  
Armatni znowu zagrzmiął ryk,  
Tam, kędy błysnął szabli stałą,  
Strzelecki stoi Polski szyk.

*Zbigniew Orwicz.*

## WODZOWI.

Widzę Cię, Wodzu, w ognia błyskawicy,  
jak stoisz w dziwną jakąś moc zaklęty, —  
z pod Twego helmu wzniesionej przyłbicy  
spokojnie patrzą przed się oczy święte  
i czasem nawet gorzką łzę uronią,  
gdy dzieci swoich hufy ślesz na boje.  
Tyś to zawładnął wszelką polską bronią,  
wzbudziłeś cały Naród do działania  
i wszyscy idą pod sztandary Twoje,  
a Ty ich wiesziesz w Jasność Zmartwychwstania!

Nad Nidą, 1915 r.

---

\*) Autor — strzelec bataljonu warszawskiego, poległ w walkach nad Styrem w 1916 r.

*Jan Rundbaken.*

## CZEŚĆ.

Gdy rozwinięty „na baczność“ front  
W Wodza oczyma się wplje,  
Rozkaz zapala serca jak lont,  
A z oczów płomień aż bije.  
Nas będzie rozkaz, jak wichler, mieść,  
Bo we czci Wodza — żołnierska cześć.  
W codziennem życiu dobro od zła  
Cześć nasza skrzętnie odmierza, —  
Z innego ognia jest oczów skra,  
Wzniesiona w sercu żołnierza:  
W rozkazie naszej siły jest treść  
I we czci Wodza — żołnierska cześć.  
Poza szeregiem zostawiam sąd,  
A zło i dobro — za wojną:  
Odpowiedzialność wziął Wódz za błąd,  
A my — za śmierć niespokojną;  
Myśmy tak chcieli ślubem się spleść  
I w Wodzu witać tę ślubu cześć.

Stąd żołnierz twardy, jak jego brzoń,  
Że śmierci chłód go otacza.  
W przekleństwo wojny zakuł swą szroni;  
Armja — ruczną tulacza.  
Lecz wolny żołnierz zna serca straż:  
Inny jest żołdak, a inny — nasz.

Bo myśmy — wiara, rycerska brzoń  
Pod twardym wojny pancerzem,  
W przyjaźni wiernie umiemy stać  
I żołnierz nasz jest rycerzem.  
Bo wolny żołnierz zna serca straż:  
Inny jest żołdak, a inny — nasz.  
I choć go srogi potrzeby znój  
Na stal bagnetu wykuwa,  
Goręcej bije mu uczuć zdroj,  
Goręcej ludzkość odczuwa.  
Bo wolny żołnierz zna serca straż:  
Inny jest żołdak, a inny — nasz.

*Stefan Wierzyński.*

## DZIADEK.

Widziałeś Go zdaleka, kiedy na koń siadał,  
lub gdyś szedł, maszerując poprzód Jego wzrokiem.  
Kapral ci dużo nieraz o tym Dziadku gadał.

co Polskę umiłował swem sercem głębokiem,  
co dla szczęścia Ojczyzny rzucił dworek cichy  
i szum lip, co marzenia snuł Mu o wielkości,  
a w tłum poszedł, szlacheckiej zdjawszy z serca pychy,  
i cierpiał, polskie dusze widząc w bezradności.

I choć Go nie widziałeś nigdy twarzą w twarz,  
choć On o tobie wcale, najzupełniej, nie wie,  
ty Go, młody żołnierzu, doskonale znasz  
i w duszy swej piastujesz w rozkochanym śpiewie,  
i wiesz, jak dobrym dla cię jest Brygadjer szary,  
co miłość dziwnie jasną wkrąg siebie rozszerza,  
a choć ma wkoło gwardję z szwoleżerów wiary,  
kocha także szarego piechura-żołnierza

Wilno, 1920 r.

Stanisław Długosz\*).

## SWOJKÓW.

*Komendantowi.*

Zachód słońca. Słysząc strzał po strzale.

„— Atakować masz na Swojków — dwór!”

Marsz pod górę — tylarjerki sznur —

a przed nami, we dworze, moskale.

Syllogizmy głupiej sofistyki,

filozofji rozważania czad,

może piszą teraz listę strat

i ostrożne wywodzą pewniki.

Jeden przecie tylko pewnik znamy:

„nim dosięgnie serca ostry sztyk,

zanim umrze w piersiach cichy krzyk,

ty — rozwalaj wpółotwarte bramy”.

Ktoś się zwałił na ziemię. To trućno

Na roztkliwitań godzidę nie czas:

w zbożu młodem jeden bagnet zgasł.

Kto śmie miłość rozwozić obłudną?

Kto zna jego przeogromną radość,

którą niósł ze sobą do ostatka?

Niech zapłacze nad nim tylko matka —

bo lamentów zdawna w Polsce zadość...

\*) Autor — Warszawianin, podporucznik pułku 5 p. 1 Bryg., poległ 6 sierpnia 1915 r. pod Kamionką w lubelskiem. Wiersz niniejszy napisany został pod bezpośredniem wrażeniem stoczonej bitwy w dn. 16 maja 1915 r. z 83-ią dywizją rosyjską.



Na zagonach sandomierskich zbóż  
zabielały rosyjskie okopy.  
Kto te kłosa będzie wiązał w snopy?  
— Broń się, wrogu, albo oreź złóż!  
„Hurra! — Naprzód!” jeszcze kroków dwieście —  
miech się w pienslach nie zagubi dech.  
Za zerwaną słomę z polskich strzech,  
za dom każdy zapalony w mieście,  
za niedolę nieuprawnych pól!... —  
Idą chmury wybuchowych kul,  
dokoła wieś za wsią się pali —  
A przed nami... okopy moskali.

Swojków, 16 maja 1915 r.

*Bolesław Zygm. Lubicz.*

## REDUTA KOMENDANTA.

Za gromem grom — w żelaznej opór tarczy!  
Za strzałem strzał... Lecz z nich Reduta drwi,  
Granatów ręcznych, męstwa nam wystarczy,  
Dość mamy kul i w żyłach ciepłej krwi!  
Żółtawy piasek ganików znaczy linję: —  
— balast i tarcza, druh i symbol mąk!  
Na piasku krew... Więc irannyś? Ból przeminie!  
Zostanie jasność zórz płonących w krąg!  
Za gromem grom!... To mówią min miotacze  
I poświst kul... Granatów ciężki zew...  
Na piasku krew... Więc haracz nad haracze: —  
z drgających życiem żył rozprutych krew!  
Więc świeży trup?... Dokoła wstęga czarna  
...popielisk wokrag Redutę objął pas — —  
Tu pożar był. Ucichła bitwa gwarna,  
Pożaru — bitwy — pożar, oto, zgasł...  
Więc cóż że trup? Wyniesiem go w pogrzebie — —  
Zaświecimy łą?... Reduta z śmierci drwi!  
Ładunków dość! I stać nas, by w potrzebie  
W obronie Polski przelać nieco krwi!!

Nad Styrem, w czerwcu 1916 r. na Reducie Piłsudskiego.

*Adam Borkiewicz.*

## REWJA.

Śród żaru słońca — nieruchoma  
ocho strzelecka stoi wilara.  
Pierś każdy przeżyć dziś się stana,



choć myśli może gdzieś hen — doma...  
Milionem iskier stal się pali —  
armaty ciszę rwą z oddali.

Szaleją ordynansów konie:  
rozkazy — bromi szcęk — Kolumna!  
Choć twarz spokojna — twarda, dumna.  
żołnierskie oko dziwnie płonie:  
mzuciwszy łeb zwichrzony w prawo,  
pod swym sztandarem idą — Sławą!

Wódz patrzy długo w twarze, oczy —  
tak jasno jałkoś i miłośnię:  
być może duma o tej wiośnie,  
ku której Jego wojsko kroczy...  
Hej — nie nas zgniecie tłum moskali,  
choć braknie tych, co tam — zostali.

Czeremoszna na Polesiu. Miejsce postoju Leg. Pol., w lipcu 1916 r.

*Roman Horoszkiewicz (Woynicz).*

## ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ.

Żołnierski: „Za wienną służbę“,  
znak, krzyżyk żelazny, szary,  
na piersi Wódz dał żołnierzom,  
z życiowych najdroższy dary.

— „Niech on zastąpi wam, bracia,  
złote ordery, medale,  
niech Wam nagrodzi krew, znoje  
i zawiedzionych serc żale.

Pełniłeś służbę ofiarnie,  
za siebie i za tysiące  
tych, w których także nie biło  
serce, jak Twoje — gorące.

Nim Cię uwiecznią po zgonie,  
nim upną grób Twój w wawrzyny,  
niech Ci magnodą żelazny  
znak będzie — taki — jak czyni“.

I poszedł żołnierz w kraj świata,  
przez lasy, przez pola, łany,  
służąc do tchnień ostatnich,  
krwią swą i trudem i raną. —

Zcierwienił się krzyż purpura,  
w pierś wbity wrażym granatem,  
świadećstwo dając o służbie,  
krwi poświadczony szkarłatem.

Henryk Zbierzchowski.

## LEGJONISTA PIERWSZEJ BRYGADY.

Nie dbam o żywot dostatni,  
Spoczynku dla mnie ni chwilkka,  
Wyciąga mnie z każdej matni  
Węch wyżyła a oczy wilka.  
Choć deszczby lunał jak z tuszu,  
Choć mrózby pod stopą chrupał,  
Nie tracę ja animuszu,  
Bo gwizdzę na mróz i upał.  
Grad kul dokoła mnie śwista,  
Ja stoję jak w dzień parady,  
Nie wie co strach Legionista  
Przesławnej Pierwszej Brygady.

Nie straszny mi żaden szaniec,  
Lufami zjeżony srogo,  
Do bitwy idę jak w taniec,  
Wesoło brzęcząc ostroga.  
Żołnierz ze wszystkim się otrze,  
Gdy ma co włożyć do gęby,  
Śmierć do mnie mówi: „Kumotrze“!  
I szczerzy swe brzydkie zęby,  
Choć djabłów — by przyszło trzysta,  
Myślisz, że nie dam im rady?  
Mocną ma pięść Legionista  
Przesławnej Pierwszej Brygady!

Na wojnie jak na obławie,  
Trzeba być dobrym myśliwcem,  
Dobrze przysłuży się sprawie,  
Kto wroga pochwyti żywcem.  
Lecz ktoby na mnie miał chrapkę,  
Zwycięzcy zbrzydnie mu rólka,  
Nim żywy wpadnie w pułapkę,  
Od czegoż ostatnia kółka,  
Lepsza już czeluść ogniasta,  
Niżli z wrogami układy.  
Nie podda się Legionista  
Przesławnej Pierwszej Brygady.

Dowódców swych mamy w cenie  
Bo każdy z nich żołnierz szczerzy,  
Wiedzie nas w boje wspomnienie  
Raclawic i Sammo-Sierry.  
O sąd nie troszcząc się ludzki,  
Matką — Ojczyzna nam droga,  
A Ojcem — Hetman Piłsudski.  
Krew w nas rycerska, ogniasta,  
Szablice nie od parady,

Mocną ma pięść Legionista  
Przesławnej Pierwszej Brygady.  
Więc niechaj błady filister,  
Rzuciwszy nudną kawiarnię,  
Wdziewa co rychło tornister  
I do Legionów się garnie.  
Gdy dwieście armatek zagra,  
Rycerska najdzie go wena  
Zobaczy co to podagra,  
Zapomni co to migrena.  
Krew przodków zagra ognista,  
Hej! choćby z djabłem na szpady!!  
Nie wie co strach Legionista  
Przesławnej Pierwszej Brygady.

*Edward Ligocki.*

## SZTANDAR LEGJONÓW.

Li tylko polscy jesteśmy żołnierze  
my, co w Legionach przeleliśmy krew —  
myśmy jej obcym nie dali w ofierze  
— i wszyscy z grobów wstajemy na zew.  
My, legjoniści, niezłomne brygady,  
ran więcej licząc, niż zwycięskich dni,  
nie weszlim z wrogiem w targi, ni ukła-  
jenośmy, garstka, na bagnety szli.  
Jenośmy bosy i w strzepy odziani,  
nie pomnąc świeżych w samo serce pchnięć,  
o chłódzie, głodni, martwi, zmordowani  
krwią zapłacili każdą ziemi piędź.  
My, legjonowe niezłomne brygady,  
kiedy otacza wróg nas ze wszech stron  
kiedy nam grozi z niebios xiężyc błady —  
— szaleństwo nasze prowadzim na tron.  
Grożą nam włócznie, grożą nam szatany,  
krzyż biały wstaje w smugach czarnej krwi —  
— na tron prowadzim sen niepokalany  
— bo nam się Polska w naszych grobach śni.  
Na tron prowadzim — w odwiecznej purpurze  
niepokalany polski sztandar nasz,  
My, Chrystusowej opoki przedmurze,  
mroczone, jak ciemna Matki Boskiej twarz.  
Choćby się walił w mrokach Rzym za Rzymem,  
— choćby ostatnia zbiegła z warty straż —  
— choćby ostatnia strzecha poszła z dymem —  
— My poniesiemy jasny sztandar nasz.



*Helena Stattlerówna.*

## ODPRAWA.

Przyszli wszyscy, szumnym lotem sokoła,  
Na wieczorną przyszli odprawę,  
Wszyscy zbrojni, jak w owe noce krwawe,  
Gdy burzy wichur kładł pokosem  
Ich młode czoła.

Oto wszyscy jednym mówią głosem:

„Na rozkaz Twój, o Wodzu, szliśmy zgodni,

„Twoi wierni, Twój niezawodni,

„Najlepsze dzieci narodu.

„I oto duchy nasze, wyzbyte z niewoli

„Świecą nad czołem ludu w złotej aureoli,

„Mak niepomne i syte pragnień głodu.

„Twoja to dłoń na śmierć nas przeznaczyła,

„Wybrane, najbujniejsze ziarno,

„Na siew rzucone w ziemię czarną,

„Na przyszłych plonów zbiory.

„Tyś kazał, aby krwi gorącej siła

„Wsiąkła w ugory.

„Otośmy przyszli, Wodzu, na odprawę

„Ostatni raz, nim cisi pójdziem w dal,

„Ani nam życia, ani szczęścia żal,

„Ani nam tęskne noce krwawe,

„A żeśmy padli na znak Twojej ręki,

„O, Wodzu, Tobie dzięki!

Stoją cisi, braterstwem broni zgodni,

Ci wierni, ci niezawodni,

Stoją cisi w błękitnej obłoczni —

I mówi im Komendant: „Spocznij!”

*Leon Żypowski.*

## OSTATNI RAPORT.

Temu, na którego całej Polski oczy dzisiaj  
zwrócone, Twórcy Legionów naszych, J. W.  
BRYGADJEROWI PIŁSUDSKIEMU.

W moc jasną, cichą, w noc grudniową,

A było to pod Limanową, \*)

Gdy pierwszy zapiał kur,

Zadrgały pola, krwią zbroszone,

Mogiły drgnęły rozrzucone, —

Zaczął się duchów zbiór —

\*) W bitwie pod Limanową Legjony poniosły poważne straty; poległ tam kapitan Julian Milko, który w utworze odbiera raport od zmarłych żołnierzy.



I cicho, karnie idą cienie...  
W ich szklistych oczach bólu tchnienie  
I krwawej męki ślad.

Cień jasny wyszedł na ich czoło,  
Rozejrzał się raz, drugi wkoło,  
Z ust cichych rozkaz padł:

— Formuj się! Baczość, towarzysze!  
Niech dziś z ust waszych to usłyszę,  
Co zdziałał hufiec wasz!

A więc kolejno od początku,  
Treściwie, jasno i w porządku,  
Coś przeżył — mówić masz.

Gdyż z najwyższego ja rozkazu,  
Nie pojedynczo, lecz odrazu,  
Ten raport składać mam!

A więc przystępuj: starszy, młody,  
Czyś wart nagany, czy nagrody,  
Dziś to ocenię sam!

Baczość! Z szeregu nie wylażcie —

Ty, pierwszy chłopcze! — lat??... — Piętnaście! —

— Cóżes-ty zdziałał? Co?

— Kiedy wyszedłem raz z patrolem,  
Widzę, jak pędzą szybko polem  
Kozacy w koni sto!

Widzim kolumnę, jedną, drugą...

Lecz nie czekaliśmy zbyt długo,

Gdyż nagle zagrzmiął strzał.

Salw kilka daliśmy śmiertelnych,  
Ze sto wystrzałów, ale celnych,  
Ich jakby wilcher zwiął, —

Już miedobitki roztrwożone

Zmykają w tę, i w tamtą stronę,

W śmiertelnej trwodze mkną,

A ja za nimi! Aż ku miastu...

Ubiłem wtedy coś dwunastu!

Za to mi dano „to“!

I wskazał cień na pierś swą prawą,

Na której mienił się jaskrawo

Zastugi wiełki krzyż...

— A więc nagrodę masz, młodzieńcze,

Wspanialszą ja cię nile urwieńcze,

Zali o wtekszej śmisz?

Ramiona krzyża tego cztery

Jak najwspanialsze lśnią ordery!

Chcesz czego jeszcze? Mów!

— Gdy żądasz tego, niech się stanie

Podług rozkazu, — Kapitanie!

Posłuchaj moich słów!

Ramiona krzyża szczerozłote  
Zamknęły w sobie mą tęsknotę  
I mej młodości sny.

Rubiny to krwi, krople święte,  
Brylanty wokół to zakłete,  
Serdeczne matki lzy!

Weź tę odznakę z piersi mojej,  
Za krwawe trudy, ból i znoje  
I łaskę jedną zrób:

Gdy przy Najwyższym staniesz tronie,  
Gdy raport złożysz o mem zgonie,  
Złóż ją u tronu stóp!

Skończył, w wojskowej stał postawie  
Cień bohatera — dziecko prawie,  
Bolesny, blady cień!

Milczenie trwało uroczyście,  
Szeregi stały ciche, mgliste,  
Wśród mroźnych nocy tchnień!

— Następny! Baczność! Patrzaj w prawo!  
I znów nad zmarzłą szedł murawą  
Cień-żołnierz, jakby mgła...

Dowódcy twarz ta nie jest obca,  
Widzi młodszego, niż ten, chłopca,  
Młodszego o lat dwa!

— Co powiesz, dziecko?

— Jestem winny!

Wyszeptał cicho głos dziecinny,  
Strasznie mi wstyd i żal,

Gdy inni mężnie szli i hardo,  
Trupami ścieląc ziemię twardą  
Jako złamana stal —

Ja, gdyśmy poszli na bagnety,  
Straciłem duszy hart, niestety...  
I resztę moich sił...

I zawolałem: — Mamó!... Mamó!... —  
Gdy ostrą spię... mnie... w pierś samą  
Pół dziłki żołdak wbił!

Mam prośbę jedną... Kapitanie!...  
Gdy do raportu... cień... Twój stanie,  
Świadectwo, jak chcesz, złóż...

Tylko nie powiedz... u stóp Boga,  
Że ja... w obliczu mego wroga  
Stawałem... tak, jak... tchórz!

Xiężycy promień z poza łasku  
Wyrzał. — A w jego srebrnym blasku  
Widziałem srebrne lzy.

Twarz niema dziecka lzą zalaną,  
Lecz większa w oczach Kapitana,  
Gorętsza lza się skrzy!

Skinął na dziecko: — Nie płacz, synku!  
Pół obrót w lewo! Do ordynku!  
No, przestań wreszcie łkać!...  
    Niech wielu takich mamy tchórzy,  
    Nie wielu Polsce, jak ty, służy —  
    Wnet z grobu musi wstać!

Pół obrót w lewo! Ani słówka,  
Gdzie Twoja siwa bartoszówka?  
Z fantazją - czapkę włóż.

    I do szeregu! W górę głowa  
    O jakiejś winie ani słowa...  
    No, ruszaj, chłopcze, już!

Następny! Wnet po świeżym szronie  
Inna przesmutna postać wionie  
Pod czapką siwy włos...

    Mgłą lekką płynie przed dowódcę,  
    Kłania się, staje, słychać wkrótce  
    Złamany, cichy głos:

— Skończyłem lat pięćdziesiąt cztery,  
Dziad mój w wąwozach Sammo-Sierry  
Potykał, się jak lew!

    I dał swe życie na obczyźnie,  
    Gdy trzeba było dać Ojczyźnie,  
    Serdieczną przelał krew!

Kiedy zmagają się narody,  
Idąc o lepsze dziś zawody,  
Bezczynny nie chcę spać!

    Więc ruszyliśmy dzisiaj w pole,  
    Aby o lepszą walczyć dolę,  
    Jak walczy moja brać!...

Przetrwiałem mimo lata moje  
W obronie liczne krwawe boje  
Bez jada i bez snu.

    Gdy szarpać nas poczęły działa,  
    Z kompanji garstka nas została,  
    Sam zresztą-m poległ tu!

Za to-m odznakę dostał nową  
Przez pierś tę... Legię Honorową,  
Tę szarfę, co tak lśni!

    Patrz na odznakę krwawej wstęgi.  
    — Widzę, że byłeś żołnierz tegi,  
    Co nie żałuje krwi!

— Ta wstęga w sercu się zaczyna!  
Przeznaczam ją dla mego syna  
Ostatnią wolą ma!

    Lecz gdy raportu czas nastanie,  
    Zabierz tę wstęgę, Kapitanie —  
    Znaczoną skrzepłą krwią.



Powiedz, że stary legionista,  
Gdy sprawa tego chce ojczysta,  
Gimie pod gradem kul...

Powiedz też, że wdowę chorą  
I małych dzieci w domu czworo  
Sieroctwa dręczy ból...

Skończył. W wojskowej stał postawie  
Cień bohatera, starca prawie,  
Bolesny, bladej cień.

Milczenie trwało uroczyste,  
Szeregi stały ciche, mgliste  
Wśród mroźnych nocy tchnień!..

A księżyc biały z poza lasu  
Świecił. W łagodnym jego blasku  
Widziałem srebrne lzy.

Twarz legionisty, łzą zalana,  
Lecz większa w oczach Kapitana,  
Gorętsza łza się skrzy.

— Następny! Wnet po zmarzłej roli  
Cichutko płynął i powoli  
Przejasny, srebrny cień,

Płynął poprzednich cieni śladem,  
Na głowie cenny miał diadem,  
A jasność biła zeń.

— Kto waść? — Jam rolnik z ponad Prosną,  
Czekałem długo na radosny  
Śmiertelny walki zew.

A gdy zawrzało w Polsce całej,  
Gdy się rozlegać ięły strzały,  
Poszedłem oddać krew!

Że krew tę oddać było trzeba,  
To nam szeptała polska gleba  
I polskie łany zbóż!

I wicher szeptał nam jesienny  
I Naczelnika duch promienny,  
Ten hudu Anioł-Stróż.

— Mów raźniej, krótko!

— A więc krótko —

Za pierwszą tedy ja pobudką,  
Postanowiłem iść!

Przebiegłem Polskę na wsze strony  
Wśród wojny trudów, jak strącony,  
Jesiennym wichrem liść!

Aż wreszcie tu, pod Limanową,  
Ostatnie śmierć wyrzekła słowo,  
Z innymi padłem wraz!

Lecz zanim padłem, byłem ranny,  
Pamiętam. Do Mariji Panny  
Modłę się jakiś czas.



Witem patrzę, mój towarzysz pada!  
Młodziutki sierżant mój. — Twarz blada,  
Już oczy zaszyły mgłą.  
I szepce do mnie: — Druhu, bracie,  
Tylko mnie ku tej zanieś chacie,  
Gdzie ojciec i brat są...  
Choć mocno byłem ranny w nogę,  
Proście odmówić tej nie mogę,  
Sierżanta biorę wpół —  
I miosę wprost do owej chaty,  
Dokoła groźne grzmia armaty;  
Obawy-m ani czuł...  
Wtem, kiedy byłem już przed chatą,  
Mą siwą czapkę, tę nogatą,  
Piorunny pocisk zdarł,  
A drugi pocisk trafił w głowę  
I... czaszki zabrał mi połowę  
I krwawy... w mózg się wżarł.  
Widziałem krwawą błyskawicę...  
W tej chwili zgasły mi źrenice  
I świat z mych oczu zszedł.  
Zamiast zerwanej czaszki z głowy  
Sierżant — diadem brylantowy  
Ze swoich dał mi też.  
Mam prośbę jedną, Kapitanie,  
Gdy do raportu cień mój stanie,  
Złóż raport, jakci chcesz.  
Ale u stóp Najświętszej Panny,  
Mówiąc żem padł, że byłem ranny,  
Złóż ten diadem też!  
Witam srebrny księżyc z poza lasku  
Zgasł. Lecz przedtem w jego blasku  
Spostrzegłem srebrne ły.  
Twarz bohatera łą załana,  
Lecz większa w oczach Kapitana,  
Gorętsza łą się skrzy.  
Skinął, wyszeptał ciche słowa:  
— Formuj się! Baczość! W górę głowa!  
Już bładę miesiąc zgasł...  
Wnet drugie wam zapieją kury,  
I słonko wyjrzy z poza góry,  
Na miejsca wracać czas!  
I wnet zaczęły defiladę  
Przed Kapitanem cienie blade,  
Leciuchne, jakby z mgły...  
I już bez dalszej słów komendy  
Stały ciche we dwa rzędy  
I ciche szły... i szły...

I nagle wichru lekkie tchnienie  
Rozwiało smutne, krwawe cienie,  
Śpią nieprzespanym snem!

Tylko przesmutna i złamana  
Srebrzystą postać Kapitana  
Na miejscu stoi swem.

Dokoła pola obszar pusty...  
Cień stał, drżącemi szepcą usty:  
Śpij, ma drużyno, spij!

O Waszem męstwem wichur śpiewa,  
O skarbie uczuć szepcą drzewa,  
Śnij sny rycerskie, śnij!

Do Najwyższego śpieszę tromu  
Świadectwo dać Waszego zgonu  
Tu, wśród Ojczystych pól.

I szlak ukazać purpurowy,  
Na którym kładliście swe głowy  
I matek łzy i ból.

Wy, czynem wielcy, duchem prości.

Spokojnie śnijcie o wolności,

Ona się zbliża już,

Przez serca żar, co w piersiach płonie  
Przez umęczone krwawe skronie,  
Przez czystość Waszych dusz.

Śpij, towarzyszu broni, dzielny,

Rycerzu czysty, nieśmiertelny,

Swej wielkiej chwały syt..

Niech każdy, lekko czas ten przetrąni

Aż go triumfu zbudzą pieśni,

Wolności zejdzie świt!

## ŚPIEWY I PIOSNKI.

*Alexander Sygryc (Sam).\**

### PIEŚŃ LEGJONÓW.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.  
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,  
Pod Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.  
Tyś nas zbudził do oręża, Tyś zbudził rycerzy,  
Przekonałeś, że zwycięża tylko ten, kto wierzy.  
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,  
Pod Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.  
Wstali Strzelcy-Legjoniści na Twe zawołanie —  
Dziś zwycięstwo nam się ziści: Polska zmartwychwstanie!  
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,  
Pod Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.  
Skruszymy moskiewskie pęta, będziemy żyć w swobodzie.  
Nasza sprawa—sprawa święta,—słuchaj nas, narodzie!..  
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,  
Pod Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.

*Autor nieznany.*

### JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA.

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Póki Strzelcy żyją,  
Co nam choiwość wrogów wzięła,  
To Strzelcy odbijają!  
Marsz, marsz, Piłsudski, z Tobą łaska Boża,  
Zbudujemy Polskę od morza do morza!  
Krew się leje dookoła  
Za Ojczyznę świętą,  
Naprzód! — polski żołnierz woła  
Z wołą nieugiętą!  
Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.

\* ) Warszawianin, członek Drużyn strzeleckich, kapral pułku 1 p., poległ pod Czarkową nad dolną Nidą, we wrześniu 1914 r.



To, co Moskal wziął nam zdradnie,  
Wróć nam, Boże-Panie!  
Daj, niech krwawy carat padnie,  
Niech Polska powstanie!  
Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.  
Siłą ducha, siłą ciała  
Bijcie Legioniści,  
A niedługo Polska cała  
Z wroga się oczyści!  
Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.

W marcu 1915 r., nad Nidą.

Zygmunt Gr.

## MARSZ LEGJONÓW.

Przejdziem Dunaj, przejdziem Wiśle,  
Karpackie wyżyny,  
Dał nam przykład nasz Piłsudski  
I oddział Beliny.

Marsz, marsz, Legjony,  
Bóg wam da zwycięstwo,  
Co nam wzięła rozpacz,  
To dokona męstwo!

Przypomnij sobie, bracie,  
Lata krwi, niedoli,  
Naszych braci na Sybirze,  
Ginących w niewoli.

Marsz, marsz, i t. d.

Dziewczę łube, bywaj zdrowe,  
Idziem na bój krwawy,  
Polska wzywa nas do czynu,  
Dla ojczyściej sprawy.

Marsz, marsz, i t. d.

Trąbka gra nam do ataku  
Zagrały armaty!  
Idziem, wiara, na moskała,  
Jaśniej rabaty.

Marsz, marsz, i t. d.

Do snu grają nam armaty,  
Pękają szrapnele,  
Rozpacz siły nam dodaje  
Z Piłsudskim na czele.

Marsz, marsz, i t. d.



~~Autor nieznanym.~~ *Raymund Scholz*

## WARCZĄ KARABINY I DZWONIĄ PAŁASZE.

(melodia: „Hej, chłopcy, krakusy...“).

Warczą karabiny  
I dzwonią pałasze,  
Znów Piłsudski wyszedł w pole,  
A z nim chłopcy nasze.  
Wodzu, nasz, ty wodzu,  
Przewódź świętej sprawie  
A każ trąbić trębaczowi,  
Gdy staniam w Warszawie.

Wtedy wszystkie dzwony  
Krakowskie zadzwonią,  
A kolumnie Zygmuntońskiej  
Tabry się pokłonią.

Gdy staniesz w Warszawie,  
Wodzu, strzelcu szary,  
Przydepcz nogą z ostrogami  
Omiazo carskiej sławy.

Gdy staniesz w Warszawie,  
Na królewskim dworze,  
To poleci do rozprawy,  
Co jest sił w narodzie.

A Wisła mozniesie  
Falami jasnemi,  
Że nie będzie już moskali  
Na piastowskiej ziemi.

**K. Biernacki.**

## PIEŚŃ O WODZU MIŁYM.

(melodia sierżanta I Brygady, Zygmunta Pomarańskiego).

Jedzie, jedzie na kasztance,  
Siwy strzelca strój! Siwy strzelca strój!  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły Wodzu mój!  
Gdzie szabelka Twa ze stali?  
Przecież idziem w bój — przecież idziem w bój!  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły Wodzu mój!  
Gdzie Twój mundur generalski,  
Złotem zszywany, złotem zszywany?  
Hej, hej, Komendancie,  
Wodzu kochany!

Masz wierniejszych, niż stal chłodna,  
Młodych strzelców rój... młodych strzelców rój...  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły Wodzu mój!  
Nad lampasy i czerwienie  
Wolisz strzelca strój... wolisz strzelca strój...  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły Wodzu mój!  
Ale pod tą szarą bluzą  
Serce ze złota! Serce ze złota!  
Hej, hej, Komendancie,  
Serce ze złota.  
Ale błyszczą groźną wolą  
Królewskie oczy! Królewskie oczy!  
Hej, hej, Komendancie,  
Królewskie oczy!  
Pójdziem z Tobą po zwycięstwo  
Poprzez krew i znój! poprzez krew i znój!  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły Wodzu mój!

*Alfons Dzieścicłowski.*

## KOMENDANCIE...

(melodia: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“).

Komendancie, wieczna chwala  
Twojej woli, która z mroku  
Piorun z Polski wykrzesala  
I stanęlim bok przy boku.  
Z „Oleandrów“ z pod Krakowa  
Ruszyła junacka, harda,  
Do poświęceń z krwi gotowa,  
Wolnej Polski awangarda.  
Był to dziwnie piękny dzień, dzień, dzień,  
Pośród piosnek szliśmy brzmień, brzmiej, brzmień.  
Winszujemy sobie szczerze  
Lasek, Lowczówka, Czarkowy,  
Gdzieśmy z Tobą, Brygadjerze,  
Szli w taniec śmierci „morowy“.  
Takie bitwy godne miary:  
Raclawic, Debów, Grochowa.  
Moskala pierzchnęły chmary  
Dziuka horda mongołowa.  
Na Twój rozkaz poszlim w bój, w bój w bój,  
Dla Ojczyzny w krwawy znój, znój, znój!  
Z tą młodością naszą w żyłach,

Z naszym szarym Brygadjerem  
Czujemy się... ach, na siłach  
Stworzyć w Polsce nową erę.

Wytniem moskala do szcztetu,  
A w Pitrze powiesim cara,  
Żeby już nie było smętu,  
Naprzód, strzelcy, naprzód wiara.

Niech zdycha moskiewski pies, pies, pies.  
Wolność Polsce! dość już łez, łez, łez.

a. c.

## IDZIE ZUCHOWATY.

Dziarski strzelec idzie,  
Z każdej biedy szydzi,  
Stary wiarus z niego,  
Z pułku Berbeckiego.  
Mina sroga u piechura,  
Moch za Komnin daje nura.  
Uciekajcie, „braty”,  
Idzie „Zuchowaty”.

Komendant na przedzie,  
Do boju nas wiedzie —  
Stary wiarus z niego,  
Strzelec Piłsudskiego.  
Moskal w strachu za Styr goni —  
Za nim Wyrwa<sup>1)</sup> z szablą w dłoni.  
Uciekajcie... i t. d.

Pytają soldaci,  
Kto są zuchowaci,  
Co strachu nie znają —  
„Puszki” odbierają.  
Walą strzelcy z bagnietami,  
Sław i Hajec pod drutami<sup>2)</sup>  
Uciekajcie... i t. d.

*Michał Federowski.*

## NA CZEŚĆ PIŁSUDSKIEGO.

(melodia „Kadrówki”).

Bije nasz Komendant  
Moskwę, co się zowie,  
Niechajże mu za to  
Pan Bóg daje zdrowie.

1) Wyrwa — major Furgalski, poległ nad Styrem w 1916 r.  
Sław — kapitan Zwierzyński i porucznik Hajec — poległ nad Styrem w 1916 r.



Starszych poczcic godzi,  
Krzyknijmy więc młodzi:  
Cześć, Chwała, Włodzowi Cześć!

Na głos Brygadiera  
Stanie sto tysięcy,  
Nawet pół miliona,  
Albo nawet więcej.

Starszych... i t. d.

Jak ruszą wojacy,  
Wnieć runie zawala,  
Stoczy się do Dźwiny,  
Rozkruszona skała —

Starszych... i t. d.

Redutę Twą zmiądzyl  
Huragan ognisty,  
Ześ z niej cało wyszedł,  
To cud oczywisty!

Starszych... i t. d.

Opatrzności ręka  
Broni Wodza głowy,  
Boć On Zbawca Polski,  
On „testament nowy“.

Starszych... i t. d.

Nasz Piłsudski dzielny,  
Gromi jak potrzeba, —  
Nie będzie już moskal  
Psuć polskiego chleba.

Starszych... i t. d.

*Franciszek Lipiński.*

## JUŻ WSTALI.

Już, wstali mściciele  
Z Piłsudskim na czele,  
Hej, hej, powstałi mściciele!  
Hej, marsz! ty, orle, na czele!  
    Za oręż chwycili,  
    Aby wrogów zbili,  
Hej, hej, za oręż chwycili!  
Hej, marsz! aby wrogów wybil!

Już oni Tytami —  
Siłą męstwa gnani,  
Hej, hej, siłą męstwa gnani,  
Hej, marsz! o idźcie, kochani!  
    Już okryci sławą,  
    Swoją bitwą krwawą...  
Hej, hej, swoją bitwą krwawą!  
Hej, marsz! Tyś, Polsko, nam prawą.



*Autor nieznany.*

## PIOSNKA I BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH NA ODMARSZ Z OKÓLICY KĘT.

Wstał świt promienny, szczęsny i nowy,  
zerwał okowy srebrnopióry ptak. —

Płyń — płyń — Biały Orle mój,

Raz — dwa — trzy —

Strzelcy idą w bój.

Zemsta nas wodzi za wrogiem w tropy,  
brać mu okopy, szerzyć strach i śmierć.

Drży — drży — dziś szatana ród,

Raz — dwa — trzy —

W zamęt bitewny rwiemy bez trwogi,  
grają nam wrogі z armat i ze strzelb —

Wiedz — wiedź — Boże Ojców mych,

Raz — dwa — trzy —

Hejże, muzyku! w darze od strzelca,

stryczek wisielca ty carowi nieś —

Marsz — marsz — Brygadjerze nasz,

Raz — dwa — trzy —

Zgłodniałim bardzo, ale nam trzeba  
zwycięstw nie chleba, trzeba wrogów krwi —

Rąb — rąb — ile w garści sił,

Raz — dwa — trzy —

Zbratani w karnym, zbrojnym szeregu,  
jak rzeka w biegu zniszczym nędzę, zło —

Żyj — żyj polski Ludu ty,

Raz — dwa — trzy —

Po krwawych polach, w zdartej odzieży,

hufiec nas bieży, na zwycięski znój —

Bij — bij — ile w piersi tchu —

Raz — dwa — trzy —

W taniec gdy ruszy Strzelców mężna ława,  
a że Warszawa pierwszy postój da —

Marsz — marsz — Brygadjerze nasz,

Raz — dwa — trzy —

Pełnić twardą straż. —

Kobiernice 1915 r.

*Dr-Oz.*

## PIOSENKA O KOMENDANCIE.

Jak my, w szarym mundurzyku,  
A nie w amarancie,  
W bój nas wiedziesz na koniku,  
Panie Komendancie!  
Gęsto kule w skroń całują,  
Krwawe pole dymi;  
Idą chłopcy, pośpiewują,  
Bo Komendant z nimi!  
Już ci za nic, biały ptaku,  
Korony i mitry.  
Won, moskału, giń prusaku!  
Precz rakuzie chytry!  
Wstydz się, Zosiu, w głos zawodzić,  
Świecić łez brylantem;  
Idę Polskę oswobodzić  
Z naszym Komendantem!  
Kędy w przestrzeń wzrok się wzbija  
Tam mogiła polna,  
Lecz dziś, Polsko, Tyś niczyja,  
Tylko nasza! wołna!  
Hej, wy, groby, życiem żyźne,  
Do apelu stańcie,  
Bóg Ci zapłać za Ojczyznę,  
Panie Komendancie.

*Karol Łobarzewski.*

## MEŻOWI POLSKI

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Póki my żyjemy,  
Wspomniał słowa te Piłsudski:  
„Mocą odbijemy!”  
Tylko odwagi, hej polski narodzię,  
„Baczność“! Formuj się!  
— Słychać głos na przodzie.  
Wyszła garstka od Krakowa  
Polskich Legijonów,  
Sam Piłsudski je sformował  
Do walki i płonów.

Bez słów szemrania do walki natchnięta,  
Były tylko naprzód, —  
Ruszyli chłopczęta.  
Marne były te początki  
Polskiego żołnierza,  
Choć o głodzie i o chłodzie,  
Na wroga uderza.

Piłsudski z nimi jednako współczuje,  
Aby tylko naprzód —  
W duszy wolność czuje. —

Zbudowali Polskę całą:  
Z niewoli wybrnęła,  
A słowa się ciałem stały,  
Polska nie zginęła!

Wódz nasz Piłsudski okryty jest chwałą,  
— Matko, ucz swe dzieci  
Oddać cześć mu całą.

Hej, narodzie, teraz śpiewaj,  
Polska zmartwychwstała,  
Polska była, jest i będzie  
Tak, jak dawniej, cała!

O Wodzu naszym śpiewaj pieśń, młodzieży,  
On zrzucił niewolę,  
On pierwszy z żołnierzy.

Bartatów, w styczniu 1919 r.

*Autor nieznany.*

## SENSACJA! BATERJA GRA!

Piłsudski wie dzie strzelców huf,  
W ich sercach pełno marzeń, snów,  
Z ich oczu szczęście błyska.  
Karabin Werndla ściska. \*)  
Choć bose, gołe bractwo to,  
W zanadrzu ma ładunków sto. —  
Bezczelność strzelców znasz;  
W Chęcinach bitwę masz.

Sensacja! Bateria gra!  
Huha! I pułk się pcha,  
A strzelcy jak warjaty,  
Lecą na te armaty,  
Sensacja! Bateria gra!  
Huha i pułk się pcha,  
Piłsudski, widząc płas,  
Z radości głaszcze was!

1) Początkowo Legioniści uzbrojeni byli w karabiny jednostrzałowe, starego systemu — Werndla.



Na Werndlach długie „majchry“ lśnią,  
Moskałom flaki dobrze tną;  
Kielczanki, jak bławatki,  
Żołnierzom dają kwiatki.  
I poszedł chłopca ładny kwiat,  
By mas nie gnębił moskał — kat.  
Chełmszczyznę, bracie, znasz —  
Bagnetem za to masz!

Sensacja! Bateria gra i t. d.  
I dziwny cud się widzieć dał.  
Werndel się Manlicherem stał,<sup>1)</sup>  
A bagnet na nim błyska,  
Po pięć ładunków ciska.  
Belina już koniki ma,  
„Maschingewährów“ mamy dwa,<sup>2)</sup>  
Baterję Brzozy znasz,<sup>3)</sup> —  
Więc dziurę w brzuchu masz!

Sensacja! Bateria gra i t. d.  
Bo stara rzecz to jest jak świat,  
Że moch dla Lacha nie jest brat;  
A manifesty znamy,  
Przykładów dużo mamy.  
Murawjew, Nolken i Val von,  
I znamy w Polsce kat Skalton.  
Bezprawia szkołę znasz,  
Bagnetem za to masz!

Sensacja! Bateria gra i t. d.

*Autor nieznanym.*

## ·JESTEM SOBIE CHŁOPIEC MŁODY.

Jestem sobie chłopiec młody,  
Nie mam wąsów ani brody,  
Na konia wyskoczę,  
Szabelką się otoczę,  
Będą ze mnie panny rade.  
Cóżem ja się napotykał,  
Jak ode mnie moskał zmykał!?  
Ale go złapałem  
I porządnie wyprąłem,  
Rad był ze mnie sam jenerał.  
Piłsudski mnie też pochwalił,  
Żem moskali dobrze walił,

1) Manlicher — karabin pięciostrzzałowy, szybkostrzelny od nazwiska wynalazcy. Werndel — patrz objaśn. na str. 37.

2) „Maschingewähr“ karabin maszynowy.

3) Kapitan Brzoza — dowódca artylerji w I Brygadzie.



Ganiałem, strzelałem  
I do niewoli brałem.  
Ile mi starczyło sił.  
    Jak to Kaśka zobaczyła,  
    W mig się we mnie rozluźbiła,  
    Czy z gęby, czy z twarzy  
    Istny to anioł Boży,  
    Przecudowny karafijol.  
A com ja się nauwijał.  
Nimem dostał ten specyjał!  
    Nie jadłem, nie spałem.  
    Całą nocą myślałem,  
Czy ty, Kasiu, będziesz moja?

1914 r.

*Autor nieznaný.*

## STRZELCY\*).

(melodja: „Ułani, ułani są!”).

Hej, idą strzelcy,  
    Mówcy wielcy.  
    Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są!  
Siwe kabaty,  
Duch w nich rogaty,  
    Hej strzelcy i t. d.  
Siwe mundury,  
A w butach dziury,  
    Hej strzelcy i t. d.  
Na samym przedzie  
Piłsudski jedzie,  
    Hej strzelcy i t. d.  
Piłsudski jedzie  
Wojenka będzie,  
    Hej strzelcy i t. d.  
Hej, idą strzelce,  
Co wzięli Kielce,  
    Hej strzelcy i t. d.  
A pod Kielcami  
Panny z kwiatami, —  
    Hej strzelcy i t. d.

1) Piosenka legjonowa z 1914 r.; ostatnie dwie zwrotki ułożono po zdobyciu Kielc.

*Autor nieznaný.*

## PIOSNKA ODDZIAŁU KARABINÓW MASZYNOWYCH PUŁKU I P.

(melodja: „Czemu ty, dziewczyno“...).

Stoimy nad Nidą i kawę pijemy,  
A ty myślisz, chłopie, że się tu bijemy.  
Mamy tu armaty i „maszyngewater“,<sup>1)</sup>  
Więc lecą granaty, jak jasne cholery.  
Dziś „maszyngewater“ jeszcze spoczywają,  
Lecz niech skinie tato<sup>2)</sup>, strach jak ci zagrają.

*Wacław Denhoff-Czarnocki.*

## PEOWIACY.<sup>3)</sup>

(melodja: „Żebyś była moja“...).

Jeśli, bracie, szukasz rymu do „polacy“,  
Zaraz „i przychodzą na myśl peowiacy.  
Raz, dwa, raz i dwa, trzy,  
Sam Komendant na nas patrzy;  
Raz, dwa, raz i dwa, trzy  
A i Zbigniew też<sup>4)</sup>.  
Nie boją się oni mrozów u moskali,  
W Mokotowskiem polu nogi odmrażali<sup>5)</sup>.  
Raz, dwa i t. d.  
Nie boją się oni największej parady,  
Bo z każdej okazji robią defilady.  
Raz, dwa i t. d.  
Strzelać będą celnie, rzecz zupełnie pewna.  
Ćwiczyli już przecie karabinem z drewna.  
Raz, dwa i t. d.  
Mają oni zacnych komendantów wielu,  
Z których każdy musi być już po weselu.  
Raz, dwa i t. d.

---

1) „Maszyngewater“ (Maschिंगewähr) — patrz objaśn. na str. 38.

2) Piłsudski.

3) Zwrotki: 1, 2, 3, 5 i 6 z końca dorobione zostały przez innych autorów.

4) Zbigniew — Tadeusz Kasprzycki, major, ówczesny komendant P. O. W.

5) Ćwiczenia P. O. W. odbywały się na polu mokotowskiem.

Mają Zdanowicza, który „jako taki“<sup>1)</sup>,  
Do mobilizacji wiedzy peowiaki.

Raz, dwa i t. d.

Mają Borowicza<sup>2)</sup> co sobie poczyna  
Wielce po żołniersku, ochrzciwszy już syma.

Raz, dwa i t. d.

Mają Ildefonsa<sup>3)</sup>, który „ostatecznie“  
Wywija „rękamy“ wielce niebezpiecznie.

Raz, dwa i t. d.

Mają Zimorodka<sup>4)</sup>, który z tego znany,  
Że nigdzie go niema, choć w raport wpisany.

Raz, dwa i t. d.

Mają i Szembeka<sup>5)</sup>, o którym wieść prawi,  
Że się więcej piórem, niżli szablą bawi.

Raz, dwa i t. d.

O ułańskiej szabli zakochanej marzy,  
Bo mu z tem marzeniem wielce jest do twarzy.

Raz, dwa i t. d.

Różnych szarż pomniejszych mają kerdel cały,  
Będą z tego wielkie w Polsce jenerały.

Raz, dwa i t. d.

Wszystkie szarże one ze srogiego żalu,  
Że nie są na wojnie, smućą się w „Cristalu“<sup>6)</sup>.

Raz, dwa i t. d.

Jest i peowiaczek bataljonik mały,  
Wszystkieby na wojnę powędrować chciały.

Raz, dwa i t. d.

Choć w żołnierskiej służbie siła to zbyt krucha,  
Nie zbraknie im przecie rycerskiego ducha.

Raz, dwa i t. d.

Warszawa, 1916 r.

1) Zdanowicz—ś. p. Jan Wojsznar-Opiełiński, kapitan, członek Komendy Naczelnej P. O. W.

2) Borowicz—Stefan Pomarański, kapitan.

3) Ildefons — Witold Gołębiowski, pporucznik.

4) Zimorodek — Wiśniewski, porucznik.

5) Szembek — autor niniejszego wiersza i poematu p. t. **Opo wieść o ułańskiej zakochanej szabli.**

6) Cristal — cukiernia warszawska.



*Autor nieznanym.*

## WYSZEDŁ ROZKAZ BESELERA <sup>1)</sup>.

(melodia: „Widzieliśmy cztery orły“, lub: „A nasza bateria“).

Wyszedł rozkaz Beselera, wyszedł rozkaz Kuka <sup>2)</sup>,  
Polska dawać ma rekruta dreisig marek sztuka <sup>3)</sup>.

Hopaj siup!

Idą pułki peowiackie, takie słyhać śpiewy,  
Panie Kuku, Beselerze, nie brać mas na plewy.

Hopaj siup!

Słyhać śpiewy, że z tej maki dziś nie będzie chleba,  
Rządu chcemy, Sejmu choemy, DZIADKA nam potrzeba. —

Hopaj siup!

Panie Kuku, Beselerze, miech się pan nie gniewa,  
Że my zamiast Sikorskiego <sup>4)</sup>, wolimy Zbigniewa <sup>5)</sup>.

Hopaj siup!

Chcecie dać nam Szeptyckiego — co za kawał nowy,  
Austriackie jenerały przecież są bez głowy, —

Hopaj siup!

Cóż wam nasza biedna armja takiego zrobiła,  
Że aż zrobić jenerałem chcecie Radziwiłła <sup>6)</sup>?

Hopaj siup!

Al.

## PRZYBYWA P. O. We <sup>7)</sup>.

(melodia: „Przybyli ułani pod okienko“).

Przybywa P. O. We do Regencji,  
Stukają, wołają, — chcą audjencji.

— O Jezu, — a cóż to za wojacy? —

— Nie bój się, Regencjo, peowiacy.

1) Piosenka P. O. W. z 1916 r. po ogłoszeniu odezwy werbunkowej z dn. 9 listopada 1916 r.

2) Beseler i Kuk—gubernatorowie: pierwszy w okupacji niemieckiej; drugi— w austriackiej.

3) Aluzja do zapowiedzi odezwy, iż ochotnicy otrzymają po 30 mk.

4) Pułkownik Władysław Sikorski — prowadził akcję werbunkową t. zw. Wehrmacht'u.

5) Zbigniew — patrz komentarz w wierszu poprzednim.

6) X. Franciszek Radziwiłł, były Naczelnik Milicji warszawskiej, domniemany kandydat na jedno z kierowniczych miejsc w wojskowości polskiej.

7) Polską Organizację Wojskową (P. O. W.). Niemcy nazywali „P. O. We“.



- O Jezu, a cóż was tu prowadzi?  
— Odwiedzić Regencję byśmy radzi,  
    Odwiedzić, pomówić w naszej sprawie,  
    Jak skończyć ten nierząd i bezprawie! —  
— A jakaż was wiedzie tu cholera? —  
— Będziemy wieszali Beselera. —  
    — A jakaż do tego jest przyczyna?  
    — Dość rządów pruskiego sukinsyna. —  
I chociaż Beseler chytra sztuka,  
Lecz nas peowiaków nie oszuka.  
    A potem idziemy do Berlina,  
    Powiesić Wilusia sukinsyna.  
Nie wstrzyma nas żaden podły murga,  
Rozbijem więzienie **MAGDEBURGA**.  
    I zginie już pruska moc przeklęta,  
    Zerwane niewoli będą pęta.  
A każdy z nas pójdzie w bój ochoczy,  
Gdy spojrzą na niego **WODZA** oczy.

Warszawa, jesienią 1917 r.

## PIŁSUDSKI.

*Wacław Denhoff-Czarnecki.*

### DO ŻOŁNIERZA-PIELGRZYMA.

Ob. Mieczysławowi \*)

Biedny, z gniazda wyzuty Pielgrzymie,  
Niema kraju takiego na ziemi,  
Gdzieby ryte nie było Twe imię,  
Gdziebyś nóg Twych śladami krwawemi,  
Nie przemierzył dróg wszystkich, Pielgrzymie!  
Z posad Twoich wyjęła Cię zdrada,  
Z własnej krwi Twojej wolnej zrodzona,  
Hołubiona przez złego sąsiada,  
Więc musiałeś iść precz od zagona,  
Gdzie przedajna rozsiadła się zdrada.  
Precz poszedłeś, a obce Cię bogi  
Prowadzały za sławy rydwanem.  
Tyś się łudził, że krwawe ich drogi  
Do wolności prowadzą, że panem  
Kraju Twego znów zrobią Cię bogi.  
Potem nieraz w serdecznej krwi męce  
U Ojczyznyś ślubował ołtarza,  
Ale duma płątała Ci ręce,  
Ale pycha wodziła Cię wraza.  
Więc nie maszleś wolności w krwi męce.  
Lecz wiedz, twardy, Żołnierzu-Pielgrzymie,  
Krwii posiewy nie idą na marne,  
Takie pełne i takie olbrzymie...  
Na zagony rodzone, na czarne  
Czas Ci wrócić z tufaczki, Pielgrzymie!

1914 r.

*Jan Pietrzycki.*

### NIENAZWANEMU WODZOWI.

A! kiedy przyjdiesz wziąć wodzostwo ducha,  
Niech głosu twego każdy hufiec słucha —  
I niech na szaficach w boju dzień ofiarny  
Każda ci tarcza i miecz będzie karny!

---

\*) Mieczysław — pseudonim Komendanta.

Bo w przebudzenia tworzącej godzinie  
Moc w jednym, wielkim objawia się czynie,  
Co, choć zrodzony w niewoli i klesce,  
Na bój ostatni prowadzi — zwyciężęc!

Jorencja, 1914 r.

*Józef Relidzyński.*

## NA POWITANIE KOMENDANTA.

Witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!

witaj-że nam, witaj, Ty oczekiwany,  
zdawna upragniony, w radosnej godzinie,  
gdy Polska niewolna kruszy swe kajdany!

Witaj-że nam, witaj dziś, u progu dzieła,  
co na Ciebie czeka, jako zapuszczony  
ugór na oracza!... Jeszcze nie zginęła,  
którąś dźwigał z prochu mocnymi ramiony!

Witaj-że nam, witaj, na święta radosne,  
ziaren spracowany siewco i wytrwały,  
co dziś oto wschodzą, niby rui na wiosnę,  
by się oczy Twoje plonem radowały!

Plon niesiemy, plon Ci — wian, próżen kąciki —  
serca nasze!... krasnych maków tuli wian Cię.

Plon niesiemy, plon Ci — już nie w dom niewoli —  
w polski, własny, wolny — w Twój dom, Komendancie!

Gospodarzu, plon Ci w dom niesiemy z niwy —  
żeńców tłum, na rozkaz Twój czekamy ninie!  
od cuchnących grobów wiedz nas k' Polsce żywej —  
witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!

*Władysław Jus.*

## WITAJ, KOMENDANCIE!

O, witajże nam, witaj, hospodynie miły,  
Ty, do którego nasze serca się stęskniły,  
Ty, najszczerzy, najlepszy młodej Polski symu,  
Przybywasz, kiedy ludzkość swych tyranów grzebie,  
Przybywasz do nas tutaj w okrutnej potrzebie,  
Przybywasz w chwili, gdy znów Ojczyzna się rodzi, —  
Przybywasz, by ratować ją z krwawej powodzi.

Matki Polki! Wskazujcie dzieciom tego człeka  
I niech im łza dziękczynną zwilży się powieka,



Niech Jego postać wryje się w młodziutkie serca,  
Bo to przecie Kościuszki prawy spadkobierca.  
Patrzajcie!: Ten to, który potęgą swej duszy  
Odwieczne mury więzień przebija i kruszy,  
Patrzajcie: Ten to zwałił cesarskie kolumny,  
Ten to podważył śmiało wieko naszej trumny!  
Któż Ty jesteś, witeziu, przez naród wielbiony?  
Nie zdobią Ciebie mitry, dziedziczne korony —  
Lecz proste dostojęstwo jest w Twojej osobie,  
Boś Ty czynem ofiarnym słońdował nas sobie!  
Kiedy inni zwątpili, Tyś był promieniasty,  
Gdy się inni płamili, — Tyś był jak Iza czysty!  
Kiedy inni toczyli potępieńcze swary,  
Ty z potęgą caratu brałeś się za bary!  
Zzymali się na Ciebie przemądrzy statyści,  
Mrucząc, że Twe dążenie nigdy się nie ziści,  
Nazywali szaleństwem Twoją myśl przewodnią,  
A świętą wojnę z gwałtem, — piętnowali zbrodnią.  
O, jakże ślepi byli nasi luminarze:  
Niech dzisiaj luna wstydu zrumieni im twarze,  
Bo tylko Ty jedyny, orle bystrooki,  
Widziałeś jasno przyszłość poprzez gęste mroki.  
Twego ducha nie zmogła carska przemoc podła,  
Ni obluda krzyżacka Ciebie nie uwiodła,  
Tyś do niecnej roboty nie przyłożył ręki  
I wolałeś od hańby niewolę i Męki!  
Więc, Dziadku! Tak, jak Ciebie żołnierstwo nazywa,  
Dziadku! Zwiąż swoją wolą narodu ogniwa,  
I tylko Ty nas prowadź szlakami jasnemi  
i daj szczęście tym wszystkim, co na polskiej ziemi!

*Alfons Dzieciółowski.*

## PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM.

Ami kontusz na nim aksamitny,  
Ami pas go zdobi lity, słucki,  
W szarej burce, lecz duchem błękitny  
Jedzie polem brygadjer Piłsudski.  
Rece cicho na łęku oparte,  
Patrzy twardo w wir śnieżnej zawiei,  
Wśród pustkowiecia sprawuje swą wartę  
Nieśmiertelny brygadjer Nadziei.  
Były lata zła, nędzy i głodu  
Aż się ozwał głos walki z barykad —  
Zapomniano już krzywdy narodu,  
Kto dziś mściwy — romantyk, unikat.



Niewolnictwo zmroczyło krwi tętno.  
Przygłuszyło wolności głos ludzki:  
Tenci krwią ją miłuje namiętną  
Wartujący brygadjer Piłsudski.  
Poczerntały od mroków więzienia,  
Kędy niemasz uśmiechów radości —  
Termopilczyk, gdy inni znużeni,  
Czuwa bacznie, w serdecznej wierności.  
I ołowiem tnie ruskie okopy  
A strzał każdy wśród wrogów śmierć wznieca,  
Stoi w mroku pod bokiem Europy  
Niepodległej Ojczyzny fonteca.  
Sztandar z orłem powiewa na wale —  
Któż się zdobył na ten trud nadludzki?  
Sztandar Polski wznosił w niebo zuchwałę  
Wartujący brygadjer Piłsudski.

Warszawa, w sierpniu 1915 r.

Henryk Zbierzchowski

## PIŁSUDSKI.

Z Matejkowskiego niby zszedłeś płótna,  
I patrzysz na nas swą mądrą twarzą,  
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,  
Walczy z powagą jakkaś dobroć smutna.  
Do Twej postaci przystawałby kord,  
Kontusz, kamazym i lity pas słucki,  
Lecz szarą kurtkę mosi pan Piłsudski  
Wódz Legionistów — postrach muskich hord.  
Przez długie lata wyteżależ słuch,  
Marząc proroctwo dawne Wernyhory,  
Że burzą polskie rozjeczą się bory  
I z prochów świętych wstanie Mściciel-Duch.  
Wiele w narodzie naszym było win  
I sen z mantwicą dokoła się szerył,  
Tyś jeden czekał cierpliwie i wierzył,  
Że przyjdzie chwila na orężny czyn.  
Rdzewiał na ścianach dziadów naszych kord,  
Nad karkiem wnuków wisiał knut nieludzki,  
Drzemała Polska — czuwał pan Piłsudski,  
Wódz Legionistów, postrach muskich hord.  
Spadłeś jak pionun na ciemieżców kark,  
Gdy obrachunku wybiła godzina,  
Kto czuł po polsku, słał Ci swego syna  
W sukurs Ojczyźnie bez żalów i skarg.

Znużonych marszem, osłabłych od ran,  
Z niejednej dzieci swe wywlokłeś matni;  
Godnym okazał się nasz wódz ostatni  
Tych, co husarję niegdyś wiedzli w tan.  
    Jak lwy żołnierze Twoi w atak szli,  
    Choć krew ściekała po koszuli chustach;  
    Więc Twe nazwisko dziś na wszystkich ustach,  
    Gdzie tylko w piersi polskie serce tli.  
W izbach wieszamy portretów twych płótka,  
Skąd patrzysz na nas swą marsową twarzą,  
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,  
Walczy z powagą jakaś dobroć smutna.  
    Hej! znowu dzwoni wokół polski kord!  
    Skurczył się z lęku zły potwór kałmucki,  
    Wiedzie orleba swoje pan Piłsudski,  
    Wódz legjonistów — postrach muskich hord!

*Edward Słoński.*

## BRYGADJER PIŁSUDSKI.

Kto, jak on, nasz brygadjer Piłsudski,  
Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił,  
Kto, jak on, tak u Boga wyprosił,  
by siąd odszedł najeźdźca kałmucki?  
    Kto, jak on, z Bogiem tak się targował  
    pod Lowczówkiem z krzywą szablą w rękę  
    o tę Polskę, pełną krwi i jęku,  
    o tę Polskę, którą wróg rabował?  
Kto, jak on?...  
    Pamiętajcie to imię,  
co z tęsknoty do Polski wyrosło,  
gdy wróg deptał ją z butą wyniosłą,  
całą w ogniu stojąca i dymie...  
    Ten żołnierski wysiłek nadludzki  
    wy swym dzieciom w kolebkach przekażcie,  
bo, jak w burzę kapitan na maszcie,  
stał dziś w Polsce brygadjer Piłsudski.

Warszawa, we wrześniu 1915 r.

*Kazimierz Tetmajer.*

## WÓDZ.

Gorycz zalewa duszę — — łamie — —  
któż o Losach  
postanowi — — czyje jest ramie,

•o wstrzyma słońce w niebiosach,  
lub pchnie — — —

Zgina się dusza

i w prochu się rozpada — —  
miecz w dłoni się ukrusza — —  
słucham — — nie mówi nikt — — —

Żmię, gada

widzę, co mi do piersi winie — —  
jestem sam — — z zachodu, wschodu,  
południa mi północy żaden głos — —  
stoję sam — — ninie,  
gdy wprzeciw — Los...

Rzeka — —

wezbrane murty, mał — —  
przejsć mam — nie widzę brodu —  
przejsć muszę!...

Ścieka

potem krwi każdy włos...  
Obrzyma widzę — — siadł  
jakoby w świata ką  
i zaparł drogę — —  
tam idę — — w Blask mój krok — —  
tam!... jakież wzrok!  
Wzrok jego na mnie padł  
jak ślina smoka — — „cóż wiesz?!“  
pyta — drwi — —  
przez krwi pożogę  
nie kupię Słowa — — w tang krwi!...

Jak zwierz

patrzy — — wzrokiem przebija — —  
u serca żmija,  
nade mną obrzymi — kir — —  
orłów skwir! — — —  
chorągwi wlew! — — —

Na rozpalone blachy postawiłem stopę,  
w rękach toczę płonące kule ołowiane,  
żar głowni pryska mi w brew,  
w ustach gorzącą ropę  
mam — — oto są wagi dane:  
waż! — — — ja sam,  
sam ważyć mam...

Jestem silny,

miecz mój ostrzony — —  
bym nieomylny  
był...

Czarne zasłony

na oczach — — i żadna dłoń



nie zdziera i wkoło nikt,  
tylko ów olbrzym-kiir, co słoni Blask — —  
z podziemnych szychł  
dym — — pode mną toń — —  
skały stawione w grzędę  
i orlich skrzydeł trzask — — —  
Orły lecą — — —

O słońce!

Ody konać będę,  
ukaż mi orły lecące!..

W lutym 1916 r.

*Jan Obroński.*

## ROZKAZ.

Kto dźwignie ojców koncerz rdzawy,  
kto go wyostrzy w hartowny miecz?  
i wskaże drogę do Warszawy,  
wrażych zuchwalców wypędzi precz!  
Kto?

Cichość — milczenia posępny zmierzch...  
i śmiech szatana...

Wtem — krótki odzew — czar nocy pierzchł —

Glucho zawoła pierś jakaś spętana:

— Ja!

— Ktoś jest i jakie posiadasz prawo? —

— Cierpiałem. —

— Żali nad własną płakałeś sławą? —

— Cierpiałem przez swego narodu niewolę.

— Chwyć miecz — Błogosławię Twe myśli sokołe,

Chwyć miecz — jutrznią świta. — —

Krwi morze purpurowe — —

Głos idzie od szczyta do szczyta:

Zwycięzca podniósł głowę!

Lwów, w sierpniu 1919 r.

*Stanisław Stwora.*

## OJCZYZNO!

Ojczyzno! niechże rośnie  
i wzrasta w moc Twój Syn,  
i Myśl, co jest w Narodzie,  
we wielki zaklinie — Czyn!  
Niech trud mu lekkim będzie,  
a doła też szczęśliwą,  
niech z ziemi łez i mogił,  
cud wskrzesi: Polskę żywą!



Niechże do sławy idzie,  
do górnych, jasnych sfer,  
wśród gromów i błyskawic  
zwycięstwa dźwierz się ster!

Na przyszłe czasy burz  
niech krzepi, wzmacnia ducha,  
— z ócz złudny spędza sen,  
niech czuwa i niech słucha!

Błogosław, Boże dziecię,  
by w siłę wyrósł, w meża,  
i nie był tym, co pada,  
lecz tym, który zwycięża!

Niech jako złom granitu  
u granic stanie końca  
i ciszę ma błękitu,  
i uśmiech jasny słońca!

Niechże nad Polską ziemią,  
jak nowe objawienie  
będzie, co każe wierzyć  
w świt bliski — w wyzwolenie!!

W październiku 1914 r.

*Józef Mirski.*

## PIŁSUDSKI.

...Coś podjął Ojców rdzewiejący miecz  
i w słońce chwały dźwignął go wskrzeszonej  
i poniechaną w lamus martwą rzecz  
ożywił duchem w Piorun rozelśniony.  
(O Mieczu Polski! rąb i siecz!  
i kłatwą śmierci pal, Płomieniu wyzwolony!  
i jak nad światem w gniewie wyciągnięta  
Prawica Boga — gorzej — trzykroć święta!!).

Coś z Puszczy Litewskich smutek przejął w duszę  
a z Polskich Łąk przesłodki kwiatów miód,  
a z Hańby Polskiej gorzki wstyd — kajdany skruszę! —  
a z Tajg sybirskich zemsty chciwy głód,  
a z Polskich Duszy hartowną moc w otusze,  
że żywie Duch — i stać się może Cud!  
i wszystkich mąk wziął w pierś swą miecze,  
by bólem w wierze trwać! — (O serce ty człowiecze!).

Coś w kryptę ciemną wszedł,  
kiedy ogromnym trupem legła Ona:  
gad pełzał w koło, — czarny całun zrzedł,  
od rdzy się w popiół zyspała korona. —

a Tyś, znający gusta narodowych wed,  
zestąpił w mrok i wołał: „Powstań — Odkupiona!“  
i żar tchnął w usta jej i piersi jej tknął reka  
i zbudził Zmarłą!! — O serdeczna Męko! —

Tyś jest czekany przez lat długich ciągi,  
pomroki nędzy, czarna duchów noc, —  
Ciebie śnił Naród — takim, jak posągi  
tych, co zbawiali; (w twarzy Boża moc  
i słońce w oczach), tych, co ongi  
ku sławie wiedli Naród, brat; Król-Duch i Wódz!  
Nad Tobą Ojców duchy skrzydłami łopocą,  
Ześ z ich jest krwi, więc siłą Cię swą mocą...

I oto kłonią Ci się bory  
i ludzkie serca, Władcy, w Twą się wdają dłoń,  
ześ Rządca Dusz, Pan Stary skory;  
na Twym brzeszczocie — skrzyj się! błyskaj! płoń!...  
Naród, niewolnej wyzbywszy pokory,  
duchem na jasną wybieżawszy błoń,  
nadziei swych zestrzełł jedno słońce —  
płomienne — krwawe — cudem gorejące...

Idą stałowe i gibkie szeregi, —  
efebów polskich cudny kwiat —  
na wielkie boje, na śmiertelne biegi,  
na śmierć przesławną w nieubiegu lat, —  
(zaróżowiły się w ogródcach śniegi  
i skwitnął wiosną Polski Sad):  
zaprzysiężone Wolności zastępy,  
zaciężne Bogu orły, lwy i sępy...

Nieśmiertelnemi Tyś je zwołał słowy,  
że na Twój Znak się zbiegły z wszystkich stron, —  
a głos Twój leciał, jak grom stuechowy,  
jak Rozkaz grzmiał i huczał jako dzwon:  
„Orłem — Pogonią! hej! na Święte Lany!  
„Na krwi igrzysko! Na życie lub zgon!“...  
W słońcu się jasne chorągwie rozwiały  
na wiatr szumiące, hej! na świat rozśpiewne cały,

„Błogosławiony! — szumią chorągwiane pieśni —  
„On, co nas w światła rozwinał blask:  
„Gdyśmy wiek długi marły w Świętych piwnic pieśni,  
„Wrócił nam jasność żywych łask! —  
„O Słońce! Ziemi! Wietrze! — Hej! kto martwy, wskrześnij,  
„Śmiertelnych zbywszy całunów i mask!!  
„Boga Rodzica! Bogiem sławiona Maryja!  
„Daj jemu Moc, co wskrzesza, — i Piórun, co zabija!!!

Hej! szumią chorągwie, hej! modlą się, gwarzą  
o swem wielkiem Zmartwychwstaniu — Dusz...  
a On na przedzie, — ócz się gwiazdy jarzą —

na białym koniu — mocarny Duch — Stróż...  
a za nim ci, co na wszystko się ważą,  
w zieleni, w słońcu, w śpiewie, w wieńcach róż,  
w kolumnach srebrnych kurzu, co jak skrzydła trwą się:  
aniołów hufce w zórz radosnym ponsie...

LEGJONY!! —

I już na wieki sen wasz będzie zwid:  
(szlakiem tęsknoty sen wyśniony, —  
ziszczony wołą narodowy mit)...

JASNYM GOŚCIŃCEM — PRZEZ POLSKIE ZAGONY  
PULK NIEŚMIERTELNY W ZŁOTY IDZIE ŚWIT —  
A ZAŚ NA CZELE W GLORJI JUŻ NADLUDZKIEJ  
ON — WÓDZ — PIŁSUDSKI..

*Mieczysław Opalek.*

## MODRZEWIOWY DWÓR.

Szumią stare lipy dawny pacierz swój,  
Wśród wonnego kwiecia dzwoni pszczelny rój.  
Z zagajników bije ptasząt wdzięczny chór,  
Pomiędzy lipami modrzewiowy dwór.  
Dawny dwór szlachecki, skarbiec wielkich onót,  
Omiażdzo skąd się wiedzie staroświecki ród.  
Omiażdzo skąd wyleciał na rycerski szlak,  
Z orlich piór poszumem, dziwnej mocy ptak.  
Brygadjer Piłsudski, wódz i władny pan —  
Przezeń nam wolnością skwitnie polski łan...

*Mieczysław Opalek.*

## W SZKOLE ROSYJSKIEJ.

Zły los zrządził, że państwo Piłsudscy  
Ze wsi zjechać musieli do Wilna.  
Odmieniła się bowiem im dola,  
Sprzyjająca i dotąd przychylna.  
Pożar wielki nawiedził ich dobra,  
Dwór pogorzał i młyny i spichrze;  
Jeno pustka żałosna została  
I popioły rozwiane na wichrze...  
Do gimnazjum na dalsze nauki  
Ziuka z braćmi posłano we Wilnie;  
W mieście, chociaż je wroga pięść gniecie,  
Serce polskie uderza dość silnie.



Miasto piękne, ciekawe ma dzieje  
I niemało ma świętych pamiątek.  
Wonnych sadów zielenią i kwieciami  
Lśni Antokół, przedmiejski zakątek.

W Ostrej Bramie oud wytkwił przemożny:

Świeci obraz Pamiętki Przejasnej...

Do niej modlił się kiedyś wieszcz Adam:

„Powróć, Panno, do ziemi mnie własnej“...

Dotąd każdy stroskany opiera

Błade czoło o mur ten zczerniały;

Lzy tam błyszczą jak wota ofiarne,

Mkną westchnienia jak smutku ptak biały...

Wilno — miasto przepiękne, przytulne,

Czar zeń wieje królewskiej przeszłości.

Nie tak piękną w niem szkoła rosyjska,

Co oddechem swym mrozi do kości,

Co oddechem swym zatruć jest skora

Serca czyste, umysły uczciwe,

By od Polski odpadły na zawsze,

Na jej dołę nieczule, nietkliwe.

Sławna szkoła rosyjska, co działawie

Polskiej niosła nieładzkie katusze

I szeptała, wskazując na łono:

Ja ci polską stąd wyrwać chcę duszę!

Dam ci inną, dam duszę rosyjską,

Tamtą zdeptam — a stopę mam siłą! —

Taką szkołą cieszyła się Polska,

I Warszawa, i Lublin, i Wilno.

Kiedy matka cię dobra uczyła:

Bohaterów naśladowaj, mój synu,

Wielbij Polski królewskość i dumę,

Miłuj szablę i wieńce wawrzynu —

To rosyjska podszepnie ci szkoła:

W proch strąć wszelkie ojczyste wielkości

I o Polsce zapomnij, bo ona

Łachman jeno, zbutwiały garść kości.

I tu w szkole, w tej carskiej uczelni

Po rosyjsku masz mówić jedynie.

Biada tobie, słysz, mały buntownik,

Gdy z ust słowo ci polskie wypłynie.

Biada matce, co źle cię chowała,

Gorze tobie — a kara jest sroga:

Precz stąd pójdziesz, słysz, mały buntownik,

I do wiedzy zamknięta ci droga!

W takiej szkole młodemu Ziukowi

Nie raz jeden ból serce frozkrwawił;

Każdy wyraz ów obcy, rosyjski,

Chłopca męczył i dusił, i dławił.

Lecz poprziysiął Ziuk święcie, że wytrwa.



Bo kto wytrwa, ten wkońcu zwycięży.  
Więc z złą dołą się bierze za bary,  
Więc się z łosem, co siły, mitręży.  
Lubił czytać Ziuk xsi zki podniosłe,  
Co to sławia hart duszy niezłomny,  
Opiewają sławetny czyn każdy,  
Bohaterstwa czyn wiekopomny.  
Co to głoszą jak Mucjusz Scewola  
Wobec wroga, bez jęku, bez drgnienia,  
Z hartem rzymskiej i chrobrej swej duszy  
Ramię włożył do snopów płomienia.  
I ilekroć wróg w szkole rosyjskiej  
Zranił serce, obraził uczucie  
I stratować chciał siewy matczyne  
I młodzieńcze sny rozwiać, w swej bucie —  
Poprzysięgał Ziuk — jęku nie wydam,  
Taka, wrogu, niezłomna ma wola!  
Raczej rękę ochotnie w żar włożę  
Jak bohater, jak Mucjusz Scewola.  
Jedno jeno, co tobie okażę  
W przyszłych czynów mych wielkiej radości,  
To nienawiść i wzgardę i wolę  
Do bojowań o szczęście wołności.  
Żeś nas męczył, że jesteś na żoździe  
Krwawej zbrodni, zuchwały czynownik:  
Nie unikniesz ty pomsty i kary —  
To ci mówię, ja, mały buntownik!

*Zygmunt Stefański.*

## PIŁSUDSKI.

Bolało mię z dzieciennych lat  
Ojczyzny poniżenie,  
Nad ludem mym świszczący bat  
I ducha pohańbienie.  
Wcześniem ja szedł po cześć i znój  
Na turniej bohaterski,  
Lecz mię nie czekał rojny bój,  
Ni fanfar zgiełk rycerski,  
Ani z rak kasztelanki kwiat,  
Ni matki uśmiech tkliwy,  
Ale mię czekał carski kat,  
Do sznura niecierpliwy.  
A kochał mię brat Judasz — szpieg,  
Wyciągał ku mnie rękę  
I z pocałunkiem zdrady biegł,  
By wydać mnie na mękę;

Na carskiej kaźni srom i trąd,  
Na opryczników drwiny,  
Na płatnych sług plugawy sąd  
Za krwawy trud bez winy.  
Niejeden z towarzyszy padł  
I tylko wieść pomura  
Ostała, jako głowę kładł  
W haniebny uścisk sznura.  
Niejeden druh, co przyszłość kuł,  
Gdzieś w mrokach cytadeli,  
Potoczył się w śmiertelny dół  
I w krwawej legł pościeli.  
Nie szumiał im szum kwiatnych lip,  
Ale szyderstwo wroga,  
Na wicherze szubienicy skrzył,  
Sołdacka pieśń złowroga.  
Takem ja rósł, lecz w wielki cud  
Wierną chowałem wiarę,  
Że zerwie się gnębiony lud,  
Powali wrogi stare.  
Wództwo mi dał nie żaden król,  
Ale mój duch niezłomny.  
Narodu mego bunt i ból,  
O wolność krzyk ogromny.

*W. Plater.*

## O NASZYM NACZELNIKU PIŁSUDSKIM.

Nie na godach, na weselach  
ubiegło Ci życie,  
Trud a męka przyśpieszały  
serca Twego bicie.  
Nie komnaty malowane  
były Twem schronieniem,  
Jeno ciemny loch więzienny,  
wymoszczon kamieniem.  
Nie na puchach spoczywało  
umęczone ciało,  
Deskę twardą, ziemię czarną —  
za podłóżę miało.  
Knut a Sybir wzmocnił ducha,  
zahartował wolę,  
Krok za krokiem wykuwałeś  
Polski lepszą dolę.  
Za tę wiarę w jasne Jutro,  
Naczelniku drogi,

Pokochała Cię Ojczyzna,  
szanują Cię wrogci.

Więc nas prowadź, naród wolny,  
ku chlubnej przyszłości,  
Brac włościańska, lud roboczy,  
Polski lud kość z kości.

Gdy po latach pełnych chwały  
wybije godzina,

Matka — ziemia ukochana —  
przytuli jak syna.

Naród wdzięczny własną dłonią  
usypie mogiłę,  
Ześ nie tracił nigdy wiary  
w ducha jego siłę.

1919 r.

*Antoni Orłowski.*

## JÓZEF PIŁSUDSKI.

Litewskie go zrodziły łany,

Kolysał do snu lasów szum,

W duszy pęd budząc niewstrzymany

Do wielkich czynów, wielkich dum.

Widząc, jak ludom krwawe blizny

Zadaje knutem carski stróż,

Snił o wolności dla Ojczyzny,

Rwał się do burzy, szukał burz.

Wieżenia mu wzmacniały siły,

Sybirską hartowała dał,

Wyszedł z nich człowiek z jednej bryły,

Mocny, hartowny, jako stał.

Drwiąc z carskich katów, grózb i pafek.

Poświęcił Sprawie żywot swój,

Z nieliczną garstką wielki śmiałek

Z caratem wszedł w śmiertelny bój.

W podziemią z męstwem wszedł górnik

I pod tyranją kopał rów;

Ścigała jego „Robotnika“

Zajadła sfora carskich psów.

Szła długo, z dziwnem szczęściem snuta,

Podziemna i szalona gra —

Ma coś z Kościuszki, z Traugutta,

Sławnego Wodza imię ma.

Na wstędze nieba zachmurzonej

Zwiastuny burzy dojrzał on

I pierwszy hasło dał: „Legiony!“



Triumf wolności albo zgon!  
Młodzież w kurzawy krwawym pyłe  
Szła za nim na wolności szczyt;  
Wbrew innym, w własnej ducha sile  
Wschodzący Polski widział świt.

Stało się według jego planu —  
I oto widzi polski lud,  
Że to jest rycerz i mąż stanu,  
Że jego życie — trudów trud.  
Zdała od marnych partji bojów,  
Ojczyźnie szuka prawych dróg,  
To nie polityk z przedpokojów,  
Kornie bijący w możliwych próg.

Z podniesionego dumnie czoła  
Hartu i woli siła drga,  
Ma lwią odwagę, wzrok sokoła,  
Czułą przezorność węża ma.  
Pod jego Polsce iść przewodem,  
Przeszkody do wolności zmóc,  
On wzrósł o głowę nad narodem,  
Oto Naczelnik nasz i Wódz!

Moskwa. w marcu 1917 r.

*Ten.*

## PIŁSUDSKI.

Wiedzie, skąd przybył?  
Z oddali, z oddali, —  
Skąd polskiej męki pierwszy słyhać jęk,  
Gdzie jej gorący stygmat wciąż się pali,  
Kajdan bezwoli rozlega się brzęk  
I gdzie bezdomnie drżą serca na szali...  
Czy wiedzie, kto On?  
Zrodzony legendą,  
Co szła przez polskie łany tyle lat,  
Która zostanie i tym, co przybędą,  
W nowy, świtanie obudzony, świat,  
Aż z niej słoneczną opowieść wypręda  
Bo polskiej duszy posiadał wszystką mękę  
I wolny zakuł się w tej męki stal,  
Pewny, że może podnieść swoją rękę  
Wszędzie, gdzie polska rozjaśnia się dal  
I zbudzi w Ludzie drzemiącą potęgę.



St. R.

## SIERPNIOWY CZYN.

Jam Czyn, co w głuchą noc sierpniową,  
Gdy naród zbudził się rycerzem,  
Szedł z garstką mężnych rżyskiem świeżem,  
Ufny i z podniesioną głową.

Jam z pęt wyzwolił wieszczby słowo,  
Że, co nam zabrał wróg, odbierzem...  
W ciało-m je oblóki i puklerzem  
I tarczę dałem mu stalową.

Ja, Czyn, — syn Czynów, co przede mną  
Stoczyły się gdzieś w przepaść ciemną —  
Przebrzaskiem byłem dnia w walk dymie...  
Czego wywalczyć im nie dano,  
To-m zdobył: Wolność, Polski wiano —  
Piłsudski zaś — me imię.

Leon Rygier.

## W OBLICZU SFINXA.

Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie.

WÓDZ.

Oblicze Sfinxa ciemne i ponure,  
Spogląda w wieczność głuchemi oczyma...  
Próżno chcę przebić jego marzeń chmurę,  
Próżno chcę słowo usłyszeć olbrzyma:  
Uśmiech tragiczny, heroglif mądrości,  
Na wargach jego granitowych gości.

Jak Edypowi, zagadkę mi rzuca  
Twór, w państwie wiecznych tajemnic zrodzony,  
I choćbym krzykiem bólu stargał płuca,  
Choćbym weń wraził klątwę krwawę szpony,  
On nie drgnie... Cóż mu ludzie, cóż mu bogi?  
Kto wie Ostatnią Myśl, ten nie zna trwogi...

Więc przed potęgą Losu nieugięty  
Staję w milczeniu, nieugięty człowiek,  
I w twarz tę głuchą, zimną, w głąz zakłęta,  
Patrzę spokojnie i nie mrużę powiek — —  
Bowiem na rzeczy groźne, złe i twarde  
Jedną znam tylko radę: mężną wżgardę.

Cóż mi uczynisz, kamienny olbrzymie,  
Co znasz tajemny obrót wieków koła?  
Żadne nieszczęścia nie trwoży mnie imię  
Prócz tego, którem i Los mnie nie zdoła  
Ukarac: hańby!... Reszta tak mi znana,  
Jak tobie — ludzkich snów Fata Morgana.

Ty w swym spokoju trwasz — i przetrwasz wieki,  
Jam wieczność bólu w jednej znalazł minucie!  
Ty dziś już widzisz kres świata daleki —  
A ja bezkresu mam w sobie uczucie,  
Ty niewolnikiem jesteś wiedzy własnej —  
Dla mego ducha — świat myśli za ciasny!

Więc gdybyś nawet rzucił mi to słowo,  
W którym są losy świata rozwiązane,  
Ja tu stać będę z duszą jednakową  
I snom swym wierny na wieki zostanę,  
Bowiem nad pewność, co możliwość pęta,  
Miłsza mi wiara, Bogu uśmiechnięta.

O Sfinx!... Widzę — drżą tve głuche wargi.  
Chcesz więc przemówić?... Nic?... Tylko westchnienie?  
O, jakże straszny ten jęk twojej skargi,  
Skargi, które mi wzdychają — kamienie!  
Głupiec, co twojej potęgi zazdrości...  
Czegóż ci, Losie, brak? — —  
SFINX

— Ty wiesz... Wolności..

W styczniu 1916 r.

Artur Pręcki.

## KOMENDANT.

Oto się duch mój wyrwał w górne loty,  
bo w sercu płonął mi ogień ukryty  
i sen o szpadzie gorzał i tęsknoty  
wschodzących słońc wolności ujrzeć świty —  
Xiążąt niezłomnych powoławszy rotę,  
wieść ich w daleki Brzask — we mgłę spowity,  
niszcząc zło, w gruzy mieniać przesąd starczy,  
wrócić do Polski z tarczą lub na tarozyl!

Sto razy śmierci w twarz patrzyłem blisko,  
widziałem młodych hufców krew ofiarna. —  
gdzie szatan krwawe wyprawia igrzysko,  
posoką rosząc ziemię mogił czarna, —  
widziałem kłamstwa podle węzowisko,  
służalczność nisko zgiętych duchów — marną  
i chęć zabicia wiary serc w Zwycięstwo — —  
więc krzyż na siebie wziętem i męczeństwo!

Jednak się nie gnę pod ciężarem krzyża  
lecz poprzez kraty patrzę śmiało w słońce,  
załi już wielka godzina się zbliża,  
gdy złoty róg uderzy w tony grzmiące  
i ten, co kornie dzisiaj czoła zniża,  
poczuję w sobie serce promieniące

i moc ogromną w sercu mu obudzi,  
że z smu ślepoty pójdzie budzić ludzi.

— — — — —  
Sto słońc mi w sercu płonie i błyskawic  
i tysiąc w sercu mem bije serc synów  
bezdonnej ziemi, pełnej łez i mgławic,  
gdzie, jak słup, ognia świeci — Benjaminów,  
gdzie kiedyś wstana z mścicieli obliczem  
ci, — których naród własny nazwał niczem!!

*Stefan Gralewski.*

## PIŁSUDSKI.

Jako znicz wielki i jako pochodnie  
będzie po czasy długich wieków płonąć  
nazwisko Jego, że ratował godnie,  
był Polski wskrzesił i nie dał zatonać  
w potopie wroga. A że dziś się wznosi  
i zmartwychwstaje bólami sterana  
Ojczyzna ojców, że się wolną głosi  
— to Jego płon,  
to Jego siew!

Był siewcą dobrym, gdy jeszcze przed laty  
siał miłość Polski w serca młodociane.  
...I wszedł z zasiewu dzisiaj płon bogaty.  
Powstały hułce, które goją ranę  
Tobie — Ojczyzno,  
by wraz z naszą bliźną,  
zagoić krzywdy krzywd.

*Elżbieta Ciechanowska.*

## PIŁSUDSKI.

Wsluchaj się w tego dźwięk imienia:  
Przeszłość i przyszłość wstaje z cienia  
Wśród surm bojowych ech:  
To głos, co na dno sumień sięga, —  
To jak żołnierskiej czci przysięga  
Aż po ostatni dech.  
Wszystko, co stworzą przyszłe dzieje,  
A dzisiaj bladym świtem tleje  
W głębinach polskich dusz —  
Wszystko, co z dawnych zórz nie zgasło —  
Gdy brzmi to imię — Imię — Hasło —  
Na „baczość!“ stoi już.

W maju 1917 r.



Ćwiek.

## PIŁSUDSKI.

Powaga, smutek nawet, bije z jego twarzy,  
Pod brwiami krzaczastymi posępny się żarzy  
Płomyk. Takim jest zawsze: czy w pałacu ciszy,  
Czy też, gdy okrzyk tłumów na cześć swoją słyszy.  
Pielgrzymuje po Polsce. Niedawno w Krakowie  
Cześć mu składali kmiecie, mieszczaństwo, panowie.  
Wcześniej — Wilno, ostatnio Poznań, gród piastowy,  
Witały go u siebie serdecznemi słowy.  
A chociaż, gdzie się zjawi, okrzyk tłumów płynie:  
„A witaj-że nam, witaj, miły gospodynie!...”  
W Warszawie, czy Poznaniu, Krakowie, czy Wilnie, —  
On, posępny, w gąszcz tłumów wpatruje się pilnie.  
Czego tam szuka? Może okiem skrzętnem bada,  
Czy żyje wciąż w narodzie niezgoda i zwada?  
Dopiero, kiedy znikną wichrzenia i waśni,  
Uśmiechu promień złoty twarz jego rozjaśni.

Kazimierz Bielański.

## PIŁSUDSKI.

Bylibyście tak stali bezwładni,  
Jako słupy przydrożnych kamieni,  
Wichrom zdani, beznadziejni, żadni,  
Losu gromem ślepym przerażeni,  
A dziś, jak lwy jesteście walczące  
O swej ziemi granice i gniazda,  
Nie litości od świata żebrzące —  
Duszy własnej przyświeca wam gwiazda!  
Duszy własnej prowadzą was moce  
Do rozwiązań tajemnych przeznaczeń —  
W waszej broni ten płomień migoce,  
Co przez kiry przebija zropanczeń.  
Zbrojne woła stalową zastępy  
Wwiodą naród nasz w dziejowe widnie, —  
Że jest inna w świt droga, li tępy,  
Lub tchórz mały mógł bluźnić bezwstydnie.

Straszylle, w styczniu 1920 r.



Stefan Wierzyński.

## NA STRAŻY...

Na czołowej odległej wedecie,  
zapatrzony w mgieł lotne szarzyzny,  
nasz Komendant, wsparty na lawecie,  
myśli, дума o szczęściu Ojczyzny.

Wzrok utopił w mgieł szare opary,  
zmarszczył czoło, brwi ściągnął nad okiem...

Duma... myśli Komendant nasz szary,  
duma o czemś poważnem, głębokiem.

Czarne myśli opadły na duszę,  
czarne myśli, ponure, jak kruki,  
i w potworną zadumań — snów głuszę,  
wiodą serce i szanpią na sztuki.

Jutro... Jutro przed nimi niepewne,  
znane dobrze tak, krwawe już zgłoski...

A więc... W Jutro!... Płyną piosnki rzewne,  
piosnki znane, żołnierskie, bez troski.

Płyną piosnki, co w twardej żołnierce,  
całą duszę wygwarzą rycerską:  
radość... smutek... zwiątpienia... a w serce  
tchną i siłę i moc bohaterską.

Płyną piosnek żołnierskich poszumy,  
płyną poto, by zginać na świecie...

A Komendant nasz snuje swe dumy,  
smutno wsparty na ciężkiej lawecie.

I Komendant coś tworzy, coś marzy,  
zapatrzony w mgieł lotne szarzyzny...  
Stoi cicho na chłopców swych straży,  
stoi cicho na straży Ojczyzny.

1920 r.

## DEDYKACJE

# BURZYCIELOWI I TWÓRCY.

*K. Firlej-Bieleńska.*

### MUSISZ BYĆ..

Musisz być dla nas i Sędzia i Mściciel,  
●Lekarz niemocy i martwych Wskrzesiciel.  
Musisz być groźny — drżą przed Tobą wrogą —  
Musisz być dobry — sercem jesteś drogi.  
Musisz być smutny — boś jest Meki echem  
I śmiać się musisz wielkich Zwycięstw śmiechem.  
I musi łączyć Twojej duszy męstwo  
Pogardę klęski i wiarę w zwycięstwo.  
Sercami dzisiaj uścielą Ci drogi  
A jutro — ciernie rzucają pod nogi.  
Żmudna Twa droga, bez korony Królu,  
Ty, coś polskiego wcieleniem jest bólu.  
Lecz masz miecz jasny, krwi go zmyły zdroje,  
Oto jest krzyż Twój, oto berło Twoje.  
I wokół głowy skrzysziesz szablą jasną  
Girlandę światel, które nie zagasną,  
Umiłowaną swoją szablą własną...

A jeśli szablę los w Twem ręku skruszy?...  
Ty doładź światła z głębi własnej duszy.  
Idź przed narodem, gorejący płomień,  
Rozpal ognisko wielkich uświadomień.  
Aby na błędny nie poszedł manowiec,  
Jak tłum bezpański, zablakanych owiec.  
Weź duszy Ludu wpół nozwity pak  
Do swych rycerskich, mocnych, dobrych rak.  
Aby wyrosła aż do samych gwiazd,  
Ty ją wychowaj, jak Ojciec i Piast.  
Wszak my czekali Ciebie od stuleci,  
Tego, co wielki ogień nam roznieci,  
Co rozluźnione węgly ujmie w karb  
I ponad wszystkie skarby droższy skarb:  
Myśmy Ci dali — Dusze naszych dzieci.

*Bolesław Zyg. Lubicz.*

## BURZYCIELOWI I TWÓRCY. \*)

Cześć Ci, żeś hańbę narodu burzył!  
Polskę trza bronić! Któż to powiedział?  
Któs wyrzekł ongi — lecz Tyś powtórzył,  
że między nami jest rów i przedział!  
Nie chciałeś czapką popa z Kronsztatu  
gasić wolnego ducha narodu,  
ani ciał polskich dać smagać batu,  
ani serc poić Zachodem Wschodu.  
Tyś poznał dawne, wieczne różnice,  
Tyś zaznał mękę turm i Sybiru.  
Dlatego jasne obnosisz lice  
od błot mazurskich po brzegi Styru.  
Tyś wyrósł z gleby, gleby ojczystej,  
co wiatr przeorał i miecze bodły,  
Krew Cię splókała i idziesz czysty  
drogami, które Twych przodków wiodły.  
Burzysz hańbiące ze Wschodem mosty,  
budujesz „przedział“... Walczysz, więc ranisz...  
Zaświeć pożary, Wodzu! Cel wzniosły  
przyświeca lunom, gdy Ty hetmanisz!  
Twa pierś spiżowa krwią wiecznie broczy,  
Tyś poznał kłamną słodycz Zachodu,  
dlatego teraz Twe rysie oczy  
tak czujnie patrzą w nurty Stochodu!  
Któs wyrzekł usta: „jest rów i przedział!“  
Któs wyrzekł dawniej: „gród — szubienica!“  
Tyś szczękiem miecza nam to powiedział.  
Zaduma wieków krasí Ci lica.  
Któs rzekł to dawniej... lecz Tyś powtórzył,  
co jest sumieniem w Polsce pokoleń.  
Wodzu! Tyś Twórcą! Tyś jest, byś burzył,  
co zwie się „Polsza“ i zwie się „Polen“!

*Stefanja Tatarówna.*

## JEDEN JEST TYLKO.

Jeden jest tylko duch, co wewnętrzną siłą  
Tysiące młodych serc zapalił braci,  
Którego słowo o dusze waliło

\*) Zwrotki 3, 4, 5, 6 i 8 niniejszego wiersza były ogłoszone oddzielnie p. t. Józefowi Piłsudakiemu w wyd. Do czynu — II piec — sierpień 1916 i W Naprzódzie — 15 października 1918 r.



Jak onych starych hetmańskich postaci  
Głos, co porywa nieprzepartą siłą —  
Za krwi strumienie zwycięstwem zapłaci —  
Jeden jest tylko, imienia nie wspomnę —  
Na ustach naszych ciągle trwa przytomne.

Jeden jest tylko wódz, co nie dla chwały  
A z woli ducha miecz uchwycił w dłonie.  
Orleża jeno go same słuchały,  
Gdy rzekł: Rozwiążę narodowi dłonie  
I szli wykuwać ofiarą byt trwały  
Bez obrachunku w straszne śmierci tonie...  
A tak ich lica wszystkim nam przytomne,  
Choć niczyjego imienia nie wspomnę.

Bo on nie wtedy kochał Polski imię,  
Gdy się złączyły z nią potęgi świata —  
A kryć się musiał z miłością pod ziemię,  
Odzie ręką długo w ciemności kołata,  
A nad nią, głębie śledzący, wzrok kata.  
Za taką walkę jeno wzdargy brzemie  
Od tych, co czyni chwałą wiekopomne  
Dziś — że ich próżno imienia nie wspomnę.

Bo nie tam głosił swoje hasła święte,  
Kędy się nawet laur za słowa zbiera —  
Lecz dla zjadaczy chleba niepojęte  
Wyrazy — czyny, za nie człek umiera —  
Z miłości jednej najwyższej poczęte,  
Co jak przelana krew za wolność szczera —  
W wierności, w trwaniu stalowem niezłomne.  
Wszyscy je znamy, że nawet nie wspomnę.

Więc jeden tylko jest i jeden zdolny  
Naród za sobą pociągnąć do czynu —  
Bo kędy stanie, jest, był, będzie wolny —  
Ani dla blasku szedł, nie dla wawrzynu,  
Wodza mu zbroję kuł namysł powolny,  
Męka, głos z grobu wołający: synu;  
Dni dawne, chwałą oreża ogromne —  
Jeden jest —

Jego imienia nie wspomnę.

*Roman Kreczmar.*

## NA WARCIE.

Pieśń powstańcza Ci była pacierzem,  
Sniły Ci się za wrogiem gonitwy:  
„...Będiesz, chłopcze, żołnierzem! żołnierzem!  
Młode życie położysz wśród bitwy —



Oto orły preżą skrzydła do lotów:  
Słońce błysnie — bądź gotów, bądź gotów!...”

O, dlaczego zwodziłyście, mary,  
Snów dziecięcych czarowne widziadła!  
Dzień ze świtów obudził się szary,  
Zmora lęku wokół osiadła:  
Żadne serce jak dzwon nie uderza —  
Niema piersi na miarę rycerza.

— Więc cóż matek znaczyły zaklęcia?  
Gdzież jest ojców szacowna puścizna?  
Gdzież jest owa Ojczyzna, Ojczyzna,  
Oglądana oczyma dziecięcia!  
...Jeno echo — nieśmiałe, bułacze —  
Na mogiłach ręce łamie i płacze...

I przypadłeś do ciała narodu,  
I szukałeś, czy bije w niem serce:  
Odnalazłeś — w iskiec, w iskiec —  
Ten sam ogień, co Cię trawił odmłodu,  
I poczułeś, że niedość wysłuchać,  
Jeno trzeba iskrę w pożar rozdmuchać!

Trzeba sięgnąć do jądra, do gruntu,  
Do podziemi i ciemnic narodu:  
Kędy wargi drżą sine od głodu,  
Tam i oczy iskrami tlą buntu —  
Gdzie na progu stoi gwałt i nieszczęście,  
Tam do walki zaciskają się pięście.

...Poszedł rycerz w ciemnice, w zaułki,  
Twarde dłonie od twardej brał pracy...  
— Wstaną jeszcze junacy! junacy!  
Jeszcze nasze obudzą się pułki!  
Kiedyś, kiedyś spiskowe sztylety  
Pójdą w słońcu nasztorc — na bagnety!

Kiedyś... kiedyś... Po Tobie, po Tobie...

Bo do Twoich zapatrzonych źrenic

Zagładały szkielety szubienic

I najdroższe Ci twarze w żałobie,

I po nocach męczeńskich się śniła

Tam — na stokach — bezimienna mogiła...

Hej! i nigdyż nie przyśniła się sława?

Hej — i nigdyż nie szepnęły sny-wróżki,

Że dla Ciebie, Komendancie, buława!

Naczelniku — puścizna Kościuszki!

Że Twą ziemią, niby hasło obrzymie,

Dzwonem, dzwonem Twe poniesie się imię!

Nie marzyłeś?...

To czary! to czary!

Twoje kroki wśród zamkowych kolumn...  
Kłonią głowy nasze szumne sztandary —

W Ciebie patrzą owi wielcy — tam, z trumien;  
Twoje słowo bierze w siebie i chowa —  
Już na wieczność — ech legenda zamkowa...

Czy marzyłeś? — Nie! cichy człowieku!  
Hej — i teraz wszystko Tobie zakryła  
Ta ogromna rozsadzona mogiła,  
To olbrzymie zmartwychwstanie po wieku.  
Być Jej panem? — O nie! Nazbyt długo

Byłeś pierwszym, najwierniejszym Jej — służą!

— Więc nie w wstęg generalskich purpurze,  
Nie w insygnjach złotych dygnitarzy,  
Jenoś w szarym, żołnierskim mundurze  
Stanął przy Niej, Komendancie, na straży:  
Tak, jak zawsze: wytrwale, uparcie,  
Po żołniersku —

na warcie! na warcie!

1919 r.

Maryla Czerkawska.

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU W HOŁDZIE.

O sen o szpadzie, o sen o potędzie,  
Przemoc najcięższych, niespełnionych win...  
I powstał twardo w podziemiach wykuty  
Czyn.  
Przysiąg na sercach rzeźbione wersety,  
Pieczęcią krzywdy otoczone w krag...  
Hej! zedrå pieczęć błyszczące bagnety,  
Spełnią przysięgi cięcia młodych rąk.  
Na polskiej ziemi starej, wiecznej xiędze,  
Zatarte słowa znów odczytał syn  
I poszedł cichy bez pychy i buty  
Na czyn.

Piszą się dzieje, sypią się kurhany,  
Płoną domostwa, padają namioty,  
Lecz krwią się leczą niezgojone rany,  
Lecz krwią się poją drapieżne tęsknoty...  
A pod dotknięciem Twojej hetmańskiej łaski  
Chwila dziejowa iści się i stawa,  
I różowieją Krzywopłotów piaski,  
A straż przy grobach znowu czyni Sława.

Wolność, hej, Wolność!

Drży bór od granatów,  
Kule w pnie wala tępo jak siekiera —  
Ktoś zginął — o, śmierć jak żalobny tkacz  
Owija zimne ciało bohatera...  
O, jęk... — Ktoś wolno idzie do zaświatów...  
— — Nie słuchaj, Wodzu!  
(Gdzieś rozłkał się płacz).

Nie słuchaj, Wodzu!

(Daleko, daleko  
Jakieś matczyne biedne, stare ręce  
Gładzą mięciuchne włosy pacholece —  
Gładzą w marzeniu, lecz już pod powieką  
Lzy się zebrały, źródło, co uderzy  
Gorąca falą na grób jeszcze świeży).

— — Nie słuchaj, Wodzu!

(Tam ktoś taki kona,  
Co ukochanej sam rozplótł ramiona;  
By jęk jej wzroku nie macił mu w drogach  
Żołnierskiej służby —  
W ulańskich ostrogach  
Miał kité włosów jasnych jako len...)

— — Nie słuchaj, Wodzu! — to jest bład ~~sen~~  
W cieniu niewieścich przyczajony szat,  
To szept, co cicho do stóp Polski padł  
I skonał w blasku Jej chwały!

O, bór się zatrzęsł, armaty zagrały,  
Granaty biją, a przysiąg wersety  
Piszą ściemniałe już od krwi bagnety...  
W tej xiędze, która dni Chwały pamięta,  
Stają Twe orły i Twoje orlecia,  
Wodzu!

— — Ziemia drży,  
Serca mocą zapalu objęte:  
Gdzieś słyhać płacz? gdzieś płyną lzy?  
Ktoś ginie w ogniu, w dymie?  
Słyhać? — Nie. Wszystko zagłusza imię  
Wielkie, święte...  
I jedna trwa tylko przemoc wina,  
I jeden jest tylko czyn:  
POLSKA!



*Rena Maryth.*

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

### I.

Czyś wiedział o tem, Wodzu, coś wołał do czynu,  
Że naród, co mu pęta już w karki się wżarły,  
Naród, w którym moc czynu i woła zamarły,  
Nie usłucha wezwania? Miał wieńcem wawrzynu

Otoczyć Twoją głowę, naród za Twe męstwo,  
Za czyn mocny, potężny, za Twoje ofiary,  
Za poświęcenie Twoje bez granic, bez miary,  
Na Twoje dumne czoło rzuci swe przekleństwo?

Czyś wiedział o tem, Wodzu, że przez wiek niewoli  
Naród utracił ducha i uśpił go w sobie,  
Nie uwierzy rycerzom, nie uwierzy Tobie,  
Bo przywykł do swych kajdan, do niewolnej doli?

Czyś wiedział, że ten naród sercem ukochany,  
Ten naród, co miał serca i dzieje preczyste,  
Dzisiaj nie kocha łańców, co mu są ojczyste,  
I swoich bohaterów sprzedaje za liczmany?

Czyś wiedział o tem, Wodzu, czyś Ty wiedział może,  
Że naród już zapomniał ludzkiej doli wolnej,  
Że do czynu i ofiar już dzisiaj niezdolny,  
Nie chce zórz wolnych, w wolne nie wierzy już zorze?

### II.

Naczelniku! Ciebie długo czekali — nie ludzie,  
Bo ludzie już nawykli do jarzma, co gniecie,  
Lecz czekała Cię ziemia najcudniejsza w świecie  
I łańcy, co śnią cicho o wolności cudzie.

Czy Ty wiesz, że czekało Ciebie łańców morze,  
Co szumi złotym kłosem o wschodzącej zorzy,  
Drzewa Ciebie czekały w każdym polskim borze,  
Ciebie, co głosisz wolność, posłanniku Boży.

Czekały Ciebie pola i czarne zagony,  
Czekały Ciebie kwiaty, co na łąkach kwitną,  
Kraj cały, iza mi ludzkiej krzywdy przepojony,  
Wisły przecięty wstęgą srebrzysto-błękitną.

I czekały Cię groby dawnych bojowników,  
Czekały, byś dokonał poczętego trudu,  
Byś w bój ruszył na czele swoich zbrojnych szyków...  
Tylko Cię nie czekały serca Twego ludu!...



*Bolesław Zym. Lubicz.*

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Ty rozkaz dałeś mi, bym szedł za pługiem  
i orał puste, bezbrzeżne równiny —  
bym w krótkim życiu lśnił świtanieciem długim  
i śmierć swą spotkał, omyt z wszelkiej winy.  
Wzięłeś me myśli wszystkie, aby wieniec  
z nich spleść twą ręką wszechwiedzącą **mistrza**,  
nie żak przed tobą stanął, lecz szaleniec,  
w którego duszy dzwoni pjeśń najczystsza.  
Wzięłeś mą wolę w twe spiżowe kleszcze  
i idę odtąd, aby Cię zwiastować  
i wołam: doświadcź, Wodzu, doświadcź jeszcze,  
bym się nauczył nad bólem panować.  
Bym się senności wyzbył ociążałą  
i orłom sprostał w ich wysokim locie,  
i duchem jędrny, ciałem ogorzały,  
„jeśli tak trzeba“... stanął na Golgocie.  
Twardy Twój rozkaz: płońać mam w pożarze,  
Wodzu! i walczyć, jako walczą męże!  
...Serce radosne rzucam Ci dziś w darze,  
bo wiem, że zgine, lecz, ginąc, zwyciężę.

*Bolesław Zym. Lubicz.*

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Złom granitu rozbito na piarg  
i nie było napoju dla warg,  
czarne kwiaty wzrastały na roli,  
dusze ludzkie niesiono na targ.  
Wczoraj — było wichurą łez, skarg,  
było pasmem zbójeckiej niewoli!  
Dziś — krwi zamęt i ócz wyschły zdrój,  
rana w piersi, świadomość cmi, boli!  
Krwawe kwiaty wzrastają na roli,  
całą ziemię ogarnął już ból — — — —  
Grom uderzył — roztrzaskał granity,  
w glinę zmienił i piasek i piarg,  
stłumił w piersi zawiązki łez, skarg,  
krwią i śmiercią znów karmił się swity...  
Jutro!... Wierzę w to jutro niezłomne,  
które wstanie z zamętu ogromne,  
które łuny przywróci snów roli,

krwi ofiarnej wysiłkiem i woli,  
które Naród wywiedzie z mgławicy,  
tnąc bagnietem przedziwio mgły szarej,  
Wówczas żołnierz, łzy sącząc z źrenicy,  
do stóp Wodza pochyli sztandary.

*Janina Stanisławska-Kilianowa.*

## PIŁSUDSKIEMU.

### 1.

Zanim objąłeś sławę  
rozkazem dyktatora,  
strach budził nas po nocy,  
serce dławiała zimora.

Jakoweś podłe śmiechy  
narodu piersi żarły,  
jakoweś stare rany  
naoścież się otwarły!...

...Zanim objąłeś sławę  
rozkazem dyktatora,  
Ojczyzna była biedna,  
bezdonna, zła i chora.

Sny nasze o potęgę  
marniały w słów szermierce,  
aż przyszło Twoje wielkie,  
żołnierskie, dobre serce!

Zanim objąłeś sławę  
rozkazem dyktatora,  
o imię nasze kości  
rzuciła wrogów sfora!

Cierpieniem naszym szastał  
kto jeno chciał — po świecie.  
I słowa się słyszało  
co drugie i co trzecie:

...Jakoby zcichły pióra  
na skrzydłach polskiej jazdy!  
...jakby nasz Czyn zaginał,  
jakby pogasły gwiazdy,  
jakby jałowa ziemia  
płodziła same karły,  
— i jakby hasła nasze  
gdzieś z nędzy nam pomarły!...

Jakoby katorgi pamięć  
tak jadła serca strachem.

że nam już nawet słodko  
konać pod cudzym dachem...  
i — pocóż!? Wielki Boże,  
o wolność ręce krwawić?  
Hetmani leżą w grobie —  
a Bóg nas nie chce zbawić.

II.

Wtedy, obelgom przecząc,  
— lecz obelg szczuty psami,  
po zakrwawionych polach  
chadzałeś z chłopiętami.  
Żołnierza sobie wiodłeś  
od śmierci i od rany,  
— a w dłoni rósł buzdygan  
hetmański, zapomniany...  
Spojrzał szydency Zachód  
w zdumione oczy Wschodu:  
— Patrzcie! o wolność walczy  
wielkiego Wódz narodu!

III.

Dalekie pola nasze.  
szeroka Polska święta,  
lecz pola spamiętają  
i Polska to spamięta.  
Nad głową Twoją spólnie  
w historii słowo jedno, —  
(czy zgaśnie wtedy słońce,  
czy gwiazdy wtedy zbledną?)  
Nad głową Twoją spłonie  
słowo, jak uśmiech bratni:  
oto w zdobyczej Polsce  
Wódz pierwszy i ostatni!  
Oto w zdobyczej Polsce!  
(Och, Wodzu, krwią i łzami...  
Sto lat za nami nędzy,  
sto drugich lat przed nami...)  
Lecz dziś niech zczeżnie zmore!  
Ktoś dobry, ktoś rozumny —  
rozkazem dyktatora  
odwalił wieko trumny,  
a potem miecz odpasął,  
żołnierskie rzucił leże...  
— — Przebóg! — już wątpisz, Polsko?  
...A jednak On cię strzeże!...



Olga Zarzycka

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

W noc szepcą o Nim załomy więzienia;  
Kąty cytadel, pruskie pawilony:  
To ten, co pierwszy obalił kordony,  
Co rzucił w Naród hasło zjednoczenia,  
Co się nie uląkł dziejowych proberzy  
I począł własnych nam tworzyć żołnierzy!

Ty znasz Go, ziemio! Boć nie srebrne dzwony  
Wieściły Polskę licznemi fanfary,  
Lecz karabiny i mundury szare  
I łany Twoje mężną krwią zbroczone  
Wiedzą Twe groby: żołnierskie mogiły  
I będą wiecznie tę prawdę świadczyły.

Ty znasz Go, Polsko! Boć Ci o nim powie  
Żołnierz, co krwawo broni Twoich granic,  
Samotny będzie gadał o tem szaniec  
I tyle bitew, tylu czynów mrowie  
I wiew wciąż bije w potęgę zakuty  
Od Piłsudskiego wołyńskiej reduty.

Narodzie! znasz Go! On cisnął Ci w oczy  
Nie słowa piękne, ale żywe czyny,  
W dłoń oręż dał Ci, puklerz Twój jedyny  
I drogę wskazał pośród gęstej mroczy!  
Przed forum świata rzucił Twoje imię,  
Twą niemoc leczył w prochu, krwi i dymie!

I dziś i wczoraj, i dziś i przed laty,  
I w czas pokoju i w wojny pożodze  
Wszędzie Twe imię kreśli na swej drodze!

Polsko! a jakąż Ty Mu dasz zapłatę?  
Czy wieniec lauru, złotem przetykany,  
Czyli purpurę i wielbień peany?

Nie pragnie tego! Polsko! To nie starczy!  
Daj Mu za puklerz — synów Twych miliony,  
A miasto wieńca dłonie zjednoczone  
I swoją wiarę daj Mu zamiast tarczy —  
A swoją miłość miast laury złociste!

Daj Mu swe serce gorące i czyste!

*Stefanja Tatarówna.*

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Dzięki Ci, Wodzu! Te trzy proste słowa  
Powiedzą wszystko, co dziś naród czuje —  
A błyszczyć będzie w nich krew purpurowa  
Młodych, wybranych i Iza kryształowa  
Dzieci, w nich dumny wiew, co chimury pruje,  
Oddającego krzyk: nie żałuję!  
I wszystko, wszystko w tych słowach się zmieści  
Z nadziei naszych, sławy i boleści —  
Żeś tak wysoko postawił sztandary,  
Kędy nie sięga żrenica najmity,  
A takiś pełen był w zwycięstwo wiary,  
Jak duch, co patrzył sam na słońca swity,  
I wie, że to już ostatnie puchary  
Krwawe — wsiąkają w głąb na płon obfity,  
I żeś sztandaru nie spuścił ni chwili,  
Dzięki Ci, Wodzu!  
Że na sztandarze było wypisane  
Najświętsze imię — samo jedno stało,  
Żeś umiał orła podnieść głowę białą  
I imię, z wszystkich świata xiąg zmazane,  
I żeś zawołał: Będzie wam błyszczało  
I będzie mieczem polskim wypisane,  
Kiedy się szale przeznaczeń przechyli —  
Dzięki Ci, Wodzu!  
Że na Twych ustach jedno zawołanie,  
Za które żywot lud dać z wolą może,  
Żeś się przed nikim nie chylił w pokorze,  
A wierzył w siłę ręki i wytrwanie  
I naród, który sam przemówić w stanie,  
A nienawistnych mu orężem porze  
I cały w jednej wielkiej stanie chwili —  
Dzięki Ci, Wodzu!

*Leon Rygiel.*

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Dziś, gdy stargawszy więzienne łańcuchy,  
Naród już patrzy w świt różanolicy,  
Ja dzień wspomynam, kiedy na granicy  
Drogę kształt Sfinxa zastąpił Ci głuchy.

świętym zapalem drżały Twoje zuchy,  
I nikt nie dostrzegł, Twej tylko źrenicy  
Widnego, tworu, co wrót tajemnicy  
Strzegąc, kielecki piasek deptał suchy.  
Edypie polski!... Coś przeżył w dzień owy,  
Ody się ważyły ziemi naszej losy,  
A Tyś zgadywał uśmiech granitowy?  
W ludzkim języku niemasz na to słowa,  
Dlatego jesteś dziś, jak Sfinx, bezgłosy!...  
... Lecz wolność nasza — to Twoja wymowa...

Wacław Wolski.

## JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Twarz Twoja, w głazie męki Ojczyzny wykuta,  
Niby tańrzańska turnia w dzień pochmurny, szara,  
Pociąga smutkiem oczu, w których płonie Wiara,  
Z których ku nam wygląda twardy duch Traugutta!...  
Żelazo obowiązku, za Wolność ofiara —  
To Twoja, grzmiąca w dymach, Ordon reduta!...  
To polskiej Marsylianki święta, droga nuta,  
Przed którą pierzcha w mroki Targowicy mara!...  
W Twoje wierne żołnierskie, zaprzysięgłe oczy,  
W których się Konradowy ból milionów mroczy,  
Patrzac, Polska, przez cary umęczona, wierzy,  
Żeś jest z ducha Kościuszków prawy Niobida,  
Żeś Jej krew, lzy i mękę wziął w pierś Winkelrieda,  
Żeś jest na ordynansie Jej pierwszy z żołnierzy!...

Rajmund Bargel.

## NACZELNIKOWI J. PIŁSUDSKIEMU.

Wywiodłeś naród z domu niewoli,  
z pod pęt łańcucha  
na bój — o życie, o jasność doli,  
o wolność ducha.

Gdy po ostatniej klęsce pogromie  
zbrakło szermierzy,  
Tyś na straconym stanął wyłącznie  
pierwszy z żołnierzy.

Tyś cnot rycerskich przypomniał stroje,  
zbudził orłeta  
i hufce nowe powiodł na boje,  
by targać pęta.



W Tobie się duma Polski ozwała  
krwawym protestem,  
kiedy bojową surmą rozbrzmiała:  
„walczę, więc jestem!”

I dziś Twa wiara zwycięża żywa,  
Twe sny sokołe,  
że się narodu wolność zdobywa  
przez moc i wolę.

J. O.

## NACZELNIKOWI.

Twardy my, zwarty lud,  
Na spiż zahartowany,  
Worany w rodne łany.  
Bez śmiechu i bez złud!...  
Twardy my, zwarty lud!  
Nad Wartą straż nam była  
I staliśmy jak mur!  
Jako marmuru bryła!  
Jako spiżowy mur...

Gnębił nas wraży but,  
A my, ścisnąwszy zęby,  
Liczyli krwawe wręby,  
Krwawił nas wraży knut...  
Ścisnąwszy zęby twardo,  
Czekali my, czy wróg  
Nie zegnije dumnych nóg,  
Czy schyli głowę hardą...  
Aż wzejrzał na nas Bóg!...

W oddali, hen, w oddali  
Jakaś się luna pali...  
Szczęk słyhać, tupot nóg  
I pobłysk zimnej stali  
W jasnym się słońcu pali...  
I zagrzmiął Złoty Róg!...  
I otośmy dotrwali!  
A gdyś uderzył w róg —  
My — jako mur ze stali  
Za Tobą się porwali!...

Tyś pierwszy wroga zmógł —  
Za Tobą — my pognali,  
By naszej krwi korali  
Do świętych dodać strug...  
My teraz Twój cali!  
Jakośmy krew swą dali

Kiedyś zatrafił w róg —  
Tak będziem wiernie trwali,  
Jak twardy mur ze stali!  
Tak nam dopomóż Bóg!

Poznań, 1920 r.

*Jadwiga Gulińska.*

## NACZELNIKOWI PIŁSUDSKIEMU.

Cześć Tobie, drogi Wodzu nasz,  
Coś czuwał sam o świecie — — —  
Ty, co w narodu skrzeplą pierś  
Tchnąłeś napowrót życie —

Co w niewolniku carskich sług  
Wzbudziłeś znowu męża —  
Z prochu podniosłeś sztandar nasz  
Przez wolny czyn oręża —

Przez twardą wiarę w ludu moc,  
W zwycięstwo dnia i słońca —  
O cześć Ci!...

Niechaj żyje nam  
Naczelnik, Wódz, Obrońca!

Poznań, w sierpniu 1919 r.

*Heronim Pawlicki.*

## NACZELNIKOWI W HOŁDZIE.

A kiedy staniesz, Wodzu, w bramie  
U granitowych wałów państwa,  
Każde Cię nasze wesprze ramie  
Na dowód wiernego poddaństwa.

A kiedy wstąpisz w nasze progi,  
Pokłonią Ci się wszystkie chaty  
I wszystkie wielkopolskie drogi  
Całować będą Twoje szaty.

A kiedy zmówisz pierwszy pacierz  
Na naszej wielkopolskiej ziemi,  
Do serca Cię przytuli Macierz,  
Powita słowy serdecznymi.

A kiedy będziesz mówił z ludem,  
Niechaj Cię natchnie Bóg w tej chwili,  
Tyś — objawieniem mu i cudem  
A będą Cię jak króla czcili.  
Tyś mu nadzieją jest i wiarą,  
A lud obdarzy Cię miłością,  
Bo Polska dziś już nie jest marą,  
Lecz żywa jest swoją wolnością.  
Puklerzem Tyś mu jest i zbroją,  
Tyś tego ludu Wódz Naczelny,  
Przy Tobie oni murem stoją,  
Hetmanie, Wodzu nieśmiertelny!

Poznań, w październiku 1919 r.

*Bolesław Zygm Lubicz.*

## KOMENDANTOWI.

Na kanwę słów spłynęło krwawe dzieło...  
Rzuciłeś krzyk na ciżbę wsi i miast,  
wołanie, zew, i sen, i czyn: — Jagiello!  
głos wartkiej krwi i myśli płodnej: Piast!  
Rzuciłeś tarcz. bogatą w rdzawe plamy, —  
dziurawy tarcz. przez którą dmuchał wiatr.  
Daleś nam łódź, gdy wir już zerwał tamy  
i potop rósł po wirchy śnieżne Tatr — — —  
Ująłeś miecz i sztandar w silne dłonie —  
Ten sztandar — żagiel, gdzie najwyższy masz! —  
Amarant krwi. — biel ducha na niej płonie,  
tęczowe sny i krzyk z wawelskich baszt...  
Śród burzy mgieł Tyś jeden stał niezłomny!  
Gdy naród w ustach słowo mott: „poddanie” —  
— Samotny Wódz, — na krew i ból niepomny,  
rzuciłeś w świat ten jeden wyraz: „Państwo”!

*Bolesław Zaborski.*

## KOMENDANTOWI (\*).

Śród burz i mgieł Tyś jeden stał Niezlomny!  
Twa pierś dla Polski była, jako tarcz —  
Samotny Wódz — na krew i ból niepomny,  
krwi rzekłeś: „płyn!” i męstwu rzekłeś: „starcz!”

\*) Pierwsza i szóst zwrotki są odmianą wiersza p. t. *Komendantowi* — pióra tegoż autora (Bolesław Zygm Lubicz — pseudonim Bolesława Zaborskiego).



Wywiodłeś statek na otchłanne tonie,  
gdzie były wichry, lecz nie było raf —  
gdzie muskał dech bitw pałające skronie,  
gdzie okrzyk brzmiał: — „O, jaw się, sławo! jaw!”

O, znamy ciszę, kiedyś Ty kołatał  
do serc i myśli strupieszalnych wkrąg!  
Tyś życie budził, chociaż z śmiercią bratał...  
...a wokół hańbę przędzy setki rąk —

O, znamy ciszę serc i ciszę woli,  
gdy strzelec konał za Ojczyzny znak...

Porasta ziele grozy na Twej roli  
Polsko, gdyż ziemi tej wolności brak —

Znamy załomy krzywdy, bóle nasze...  
Widnokrąg ściemniał, zda się, gaśnie znicz —  
Ha! Cóż, że wrogów krwawią się pałasze?  
Ześ pokrzywdzona, Polsko?... Krzyucz! Wciąż krzyucz!

Wołaj! — Mój sztandar to Rycerz Niezlomny,  
Który — gdy naród słowo rzekł: „poddafstwo”, —  
wypisał krwią — na ból i krew niepomny —  
i rzucił w świat ten wielki wyraz: „Państwo”!

To hasło brzmi i sztandar lśni wysoko —  
Cóż, gdy nam serc i wiary męskiej brak? —  
Kto słaby dziś — niechaj wyteżą oko  
z ujrzysz cud: — niezłomny Wodza znak.

*Marja Stattler-Jędrzejewiczowa.*

## KOMENDANTOWI.

Z łańcuchów kuleś miecz, a stał Cię słucha,  
Oto się ostrze iskrami już pali;  
Na bój się zrywa klinga chłodnej stali,  
Gdy ona, Wodzu, kujesz mocą ducha.

Z czarodziejskiego zrodzony kowadła  
Miecz polski w śmiałe, w mocne wzięłeś ręce,  
W trudzie nadmiernym, w goryczy i w mece  
Przysięgę szepcąc: „jeszcze nie upadła!”

Jest moc niezłomna, co wiecznie zwycięża,  
Moc tytaniczna, potężna, bogata,  
Co niemożliwość w rzeczywistość wplata  
I pobrzęk kajdan zmienia w szcęk oręża.

*Sylwia Borowska.*

## KOMENDANTOWI J. PIŁSUDSKIEMU.

Zbudziłeś Polskę ze snu hańbiącej niewoli...  
niech zbiera wszystkie siły i dół życia wstaje!  
Niech żenie ze swych ziemi najeźdźników zgraje  
i sama nad swą dolą własną się mozoli!

Rzuciłeś tyranowi rycerskie wyzwanie,  
wierząc, iż cały naród ocknie się i ruszy  
w obronie praw najświętszych zniewolonej duszy  
i nędzy własnej świadkiem biernym być przestanie.  
Drgnął naród, ale czemuż na rozdrożu stoi?  
czy pokochał stuletnie pęta i kajdany?.

Ten, kto długiem i ciężkiem więzieniem nekany,  
odzyskał wreszcie wolność, waha się i boi  
przestąpić próg, ongi strzeżonych, podwoi  
i tuli się bezradnie do więziennej ściany.

*Zygmunt Zaleski.*

## DO KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO.

Jesteś, jako ta skała śród morskiej powodzi —  
z wlepionemi oczyma w chmurny bezkres nieba...  
i jesteś, jako ludu słoneczna koleba  
i jesteś, jako słońce, co nad ludem wschodzi...

•• Jesteś, jako piorun, który lud odrodzi,  
a lud wierzy, iż innych wodzów mu nie trzeba —  
na trupie złej przeszłości strąconego grzyba  
rozkwitnie młot w twym ręku, który stany zgodzi.

...A niechaj burżuj sarka, iż jesteś „czerwony“,  
a niech sarka anarchja, iż zbyt jesteś biały,  
a niech bolszewik sarka na ciebie w zaciszu...  
my w piersi rozbujamy ci triumfu dzwony,  
i za moc, którą w piersi tchnąłeś Zmartwychwstałej,  
bądź wśród nas pozdrowiony, wodzu-towarzyszu

*Autor nieznaný.*

## KOMENDANTOWI.

Sto lat jest chwilą dla fali,  
która narody dźwiga, która narody wali..

Pierwszyś ją ujrzał we mgle płynąca zdaleka,  
Wiekami ją wiekom podają, wśród gromów nosi ją rzeka...  
Z dusz zbiłeś tratwę w ciemnościach, płyniesz, sterujesz ku  
górze,  
To Polska płynie i błyska po wiekach w słońca purpurze...

*Jan Bułhak.*

## DO KOMENDANTA.

My Komendanta kochamy nie za to,  
że białych orłów rozwiane sztandary  
całemu światu niosą wieść skrzydlatą  
o naszym szczęściu bez granic i miary.

My Ciebie, Wodzu, kochamy tak bardzo  
za to, że w mrokach ojczyściej mogiły  
tyś nie chciał mierzyć zamiarów na siły  
i poszedł drogą tych, co śmiercią gardzą;  
że, gdy my, gnuśni, beczynnienie patrzeli,  
jak w Polsce woła i męstwo umiera,  
tyś swoją wolą z płomienia i stali  
wskrzesił polskiego obraz bohatera!

Tyle lat nędzy!... Tyle upodlenia!...  
tyle zmarniałych dni i błędnych nocy!...  
tyle zawiedlonych snów o wielkiej mocy,  
które świt codzien w kajdany zamienia!

Tyle lat wstydu!... Nam się już zdawało,  
że nanie walka i męczeństwo nanie,  
że w tej ojczyźnie od granic do granic  
ani jednego męża nie zostało,  
że tam, gdzie w chytrej i rabskiej pokorze  
dla chleba każdy swoją cześć uśmierca,  
tam już nie będzie, bo tam być nie może,  
ni jednej duszy, ni jednego serca:  
że nas wieczysta klątwa będzie żarła  
i zorze jasne nigdy nie zaświecą  
nad tą shańbioną wrogów służebnicą,  
co nam królową była — i umarła...

Więc dzisiaj, gdy zwałone klątwy brzemie  
i piersi dyszą bujnie a szeroko,  
kiedy radością oślepięte oko  
patrzy na cud — na wolną polską ziemię,  
a ona — wczoraj — krwawych mar gehenna,



kąpie się w zorzy wschodzącego słońca  
i wdał błękitny szerzy się bez końca,  
młodością całą i mocą promienną,  
dzisiaj — ku Tobie wszystkie serca biega  
nie za to szczęście, co mam dech zamyka,  
lecz — żeś Polaktem i że z ducha twego  
powstaje z martwych postać NACZELNIKA!

Wilno, w lipcu 1919 r.

*Alexander Szczęsny.*

## WODZU...

Wodzu — poniosła Twe unie  
Garść, coś jej serce swe zwierzał;  
Mówili — kiedy świat drzemie,  
Któżby z nas jego odbieżał.

Młodości wieczne przecucie  
Wiodło ich z Tobą na szaniec.  
W polu, w zburzonej reducie  
Był z wami Duch polski — wygnaniec.

Szedł śladem stóp zmondowanych,  
Sprzęt lichy wzrokiem ogarniał,  
Śród nocy niedosypianych  
Baczył, by nikt mu nie zmarniał.

I z Tobą, Wodzu, w okopie  
Nieraz siadywał On społem,  
Na chwały wzmagał się tropie  
Coś była lotnym aniołem.

W boju złem zalewisku  
Samotni byliście — Oba,  
Ty z grozą we walk uścisku,  
On — świadek — wielka osoba.

Tak przeszliście dole — niedole,  
Stąpając po ziemi wiernej,  
Przy troski obcując stole  
W wytrwania mocy rycernej.

Aż otoś zdobył najwięcej  
W niepowiadanych słów nucie:  
— Zgorzkniałych, głuchych tysięcy  
Do życia powrót i czucie.

*Adam Przybylski.*

## WODZU!

Myśmy wierzyli zawsze w Polskę żywą,  
zmarłychwstającą przez krew i zwycięstwo...

Tyś z serc wykrzesał utajone męstwo,  
skuł nasze duchy w żołnierskie ogniwo  
krwią i żelazem

— Swoim rozkazem!

Tyś nam rozpętał sennych skrzydeł loty,  
wiodąc wskroś mękę i wskroś marzeń zgliszcza...

A dziś się oto zjawia ludu ziszcza:  
z mroku krzeszemy świt poranku złoty  
krwią i żelazem

— za Twym rozkazem!

Jeno nas, Wodzu ukochany, prowadź  
na nowe walki i nowe zwątpienia,  
w mogiły ciche, czy w brzask Wyzwolenia:  
bo my pragniemy dziś Państwo budować  
krwią i żelazem

— za Twym rozkazem!

*Teofil Budzanowski.*

## WODZOWI.

Jak kapitan na maszcie wśród burzy  
Ty stanąłeś w godzinie zamętu  
Twardą stopą — nasz sternik w podróży —  
Z ukochaną tęsknicą — nam świętą.

Pelen wiary i pelen tęsknoty  
Jako przykład ludowej tężyzny  
Miecz i więzy, mozoły i groty  
Niosłeś w dani dla swojej Ojczyzny.

I przemogłeś moc straszną ciemieźców,  
Wykazując wysiłek nadludzki;  
Wiwiodłeś naród pod flagę zwycięzców,  
Brigadierze — nasz Wodzu, Piłsudski.

Za Twe trudy, mozoły i blizny,  
Że nie depce nas but już kałmucki,  
Za cierpienia dla swojej Ojczyzny —  
Za Magdeburg — Cześć, Wodzu Piłsudski.

*Franciszka Arnsztajnowa.*

## O, WODZU!

O Wodzu!... Imię Twoje i postać legendą  
Za życia już oplotła sława niespożyta,  
Wnuki kiedyś zazdrościć oczom naszym będą,  
Że patrzyły na Ciebie... Siwa Twoja świta,  
Twój mundur próżny ozdób i galonów złota,  
Znajdą się obok białej Kościuszki siermięgi,  
Jak relikwię pod szkło swe przyjmie je gabłota,  
A młodzież przed nią składać będzie swe przysięgi.  
W sercu Polaka wyrzył wieczny chwały diament  
Dwoje imion: Kościuszko, Xiążę Józef... Dziecię  
Z ust matki swej na życia drogę, jak sakrament,  
Brało imion tych dwoje. Wodzu! Twoje — trzecie.

*Franciszka Arnsztajnowa.*

## WODZOWI-TWÓRCY.

O czem w mroku ucisku i hańbie niewoli  
Sniły serca, daremnem pożądaniem krwawe,  
Sen pomsty i zwycięstwa... Wodzu, wzrok sokoli  
Twój dobył z dna dusz sen ten i zamienił w jawę.  
O śnie nasz, cudny śnie masz!... złota zorza płonie,  
Błyski szabli, sztandarów orlich jasne tęcze!...  
O Wodzu! Tyś niemocne nasze uczył dłonie  
Targać pęta, by prysły jak nici pajęczne.  
Zamierzeń Twych zuchwałych bezlitosne radło  
Przeorało nam dusze, aż z pod gliny, złotem  
Błysła cnota rycerska... Tyś kłaść na kowadło  
Uczył serce, by stali dźwięk dało pod młotem.  
Dziś my — łuku Twojego wyostrzone groty,  
Huf zwycięstwa i śmierci chlubnej równie chciwy,  
Z napiętej orlą wolą Twą rzuć nas cięciwy, —  
Wodzu, rzuć nas i Polsce daj iść ci sen złoty.

*Zofja Zawisza-Gąsiorowska.*

## WODZOWI.

### I.

Ku Tobie tęskni duch w krwawej rozterce  
I rwie się żywioł wszelki, życia wart —  
Tobie przysięga twardy duszy hart  
I w gotowości rozpacz tłumi serce.



Cały ból dusza z oczu Twoich czyta:  
Wiernych rycerzy niewrócony skon  
I wielkich siewów karłowaty plon  
I narodowa ta noc nieprzebyta...  
Lecz źródeł żaru już nic nie wyziębi!  
Przez mrok zawodów i przez ofiar krew  
Bucha tam młody, jasny życia zew!  
Słońce się tai w źrenic Twoich głębi...  
Twarz kryje w dłonie ... Ty! więcej, niż drogi!  
Jakże otchłanną miłość taka jest!  
Ten się jej jeden godnie patrzy gest:  
To chłopskim ruchem podjąć Cię pod nogi...

## II.

Skądże się wzięłeś? Olbrzym między karły!  
Ten, co śmie patrzeć w lunę dziejów krwawą...  
Czyż pokolenia, co dawno pomarły,  
Dumę swą w Tobie złożyły i prawo?  
Syn rodu kalek — skąd wzięłeś swe zdrowie,  
Moc, która siły na zamiar oblicza?  
Niechaj szum borów litewskich odpowie,  
Co kołysały duszę Mickiewicza.  
Jakże się sprawa dopełnia tak wielka:  
Nad wód martwością błyska płomień lotny?  
Niech powie ziemia, cudów żywiciela,  
Co cud bolesny stwarza, bo samotny...

## III.

Tak mało żąda duch, a już zbyt wiele...  
Raz spojrzeć znów na Ciebie — choć zdaleka —  
Znów w oczach Twych uwielbiać moc Człowieka  
I myślał czołć, co do Twych stóp się ścięło...  
Znów rozkaz Twój nad sobą mieć — choć chwilę!  
Mieczem się czuć, potężnym, bo w Twem ręku —  
I w służbie tej tak szczęście paść bez jęku,  
Jak mężnych już rycerzy padło tyle!

## IV.

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie —  
-Czy huk triumfu, czy więzienne bramy —  
Choćby się piekiel otwały otchłanie,  
My Ci dotrwamy!  
Wzrok Twój i rozkaz — to nasze sztandary!  
A czyn Twój każdy w nowe wzywa kraje —  
Ufność bez końca i miłość bez miary  
Sił nam dodaje.

Więc — czy w zwycięstwo, czy w ciemny grób dążym, —  
Myśl nasza każda Boga za to chwali,  
Że ciebie dał nam wodzem i chorążym,  
Meżu ze stali!

V.

Komendancie! wschodzi słońce za mgłami,  
Wśród łez słodkich rwie się okrzyk: Tyś z nami!  
\* Z paszczy wroga, z pod przemocy straszliwej,  
Cudem Boga wracasz zdrowy i żywy —  
A Ojczyzna powstająca Cię czeka,  
Jak żadnego na tej ziemi człowieka!  
Komendancie Ty najdroższy, jedyny,  
Tobie myśli swe oddajem i czyny —  
Weź je w dłońie Twe mądre, mocarne,  
Aby w Polsce nic nie poszło na marne —  
Komendancie, Komendancie nasz drogi,  
Łzy i kwiaty Ci się ścielą pod nogi —  
Miłość ludu do Twej piersi przypada,  
A z nią orłów Twoich dawnych gromada —  
Wyrzecz Słowo! cały kraj nasz we zbroi  
Dziś na „baczość“ pod rozkazem Twym stoi!

VI.

Żeś się narodził na niewolnej ziemi,  
Wtedy, gdy zgasła ostatnia otucha,  
By dziś ją dźwigać ramionami swemi,  
Że trwasz — Ty, zamek warowny dla ducha —  
Dzięki Ci, Wodzu!  
Żeś jest silniejszy nad stałe pancerze,  
Że przemoc żadna z drogi Cię nie zwiedzie,  
Że Cię tak kocham, że w Ciebie tak wierzę,  
Żeś jest, jak żóraw — przewodnik na przedzie,  
Dzięki Ci, Wodzu!  
Że żaden z czynów Twych, wielki, czy drobny,  
Nie zbrukał karty żywota wspaniałej,  
Żeś jest wyniosłym, posągom podobny,  
Że w Tobie żyje świetność polskiej chwały —  
Dzięki Ci, Wodzu!  
Że każdy czyn Twój był ziszczeniem wiary  
I nową wiarę rzucał w serc miliony —  
Żeś w prochu dźwignął najświętsze sztandary  
I że je niesiesz wzwyż — Nieustraszony —  
Dzięki Ci, Wodzu!

VII.

Nie z mar sennych, nie z portretów ram,  
Nie z kart dziejów — patrzy Twoja twarz,

Lecz żyw stoisz pośród nas Ty sam,  
Ukochany, Wielki Wodzu nasz!  
    Możem widzieć szczery uśmiech Twój  
    I ściągniętą Twą wspaniałą brew.  
    Oczy Twoje — dobrej mocy zdrój,  
    Twe spojrzenie — piorunowy zew!  
Możem murem stać przy Tobie wkrag,  
Pracą zmywać ciężar dawnych win —  
W ufny trudzie naszych dusz i rąk,  
Mocne ramię znaleźć na Twój czyn!  
    Nam to zesłał dobrotliwy los:  
    Wpłatać w życie legendarną nić —  
    Z Twoim głosem nasz połączyć głos,  
    Współtwórcami Bohatera być!

Lecz dopiero u grobowca wrót,  
Tak jak zawsze, już zapóźno — ach!  
W wielkiej ciszy stanie cały lud  
I swą miłość przyniesie we łzach...

*Jan Szczęsny Mayzel.*

## DEDYKACJA.

Waszej szarej, bezimiennnej ofierze,  
Maciejówce z półzółtkłemi orłami,  
I Piłsudskim, który wiecznie nad wami,  
Jak odpustów poświęcone skaplerze,  
    Od przygody w zły czas burzy was strzeże,  
    Przed błędami nawracając drogami;  
    Waszym płaszczom, poszarpanym kulami,  
    Rękom, w rowach utrudzonych tak szczerze,  
Które z bronią świętą sprzęgło przymierze,  
I ramionom pod plecaków płachtami; —  
Tym, co wyszli w noc śniepnową kadrami,  
I w uroczysk załużańskich poszmerze  
    Na wieczystej społem legli kwaterze, —  
    Sercom wszystkim, których łańcuch nie plami,  
    Oraz Temu, co was wywiódł, hymn gra mi  
    Dusza moja — szeregowcy żołnierze!  
Żeście z wiarą poszli przeciw niewierze,  
Żeście z Wodzem — pogardzeni i sami —  
Na gigantów wyruszyli z „Werndlami“,  
Żeście dzieci, a już Sprawy rycerze,  
    Duchem jęli cud, utajon w snów ślarze,  
    I krwawemi tu na ziemię rękami



Jak Sakrament wystawili przed nami  
A przed światem jako sztandar na sterze, —  
Cześć wam, bracia szeregowcy-żołnierze!

— — — — —  
O żołnierzu ty polski kochany,  
Szeregowcze z siwemi oczyma,  
Widzę ciebie — gościnniec zdeptany,  
Dłoń karabin chłopięca twa trzyma,  
W tylarjerce het biegniesz przez lany —  
Taka ciebie mroziła serc zima,  
Przez tak srogie przeszedłeś już rany,  
Szeregowcze z siwemi oczyma,  
Bohaterze największy — nieznany!

Warszawa, w kwietniu 1917 r.

Jan Mirwiński.

## NACZELNEMU WODZOWI.

Wodzu naczelny, Wodzu nasz!  
Ująłeś w dłoń żelazną dłoń —  
Batonych przewycięski miecz,  
Więc po kresową Polski błoń  
Gradem swych ciosów wrogów siecz  
I jako Rycerz-Mściciel praż!...  
    Jako błyskawic złoty grój,  
    Jak huraganu groźny głos  
    Pędź po najdalszy Polski szlak,  
    Bo mocą Twą — Ojczyzny los,  
    Bo wiarą Twą — ten biały Ptak,  
    Co rozwarł skrzydła w górny lot!...  
Jak wicher hałny, Wodzu, pędź  
Od szczytów Tatr po morza brzeg  
I za błękitny Odry szlak!  
Pędź modrą wstęgą dawnych rzek  
I rozwij dumnie Orla znak  
Nad każdą ojców ziemi piędź!...  
    Hej, Wodzu nasz! nam serce drży,  
    Gdy leci zwycięstw Twoich wieść —  
    Jakby pod gromem nagłych burz...  
    Tam pragniemy być — gdzie zwycięstw cześć,  
    Kędy Twój sztandar — Polski stróż,  
    Kędy się szczą Chrobrych sny!...  
Więc pędź, — aż leże skruszon wróg!  
Od szczytów Tatr po morza brzeg

I za błękitny Odry szlak...  
Minał niewoli długi wiek...  
Niechaj Cię wiedzie Biały Ptak  
Do zwycięstw nowych... Pomóż Bóg!...

1920 r.

*Julja Dicksteinówna.*

## WODZOWI.

O! jakbym chciała być szarym żołnierzem  
I pełnić rozkaz władnej Twojej ręki,  
Widzieć, że znowu krosna dziejów bierzem,  
Aby je różem haftować jutrzeńki!  
I gdyś nam Polskę z trzech rozkował jarzem,  
By przed ludami wwieść ją w Czasu wrota,  
Gdyś świętych kształtów zbawcą i rzeźbiarzem,  
Chciałabym prysnąć skraw z pod Twego młota.  
Jasnyby płomień dusza moja tchnęła,  
Nieznana tonąc w Twój czyn wyzwoleniczy,  
Ja, bezimienna, szczęsna częśćka dzieła,  
Za które naród czoło Wodza zwieniczy.  
Chciałabym, idąc skrajami świętymi,  
Co chrzest Ojczyzny biorąc w bitw Twych dymie,  
Zmieszać krew młodą z rosą mojej ziemi  
I Twe orłowe, gasnąc, szeptać imię.  
Lecz nie mnie w polach kować łuk Przymierzy, —  
Więc po pieśni sięgam z złotej tonów gamy,  
Może Cię kiedy cichy dźwięk dobieży,  
Jedno wiedz wtedy: iż Cię kochamy.  
Nie miecz zwycięski, ale serc narzędzie  
Będę Ci stroić na sny chwałą mżące  
I z braćmi krzesać wczesne skry legendzie,  
Którą czas rzuci do Twych stóp jak słońce.

*Julja Dicksteinówna.*

## ŚPIEWA MU CHLEBNY STUKŁOŚNY ŁAN.....

Śpiewa Mu chlebny, stukłosny łan:  
„Duch Jego czysty z pień moich bran,  
Z skowronczych wzlotów, z zmierzchów tęsknoty  
Narodził nam się ten Witeź złoty.

Kołysał ci go pszeniczny szum,  
Żal nieukojny stepowych dum,  
Skrami, co w wschodnich kurhanach drzemia,  
Spoilem duszę Jego z tą ziemią.  
Sierpów pobrzękiem, marzeń napojem  
Z pracowym ziemi spoilem rojem,  
I myśli dziecka tak braci garną,  
Jak kłos, co nędzy rośnie na ziarno,  
Więc wstał duch Jego, by polski łan,  
Niebem pieszczony, wichrami rwan“.

I szepce Jemu podobny kwiat:  
„Mój ci On druh jest i mój On brat!  
Małeńkie kwiatów serduszka były  
Na zmarłychwstanie z wieku mogiły,  
Tęskniły w długim o Zbawcy śnie.  
A On od wschodnich usłyszał stron  
Tę kwietną wróżbę, ten leżny dzwon  
I Jego serce wielkie, jarzące,  
Słoneczne serce i serce lwie.  
Jak kraśne w żytach maku korony  
W oświetli buntu wstało czerwonej,  
A uśmiech Jego cichy i słodki,  
Jak uśmiech białej gwiazdy-stokrotki,  
Śród łąk się rodził, — druh nam i brat!“

Mówią Mu Tatrów dumne wieżyce,  
Kiedy im piorun łyska u czół:  
„Nie wy, stokrotki, Jemu siostrzyce,  
Nie wasz zew, dzwonki, w moce Go kuł,  
Lecz dusza Jego u urwisk łona  
Jak naga Tatrów turnia trzeźbiona. —  
Pieśń zbawień piał Mu nie polny chwast:  
To my rycerną śpiewne legendą,  
Że gdzieś na wyży orłowych gniazd  
Młodzianki szabel pomsty dobędą,  
Z gór runą Matki rozwałać grób.  
I On, na święte gdy ruszał boje,  
U Tatr orliki skrzykiwał Swoje,  
W równie u skalnych zbroił je stóp,  
Nie kłos pochwiejny, — granit tych skał  
I granit duszy Jego bliźniaczy,  
Tatrów to wichr wichr czynom dał  
I z szumem orlim szedł wokół głowy  
On, rycerz chrobry, kniaź granitowy“.

Szumi Mu czarny litewski bór:  
„Wiał ci ku Niemu wolnych wiew gór,  
Dał Mu dech Tatrów spiżowe zbroje,  
Lecz jak toń jezior przy stopach skał  
Jam Mu zamysleń topiele dał,  
Długich samotnych godzin pokoje. —



Mój szum się skrzydły na skroń Mu kładł  
Na hant wytrwania śród męki krat,  
Na dech otuchy w targań omroczy,  
Na wzrok śród ludu nocy proroczy,  
Na jasnych źrenic jeziorną głąb. —  
On syn najmiłszy kniej czarnych — dąb. —  
W cieniu ojcowej Jego opieki  
Polsce w most jasny rzuca się wieki  
W szczęścia oblasku, na chwały zrabł!"

Ale nad rozgwar kniej, pól i skał  
Świetszy i czystszy głos sercom wstał:  
„Śród rannej wiary, wieczornych zgliszcz,  
Inny a twardy był Jemu mistrz.  
Nie jezior modrość, nie pszenic pola,  
Jego chowały ból i niewola,  
Szum bohaterskich szabel rozpaczy,  
Gęśli strzaskanej podźwiek tułaczy, —  
A czarne widmo dziejowych win  
Spłynął odkupić On, światła syn,  
Po własnych męczarń odkupić cenie,  
I wziął w Swą duszę wszystkie promienie  
I wziął w Swą duszę nasz krzyż i mękę.  
Krwi czystej czerwień dał na jutrenkę. —  
Dziś przez Jednego wiare i trud  
We wrota ziszczeń wwieziony lud.  
Duch najbliższego Ojczyzny syna  
Światłość nad Matki głową rozpina,  
Gwiazda, co losom Jego świeciła,  
Dzisiaj nad ludu czołem stawiona, —  
Polskę w zwycięskie bierze ramiona;  
Znak Jego duszy: Miłość a Siła".

*Julja Dicksteinówna.*

## W SPEŁNIENIU.

„Oto przez wolę i miłość jednego człowieka,  
który się domyślił drogi, po której pójdę,  
wyratowaną jestem i żyć będę na wieki!”  
J. SŁOWACKI.

Czas zakuł w złote ziszczeń litery  
Świętych Widunów zjawy pielgrzymie:  
Oto w najbliższe Twe spływa imię  
Czterdzieści cztery.  
Czem zasłużyli my, ślepi, niemi,  
Ażby być spełnień cudu rówieśni?  
Przecz się niegodnym braciom cielesni  
Król-Duch tej ziemi?  
Czy wymodlili pomarli wróże  
Dla skarłatego łaskę naroda,

Żeś Ty nam, jasny dusz Wojewoda,  
Splynął w tę burzę?

Do stóp Twych bije win polskich fala,  
Skargą się o Twe stopy roztrąca  
I pada cicha, w wstydach mdlejąca,  
W nicość się spała.

Zaprzysiąż mrokom wyrwane duchy  
I u kamieni dziejowych stają  
Uzbieraj poszept polskich pokajań,  
Łzy polskiej sknuchy.

Tyś jeden, mocen kształt życia wiotki  
Okuć pierścieniem wieczystych zwojów,  
Gdyś skuł w spiżowy epos herojów  
Rozwiane zwrotki.

Tyś, Memnon, w martwą Polski pustynię,  
Nim słońce mordu wbiegło czerwono,  
Rzucił pożarom wczesne bierwiono  
I pieśń o Czymie.

Zatlały iskry w sercu zjarzmionem,  
Z ocz spadły taśmy czarcich oślepień,  
Lud o podniebia wolności sklepień  
Zahuczał dzwonem.

Żeś snom, uwiędłym pod technieniem wrażem,  
Otczłań błękitu rozwarł naścieżaj,  
Dziś lotem polskim niebo odmierzaj,  
Serc bądź włodarzem!

Bądź ogrodnikiem myśli zagona  
I weź mdlejących duchów naręcze, —  
Na burz pościeli Tyś zasmuł tęcze:  
W nich nam obrona!

Pod Twa się stopą łąka rozwonі,  
Z Tobą się złotym posiejem rojem,  
Oraczu! ziarnem chcemy być Twojem,  
Siewem Twej dłoni.

My, kwiat na dziejów wiedzncy grobie,  
Chcemy bić jutro sercem gorącym,  
Jak słoneczniki za Tobą, słońcem.  
Z Ciebie my, — w Tobie!

*Julja Dicksteinówna.*

## W GODZINĘ NASZĄ.

Ciemność z światłem się łamie, —  
W złotym życia Sezamie,  
Rozwarte skrzydła wrót.  
Na czyje to dziś gody  
Świat w jutrzniach staje młody?  
To z martwych wraca lud!

Ciężka przewin łodyga  
Dojrzały owoc dźwiga,  
Z łak ziemi spadły mgły,  
Ta, której wiek czekano,  
W wiosenne wschodzi rano  
Na wiecznych kolej dni.

Od śmiertelnej zatoki  
W rozblask niosą ją kroki,  
W zwycięski ludów chór;  
Na obliczu jej duma,  
Z wielkimi się pokuma  
Najbielsza z ziemi cór.

Idzie, wiekom królowa,  
Dla siostr dłoń jej wysnowa  
Sto złotych ducha wstąg,  
Piersi jej tohu zachwycą,  
Błyśnie ziemi orlicą  
I w słońca pomknie krąg.

Dzięki Wam dziś, duchowie,  
Zeście w wróżem ją słowie  
W dalach przeznali lat:  
Waszej wieszczej pamięci  
Niech się w szczęścia dniach święci  
Wolności pierwszy kwiat!

I wam, męczeńskie rzesze,  
Coście życia lemiesz  
Śród śmierci wiedli pól,  
Gońce, co nie dożyli  
Przejasnej wskrzeszeń chwili,  
Choć wasz ją zbliżył ból.

I wam, którzy w tej wojnie,  
W grób szli cicho a rojnie,  
Ostatni polski siew...  
Niech wam dziś wdzięczność nasza  
W blask mogiły okrasza,  
Niech wolny brzmi wam śpiew!

Lecz wpierw, w życia świtanie,  
Tobie Polski Hetmanie,  
Cześć po wsze ludu dni!  
Tyś z serc naszych tęsknoty  
Wolności ostrzył groty  
Na życie przekuł sny.

Do Twojego dziś łona  
Jak córa lgnie Wskrzeszona,  
Ty będziesz onót jej stróż;  
Gdyś wątlą wziął na boje,  
Siłą tuł w ręce Twoje  
I Ty jej ducha stwórz!



Sylwia Borowska.

## WIELKIEMU CHORAŻEMU POLSKI JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

...Więc myśmy wyszły, my, polskie niewiasty,  
z chlebem i solą na Twoje spotkanie  
i starodawnym naszym obyczajem  
u proga chaty z powitaniem stajem.  
Trza Cię powitać z gospodarską, godnie,  
za to, żeś ujął w bohaterskie dłonie  
honoru Polski gasnącą pochodnię;  
żeś ją rozjarzył ofiarnym płomieniem,  
aż krwią serdeczną syci się i płonie.  
Że obaliłeś rycerskim ramieniem  
łat niewolniczych bezczestną budowę;  
żeś miał odwagę słowa piorunowie  
rozzucić w tłumy bezradnie drżemiące;  
że z Twojej wiary tchórzliwe tysiące  
niechętnych braci boleśnie szydziły;  
że odmawiano Ci prawa i siły!  
...A wnijdźcież, Panie, a siadźcież na ławie  
pod obrazami — — — spoczniście łaskawie.  
Dobytka nasz lichy, niebogaty — —  
o, nie tak pono bywało przed laty!  
Lecz poco biadać, smęcić po próżnicy?  
Wy sami, Panie, już o wszystkim wiecie.  
Was tu w dziejowej strasznej nawałnicy  
zesłali chyba niebiescy anieli — —  
O Was aż huczy na tym bożym świecie,  
a myśmy... myśmy... mało co wiedzieli!  
W chacie ubogo, lecz schludno i karno,  
zresztą, Wy swojak, a nie żaden obcy —  
dzieciska nasze do Was się już garną — —  
Ej! stać tam cicho, nie zrywać się, chłopcy!  
(patrzycie ku nim — cieszycie się, Panie?)  
Ledwie, to krzywę od ziemi odrosło,  
wciąż się wymyka, w chacie nie postanie —  
już temu pachnie rycerskie rzemiosło!  
takie uwzięte, takie niespokojne,  
tak się mapiera: „Matusiu kochana,  
ja tu nie strzymam; puście mię na wojnę!  
I ja chcę służyć u tego Hetmana,  
co to Legionom tak dzielnie przewodzi,  
że idą za nim i starzy, i młodzi!“  
I gada... gada... jakoby w malignie — —  
w oczach uporu migoce iskierka — —  
a karabina pewno nie udźwignie —  
toż dzieciuch przecie! a już ku Wam zerka.

Matka się zżyma, dumnie uśmiechnięta:  
wczas się do łobu zrywacie, orle!ta!  
Lecz rychło które okrzepnie, wyrośnie,  
trzymać go w domu nie będzie zazdrośnie,  
bo jak Spartance siły jej wystarczy  
zegnać słowami: z tarczą lub na tarczy!

*Józef Lipkowski.*

## NA CZEŚĆ PIŁSUDSKIEGO.

Przed tym, kto w strasznej dziejów zawierusze,  
Gdy Kraj się wiję w boleściach porodu,  
Łączy nam serca, zespala nam dusze  
I wciela w siebie nadzieje Narodu.  
Przed tym, kto wzniósł się nad partyjne hasła,  
By złączyć naród miłością Ojczyzny,  
I dowieść Świata, że w Polsce nie zgasła  
Myśl posłannictwa dziejowej spuścizny.  
Przed tym, kto odczuł wśród zmartwychwstań cudu,  
Ze wolność płacić trzeba nowem życiem,  
Starych, spleśniałych przesądów rozbiciem,  
Hasłem Równości, Majestatem Ludu.  
Przed tym, któremu Naród dziś powierzył  
Spuściznę przodków, przyszłe swoje dzieje,  
Wszystko co kochał, szanował, w co wierzył,  
Swą godność, prawa i swoje nadzieje.  
Przed tym my z dumą schylamy dziś skronie,  
Z serca wołając: „Cześć Tobie i Chwała,  
Ojczyźnie, Ujmij hardo w dłoń  
Buławę dziejów, wiedz nas jasną drogą,  
Po której godnie stapać tylko mogą  
Wybrańcy Ludów. Dzisiaj Polska cała,  
Wpatrzona w Ciebie, łączy nadziei sący  
I chwałę swoją z Twem imieniem łącz!”

Paryż, w maju 1919 r.

*Eugenjusz Popoff.*

## DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

I cóż Ci powiem, największy Polaku?  
— Żeśmy u losu wywalczyli Ciebie,  
Bo w Polsce, jako w Mojżeszowym krzaku,  
Ktoś czuwać musi po żywych pogrzebie  
I wśród ciemności dźwigać snów pochodnie,  
Co krwawym blaskiem liczy łączy i zbrodnie!

I cóż Ci powiem, wodzu — samotniku?  
— Był czas przyziemny, czas żalobnych kirów,  
Kiedyśmy mieli rozsądnych bez liku,  
Ale nam zbrakło tych orłowych skwirów,  
Młodości owej, szaleństwem pijanej:  
Zwolna bliżniły się małością rany!,  
Lecz los, co gwiazdy nieznane zapala  
Gdzieś na rozdrożach nocnych firmamentów,  
Wykrzesał Ciebie, protestu kowala,  
Z szermierzy naszych krwawych testamentów,  
I na świadectwo żywota i siły  
Gdzieś u wezglowia postawił mogiły!  
W podziemiach długo chadzało twe serce.  
Bo trzeba było rozpałać od spodu  
Skrzeplą skorupę, iskra po iskierce!  
Ty kretem byłeś własnego Narodu.  
Cały oddany wiekowemu echu,  
Miast jako rycerz chadzać w słońca śmiechu!  
Dzisiaj już się wala wszystkie państwa cieni,  
Wszystkie piwnice — i Twoje powieki  
Już niegasnąca zorza opromieni  
I jesteś bliski, Ty, dotąd daleki!  
A kiedy powiesz: zbudźcie się i wstańcie!  
To wstana wszyscy, Jasny Komendancie!  
I cud się ziści niezwykły żywota:  
Bo do Narodu gdy wyciągniesz rękę,  
Rękę stwardniała od miecza i młota,  
To jedną znajdziesz dziejową podziękę,  
Większą niż laur na wieńczonej skroni:  
Serce Narodu dźwżyć będziesz w dłoni!

*Juljan Ejsmond.*

## DO KOMENDANTA.

Cześć Ci i chwala, Wielki Brygadjerze,  
za czyny Twoje i za słowa Twoje, —  
za to, że na Twój zew nasi żołnierze  
poszli na boje,  
że wywalczyły Polsce dzień wyśniony  
szare Legjony...  
I żeś uzdrowił tęskniących do mroków  
i miłujących pęta i kajdany, —  
żeś nam zapalił wśród chmur i obłoków  
przedświt różany,  
gdy cała Polska w niewoli zgnuśniała,  
cześć Ci i chwala!...



*Sylwia Borowska.*

## PRZED PORTRETEM PIŁSUDSKIEGO

Potężnej woli moc  
z Twojego czoła promienieje,  
nie dziw:  
Ty silną dłońią męską  
ująłeś Przyszłości naszej ster  
i wciąż niezłomnie, wciąż zwycięsko,  
oporny zmuszasz Los,  
żeby ziścił pokoleń nadzieje.  
Dla nas hejnałem jest Twój głos,  
O, Bohaterze!

Gdy, jak złotego rogu zew,  
budzi do życia dusze śpiące,  
a słabe, smutne i wątpiace  
umacnia w wierze —  
za myślą Twoją w ślad  
dzisiaj całej Polski myśl się zwraca,  
bo Twój „szalony czyn“,  
co to piorunem na nas spadł,  
jest wieką chwałą chwał  
po wszystkie wieki!  
Tyś Polsce własną duszę dał  
w hojnej samoofierze...  
A więc objąta jest Twój czyn  
naszej przyszłości dalekiej:  
obmywa z wszystkich win  
Ojczyzny skalaną dołę  
Twój czyn,

O, Bohaterze!  
Nie płami Twoich ust  
łękliwa prośba, łkająca skarga,  
bo obce Tobie, obce są  
pokorne czucia niewolnika.  
Chociaż posępny ból sercem zatarga,  
choć jest gorzkie zwątpienie przesłuka,  
nie zaszyły oczy Twoje łza,  
lecz każde Tve żołnierskie słowo  
brzmi hartu nutą spiżową.  
Zaiste, wciela się  
daleka wizja Mickiewicza,  
gdy, jako wieszcz matchmiony,  
w jasnowiedzenia śnie  
uchylał z Przeznaczeń oblicza  
rąbek tajemniczej zasłony.  
Dziejów opowieść tęczową  
rozpostrze nad Twoją głową,

otuli Cię legenda  
wdzięczny, promienny myt.  
I pokolenia pamięć Twoją będą  
sławić i wielbić za to,  
żeś natchnął wiarą wąpiących współbraci,  
wcielając wizję przodków skrzydłata,  
żeś nas prowadził w świt.  
Albowiem Tyś jest ów Mąż,  
zapowiadany, upragniony,  
o którym tęsknie prorocy-wieszczowie  
marzyli — który ku szczytom chwały  
powiedzie naród zmartwychwstały — —  
Najwyższy Wódz, choć bez korony,  
Najdostojniejszy Polski Syn — —  
Król — Duch.

1918 r.

*Hajota.*

## BRYGADJEROWI PIŁSUDSKIEMU \*).

Kiedy Ją żywcem do trumny wepchnięto,  
Od ran omdlała i w dusznej rozterce,  
Trzy głązy na tę Męczennicę Świętą  
Zwalily wrogie nam ręce.

A z nich najcieńszy, och! i tak plugawy  
Był ten, co głazem Jej przytłoczył serce,  
Gniótł je i kalał, by pękło z niesławy  
W hańbie i poniewierce.

Kat, z którym tutaj przysłała go Newa  
Wprawne miał ręce do takiej roboty,  
Więc trumnę — jakby niedość było drzewa —  
Złutował nitem ciemnoty.

Lecz z pośród czynów pogrzebionej Matki  
Raz wraz się zrywał głos: „W pomoc Ci idę“  
I naród sił swych dobywał ostatki;  
By zepchnąć tę ohydę.

Ofiar, bohaterstw były w nią tarany,  
Ze głaz w krwi stanął i nasiąkł nią cały,  
I byłby skruszał, gdyby był wyrwany  
Nie z azjatyckiej skały.

---

\* ) Wiersz niniejszy drukowany był pod zmienionym, ze względuw cenzuralnych, tytułem (Legjonom), co też pociągnęło za sobą zmianę textu. Na polską Macierz Szkolną (3. V. 1917 r.)

Więc się przebrało męstwa i cierpienia  
I wskroś pieleszy od progów do pował  
Wionął zatruty oddech zmiechecenia,  
A kąt nasz... triumfował?

„Nie mamy snuć dzisiaj zamiary nad siły”  
Powtarzał stary i powtarzał młody,  
„Matki nie wskrzesim, więc wkrąg Jej mogiły  
Sądźmy dla siebie ogrody”.

„Praca — to wszystko, co nam pozostało,  
„Tylko pocichu wolno się nam smuć  
„I o przyszłości pomiarzyć nieśmiało,  
„A czasem... czasem... zanuć”.

„Może dręczyciel tem się udobrucha,  
„Widząc jak gasną świętych ogni blaski,  
„I jak w narodzie już nie stało ducha,  
„Może nam rzuci co z łaski”.

Tak nam mówiono — i ta pieśń ugody  
Przeżarła mózgi jako iza trawiąca;  
Przestały piersi tęsknić do swobody,  
A skrzydła rwać się do słońca.

Wtem skrami czyjeś sypnęły źrenice,  
Ktoś mignął szablą i na czele łeci;  
A z mim tradycji najświętszych dziedzice,  
Najmłodsze Polski dzieci.

Przypadł do trumny, uchem wiekło bada,  
I o pierś ludu bije okrzyk grzmiały;  
„Wstyd ci, narodzie! Wstyd więc my i biada,  
„Bo śpiewasz requiem — Żyjącej!”

O! święte słowa, rzucone zuchwałe,  
Po trzykroć święte i błogosławione.  
One dziejową przeważały szalę  
Na wolnej Polski stronie  
Ze dzisiaj Matka z pod całuną wstała,  
Ze złote święci z wolnością przymierze,  
Twoje to dzieło, Tobie cześć i chwała,  
O! Brygadjerze!

Warszawa, w grudniu 1916 r.

*Blębieta Ciecchanowska.*

(POD FOTOGRAFIĄ WODZA:)

„Czy Jęgo? — Pobudka, co wiodła do boju.  
„Czy Jęgo? — Wyzwoletili nasze jest w tym Czyntie!  
„Życie? — Praca i walka; splot „trudu i znoju”,  
„By sprawić, że Ojczyzna wstała i nie zginie!



A. Wójcicki.

## ZWYCIĘZCY.

(W szóstą rocznicę).

Przyszedłeś do nas zdaleka, zdaleka...  
Aż z pod Kircholmu, Cecory i Warny,  
Wiedząc, że naród z zapartym tchem czeka  
Na Ciebie, Wodzu, i na czyn mocarny.  
Przyszedłeś do nas walki drogą krwawą,  
By nas podźwignąć — stawił w wolnych rzędzie,  
Aby przez walkę zdobyć życia prawo  
Tyś rzucił w naród bojowe orędzie.

Gdy narodowi ciążyła nad głową  
Śmiertelna chmura, grożąca zagładą —  
Przez wić ognistą, w ciemną noc sierpniową,  
Wezwałeś wszystkich, by wstali gromadą.  
Przejasny duchu, Wielki nasz Hetmanie:  
Dziś duchy czyste ślą Ci pozdrowienie;  
Żyj nam i przewodź: W to nasze powstanie,  
Tobie Ojczyzna zawdzięcza zbawienie.

Że Cię nie znoszą paryskie złe duchy,  
Że nastawiają na Cię siły ciemne —  
Wszak im o pieczęć idzie i o brzuchy...  
Wszak to są tylko karzelki przyziemne.  
A Tyś jest wielkim, sprawujesz dusz rządy;  
Za twem skimnieniem już idą miliony —  
Nie zniszczą czyni Twego wsteczne prądy:  
Na straży robotnik i chłop wyzwolony!...

New-York, w sierpniu 1919 r.

Jan Żelazowski, chłop z Opatowskiego

## KOCHANEMU WODZOWI NASZEMU JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

O wodzu dzielny, ludowi oddany,  
Miłością naszą dzisiaj otaczany  
W Ciebie idea wielka się wcieliła,  
Na wodza swego Polska Cię zrodziła.  
Tyś jest rycerzem, prawdy bojownikiem,  
Na polskiej ziemi jesteś nam sternikiem,  
Prowadź nas, prowadź, o wodzu nasz, wódzu,  
Aby się, nasze nadzieje ziściły.

Obrałeś drogę prostą dla zbawienia  
Ojczyzny naszej, do oswobodzenia.  
Zniosłeś więzienia, niewolę, kajdany,  
Szedłeś przez bóle, krew, i ciężkie rany.  
Kiedy to pisze, to się serca radzę,  
Jak Cię mam uczcić, i czy nie obrażę?  
Bo ty nie żądasz sławy dziś dla siebie,  
Ale Ojczyźnie chcesz służyć w potrzebie.  
Tak mi na razie serce odpowiada,  
Lzy z oczu płyną, ale dusza rada,  
I czuję szczerze, że w mem życiu całym  
Szczęśliwszej chwili nigdy nie zaznałem.

*Edward Filipowicz.*

## DO WODZA NACZELNEGO.

Autor, były legionista, w utworze swym daje wierszowaną, miniaturową, bo w 140 zaledwie wierszach zawartą, monografię Komendanta. Jest to jeden z tych licznych żołnierskich płodów, w których szczerzy wylew uczuć, w danym razie — uczucie miłości, okupuje liczne braki formalne. Aczkolwiek tedy nie dorównywa pod względem literackim innym, to jednocześnie przewyższa je swą prawdą wewnętrzną i tem samym staje się jednym z dokumentów chwili.

Omawiany poemat składa się ze wstępu, w którym autor, nawiązując do znanej legendy, pisze:

Jest ustron w górnem, dalekiem niebie,  
Przed urodzeniem poznają siebie  
Tam duchy, gdy schodzą się w przedbycie,  
Biorąc swe trudy na całe życie.

Jednemu z duchów, Archanioł podał miecz płomienny

I rzekł: Ty zstąpisz na dno Gehenny,  
Wyrwiesz z piekielnej czarnej toni  
Sztandary Orła i Pogoni.

Tyś mą prawicą, idź z gromem Boga,  
Ty śmiertelnego rozgromisz wroga.

Obdarzam Ciebie nadziemską władzą:

Rycerze polscy serca Ci dadzą;

Losy narodu ujmiesz w swej dłoni,

Mocarnym głosem wezwiesz: do broni!

Właściwy poemat składa się z wyliczenia znanych z życia Komendanta czynów: Walka z najazdem moskiewskim, szczęśliwe uwolnienie z więzienia, praca w Związku Walki Czynnej, organizowane towarzystw strzeleckich. Wybija godzina czynu. Marzenia mają się oblec w kształt rze-

czywistości. Rozpoczyna się epopea legionów, której etapami: przekroczenie kordonu rosyjskiego, wyprowadzenie otoczonego Legionu z pod Małej Uliny; następnie: Łaski, Krzywoploty, walka na rozłogach bagnistego Styru, Jabłonka, Kukła, Kamieniucha, Czartorysk, Kostiuchnówka, Optowa, Stochód. Wreszcie:

W goryczy chwili, w godzinie znużenia  
Tyś dobrowolnie cofnął się do cienia.  
Lecz duch Twój zdali powiewał skrzydłami,  
Ciągłeś sprawował swe rządy nad nami..  
...Odmówić Niemcom kazałeś przysięgi,  
Niech Ci historii zapiszą to wiegi!

Komendant zostaje uwięziony w Magdeburgu. **Triumf Wilhelma** — krótki: sam pada, a z upadkiem zaborczych koron Komendant powraca do Polski. W myśli o „przybranych cónach“, wyrwał z rąk bolszewickich Wilno, Nowogródek, Baranowicze. Utwór kończy się następującą przepowiednią:

Czeka Cię jutro marsz triumfalny:  
Wygrasz! ach wygrasz bój srogi, walny.  
Do zdobytego Ty wkroczysz Dźwińska  
(Czyn to największy po wzięciu Mińska).  
Wreszcie zawołasz: To dawna granica!  
Radość nieziemska rozjaśni Twe lica —  
A któż to spełni tę czyn nadludzki?  
Nasz ukochany Dziadzio Piłsudski!  
Szeroko słynie Twe męstwo;  
Więc chwała Tobie, Zwycięzco!!

W listopadzie 1919 r.

*Ignacy Nowakowski*

## ORŁY, DO LOTU!

(muzyka Emila Młynarskiego).

*Józefowi Piłsudskiemu, Wodzowi  
Armii Polskiej.*

Orły do lotu!  
Gdzie mieczów szcęk,  
Gdzie armat huk  
I śmierci jęk!  
Uragać wam podąza wróg,  
Powalcie go u Waszych nóg,  
Więc naprzód, marsz!  
Piersią wolności polskiej broń!



Choć morze korwa,  
Choć pęka skroń,  
Hej, naprzód, wiara!  
Z nami Bóg!

Rycerzu nasz, zakuty w stal,  
Jak wicher pędź, jak burza wał,  
Bo już się złoty ozwał róg!  
Hej, naprzód, śmiało!  
Z nami Bóg!

O Stwórcu, Polsce szczęściem świeć!  
Najeźdźców przemoc daj nam zmóć!  
Zwycięstwa ujrzeć daj nam cud,  
Niech żyje Wódz i polski lud!

*St. Koszutski.*

## LEGJONOM CZEŚĆ! (Strofa II).

(muzyka własna).

### HYMN

Cześć Piłsudskiemu, wiecznie żywa chwala,  
Wodzowi cześć! Wodzowi cześć!  
Za jego sprawą Polska zmartwychwstała!  
Legjomom cześć! Piłsudczykom cześć!  
Cześć Beliniakom rycerskiej fantazji,  
Belinie cześć! Beliniakom cześć!  
Co przepędzili Moskale ku Azji,  
Belinie cześć! Beliniakom cześć!

---

## W DNIU IMIENIN KOMENDANTA.

*Alexander Szczęsny.*

### NA DZIEŃ 19 MARCA.

Mieć sence wielkie, wytrwać z niemi, choćby samemu,  
Wiedząc, że ono starczy za rodów klejnoty,  
Przez miłość dla Ojczyzny nie ugiąć się złemu...  
Oto, co człowiek wolny może dać z swej cnoty.  
Przyjdą nań ciężkie chwile, zewsząd go osaczają;  
Wróg mocny, wiara mała, zawiść i zwątpienie;  
On patrząc ponad innych, którzy bliskie baczą,  
Zostanie z wiarą w Ziemię i swoje sumienie.  
Bo z ziemi tej urastał i z Nią się sprzymierzył,  
Jej niewola, — niewolą jego była życia,  
A przeto ponad ludzkie Jej głosom zawierzył  
I wyrwa tak, jak kamień, pośród wód rozbita.

1918 r.

*Autor nieznaný.*

### ADRES UCZNIÓW AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH

Serca Ci dzisiaj przynosimy w dani,  
Co z Twojem w jeden biją rytm tęsknoty  
I krwawą raną, która Ciebie rani...  
Niech Ci się ziści sen o szpadzie złoty,  
Zrodzony w buncie dławionego ducha;  
Niech Polski posąg z jednej kuty bryty,  
Wstanie z rąk Twoich, z ognia, co wybuchną,  
My tutaj, cichej pracy dając siły —  
Ongiś z pod znaku Twojego żołnierze, —  
Życzymy Tobie: obyś oblekł w szaty  
Ten sen, co źródło z bólu bólów bierze,  
A dzieło Twoje niech umają kwiaty!

Cześć!

Warszawa, 19 marca 1916 r.

*Jerzy Orwicz.*

## W DNIU IMIENIN KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Naczelniku nasz mężny — niespożytej siły,  
Masz w sobie skre Kościuszki — moc ducha ofiarna,  
Wierzysz święcie, że żadna krwi kropla nie marna,  
W imię Polski przelana! — W Tobie się skupiły  
Myśli nasze. My Twoi wierni holdownicy,  
W Tobie czcimy dziś Wodza i miłujem Brata,  
Z Twojej duszy splywa na nas słoneczna poświata,  
Niby promień nadziei z cudu błyskawicy. —  
Za Toba, Komendancie, idziemy olśnieni  
Do zdrojów życiodajnych za przewodnią gwiazdą,  
Ty torujesz nam drogę — orle wskrzeszasz gniazdo,  
Ty z hańbiącej niewoli wywiodłeś nas cieni,  
Cześć Ci, iż uderzyłeś w czynów stal, jak gromem,  
Cześć — iż jesteś nam wzorem hartu, siły, męstwa,  
Huś dziełnych mocą słowa wiodłeś do zwycięstwa,  
Cześć, że wskazał bezdomnym: Ojczyzna wam domem!  
Cześć Ci, Wodzu, — cześć, chwała, żeś szczękiem oręża  
Obudził serca polskie! — Przy ramieniu ramię  
Stoi młodź — jak mur żywy. — Znów Piastowe znamię  
Wylania się. — Polska wskrzesła — wskrzeszona zwycięża  
I rzecze: „Błogostawion bądź mi, wierny Synu!...“  
My dziś Tobie dań serca, hołd składamy szczerzy,  
Ktęś dla nas zwiastunem stał się nowej ery,  
A skromnością swą — sobieś przysporzył wawrzynu.  
Życzenie nasze jedno: Niech się nie rozprasza  
Naród w drobne odłamy, lecz jakby z granitu  
Kowam — niech sztandar Polski wciąż dźwierży u szczytu,  
Ojczyzna niechaj będzie wielka — silna — nasza!

W marcu 1917 r.

*Stefanja Tatarówna.*

19 MARCA 1918 R.

Twa dusza z nami, choć jesteś daleko  
I głos Cię od nas dolecieć nie może —  
Ody Ci w tęsknocie dni powoli cieka,  
To na wschodzące co dnia patrzysz zorze  
I te promienie zapytujesz Boże  
O polską dołę. A kiedy powieka



Słońce potężne wstrząsa nad polami,  
Patrzysz nań z nami.

Jakże nam dusza Twa zawsze przytomna  
Przy każdym słowie i przy każdym czynie  
Przez mękę zdaje się taka ogromna,  
Jakby objęła naród i z nim płynie  
(Na swoją własną niewolę niepomna)  
Ku wyzwolenia koniecznej godzinie,  
Która wspólnemi wstrząśnie kajdanami  
Twa dusza z nami —

Ona jest jedna, niezamknięta, cała,  
Żadnej przemocy, więzom niepodległa,  
Bo swe promienie na naród rozsiała,  
Świętości naszych zawsze będzie strzegła  
I na strażnicy owej wiecznie trwała.  
Chociażby ciała swojego odbiegła,  
Nieskrępowana nigdy łańcuchami —  
Bowiem jest z nami.

Kraków, w marcu 1918 r.

Rys.

## NA DZIEŃ 19 MARCA 1919 R.

Obywatelu, Brygadjerze!  
My, szary tłum...  
Żołnierska, prosta brać,  
Przy Tobie we czci, Świętej wierze,  
Do końca będziemy trwać!  
    My nie zapomnim, Wodzu stary,  
    Doznanych krzywd,  
    Które Ci srebrzą włos...  
    Znasz, „Dziadku“, serca Twojej wiary,  
    Boć jeden był nasz los!  
Składaliśmy Tobie Ślubowanie  
W kurzawie krwi,  
Nie żalujący lat...  
Brało przysięgę armat granie,  
Echami niosąc w świat!  
    I dziś armaty jeszcze grają  
    I płynie krew,  
    A Ciebie nam tu brak:  
Lecz rełutony w wierze trwają,  
Wpatrzone w dal. — w Twój znak!  
Wodzu narodu! — Trwają w wierze,  
Obywatelu, Brygadjerze!

*Autor nieznany.*

„CZWARTACY“  
KOMENDANTOWI PIŁSUDSKIEMU  
W DZIEŃ IMIENIN.

(ostatnia zwrotka adresu).

...Wierni Ojczyźnie póki życia w piersi,  
Najwierniejszemu, — cóż Ci możemy nieść?..  
W słowach ostatni, w czynach zato pierwsi,  
Chcą być Czwartacy, Wodzu, na Twą cześć!...

1919 r.

*Autor nieznany.*

DWOM SOLENIZANTOM  
NA DZIEŃ 19 MARCA.

By praca wasza była i nadal owocną,  
Belweder i Bristol niech się dzierżą mocno,  
A najważniejsze sedno tajemnicy:  
Niech jeden pra-unika, a drugi le-wicy

1919 r.

*Autor nieznany.*

W DZIEŃ IMIENIN J. PIŁSUDSKIEMU.

Kochamy Cię! boś stworzył „Czym“!  
Bo pokazałeś światu,  
Jak walczy prawy Polski syn,  
Z caratem lub hakatą.  
Kochamy Cię! boś stworzył „Moc“.  
Nasz drogi Naczelniku —  
Więc masz za sobą w dzień, czy noc  
Czwartaków w zwartym szyku.

Łwów, w marcu 1919 r.

Bolesław Jabłoński.

PIEŚŃ ŚPIEWANA  
W SUWAŁSKIM PUŁKU PIECHOTY  
W DZIEŃ IMIENIN NACZELNIKA PAŃSTWA  
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Przypomnijcie, chłopcy,  
Jak my Lidę brali,  
Wrogów była wielka moc,  
A my się nie bali.

Czemu się nie bali,  
Dzisiaj zaśpiewamy,  
Bo nasz Wódz, nasz drogi Dziadek,  
Jechał razem z nami.

Że takiego Pana  
Komendanta mamy,  
My, zaś, chłopcy suwałczaki  
Pieśń Mu zaśpiewamy.

Zaśpiewajmy piosnkę  
W dzień Imienin Jego,  
Zaśpiewajmy i witajmy  
Wodza kochanego.

Winszujem Ci, Wodzu,  
I życzym Ci szczerze:  
Niechże Cię Panienska Święta  
Od złego ustrzeże.

Niechże dopomaga  
Pan Bóg dziełom Twoim,  
Bo zaś, póki rządysz nami,  
Wroga się nie boim.

Winszujem Ci, Wodzu,  
I zdrowia Ci życzym,  
Jeszcze nawet Ci do życia  
Trzysta lat odliczym.

Jeszcze wiele, życzeń  
Byśmy Ci śpiewali,  
Ale już sekcyjni  
Na zbiórkę wołali.



*Żołnierze i Harcerze Okręgu Siedleckiego.*

## KOMENDANCIE! \*)

- Iżes miał wiarę wbrew nadziei,  
— błogosławiona niech będzie wiara Twoja!
- Iżes miał rozum niepodległy, na narodowej wiedzy jedynie  
oparty,  
— błogosławiony niech będzie rozum Twój!
- Iżes miał wolę nieustanną ku zwyciężaniu, uporną wolę  
Litwina,  
— błogosławioną niech będzie woła Twoja!
- Iżes ręką Twa, stargawszy niejednokrotnie okowy, pochwycił  
miecz Ojców naszych,  
— błogosławiona niech będzie ręka Twoja!
- Iżes głosem Swym zbudził z ziemi niewoli śpiących rycerzy,  
— błogosławiony niech będzie głos Twój!
- Iżes z więzień na pola bitew poprzez całą Polskę, a stąd  
powtórnie zeszedł do więzienia, aby wyjść zeń z na-  
staniem dnia wolności i wstąpić do stolicy jako Wódz-  
zbawca,  
— błogosławione niech będą stopy Twoje!
- Iżes dźwigające się a grożące wciąż zawaleniem się z po-  
wrotem ściany domu! ojczystego barkami Twymi  
wsparł i ustawił i stragarzem sejmowym spojł i da-  
chem rządu nakrył,  
— błogosławione niech będą barki Twoje!
- Iżes naród na ćwierci pocięty, a własną niezgoda padający  
się nadal w kawały, krwią Twego wodzowskiego  
serca w jedno żywe, nieśmiertelne, niepodległe, potężne  
ciało Ojczyzny naszej spojł,  
— błogosławione niech będzie serce Twoje!
- Posłuszeństwo — Wdzięczność — i Wierność — Uwielbienie —  
Błogosławieństwo — i Miłość całego wolnego Narodu  
polskiego towarzyszyć Ci będzie we wszystkich zboż-  
nych pracach Twoich poza kres ofiarnego żywota  
Twojego — w Nieśmiertelność!

W marcu 1919 r

---

\*) Wiersz niniejszy ukazał się również z podpisem — Twoi Żoł-  
nierze w *Naprzodzie* krakowskim 19. X 1919

*Paweł Wasilewski, gospodarz we wsi Turze.*

## PIEŚŃ NA IMIENINY NASZEGO NACZELNIKA I NAJWYŻSZEGO WODZA.

(melodja, jak: „Po pustym stepie“).

Gdy się zerwała wojenna fala  
I wkoło armat ozwał się ryk,  
Na Polskę burza wojny się zwała,  
Na ziemiach Polski wojenny szyk.

Na ziemiach Polski krwawe zapasy  
Wydaje Polski potrójny wróg,  
Spalone miasta, wioski i lasy, —  
Co cierpi Polska, wie tylko Bóg.

W przeciwnych frontach polscy żołnierze,  
Brat bratu śmierci zadaje cios,  
Dusza się wzdryga, gdy myślę szczerze,  
Jak straszny Polskę spotyka los.

Gdy żołnierz biedny w polu się zмага,  
Za sprawę wrogów musi się bić,  
Rodzą się myśli, jak na zniewagę,  
Któremu z wrogów pokłony bić.

Więc Polska zważa w tak ciężkiej chwili,  
Czy się nie znajdzie wierny syn Jej,  
Nieraz Ją przecie tacy zdradzili,  
Co złote zyski ciągnęli z Niej.

Nie smuć się, Polsko, Ojczyzno droga,  
Masz jeszcze synka, co się zwie Lud,  
A Wódz przysłany jest mu od Boga,  
Józef Piłsudski, co stworzył Cud.

Wódz nasz najwyższy, Wódz nasz kochany,  
Skruszył łańcuchy niewoli Twej,  
Wyniósł lud biedny, pomiewierany,  
Za syna oddał go Matce Swej.

A lud Twój biedny, Ojczyzno droga,  
Lud, co go wskrzesał najwyższy Wódz,  
Nie wpuści w Twoje granice wroga,  
Wróg nie ma siły, aby go zmóc.

My w Twej obronie, Polsko kochana,  
Pójdziem za Wodzem na krańce Twe,  
Już będziesz wolna, a nie poddana,  
Już Cię wrogowi nie damy, nie!

Ty, Naczelniku, Wodzu najwyższy,  
Pomnij, że z Tobą jest polski lud,  
Choć pogardzany jest przez bracie wyższą,  
Ale nie zdradzi Cię i Twych cnót.

215  
Nie dbaj więc, Wodzu, na takich, którzy  
Wieniec oierniowy radzi Ci spleść,  
Ody cię otoczą największą burzą,  
My za Cię życie gotowi nieść!

Ty, co chorągiew trzymasz w Swej dłoni,  
Wznies ją wysoko na Polski cześć,  
By po skończonej wojennej toni  
Nasz orzeł mógł się w obłoki wznieść.  
Gdy, Naczelniku, silnie z narodem.  
A naród z Tobą zespoli się,  
To Polska stanie się silnym grodem,  
Już Jej nie damy wrogowi, nie!

1919 r.

*Kazimierz Czyżowski.*

## KOMENDANT.

W oczach się dziwne wizje snują.  
Jakoweś siwe jak proch wojska,  
wśród złotych zbóż koluja,  
to mkną, to znów wstają,  
w uszach raz piosnka dzwoni swojska,  
to znów harmonaty grają.  
Za kogo to i poco, —  
skąd idą owe szyki, —  
czemu bagnety się migocą, —  
Kto słyszeć ma te krzyki?  
Jak na konowód wstają mury..  
Ktoś wojny rzucił hasło  
i oto wieko trumny trzasło,  
by czekać na ofiary,  
Nie! To nie ofiar chętne wieko!  
Wojna! Zmartwychwstań czas umarłym,  
choć pola świeżą krwią ocieka,  
choć zamrą z dęku karły,  
choć wrogi prowadzą targi,  
by zmasać imię Polski,  
krzyk boju zerwał się na wangi,  
w słońcu mignęły się bagnety,  
k amulety,  
udzące ze snu tan chochołski...  
Ja bój! Na bój! Na nowy czas  
ktoś wyprowadził nas!  
i oto jak konowód mar  
wiodą się poprzez krwawe grudy,  
szare jak proch ten żołnierski. —



Hej! — dokąd dążą owe szyki?  
Na bój! Na bój! Na męki kres!  
Bez szumu, bez parady,  
bez pożegnalnych łez,  
chwycili, rdzą przejadłe, szpady  
i jako grom  
błysnęli swoim czynem.  
Nie śnili stroić się wawrzynem  
i porzucili ojców dom.  
A poco? Na czyj rozkaz?  
Niechaj to ci powiedzą,  
których mogiły Polsce miedzą  
wyrosły na granicach!  
Snać zobaczyli swój drogowskaz  
na ojców szubienicach,  
na dziadów swoich krzyżach,  
kiedy swą wiarę umieścili w spizach  
i poszli na ten bój  
o wolność swą i prawo,  
przez śmierci rzekę krwawą...  
jako na żywot swój.  
Pytaacie: kto ich wiedzie,  
i kto ich od początku wiódł  
przez owej rzeki krwawy bród,  
pytaacie: kto na przedzie?...  
Kto zacz ów mąż, co trudom uraga  
i niezmożony, czyn wiedzie do końca,  
co zacz On, który nakształt posąga  
wśród własnych braci sądów i pęgierzy  
nieraz stał jako jedyny obrońca  
praw owych braci i ziem ich rubieży.  
Kto zacz jest mąż ów, który na dzień wojny  
spiskował rozłuk niewolnych kajdanów  
i wyposabiał hufiec w miarę zbrojny,  
choć mu pod nogi rzucano kamienie?  
On, który podjął sam czyn tytanów  
i narodowi oczyścił sumienie!  
On to — rozrzucił po ziemiach wszej Polski  
jedynej wiary jedyne wedety,  
że wolność ziści nie setnik warcholski,  
lcz Sąd przysięgły na własne bagnety.  
Pytaacie: kto On? — Ten sam robotnik,  
co w lud zapuszczał czynów fundamenty!  
co krwią spisywał ojców testamenty!  
On — to najpierwszy, ten właśnie ochotnik,  
co w świętej wojny uderzył nam dzwon!  
Na bój o wolność i o dzień jutrzejszy!  
Pracy ręk Jego żaden sąd nie  
zmniejszy.

Oto z pod Karpat i z pod Tatr  
Jak halny wiatr  
niesie się echo Jego czynów.  
Hen oto po wołyńskie błota  
i hen po kres podolski  
rosły mogiły Jego synów!  
Patrzcie! to Jego sławy prawo!  
To Jego droga jak Golgota,  
co gruda krwawa  
wodziła Go przez śmierć do Polski!  
Przez chaos i przez mroki,  
przez wojny najzawziętszy szal,  
przez przeleknionych tłumów krzyki —  
On trwał —  
i prawą drogą wiódł swe szyki,  
i w dzień dzisiejszy stawiał kroki!  
Pytacie: kto On? — To ten sam  
K o m e n d a n t, co rozkazy wydawał przez swe spiże,  
a jako drogowskazy  
swych dróg — ustawiał krzyże  
aż do wolności bram!  
K o m e n d a n t — ów robotnik,  
co iszcząc testamenty,  
budował fundamenty  
pod wolność i pod prawo!  
K o m e n d a n t — ów ochotnik,  
co pierwszy rzeką krwawą  
jął w „dzisiaj” pod prąd płynąć!  
On, który nie dał zginąć  
ni Polsce, ni Ludowi!  
On, który nie dał zginąć  
na darmo Żołnierzowi!  
I oto dzisiaj święto —  
na wieżach znak załknęto  
na hołd Komendantowi!

Kraków, 19 marca 1919 r.

*Autor nieznanym.*

## ŻOŁNIERSKIE ŻYCZENIA NA IMIENINY NACZELNEGO WODZA.

Graj, żołnierska trąbko,  
Przez góry, doliny:  
Święty Józef dzisiaj,  
„Dziadka” Imieniny.  
Cóż Ci na wiązanie  
Żołnierz dać jest w stanie.

Wodzu nasz, Wodzu nasz,  
Wodzu nasz kochany!

Nie potrzeba Tobie  
Brylantów, ni złota;  
Brylantami świeci

Twa rycerska cnota,  
A serce żołnierzy  
Do Ciebie należy.

Wodzu nasz, Wodzu nasz,  
Wodzu nasz kochany!

Królewskiego płaszcza  
Nie wdziałbyś na bary,  
Świetniejszy od niego  
Ten Twój mundur szary.

Bez królewskiej maski  
Tyś Król z Bożej łaski,

Wodzu nasz, Wodzu nasz,  
Wodzu nasz kochany!

Życzymy Ci zdrowia,  
Zdrowia i tężyzny,  
Żyj sto lat dla Polski,  
Ku chwale Ojczyzny.

Tyś spiżu kolumna,  
Polska z Ciebie dumna,

Wodzu nasz, Wodzu nasz,  
Wodzu nasz kochany!

1920 r.

*Autor nieznanym.*

## TOBIE, KOMENDANCIE.

Nie frazesów wspaniałe okiście,  
nie słów pustych pięknie brzmiące dźwięki,  
nie wawrzynów przestarzałe liście,  
nie wspomnienia dawnych czasów szczęki,  
ani wonnych kadzideł opary,  
ni tęsknoty, tak znane w żołnierce...  
W dniu Imienin, Komendancie szary,  
żołnierz do nóg składa Ci swe serce.

1920 r.

*Józef Relidzyński.*

## NA DZIEŃ IMIENIN KOMENDANTA.

A kiedy święcić uroczyste mamy  
dzień święta Twego, co jest Polski świętem.



niech w serca polskie i niech w polskie bramy  
radosny okrzyk bije, nad przekletem  
widmem przeszłości bladej, ślepej, niemej,  
niechaj, rumiany, grzmi: ZMARTWYCHWSTAJEMY!

Okrzyk najmiłszy Ci; głos znany, bliski,  
którym Bóg natchnął duszę Twoją dumną  
i który, z modlitw matki do kołyski  
dziecka spłynawszy, odtąd wśród serc, trumną  
cuchnących, gonił, Wodzu, Cię wytrwale,  
gdyś szedł, samotny, ku Męce lub Chwale.

Los Chwałę wybrał i sen stał się jawą...

O, ileż w Jawie tej Twojego trudu,  
znoju bezsennych nocy, lśniących łzawo,  
ileż szamotań, gdy, złakniony Cudu,  
w mroku-ś wydartem sercem świecił, w męce  
o zimny, ostry mur krwawiłeś ręce...

Przyszłość oceni jedna to i imię  
Twe w niegasnący blask wieków spowieje —  
my dzisiaj, skryci jeszcze w walki dymie,  
budowniczo wie Jutra, kiedy żmije  
obce i własne u nóg syczą, jedno  
wiemy, żeś z tych jest, co w gromach nie błędna.

A więc cześć Tobie, któryś wszystkie onoty  
dawnych Polaków z Człowieka Nowego  
blaskiem połączył i spełnił tęsknoty  
męczeńskie, co od tajg sybirskich biega;  
któryś jest dla nas hasłem i sztandarem,  
wiarą poległych, że nie legli darem.

Więc, zamiast życzeń, w dłonie Twe składamy  
Ślub twardy, jako Twój był, Naczelniku:  
że ziemi, skąd nasz ród jest, my nie damy  
od Tatr granitów po fale Bałtyku,  
aż się rozwinie, jak barwny pas słucki...  
Żyj nam i prowadź nas! Marsz, marsz Piłsudski!

Warszawa. w marcu 1920 r.

*Leon Rygier*

## ŚLUBOWANIE PIEŚNI NACZELNIKOWI W DNIU IMIENIN.

Miał Król Jegomość swych pochlebców grono.  
Co go sławili pieśnią utrefioną;  
Poeta, strojny we frak i żaboty,  
W słabem się sercu doszukiwał cnoty...  
I brzmiała lira uczonemi dźwięki

Pod pogłaskaniem sztucznem dwornej ręki,  
Lecz żywe tętno w pieśniach tych nie biło,  
Bo Muza nie da się zniewolić siłą.

Pełne dowcipu, wykwintnej oglady  
Nanic czwartkowe zdały się obiady;  
Laska królewska psuła duszę barda,  
Co wtedy szczerza, gdy wolna i harda.  
Misternie rżnięte ślicznych strof kryształ  
Chłodnemi blaski niedługo jaśniały;  
Czas je uśmiercił, jak wszystko uśmierca,  
Co pieśniarz pocznie z głowy, a nie z serca.

Długo czekała potem polska mowa  
Na potarganie pęt wolnego słowa;  
Długo się skarżył gorzkim serca płaczem  
Na swą niewolę Wieszczy, co był tułaczem.  
Aż wreszcie przyszedł ten Czterdziesty Czwarty,  
Co księgi dziejów odwrócił nam kanty,  
I rozpaliwszy nowych świtów łuny,  
Na ton wolności znów nastroił struny.

Z ziemi Rejtana, Kościuszki, Traugutta  
Ta Moc się jawi, przez Wieszcza przeczuta,  
Duch, nie królewskim oddziany szkarłatem,  
Lecz bohaterstwa Isniący majestatem;  
A taki polski — jak ta ziemia sama,  
A taki prosty — jak pieśni Adama,  
A taki braciom swoim młodszym bliski,  
Jakby każdemu śnił się — od kołyski.

Czyż Jemu schlebiać ma pieśń zmartwychwstała,  
Jak królom kiedyś i panom schlebiała?  
Czy ma Go sławić patetycznym tonem  
I uniżonym aż do stóp pokłonem?  
Nie!... On pochlebstwem służalczem się brzydzi,  
A zaś pokłonów niskich nienawidzi;  
On, co gwiazd sięga piórem u szyszaka,  
Chce mieć wolnego, dumnego śpiewaka!

Wiec, Naczelniku, Wodzu nasz kochany,  
Nie hymny niesiem Ci, ani peany,  
Lecz w prostych słowach wierne ślubowanie,  
Że pamięć Twoja święta nam zostanie,  
Ze miłość nasza taki żar roznieci,  
Co przetrwa próbę najdłuższych stuleci  
I póki Polska trwa, w duszach Jej synów  
Przechowa wdzięczność dla Twych wielkich czynów.

Lecz pusta wdzięczność nie może być miłą,  
Temu, w kim sence żądzą czynu biło;  
Więc w pieśniach naszych Twego wzoru chwala  
Tak długo będzie, tak trwale jaśniała.

Że się w jej blaskach wielki cud dokona:  
Duch Twój w pokoleń przyszłych wejdzie łona  
I tak się z treścią ich dziejów zespoli,  
Aż zniszczy wreszcie — wszelki ślad niewoli!

1920 r.

*Janina Colonna Walewska.*

## NACZELNIKOWI W DZIEŃ IMIENIN.

Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!  
Tyś pierwszy nam wolności wieść  
Wygłosić mógł  
Z rozstajnych dróg,  
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!  
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!  
Na wschód Twą wyciągnąłeś pieść,  
Wnet hydra drży,  
Choć ostrzy kły,  
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!  
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!  
Anarchji Ty nas nie dasz zgnieść:  
Od młodych lat  
Wolności kwiat  
W sercuś swem nosił, cześć Ci, cześć!  
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!  
Miłość Ci swoją chce dziś nieść  
Twój szczerzy lud  
Za znój i trud,  
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!

W marcu 1920 r.



## CHWILE — NASTROJE.

*Mieczysław Smolarski.*

### POD BRONĀ.

(muzyka Al. Orłowskiego).

*Brygadjerowi Piłsudskiemu.*

Orle nasz biały! śnieżne ptasze,  
Kiedy zbieramy się pod broń,  
Nadzieje z sobą zabierz nasze,  
Po sławę dla nas świetną goń!  
Niechaj zaświadczy połysk stali,  
Sprawa, dla której niesiem krew,  
Że w nas się wечно płomień pali,  
Że nie zgasł w nas wolności siew.  
Z serca nam błyska promień złoty,  
Weselny hejnał dzwoni z wież  
Nadzieje nasze i tęsknoty,  
O, ptaku śmiały, w przestwór bieź!  
Nietknięty wzlatuj w kul zamieci,  
Strzeż swoich hułców pośród błości.  
Rzeczpospolitej polskiej dzieci  
Pod broń! Dziś pora iść pod broń!  
Przyszłości wraca jutrznia nowa,  
Promieniać żrzały uczuć kłos,  
Wróca zwycięskie dni Grochowa,  
Wolności Raławicki głos!  
Już lśnią bagnety, skrzą pałasze,  
Otwarta śmiałym losu toń.  
Orle nasz! W górę, śnieżne ptasze!  
Pod broń! Dziś pora iść pod broń!

W sierpniu 1914 r.

*Alfons Dzieciolowski*

### Z SIERPNIA ROKU 1914.

*Józefowi Piłsudskiemu poświęcam.*

Polska? Cyt... Kto wymówił to słowo? Więc żywie  
Dumna, piękna, nadzieją rozkwitła jak łąka?  
A może jest piorunem na pomsty cięciwie?  
Grom padnie w samo serce, lecąc, się nie zbłąka.

Może jest biczująca za zło? Polska? Nie wiem...  
Jej niema! Przecież slysze, turkocą powózki,  
Idzie wojsko... i jakby kto zaszarpał trzewiem,  
Śpiew płynie: „Boże carja“, śpiew szatański, ruskil

A ludzie mają twarze spokojne. Uśmiechem  
Dobrej wiary kraszono... ktoś tam rzucił kwiaty,  
Niepomny, że uczynił grzech nad wszelkim grzechem,  
Bowiem powinien wtedy był drzeć swoje szaty.

A drugi, jakiś siwy pan, mówi: „Daj Boże!  
„Niech zwycięża... Słowianin-brat zawsze nam bliski,  
„Bardziej niż inni“... Że on to wymówić może,  
Przecież mu ojca wzięto w Sybir od kołyski,

Ody stał nad nim, marzący, iż będzie pociecha...  
Jak oni mogli wszystko zapomnieć! Okręże,  
Xiedza Brzózke — ich męki... Żadne, żadne echo  
Dni tamtych, dzisiejszego smutkiem nie owieje.

Wojsko idzie... Och, kto się dziś tutaj panoszy?  
Jaka wielmożna nędza, że rzucono w górę  
Kapelusze, doznając braterstwa rozkoszy,  
Że na łachman zmieniono królewską purpurę?

Polska? Cyt... Kto niebacznie podszeptał to słowo?  
Jej niema! Tłum brzuchaty zasiadł na jej tronie  
I chce żreć darowany ochłap, jak godową  
Strawę jaką — a ochłap krwią męczonych płonie!

Jej niema i nie będzie! Bóg za jakąś karę  
W helotów poprzemieniał synów patrycjuszy  
I dał im serca nędzne, chałupnicze, szare,  
Serca, z których krew żywa wiórami się prószy...  
Taki naród nie tworzy nic!

Ojczyzno moja,  
Wybacz grzech, ałem mówił w żalu i udreće,  
Ałem wśród błot nie dojrzał kryształnego źródła,  
Nad który nocą schodzą przeczyści młodzieńce!

Ale ich taka mała garść... Ojczyzno, znacze  
Krzyż skruczy na mem czole... Wiem, oni rozrosną  
W wielki huf i pognebia i zło, i rozpacze,  
I jak ległaś w grób, wstanieś, ukwiecona wiosną,

Zdobna w korale z krwi ich. Tak, wiem, wstanieś, Polsko!  
Kto mak tyle i hańby doświadczył, nie może  
Lec na traktatach... Rozbrzmisz znów pieśnią polską,  
A w „Gloria in exelsis“... wyzłocą się zorze...

*Andrzej Sienkiewicz.*

## ODPOWIEDŹ NA MANIFEST WIELKIEGO XIĘCIA.

*Józefowi Piłsudskiemu.*

Precz z manifestem! Z drwinami precz!  
W sybirskie tajgi wracaj, carze!  
Koronę polską ze łba zwlec,  
bo ci go polski zetrze miecz,  
święcony w Barze.

Święcona w Barze powstańcza stał  
jeszcze ci w carskie błysnie ślepie...  
Wśród złotolitych Kremłu sał,  
jeszcze się huczny sprawi bał  
na carskiej stypie.

Knut, szubienica, kłobitka, kłoc  
i głuchy, rdzawy brzęk łańcucha  
strzegły nas długo — dzień i noc —  
lecz z męki twardszą wstaje moc  
wolnego ducha.

Garbaty wiek, sto długich lat  
wróg rolę nam ciał swym demieszem,  
lecz — choć na pierś wśliznął się gad —  
przed nami życie, dla nas świat,  
z gruzów skry skrzeszem!

Więc w górę szable! I twardo stać!  
I biada Targowicy!  
Skoro na krew nas jeszcze stać,  
Skoro tu jeszcze żyją znać  
Belwederczycy!

Są, którzy żyją. Nie jękiem skarg,  
lecz krzykiem zemsty pieśń wolności  
ze spiekłych im rozbrzmiewa warg  
i z grabarzami nie wchodzą w targ  
o kąt na kości.

Hej! — Nim nam dęby stoczy czerw,  
nim łań przerośnie chwast kłokolu —  
wpierw spłoną cerkwie! — Hejże, wpierw  
moskiewski, krwawy legnie ścierw  
na trupiem polu.

1914 r.



Romuald Minkiewicz.

## UNDYNA O PIĄTYM SIERPNIU.

(1864 — 1914 — 1915).

Włoką się od świtu  
Ulicami Warszawy tłumy...  
O! nie w wesela ani w zachwytu  
Żądy... włoką się ciche, pełne zadumy  
Ponurej... przed się wpatrzono jak w męki Krzyż Pańskiej...  
W ciszy tak wielkiej, że słycać dalekie pianie koguta...  
Wzdrygnął się tłum... Och! już idą skazańcy... Jan Jezierafiski...  
Roman Żuliński... Och! modląca się postać Traugutta,  
Krzepiąca brać wzrokiem na mężny skon bliski,  
Skon „za lud nasz i za lud moskiewski...“  
Gina... i Józef Toczyski  
I Rafał Krajewski.

W pięćdziesiąt równo lat,  
Gdy straszliwa burza-wojna  
Cisnęła wzajem na się cały świat,  
W cichym Krakowie polska dusza dostojna  
Staczała z sobą bój walny w noc piątą sierpniową  
O prawo bohaterstwa, dla siebie i garści szaleńców,  
Pragnących w zamęt dziejów świata rzucić polski  
grom-słowo...

Co spotka ich? potępienie, czy triumf wśród wieńców?  
Ma Polska wieść dalej gnuśny żywot marny,  
I przespać w beczynie idący świt?...  
Nie! nie! lepiej śtos ofiarny!  
A może... Wolny Byt!

I wojny minął rok...  
Wciąż szaleje burza krwawa...  
Aż oto raz, w rzednący nocy mrok,  
W sierpniowy piąty świt budzi się Warszawa,  
Słyszac w gromach dział dalekich zwiastunne orędzie,  
Jako pierwszy raz od Grochowa dni wolna od moskali!  
Wolna! Od moskali tylko ... czy wręcz wolna będzie?...  
Żali w rzeczy świt swobody wschodzi jej w mgieł dali?  
Zaduma się nad Losu wróżby stolica...  
Wzrok biegnie przed się w dal i wraca wstecz...  
Nie drgnie Sfinxowa przyłbica...  
Spi? czy gotuje Miecz?...

1916 r.

*K. Firlej-Bieleńska.*

## OCZEKIWANIE.

### I.

A kiedy zgasnąć mają oczy moje,  
Niech pierwej wchłoną Twój zwycięski wid.  
Długo patrzyły na przegrane boje,  
Długo je palił gorzki hańby wstyd,  
A tam daleko słońce świeci jasno,  
Pieśń ciepłą falą bije w niebios szczyt,  
W tęsknoty mroku oczy moje gasną:  
Cóż, jeśli zgasną, nim nadejdzie świt?  
O ten przesmutny, ten prastary myt,  
O wędrownikach, co przez pustyń piaski  
Szli, marząc ziemi obiecanej blaski,  
A gaśli w mroku, zanim nadszedł świt.  
Ach, któż osiągnie ten podniebny szczyt,  
Skąd widać ziemię naszych tęsknot jasną,  
Ujrzeć zwycięstwa bohaterski wid...  
A potem, — niech już oczy moje gasną.

### II.

O słońce, słońce! Jak my ciebie długo  
Czekali w smutku — tyle szarych lat!  
Zwisły u drzewców, jak spłowiały szmat,  
Stare sztandary, łez obmyte strugą.  
Oczy, jesienną chłostane szaruga,  
Umiały tylko płakać dawnych strat...  
A dziś Cud — Dusza rozwija swój kwiat  
Pod ciepłą, złotą twego blasku smugą.  
Rozkwita dusza... Nieśmiertelny ton  
Bije w powietrzu jak spiżowy dzwon  
Na bój, na życie śpiący budzi lud...  
Podnieście serca, łzy otrzyście z powiek,  
Bo oto spełnia się największy Cud:  
Wśród nas powstaje Ecce Homo: CZŁOWIEK.

1916 r.

*Leon Rygier.*

## SPOTKANIE (ballada).

W rączym pościgu za wrogiem,  
W litewskich lasach zgubieni,  
Z marzeniem wolności drogiem  
Spieszą podobni do cieni.

Nad nimi wśród głuchej nocy  
Bór czarny namiot rozpina,  
Ściga widmo przemocy  
Gnanego trwogą Kaina.  
Na szybkim koniu na przedzie,  
Syn wierny praocjów ziemi,  
Brygadjer Piłsudski jedzie  
Z oczyma w przyszłość wbitemi.  
I chociaż noc dookoła  
Rozlała mroków swych morze,  
On widzi już Archanioła,  
Co ranne zapala zorze!  
Stwardniały rysy w zadumie,  
Serce zamarło w tęsknocie...

Wódz mężny — on jeden umie  
Zbudzić człowieka w helocie...

I nagle zrzędniały drzewa,  
Coś błysło, jak myśl kochana,  
Znajomy sztandar powiewa —  
Przed Wodzem cudna polana...  
Jakieś zastygłe postacie  
Wychyną z nocnej majaki;  
Wśród ciszy jęknięto: „Bracie!”  
— „Ktoście wy, ludzie?” — Kryjaki!..  
Zadrżało bolesne słowo,  
W pustkowiu zadrżało ciemnem;  
Las mu przywłóczył grobowo  
Wspomnień swych echem tajemnem...  
Wódz ściągnął cugle, wznosił rękę,  
Przyłożył palce do skroni:  
On salutuje tę mekę,  
Nim się do stóp jej pokłoni...  
WIDMO ŻOLNIERZA:  
Lata idą i idą,  
Wody płyną i płyną —  
My czekamy cie, gończe,  
Śpieszącego z nowina...  
Wiatr po nocach nam wyje,  
Deszcze moczą, mróz parzy —  
Nasze oczy w dal patrzą,  
Wzrok tęsknotą się jarzy...  
Cóż przynosisz nam, bracie,  
Czy nie wieść od Traugutta?  
Prędkoż pieśni zwycięskiej  
W świat rozlegnie się nuta?  
Prędkoż wyjdziem z kryjówek  
Na świat wolny, na słońce?



Mów pociechy słowami,  
Raduj serca tęskniące.

WÓDZ:

Hej — widziałem Traugutta,  
Hej — patrzałem mu w lice,  
Jak mu ręce katowskie  
Zakładały pętlicę.

Hej — przynoszę wam wieści

Nie od niego — od Boga:

Powróz lniiany na kata,

Ostrą szablę na wroga.

Niepotrzebne już warty

Nad przepadłych snów trumną;

Opuszczajcie kryjówki,

Gońcie hucznie a szumno...

Pieśń zwycięska już dzwoni,

Biały Orzeł w świat leci —

Wolnym duchom niech światłość

Wiekuista zaświeci...

I nagle, jak mgły nadwodne,

Poblądły widma żołnierzy;

Jaśnieje niebo pogodne,

I promień świtu uderzy.

Las cały zadrżał miłośnie,

Dreszcz słodki idzie przez knieje,

I sosna śmieje się sośnie,

I jodła jodle się śmieje!

A z chmur, jak księżyc o świcie,

Bładością cichą zasnuta,

Na to budzące się życie

Patrzy twarz słodka Traugutta.

*Andrzej Sienkiewicz.*

## WIZJA.

Sztandary, sztandary w górze.

A na sztandarach purpurowa krew,

jak wielkie ogniste róże

w słońca pozłocie.

Tłumiony gniew

jak piorun uderzył w pierś wroga.

I stanął z błyszczącym toporem

u chaty starego proga.

I poszedł przez pola — wieczorem —

i wici zapalił u wsi,  
u każdej wsi,  
gdy mrok, kiedy zmierzch zapada,  
nim gwiazd zaświecą się krocie...  
I poszedł przez pola — wczas, rano —  
w wstające wczesne rano,  
nim świt błysnie jutrznią różaną,  
nim mgła się z łąk wzniesie blada...

Sztandary, sztandary w górze,  
a na sztandarach purpurowa  
krew,  
jak wielkie ogniste róże,  
jak ręką Boga wypisane słowa.  
A pod różami, pod tęczą sztandarów,  
na wzgórkach — na siwym rumaku —  
on — Wódz — posepny i dumny.  
Bo dumę mu dała niewola  
i twardy sybirski znój  
i trud bezsenliwy: —  
odwieczny ten nierozegrany bój. —  
I tłumem go zewsząd okola  
drużyna świetnego orszaku,  
ze zgłiszcz zrodzona, z pożarów,  
z pod-Znaku  
krwawego wyrosła orłowie.  
Coś mówi... Czy bitwę zapowie?  
Czy może powiedzie przez pola,  
Wśród srebrnych księżycem jarów,  
ku tej samotnej, ku tej cichej wsi,  
by mąk przepomnieli i krwi?  
Pod lip kwitnących namiotem  
by czoła swe w cieniu złożyli:  
wszak wprzód je sławą okryli,  
wszak wprzód znoli je potem,  
wszak wprzód tyle już razy  
w śmiertelnych zawrotach stali,  
wśród wichru z płomienia, wśród gradu ze stali,  
rycerze bez lęku i skazy?

Sztandary, sztandary w górze.  
A na sztandarach —  
krew.  
I słońce w zachodzie purpurze.

Ogniste nad wami róże.  
Ognisty porywa was wiew  
— wola:  
Ku szczytom! — nim słońce zgaśnie.

Ku szczytom! — nim padnie mrok.  
— Hej, konie w skok!  
Piorunem wam drogę rozjaśnię:  
tam — przepaść! —  
Skrzydłaci u ramion, jak wichur, jak burze,  
nad bezdnią, nad czarną zawiśli w połowie...  
Ha, — gdzie wy, orłowie?!...  
Sztandary?! — —

Sztandary w górze.

W kwietniu 1916 r.

*Józef Andrzej Teslar.*

## A MY ZA TOBĄ, TWE WIERNE ORLĘTA...

*Komendantowi Piłsudskiemu.*

Melodje śpiących rycerzy  
od szczytów niesie w doliny  
wichur, pędzący ku morzu —  
wzdycha — i z łkaniem przypada  
pod stare drzewo samotnego krzyża...  
Hej! Tatry! — góry najdroższe!  
skarbnico siły narodu!  
wy — coście harde i dumne  
i niezłomione piorunem,  
od deszczu ni krwi nierozmiękle,  
zaklęta w skale ty narodu duszo!  
Oto was żołnierz dziś wita,  
co niegdyś jako pachole  
wdrapywał się wam na grzbiety...  
Leży wznak rycerz Gewontu  
z otwartą w niebo powieką —  
łzy wieków w dół z pod niej cieką  
nad krajem smutku i matu...  
Poza nim, Krywań i Garkuch  
dźwigają sennie swe czoła,  
z chmur rozdzierając zasłonę, —  
głos buntu w niebo z nich woła...  
Zalękłe chmury zbiegają  
z ich szczytów piargiem i żlebem  
posłusznie jako jagnięta,  
żenie je juhas potężny,  
co o swych owcach pamięta,  
stuskrzydły wichur tatrzański.



On — to pędzący ku morzu,  
od szczytów niesie w doliny  
melodje śpiących rycerzy —  
wzdycha — i z łkaniem przypada  
pod stare drzewo samotnego krzyża...  
Patrzę ku niebu — tam, z pod białej chmury  
wypłynął orzeł potężny, samotny,  
olbrzymim łobem zataczając kręgi —  
i padł znużony na turni krawędzie...

Widzę Cię, Orle, Wodzu nasz najdroższy!  
tu w samotności gór Twój Duch mi świeci...  
(Spoczywa orzeł — lecz w górę znów wzleci!)  
Wszelaką wojną zszarpany i bólem,  
trudem niejednym i cierpieniem gromadą,  
usiadłeś cichy na szczyt samotności...  
Ale jak Tatry jest woła narodu!...  
na niej bezpiecznie strudzony ułęczesz,  
lecz kiedy głos Twój turniom hasło poda,  
powtórzą górą — lasom lasy,  
synowie wnukom, — czasem czasy,  
powtórzy wicher pędzony ku morzu  
wraz z melodjami wstających rycerzy,  
od szczytów niosąc je tam, na doliny...

Wtedy wylecisz ku słońcu Wolności —  
a my za Tobą, Twe wierne orłeta!...

Zakopane, w październiku, 1916 r.

P. A.

## ŚWIT NASTAŁ!

*Twórcy zbrojnego polskiego Czynu,  
Ukochanemu Wodzowi Narodu — J.  
PIŁSUDSKIEMU — w bołdzie*

Świt nastał!... Płyną dźwięki dzwonu z Wawelskiego  
Grodu ponad wioski, ponad miasta, siola,  
Na chwałę świętych hasła, na chwałę naszego  
Wyzwolenia!... Dzwon Zygmunt — śle wici i woła  
Lud polski do broni!... Niebo, ziemia płonie,  
Wichr szumi pieśnią wiosny!... Minęła niewoli  
Noc straszna. — Na zroszonym krwią naszą zagonie  
Wykwitł hufiec rycerzy!... Kres mękom, niedoli:  
Zaświtało nam Słońce, zaświtały zorze,

Zaszumiały bory starą pieśnią dawnej Chwały,  
Rozszalało się madosną burzą polskie morze,  
Zadrgały nasze dusze i serca załkały!...  
A fale modrej Wisły zamiosły madosne  
Wieści hen, aż do Gdańska, ku brzegom Bałtyku,  
Głosząc światu naszego zmartwychwstania Wiosnę  
I potęgę rwącego się Wolności krzyku!...  
Rozpadły się więziennne mury, w których Polska  
Zamknięta przez wiek była — i ptak — Orzeł Biały  
Wzleciał dumnie do Świątyni, gdzie Harfa Eolska  
Rozbrzmiewa wielkim Hymnem potęgi i chwały!...

W polu, w listopadzie 1916 r.

*Józef Relidzyński.*

## ZYGMUNCIE, DZWOŃ!

*Sercu i sumieniu Polski powstającej —  
Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu — w hołdzie.*

Zygmuncie, dzwoń!

Oto się wieko grobowca rozpada  
i cudna postać wstaje z niego, błada:  
oto pękają niewoli kajdany;  
oto na ziemi skrwawionej, zdeptanej  
i wykreślonej od lat półtorasta  
dźwięk jakiś dziwny budzi się, wyrasta,  
słodki, jak gdyby dźwięczała eolska  
harfa, a groźny, gdyby piorun... POLSKA!  
Zygmuncie, dzwoń!

O, śnie nasz długi! o, śnie nasz o szpadzie!  
Śnie, który dziecku polskiemu się kładzie  
w duszę w kolebce, i który się bieli  
wśród tajg sybirskich, stoków cytadeli —  
oto nie maraś już ponurą, krwawą,  
lecz dotykálną, promieniistą, jawą! —  
błyśniesz, o szpado! i błyśnie, wskrzeszona,  
na ostrzu twoim królewska korona!

Żołnierzu polski! otoś nie tułaczem  
już bez ojczyzny, co się oprzeć na czem  
i na kim nie ma, i oo borem, lasem  
węduje, z głodu przymierając czasem —  
RZĄD twój za tobą stanie, co powoła  
na Czyn cię, Krzywdy mściciela — anioła,  
i Naród, który ułroci twe ramię,  
iż będzie, jako grom, co dęby łamie!

O, wodzu polski! Samotniku wielki,  
któremu jednej goryczy kropelki  
los nie oszczędził, i któryś Gehenne  
Wielkości poznał wśród karłów, płomienne  
serce zmuszony co dnia murzać w pleśni —  
oto się życia twego trud cieleśni,  
oto ogrojec twój skończony krwawy —  
NARÓD cię woła! o, wiedz go do SLAWY!

Zygmuncie, dzwoń!

O, dzwoń żyjącym wiarą i nadzieją!  
i dzwoń poległym! niech rozpromienienia  
święte mogiły — wieścią w grobu ciemnie  
dzwoń im radosną, że nie nadaremnie  
gineli dla NIEJ!... serca słabe — mocą  
męską dziś natchnij! niechaj zatrzepocą,  
by skrzydła orle! niechaj Naród stanie,  
by posąg z spiżu... dzwoń na ZMARTWYCHWSTANIE!  
Zygmuncie dzwoń!

Kraków, w dniu wiekopomnym proklamowania Państwa Polskiego, 5 listo-  
pada 1916 r.

*Autor nieznany.*

## EJ, GORY...

(Po rosyjsku).

Ej, gory, ej wiersziny,  
Gdzie krow' liłaś riekoi,  
Tam polskija družyny  
Biliś za kraj rodnoj.  
Tam gietman ich, Piłsudskij,  
Wielikij czelowiek,  
Wodil swoich młodcew  
Za wołu na wieś wiek.  
Studenty i drugije  
Poszli w krowawyj boj,  
Za „otczyznu“ \*) rodnuju,  
Za nowyi, łuczszyj stroj!  
Dwa goda wojewali,  
Dwa goda wieli boj, —  
I „otczyznu“ dostali  
Za swoj krowawyj znoj!

Jesienią 1916 r., po ogłoszeniu aktu 5 listopada.

\*) „Otczyzna”—polonizm: ojczyzna.



*Edward Słoński.*

GOSPODARZOM PRZYJĘCIA  
DELEGACJI LEGJONÓW  
W DN. 6 LISTOPADA 1916 R.

Warszawa przemówiła,  
ale nie w ów haniebny dzień,  
gdzieście witali  
żołnierzy, którzy do ~~wyprawy~~  
przynieśli, zamiast krzyżów, blizny  
i zamiast czczych frazesów,  
regestr swych ran czytali.  
Bo wówczas czyjaś dłoń kreśliła  
z mów powitalnych i adresów  
to imię, które w swe szkaplerze  
brali idący w bój żołnierze  
i które tak z ich serca drgnień  
wyrosta, że się w niem zmieściła  
Polska, z kozackich zdjęta pik,  
jak z krzyża męczennica.

Ale Warszawa przemówiła  
w ten dzień, kiedy ulica,  
czcząc swych żołnierzy wysiłek nadludzki,  
rzuciła w niebo krzyk:  
— Niech żyje Polska! — Niech żyje Piłsudski! —

*Zdzisław Kleszczyński.*

LISTOTWARTY DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Pustym kłosem karmiiliśmy Cię, Ojczyzno,  
poiiliśmy Cię żółcią — nie winem —  
kamieniami serc mościliśmy Twe drogi,  
odziewaliśmy Cię lichą szarżyzną,  
— nie karmazynem;  
Rycerna...! Zakopaliśmy Twój miecz,  
złamaliśmy ostrogi....  
Królewska...! Zrabowaliśmy  
płaszcz Twój i koronę.  
Zbudowaliśmy chatkę dla Niebogiej  
Polska-bo, mała to rzecz:  
wyleiliśmy po dwie łyzy słone —  
tania ciecz....!  
Tę inną, zawieszistą, a kraśną,  
krwawą ciecz — sarmacką wstęgę —

Jakby zakładkę założyliśmy  
w historii wiege...

„Dzisiejszy dzień nie żąda od nas krwi”.

A przeszłość — niech będzie przasną!

Poszliśmy kołatać do drzwi

Europy, bogatej a sytej:

— Przyjm nas, Europo, w swój próg —

synów Ojczyzny niegdyś znamienitej,

pogrobowców dawnych, tęgich bark,

takich wyniosłych czół — — —

Wysłuchaj naszych skarg,

nagrodzi cię dobry Bóg...

I przyjęła Europa dziedziców przeszłości ładnej —  
do izby czeladnej,  
na drugi stół.

Zyliśmy, jak ptacy na gałęzi

drzewa, w którym soki zamierają,

zyliśmy, jak sokoły na uwięzi

ślepnące.

Garść paniąt kresowych,

urodzonych jeszcze w wolnej kolebce,

taczała się po świecie, jak pijana —

Tak mają się żrebce

sultana,

na sprzedanej łące.

Zyliśmy jeszcze, jak żebracy,  
nędzni a śmieszni.

Wśród łun olbrzymiego przepychu

smuliśmy się, ucieszni —

ogniki błędnych skier...

Szeptano sobie po cichu:

— Londyn... Paryż... Batignolles...

Hôtel Lambert —

A życie tryskało, jak war,

pływały lata, jak piana,

sprawiano ucztę — i tryzny.

I czołgał się polski głos,

błagał pod huk szampana,

żebrał pod trzask kamkana — —

— Dajcież nam... troszkę... Ojczyzny...

Zaś w Warszawie — na Cytadeli

urządzono sklep.

O p r a w i a n o żywe ludzkie mięso

— wicherzycieli...

Francuz — Polak po kądzieli —

dziennikarz wielce ozdobny,

widząc gród jasny, zasobny.

patrzając, jak się przepych łśni,  
słuchając ryku gardzieli,  
jak się w szept balowy zniża —  
pisał do Paryża:

„L'ordre regne à Varsovie!“  
I w głuche polskie Zaduszki,  
kiedy na czarnych cmentarzach  
chodzą wielkie drzewa we wichrze,  
kiedy krzyże ronią łzy — —  
echa były coraz cichsze,  
coraz cichsze krzyżów echa,  
bo szalały na posadzkach,  
na bankietach i na schadzkach  
mózki —  
mózki śliczne w jedwabiach! —  
Gdy listopad uderzał we drzwi,  
choćby biały lęk szedł po hrabiach,  
uspakajano się wnet,

mówiąc:  
Odda im wet — za — wet  
notre ami — gentilhomme accompli, —  
wykapany w czarnej krwi,  
rozkochany w Polek rumieńcach,  
oparty na swoich Czeceńcach,  
— Og.

— Skalfon!

Psy!!!

Oh, jak mądrze to zrządził los,  
topiąc klucze do polskiego serca  
w najgłębszym lochu wawelskim...  
Mocny Bóg! Nie było majestatu Ojczyzny  
na haniebnym świecie,  
milczał Polski głos.

Oh, jak mądrze to zrządził los,  
chowając narodową broń  
w najgłębszym lochu Wawelskim...  
Nie błyszczała polska szabla  
w obcym kole poselskiem!

Oh, jak mądrze zrządził los,  
ukrywszy mądrość w szaleństwie!  
Mocny Bóg! Rozszalały płomień —  
rozgorzał pożaru stos,  
wyrósł Wołności Kwiat  
na Waszem męczeństwie! —

właśnie to, co zdziałał fałsz,  
co głupota zabiła!  
stargała w strzępy nie siła —  
jeno mała garść!



Niechaj się zaduma dziś  
polski naród cały.  
Robotnik utrudzony — cichy  
kmieć przy pługu.  
Niechaj się zaduma dziś  
magnat wspaniały — —  
— Kiedy się wypłacim z długu.

Cała Polska oparła się dziś  
Na strzeleckiej świtce szarej.  
— Jakże to może być...?  
— Jakże się stawia nam Ojczyzna miła...  
A oto z małej iskry rosną pożary.  
A oto z małego ziarna wzrasta dąb —  
Tak Polska nam się ziszcila!

Ziemia drży. Wawel posyła Warszawie  
polskie bronie.  
Litwa się dziś świadczy sprawie,  
dąwa swe słowo Koronie.  
Gotujcie miecze, a konie!  
Trębacz, trąbacz wsiadanie!  
Dzwonniczy, dzwońcie powstanie!  
Bywaj więc polski narodzie!  
Hejnał grzmi!  
Bywaj, Hetmanie!!!

W listopadzie 1916 r.

*Zofja Kachelówna.*

12 GRUDNIA 1916 R.

Przyjechałeś bez świty błyszczącej  
W taki szary, grudniowy poranek.  
W atmosferze okrzyków gorącej,  
Gdzie dziewczęcych głów stłoczył się wianek.  
Gród, co zawsze stał chłodny i niemy,  
Przygotował — białe chryzantemy.  
Ty, Wódz — i one białe kwiaty.  
O, przebacz!  
My wiemy, że nie tak Cię trzeba,  
i Było powitać! Żeś Ty krwi szkarlaty  
I szabel brzek junacki umiłował  
Na dziś, na ciężki dzień przed nowych wschodem.  
Wiemy, żeś Ty u stóp już inne kwiaty miał —

Młodzieńczych, płowych głów —  
Tajemnych tęsknot szłał —  
I zaszłych cicho snów — przejasne kwiaty.  
Byłże Ci ten Narodem — tłum entuzjastów z ową kwietną tałą?  
Byłże Ci ten okrzykiem krzyk: „Niech żyje!”?  
O nie! W tajemnych snach, co jak stygmatem pała  
Ducha, w świetlistych snach o czynie,  
Marzyłeś, Wodzu, dzień ów wielką chwilą,  
W której zabłyśnie zorza Zmartwychwstania,  
A znak srebrzysty Orła i Pogoni  
Zbrojni żołnierze do stóp Twych pochyla —  
I wraz pójdziecie na Wawelski gród  
Ogłaszać chwałę — odrodzeńczy cud  
Żyjącej Polski!  
„Niech Piłsudski żyje!”  
Rwał się ku niebu krzyk, a z kwietnej toni  
Patrzyły twarze, a usta niczyje  
W tłum nie rzuciły okrzyku: „do broni!!!”  
Tyś Wódz — z granitu i ze skały człowiek,  
Ześ przeżył taką chwilę!

Prowadź nas, Wodzu, onym jasnym szlakiem,  
Co ojców naszych wiódł do wybawienia.  
W dłoń weź chorągiew ze srebrzystym ptakiem  
I drogą górną prowadź bez wytchnienia!  
Bo choć bez lanc jesteśmy dziś i zbroj  
Wszyscyśmy Polski żołnierze — i Twoi.

W grudniu 1916 r.

*Zdzisław Kleszczyński,*

## GODZINA W BRISTOLU.

Zbierali się już inni, gwarno tu bywało,  
Grzmiały mowy, toasty w malinowej sali —  
Więc i myśmy się także z kolei zebrałi,  
Imaginując Polskę swoją garstką małą.  
Ale to rzec potrzeba — i w tem prawda cała —  
Że o naszym zebraniu Polska nie wiedziała,  
Albo może wiedziała... — tylko że niewiele  
Przysłała na zebranie kwiatów, przyjaciele  
Nie przyszli najwspanialsii, którzy — co tam gadać —  
Nie przestali dotychczas polskim tłumem władać;  
Nie przyszli najbogatsi, którzy — poco skrywać —  
Zdolni są polską nędzę swem złotem przykrywać —  
I nie przyszli najlepsi, których część na służbie,

A druga część—pod piachem z śmiercią w cichej drużbie.  
Ale było nas sporo. Owszem, dosyć dużo.  
Jedni z białą, a inni z purpurową różą,  
Jedni z partji, a inni dla zasad — nie z partji,  
Jedni wrogi — a inni przyjaciele chartji.  
Byli ludzie wrażliwi, wiotkie duchy z wosku —  
I tacy, co się modlą z polska po żydowsku.  
Byli mężowie znani i byli nieznanii,  
Wczorajsze szare ciury — jutrzejsi hetmani —  
Zebrali się herosy więziennych niewczasów,  
Stronniki Radziwiłła i Xięcia Denasów.  
Ach, prawda. I kobiety. Stare, średnie, młode,  
Takie, co dla narodu chowają urodę —  
I takie, co urodę chowają dla siebie,  
Myśląc: jedna na ziemi — druga gwiazda w niebie.  
Bo w Polsce, jak kto woli, splatajcie dowoli,  
To, co duszę raduje i to, co ją boli —  
Lecz pomnijcie, na Boga, przyszłe ludu władcy,  
Że w Polsce przedewszystkiem istnieją kontrasty.  
Dlatego niech szaleje w świecie wicher nawalny —  
Niewolny, albo wolny — Indywidualny!

Takeśmy się zebrali. Wspomnę jeszcze słowem,  
Że był: kilkunastu, lub kilkadziesiąciu,  
Którzy zimą i latem w kroku pochodowym  
Dotrzymywali placu polskiej duszy Xięciu:  
To źdźbło w maskach słuchało nieraz późną nocą,  
Czy jeszcze święte pulsa Umarłej łopocą...  
Przyszeli On. Nasz czekany. W szarej swojej kurcie...  
Zgarbiony, przysiał oklask zgromadzonych mężu  
I szedł w tłumie. Widziałeś, jak Mu tłum ten cięży —  
Co onegdaj — nie, — wczora, stał na obcej burcie,  
Ale fala się toczy. Dzisiaj oni przy Nim...  
Zaiste... czem jest człowiek w kole tak olbrzymiem...  
O, tak! Bogacz nie wnijdzie w niebo — (werset stary) —  
Raczej wjejdzie, poczwarny w garbach, łeb wielbłąda,  
Słyszalesz przyciszane, ustawiczne gwary:  
— Zmęczony... nie, przeciwnie... dość dobrze wygląda —  
I sala rozbrzmiewała szeptem akustycznym:  
— Idzie-ż krokiem powolnym, albo gimnastycznym.

O, tak, tłumie wykwinny, debjutow zwyczajny,  
Oglądaj swoje serca w przedziwnym teatrze,  
Ale zważaj, tak idąc, czyli się nie zatrze  
Czerwona krew twych synów na szlaku rozstajnym,  
I strzeż się podpatrywać, nasienie sobacze,  
Co z sercem matki bywa, kiedy matka płacze!  
Spokojnie.



Tedy wszyscy siedliśmy za stołem,  
A każdy się odwracał do środka podkowy,  
Kędy siedział milczący, poważny, marsowy,  
Ten trochę obcy człowiek z pochylonem czołem —  
Na krótkie okamgnienie ucichły wiwaty  
I zdało się, że w salę wstąpił ktoś skrzydlaty.  
Przemówień się otwarła przepaścista brama,  
Która starczy za ciężki, ciernolity wieniec,  
Ale dziwnie coś szybko ścieśniła się rama.

Gdy skończyli porządni i manjak — szaleniec —  
I drgnęliśmy na końcu — dreszcz to niepowrotny:  
Przemówił oto człowiek zupełnie samotny.  
Nie mówca. Były bodaj i śpiewne akcenty,  
Jakie często słyszałem w onej Litwie świętej,  
Gdzie drzewa są, jak ludzie — i ludzie, — jak drzewa  
Gdzie żyje Ostrobramska w Grodzie Murawjewa.  
Nie mówca. Były bodaj zająknienia głuche,  
Jak w spowiedzi człowieka, co wyznaje skruchę,  
Zaś okiem mimowoli szuka złotych śladów,  
Po których szły bojowe tętenty pradziadów!  
Nie mówca. Słowo było wolne, nieobrotne,  
Jak spojrzenie wygnańca, który wrócił z **puszczy**,  
I ma oto z nakazu opowiadać tłuszczy  
Godziny swych zadumań i noce samotne...

O, mieczu! Polski mieczu, którym umiłował  
Nadewszystko na świecie, ponad siły ludzkie,  
Zimowały cię tundry i lody jakuckie,  
Kamiennem, głuchem sercem naród cię zimował!  
O, mieczu, Polski mieczu, który w błyskawicy  
Z otwartem sercem niosłem do kraju stolicy —  
Czemuż cię odepchnęła reka nierządniczy —  
Potargałem łańcuchy, święcone w prawice  
Podęptałem pokusy i ohydy knozań,  
Stolico, gdzie są klucze twoich umiłowań,  
Stolico, gdzie są gniewu święte błyskawice —  
Gdzie twe śpiewne i rzewne ulice odzewne —  
O, mieczu!  
O, mieczu! Polski mieczu... Dla Ciebie pochował  
W dalekich, obcych grobach kwiat mých towarzyszcy.  
Jeśli teraz z nich który głos z Polski usłyszy,  
Wyszepta: więc tyś poto naszą krwią szafował!  
O, mieczu, Polski mieczu! kosztujesz tak tanio...  
Odkąd ludzie bez jutra Twą siłą hetmania,  
Żniwo tchórzy i łotrów wspomagają ślepcę,  
Stopą chudo obutą Polska szkarlat depce

I mniema się w szaleństwie wiekowladną Panią,  
Skoro przyszłość jej wróżą w złoto szlif zakutą —  
I mówią przy biesiadzie — że zapłacą za Nią...!  
Nie! Choćby się wszystkie struny na uczie zerwały,  
Choćby wszystkie pułhary w miążgę się roztlukły,  
Nie kupią polskich marzeń i nie kupią chwały  
Kunsztami rąk ukrytych poruszane kukły!  
Choćby się wszystkie moce sprzysięgły pospołem,  
Niańcząc nową nikczemność nad Polski kołyską,  
Wyrośnie, hej, wysoko — to, co dzisiaj nisko,  
I będzie Wolna Polska naszych serc kościołem.  
Choćby zwiedły w świtanu odrodzeńcze słowa,  
Choćby bronie wolności skradły obce ręce,  
Znajdzie drogę swą naród — i po długiej mece  
Święcony, odrodzony, nowy miecz wykowa!

A wówczas tak się zdarzy, jak się już zdarzyło —  
Olśnionemi oczami odkryjemy Ciebie,  
Ileś stał niepoznany — w najcięższej potrzebie —  
I piersią swą zastaniał Polski święte ciało!

W grudniu 1916 r.

*Józef Relidzyński.*

## NA WIGILJĘ 1916 ROKU.

Żołnierze! bracia! oto po raz trzeci,  
odkąd świat, zdumion, imię polskie słyszy,  
znów betleemska gwiazda dziś zaświeci  
nad ziemią polską i wśród nocnej ciszy  
głos Polski żywej rozbrzmi, co się rodzi  
z serc waszych młodych, w krwi waszej powodzi!

Żołnierze! bracia! ileż lat to mija  
nad naszą długą, narodową nocą...  
aż wreszcie pierwsza Wolności wilija,  
aż wreszcie gwiazdy, co dziś zamigoca,  
nie będą jako łzawo się patrzyły,  
na szubienice, krzyże i mogiły!

Ale zobaczą dziwne widowisko:  
polskiego Wodza, Żołnierza polskiego  
i Polskę Żywą, jaśniejącą, bliską,  
(o Jezu! Jezu... łzy do oczu biega...)  
ubogą, małą, rodzącą się w mece,  
jak w betleemskiej Ty ongiś stajence!

Wasze to dzieło! o wy, wciąż ci sami!  
wy samotnego szaleństwa synowie,

coście targali niewoli murami,  
dłonie krwawiły, kiedy bratnia, w znowie  
z wrażą, milczała podłość i krzyk duszy  
waszej jedynym żywym był wśród głuszy!

Wasze to dzieło! o wy, wciąż jednacy —  
czy z pod Rokitny, czy z pod Somosierry:  
podchorążowie, na wędrówce ptacy,  
placówka polska, młode bohaterzy,  
krzyku serdeczny, co w głuchej zawiei  
pod szubienicą brzmiał z piersi Okrzei!

Wasze to dzieło! i to święto waszem  
dzisiaj — polskiego święto NARODZENIA:  
święto Młodości, śnionej pod pałaszem,  
która uległość helotów wypienia,  
jak chwast, i siły mierzy na zamiary,  
choć wokół jeno piasek, sypki, szary...

A kiedy dzielić mamy się oplatkiem  
w braterskiem kole, w żołnierskiej gromadzie —  
choć niejeden łzę otrze ukradkiem,  
cień się niejeden krwawy w duszę kładzie  
i myśl na święte, na bratnie mogiły  
biegnie, co śniegu całuny okryły,

jakby matczyną dłonią, ciepłą, miękka,  
i ku rozsianym prochom towarzyszy;  
choć westchnienie płacze się z piosenką —  
miech spłynie Radość, bo wśród mocnej ciszy  
Polska się rodzi, moc wraża truchleje,  
pękają grobu polskiego wierzeje!

Więc naprzód ku NIEJ, ku tej POLSCE żywej,  
niechaj wybiega myśl i ślubowanie,  
żeśmy, jak łańcuch żelazny, ogniwy  
serc naszych skutny, i, co bądź się stanie,  
o piersi nasze, niby o mur twardy,  
zakusów wrażeń skruszą się oskardy!

Potem ku NIEMU! Temu, z czyjej woli  
myśmy powstałi i z czyjego ducha,  
wszyscyśmy tutaj — z tego, co GO boli,  
z rany najkrwawszej; co, nakształt łańcucha,  
skuł serca nasze mocnymi ogniwy,  
wiodł przez podziemia, w blask, ku POLSCE ŻYWEJ!

WODZU! o TY nasz! TY oczekiwany,  
TY wymodlony przez pacierze matek,  
TY upragniony przez ojców kajdany,  
tęsknotę dzieci okutych — oplatek  
łamiąc żołnierski z TOBĄ, dwa imiona  
łączymy w duszy ściśle... TY i ONA!

O, KOMENDANCIE! TOBIE I OJCZYŹNIE,  
co nie zginęła, szablę, karabiny  
i krew serdeczną, żołnierską, co bryźnie,



złożyć gotowi my każdej godziny!  
O, wiedz nasz hufiec, karny i powolny,  
PILSUDSKI, z ziemi niewolnej do — WOLNEJ!...

*Edward Kozikowski.*

## GŁOS Z DOMU NIEWOLI.

Nie zwały nas burze, ni wiatry,  
nie spodiła nas długa niewola,  
bośmy Polską płoneli, jak wiatry,  
bo krwią dziadów pachniały nam pola.

Przez kordony i linie okopów,  
gdy noc lśniła, jak suty pas słucki,  
lub w czas chłodny jesiennych roztopów,  
krzyk nas budził: „Pilsudski, Pilsudski“.

Wiara w Polskę nam była sztandarem,  
i gotowi byliśmy krew przelać,  
kiedy kraj się zażegnie pożarem,  
gdy w pierś wroga rozkazą nam strzelać...

Myśmy wszyscy, jak jedna rodzina,  
pomstę w sercu chowali dla wroga,  
gdy do wojska zabierał nam syna,  
bo nas nańba ścigała i trwoga.

Nie, nie wierzcie, że słabość nas żarła, —  
Polak serce, jak granit, ma twarde,  
a kto mówił, że Polska umarła,  
ten wyczytał z ócz naszych pogardę.

Nie zwały nas burze, ni wiatry,  
nie spodiła nas długa niewola,  
bośmy Polską płoneli, jak wiatry,  
bo krwią dziadów pachniały nam pola.

1916 r.

*Marja Stattler-Jędrzejowiczowa.*

## MODLITWA.

*W drodze do Szczypiorny.*

Tysiąckroć siły wzmóż dziecięce  
I Dawidowe daj nam ręce,  
Nie mamy mieczów, zbroi,  
Więc tysiąckrotne daj nam siły,  
By się Dawida sny wyśniły,  
Gołhatom niech dostoi.

Poteżny, wielki wojny Boże,  
Który królujesz tam, w przestworze,  
Koło nas przemoc, zdrada, —  
Tysiąckroć serca wzmóż dziecięce  
I Dawidowe daj nam ręce:  
Niech Goljat w pył upada!  
Tysiąckroć naszą wspomóż wolę,  
Z procą drewnianą idziem w pole  
Na strzały, na oręż;  
O Panie, wieczna Tobie chwała,  
Spraw: niech dziecięca dłoń nieśmiała  
Goljata ramię sieże!

W lipcu 1917 r.

*Roman Musialik.*

## DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Brygadyjerze! myśmy tak wierzyli,  
Ześmy Ojczyzny naszej przednią strażą,  
Że doczekamy się tej świętej chwili...  
Strumienie naszej krwi serdecznej zmażą  
Przeszłości winy... ginących pacierze  
Skuszą tę hańbę pęt... Brygadyjerze!  
Myśmy wierzyli nie tylko w tę Świętą,  
W tę Jasną, Wielką, co nigdy nie zginie!...  
Nietylko... Myśmy z twarzą uśmiechniętą  
W krwawych łachmanach po całej krainie  
Szli — — wierni Polsce, wygnańcy — żołnierze  
I Tobie wierni... ach!... — Brygadyjerze!

I nie trwóżyły nas rany ni blizny,  
I gorsze nad nie — motłochu pociski...  
Wszak myśmy poszli za wolność Ojczyzny!  
Myśmy przeczuli dzień przebudzeń bliski!  
I wzięwszy w piersi jedno słowo: Wierzę!...  
Szliśmy za Tobą — tam... Brygadyjerze!

...A w noc bezseną przed Twem okiem staną  
Jakieś milczące, posępne widziadła,  
I wskażą piersi swe, rozdarte raną,  
I groby, kędy czarna śmierć ich kładła...  
Widzisz... Ty znasz ich, to — twoi żołnierze,  
Wszystkie ofiary twe... Brygadyjerze!

Jak bohaterzy szli na krwawe kule,  
Przez chłód, głody, zczerniali, wybladli,  
Przez mękę nieraz i serdeczne bóle —

Jak bohaterzy — z honorem!... I — padli:  
Z śmiercią na polu zawarli przymierze...  
— Za Polskę — Matkę! świat!... Brygadyjerze.

(Myśmy wierzyli tak ogromnie — w Ciebie!...)  
Jednak i dziś się zwątpieniom nie damy!...  
A jednak ból nas i dziś nie pogrzebie

Na szablice polskie przysięgamy,  
Na Mickiewiczów, Kościuszków pacierzę,  
Nieugięci pójdziem tam... Brygadyjerze!  
Pójdziem wszyscy, pójdziem Jej wierni,  
Której nam brak wciąż... której tak pragniemy...  
I nie zachwieje nas krew twardych ciemi,  
Ani zatrwoży nas bój straszny, niemy,  
Pójdziem życie dać Polsce w ofierze,  
A pójdzie z nami Bóg!... Brygadyjerze!  
A Ty? pytamy!! Myśmy tak wierzyli,  
Żeś Ty polskiego honoru strażnikiem:  
Rozświecisz mrok tym, co się z nocą żyły,  
Wstrząśniesz narodu bładym niewolnikiem!  
I co noc myśmy tak slali pacierze,  
I... w sercu ból... ból... — Brygadyjerze!

Czeladź, w lipcu 1917 r

*Jan Szczęsny Mayzei.*

## NIE SZARGAĆ!

Polskiego żołnierza nie szargać munduru  
Sprzedajnym orderem, srebrnikiem Judasza,  
Bo mundur ten chwała, jedyna cześć nasza,  
Zmartwychpowstania pieśń święta: śród chóru  
Zebranych skomleń „narodów Lazarza”, —  
Bo gdy wkrąg światło już ducha nam gasło,  
Mundur ten — znicz nasz słoneczny i hasło,  
Zwid powstań krwawych, co wrogów przeraża.  
On, z zapomnianych prochów wydobyty, —  
Żar, który dziadów z wnukami wraz spręga,  
On — uczuć naszych młodzieńczych potęgą,  
Puścizna świetna Rzeczypospolitej!  
Sybir nasz, Kufstein, Szczypiorno i Września,  
Tuwalnia krwawa świętej Weroniki,  
Serc gorejących ofiarne świeczniki  
I sen o szpadzie, co się ucieleśnia.



Bo mundur ten — szlachta wysoko rozpięta,  
Serc, co w nim były — trzyletnia Golgota —  
To owa cicha sierpniowa noc złota  
I w jutrzni krwawej rozkute już pęta!  
On — szkarpa, twardo wrośnięta do muru,  
Która kilofom żadnym nie popuści,  
On — głos nadziei z rozpaczny czeluści,  
A więc polskiego nie szargać munduru  
Obcą przysięgą i obcym orderem,  
Bo order jego — przezycystej krwi przęga  
I w dusz wzniesieniu złożona przysięga.  
Pieczętowana we krwi — Manlicherem;  
Jasna — w ogniu okopów — apostolska,  
W świat czyjeś święte ciskające imię,  
Gdzieś wobec Boga i śmierci — w dział dymie,  
Imię, bez echa, brzmiące w czas on:  
Polska!

Warszawa, w lipcu 1917 r.

*Jan Szczęsny Mayzel.*

## ROTA.

Nie damy, by nasz polski huf  
Z Kielc, Karpat i Stochodu  
Pod obce znaki poszedł znów!  
Kość z kości on narodu!  
Tutaj mu polski bronić próg!  
Tak nam dopomóż Bóg!  
Nie będzie dłużej huf on nasz  
Habsburskim kondotjerem,  
Ani przed Kukiem pełnił straż,  
Ani przed Beselerem —  
Pójdzie, gdy zagrzmie złoty róg!  
Tak nam dopomóż Bóg!  
Żaden nas gwałt nie zdołał zmóc:  
Mantua, San Domingo!  
Gwałtem porwany wróci Wódz!  
Cel wskaże złotą klingą!  
Z nim przejdziem Wartę, San, czy Bug!  
Tak nam dopomóż Bóg!  
Sto lat nas próżno parli stąd  
Trój-kaci w trój-zaborze!  
Więc i rumuński na nic front! \*)  
I ten nas gwałt nie zmoże!  
Nic nas nie zwiedzie z polskich dróg!  
Tak nam dopomóż Bóg!

\*) Front rumuński — front południowy austriacko-rosyjski, od-  
kąd wysłano część Legionów, aby w ten sposób rozbić ich jedność i prze-  
szkodzić wzrostowi opozycji przeciw machinacjom państw centralnych.

Przetrwalił piekło wrażeń prób,  
Dziś piekło w krwi nam pała!  
Duch masz — jak ognia wieczny słup,  
Na nowy cios — jak skała!  
Krzywd, obelg, krwi zapłacim dług!  
Tak nam dopomóż Bóg!  
    Patentów hucznych race dwie,  
    To głośno — dla ententy!  
    Cień Magdeburga na tem tle —  
    To nasz listopad piąty!  
    Lecz nas nie okpi Besler, Kuk!  
    Tak nam dopomóż Bóg!  
Kulturregierów maska — w dzień,  
W noc zasię gwałt potworny!  
W czerwień sztandarów wplecion cień,  
Tragiczny cień Szczypiorny!  
Odeprzem gwałty pruskich sług!  
Tak nam dopomóż Bóg!  
    Za tyloletniej męki szlak,  
    Żeście z niej wyszli czyści,  
    Że was nie splamił piętna znak,  
    O, cześć Wam, legioniści!  
    Cześć k'wam od ojca przejmie wnuk!  
    Tak nam dopomóż Bóg!  
Na nic numerów \*) hańba, — głód,  
Satrapów przemoc krwawa!  
Najteższy w słońcu pęka lód!  
A słońce nasze wstawa!  
Na wszystkich frontach zginie wróg!  
Tak nam dopomóż Bóg!

Warszawa, 1917 r.

*Józef Relidzyński.*

## KOMENDANCIE!

Komendancie! Ku obcej fortecy,  
co Cię skryła, ku Tobie i Sprawie,  
bliscy sercem, choć ciałem dalecy,  
jak ciągnące lecimy żorawie.

---

\*) Numerów hańba — po odmowie złożenia przysięgi na wierność Niemcom, internowanym legjonistom w obozie jeńców. w Szczypiornie, rozkazano naszyć na rękawach numery, którymi zostali oznaczeni, jak przestępcy. Legioniści uważali to za ublizające ich honorowi żołnierskiemu

Lecą myśli ku Tobie, jak ptaki,  
z pozdrowieniem i ze czcią się kładą  
u stóp Twoich... Dziś los nam jednaki —  
rabów skutych my dzisiaj gromadą!

Ale jutro... to do nas należy!

Ale jutro... rozplona znów wici!

Róg Twój skrzyknie znów szarych rycerzy,  
w słońce wyjdziem, w podziemiach ukryci!...

I cóż z tego, że ciało za drutem?

Myśli wolnej drutami nie sprzęgą!

Cóż, że ciało ze zbroi rozkutem?

Myśl jest zbrojna niezłomną przysięgą.

Tą przysięgą na Ciebie i Sprawę,  
że nie spocznem, aż zorza rozplonie!...

Odebrali pałazę nam rdzawę,

lecz któż serca odbierze nam w łonie?...

Już mie jesteś samotny, Rycerzu,

pośród rzeszy tak obcej, choć swojej,

bo w serc naszych żołnierskiem przymierzu

z Tobą polska nad Narwią straż stoi... \*)

Plon wydały Twe trudy i znoje,

duch Twój ogniem nam w piersiach się żarzy...

Niechaj będą spokojne sny Twoje —

my czuwamy, jak Mohort, na straży!

Benjaminów, w sierpniu 1917 r.

K. Firlej-Bieleńska.

## TRZY LATA.

### I.

Trzy lat minęło — trzy to wieki może?

A kiedyż błysnie męki naszej kres?

Ach! kiedyż wyschnie nieprzebrane morze,  
Ogromne morze gorzkich, ludzkich łez. —

Wielka tragedia na świata teatrze

Gra się wciąż dalej. Gaśnie ducha moc.

Z bolesną trwogą w oczy Twoje patrze,

A oczy Twoje smutne są, jak noc.

### II.

W historii naszej tyle bólu jest

Strzaskanych mieczy i bezpłodnych rąk,

Lecz najsmutniejszy ten tragiczny gest

Mężnych, w bezczynie załamanych, rąk.

W sierpniu 1917 r.

\*) Benjaminów, gdzie urządzono obóz dla internowanych oficerów legionowych, leży nad Narwią.



*Bolesław Zyg. Lubicz.*

## W GDAŃSKU.

A Wisła wciąż szumi: Dlaczego gór szczyt  
w lodowców srebrzystej lśni bieli?  
Dlaczego w baśń smętną zamienił się myt?...  
W bezkrawej zatonął topieli?  
O śpiących rycerzach powiadał mi wiatr,  
gdym, dzieckiem, granity i żwir ryła Tatr...  
Wiatr zrywa się halny i spada, jak lew...  
...Śmiertelna w lwim sercu tkwi strzała,  
lecz moc Twa kamienna, o Polsko! Twa krew,  
czyż nic dla przyszłości nie zdziała?  
Czyż nic prócz chwilowej ekstazy i mąk?!...  
Róg złoty dostrzegam... Lecz rąk niema... Rąk!  
Nie!... Znam ja Rycerza, co wyszedł z pod Tatr  
i szedł przez pustynię do morza —  
a za Nim lęk szumiał, uderzał Weń wiatr  
i lśniła nad głową Mu zorza — — —  
A gdy brwi nasrożył i podniósł Swój miecz,  
moc krwawa pierzchała i topiel szła precz — —  
Widziałam, jak walczył, jak grzmiał w złoty róg —  
Słyszałam milczenie odzewu...  
SAMOTNY, wśród ogni walk był, jako bóg,  
choć smutny, lecz wzniosły bez gniewu...  
Aż miecz Mu rodacy złamali...

Gdzież kres,

Ojczyzno, Twej walki, Twej hańby, Twych łez?  
I Wisła tak szumi: — Gdzie morza już kres  
dostrzega strudzona ma fala,  
o łono wysepki uderza jej bieg  
i tak się Więźniowi użala:  
Kraj cały dziś cierpi! O, ściągnij Twą brew,  
patrz! Krew we mnie płąsa! Mój żywioł — to krew!  
I Wisła tak szumi: Jam słona od łez —  
płacz dzieci wciąż biegł ze mną śladem...  
...O, Wodzu! Zejdź do nas, by łzomłożyć kres,  
niedoli, co bluzga swym jadem.  
Przyjdź! Odejm trujący od ust pułkar mąk!  
Wiedź! Róg się odnalazł... lecz brakuje Twych rąk.  
I Wisła tak szumi: —

— Ty cierpisz! ja wiem —

ujrzałam blask smętnych Twych źrenic.  
Wiem — nasze cierpienie upiornym Twym snem —  
nas zmora wciąż dławi: — Żeś jeniec!  
Lecz wiemy to: kędy postaci Twej cień  
padł — Polska powstaje! Noc pierzcha!... Lśni dzień.

*Autor nieznaný.*

## LIST DO KOMENDANTA.

Do Ciebie, Wodzu, piszemy te słowa,  
strzeleckich pułków Twoich wierna brać,  
rozdzieli jeno nas deska grobowa,  
przysięgłim z Tobą przy Ojczyźnie trwać.

Dziś my od Ciebie przedzieleni krata,  
my, co nad Twoim snem dzierżyli straż,  
lecz nas przy sobie pamięcią wciąż masz,  
tęsknotą, wiarą i myślą skrzydlatą.

Wychodzisz do nas z portretowych ram  
legandy polskiej snów rycerska karta.

My tutaj, Wodzu, Ty samotny tam,  
honoru Polski trwamy — wiarna warta.

Rycerski klejnot naszego honoru —  
Tyś go, o Wodzu, zawsze pilnie strzegł;  
aby nie tracił nic z swego poloru,  
u stóp Twych żołnierz najwierniejszy legł.

Ułani ręce od szabel wytarli,  
piechota w boju stanęła, jak mur,  
i najwierniejsi na okopach marli,  
niby paciorków pokładli się sznur.

Niby różańce tej świętej modlitwy,  
która wolności imię wiecznie czci,  
tak szli ochoczo w okrucieństwo bitwy,  
jakby im nie żal było młodej krwi.

Wodzu, patrz! Nowa idzie świeża wiosna,  
pod stałą kopyt ugina się kwiat,  
wiara w nas wstaje bujna i radosna,  
nowa tęsknota dawnych męki lat:

Że jeszcze kiedyś zadzwonim w pałasze  
i krwią opłynie nam bagnetu stal,  
i że stracone — jeszcze będzie nasze,  
i że ofiary żadnej nam nie żal.

I hufce Twoje wychodzą z pod tęczy  
na walkę krwawą, na bojowy znój.  
Cisza... W niewoli pryska sen pajęczy...  
Wodzu, Ty stała wiary serca zbrój!

W marcu 1918 r.

*Stefanja Tatarówna.*

## CZŁOWIEK.

Człowieka trzeba! Szukają go tłumy,  
Szukają wielcy i mali i szarzy,

Żrenice tęzą, a siłą rozumu,  
By ujrzeć! — O nim dziecię we śnie marzy,  
Tęsknota za nim w starca mieszka twarzy  
I piewcy próżno wyśpiewali dumy,  
Wzywając, aby zeszedł w ten czas wielki,  
Kiedy go wzywa lud, pragnie twór wszelki —  
Przyjdź! bo się ziemia w swojej złości spali —  
Przyjdź! bo się człowiek w własnej krwi zatopi,  
Najwyższe twory swej ręki powali,  
Ostatnie życia oznaki wytropi  
I zmiążdży. — Na tej wzburzonej otchłami  
Kiedyż sternika zobaczą zbłąkani?  
Ty masz być Wodzem i królem i panem,  
Sługą Ojczyzny, silnym a wybranym.  
Czyli daremna straszliwa tęsknota?  
Czy nie przywiodą cię nasze męczarnie  
Stamtąd, gdzie błyszczy słońca tarcza złota?  
Bólu naszego ziemia nie ogarnie,  
Złe na niej rządzi i sądzi bezkarnie,  
A nami jeno ślepa rozpacz miota —  
Człeka nie mamy w tej okropnej chwili,  
My, cośmy górnice przez olbrzymy żyli...  
Ironjo straszna! Człek jest, jeno ręce  
Jego do skały największej przykute —  
Dokoła niego powietrze zatrute,  
A stopy siśla obeszły pajęczce,  
Jako śmierć mocne. Przy ustach cykute  
Ma — w bezgranicznej patrzy na świat męce,  
Widząc, jak mógłby stanąć między nami,  
Zwyciężyć —  
Wstrząśnij, ludu, okowami!

W lutym 1918 r.

*Franciszek Gabrjel Kietliński.*

## DYKTATOROWI DUSZ.

Tyś wstał jak grom i Tyś jest grom —  
O, drogi wodzu nasz!  
A postać Twa — granitu złom,  
W marmurze kuta twarz.  
Spojrzeniem oczu Twoich lwich  
Idziesz, hen... Polską w dal —  
Nie znęci Cię ni złoto — szych,  
Bo cenisz jeno — stal.



Gdy wrogi Polskę kładły w grób,  
Do boju wiodłeś huf  
Przez piekło świata, tysiąc prób,  
Pod ogniem wrażych huf.

Z nami na nędzę szedłeś, chłód,  
Chociaż-eś wodzem był,  
Nie straszył Cię ni mróz, ni głód,  
A gdy upadlim z sił,

Tyś krzepił nas, Tyś wiare swą  
Do naszych wlewał żył,  
- Bo — kto Ojczyznę zdradza swą —  
Wart tyle... aby zgnił.

Za Twym przewodem szliśmy wojaż  
Do końca naszych dni,  
Lecz między nas zły wkładł się wąż  
I rozwał złote sny.

Szczyplorno, w lipcu 1917 r.

*Józef Poręba.*

## DO DZIADKA.

Dziadku! Brygada druga Ci się korzy,  
Rewolucyjnej Polski nasz Hetmanie,  
I poprzysięga, że broni nie złoży,  
Póki jej życia stanie...

...Dziadku! Brygada druga hańbę zmyła  
Za tę przysięgę smutną, niewolniczą  
Złej mocy, co nam Polskę podzieliła  
Ręką zbrodniczą.

Karpacka wiara, choć nieuzbrojona,  
Prosi, aby ją pobłogosławiła  
Dłoń Twa Hetmańska. Hej, żeby to ona,  
Dziś nam, złączonym, razem przewodziła!

Huszt, obóz internowanych legionistów, w lutym 1918 r.

*Kacper M.*

## JAK SIĘ SŁONKO...

Jak się jeno Słonko skryło, złote Słonko nasze,  
Za forty cy tej niemieckiej ogromnym murem,  
To się we wsi odraz wzięna taka lutość sroga,  
Ześma wszystkie potracili wiare w Pana Boga,

Bo już nima, musi, prawdy na tym naszym świecie,  
Kiej i światłość boska ginie i człek marznie w lecie.  
— Ale chłop na swojej grzędzie, to nie pan ze dwora,  
Co na zimno i na gorąc radzi się doktora, —  
Co ni może zdybać drogi, choć ma okulary,  
Bo mu ślepią zaszyły bielmem bolszewickiej mary...  
— Chłopu nie trza sztucznych śkielek, on i w noc namaca,  
Czym śladem iść ma jego narodowa praca.  
— Chłopu nie trza wypatrywać, skieła wiatr dziś wieje,  
I niczyjej rady słuchać, — w obcych mieć nadzieje.  
— A więc nie trap się, Józefie! Nas przy Tobie siła, —  
Twoja Polska w Ludzie polskim już się obudziła!

W marcu 1918 r.

*Bolesław Zygm. Lubicz.*

## MARSZ POWROTU.

*Generałowi Żeligowskiemu.*

Nasz Wódz jest w niewoli, w podziemnym lochu, —  
nad ziemią naszą pastwi się wróg —  
łecz my nie wydamy ze siebie szłochu...  
Przejdziem dniesprzańskie brody i Bug!  
Luny rozpalim Grunwaldu, Raclawic  
i Raszyn przypomnim i błysk chłopskich kos —  
Zegnajcie nam lica zadnieprskich krasawic!  
Idziemy — choć wrzawa znów tłumi nasz głos!  
Marsz, marsz, generale, za Horyń, za Styr!  
Marsz, marsz, za Bug!  
Niech orły rozsnują nad nami skwir!  
Nam — śmierć, łecz Ojczyźnie — zwycięstwo da Bóg!

Step wokrag się pali i złote lśnią skry;  
nim zgasną, rozpalą się nowe — —  
Te skry palające, żołnierze, to my,  
rycerstwo na wszystko gotowe.  
Jak burza przelecim na Wołyń, gdzie krew  
znosiła okopy Reduty,  
gdzie Wódz stawał w ogniu i srożył swą brew,  
jak posąg ze spiżu wykuty.  
Marsz, marsz, generale, za Stochód, za Styr!  
Marsz, marsz, za Bug,  
Bo ziemię ojczystą ogarnie wokrag kir —  
Na bój! Naprzód wiara! Zwycięstwo da Bóg!

\*

Jak ongi Dąbrowski tułaczy wiódł huf  
do walki za Polskę do Polski,  
tak my w błyskach szabel, bagnatów i luf  
ten step opuścimy mongolski.  
Opuścim go silni, sprężyści i karni,  
na wszystko gotowi rycerze,  
i w bojach rdzę splóczem jałowej męczarni,  
Warszawy ujrzymy znów wieże!  
Na skrzydłach lecimy. Walk porwie nas wir!  
Marsz! Marsz! tak dopomóż nam Bóg!  
Za Horyń nas prowadź, za Stochód, za Styr —  
Za Bug, generale, za Bug!

Lubelskie, — Wołyń — Kijów 1918 r.

*Tadeusz Nitt..*

„HEJ, STRZELCY, WRAZ!”  
(6 sierpnia 1914 r. — 1918 r.)

Orle ruszyły się znaki,  
ruszyły w bój;  
i poszli strzelcy-junaki,  
połowa prawie dzieciaki,  
na krwawy znój.

Jasny poranek sierpniowy  
złocił im szlak,  
hufiec do marszu gotowy...  
„Ty, grodzie stary — bądź zdrowy!  
Wolność — nasz znak“.

Komendant stanął na czele  
w ten wczesny świt.  
Nie grały im huczne kapele,  
nie błysły ni karabele,  
ni pęki kit...

Jeno mundury szare,  
bagnetów rząd,  
a karabiny ich stare  
setek zaledwo coś parę,  
Bóg wie sam — skąd.

Bacność! Kompanja kadrowa!  
Komenda brzmi,  
Wódz się odzywa w te słowa:  
„Pierwsza drużyna bojowa,  
Polska, to wy!



„Żołnierze, obywatele,  
już przyszedł czas!  
niewiele nas tu, niewiele,  
lecz duch przed nami na czele,  
a ja — wśród was!

„Czeka nas ziemia kielecka,  
Żołnierze, cześć!

— „Smiało, drużyno strzelecka!

— „Żadna nas siła zradziecka

— złamać nie zdoła, ni zgnieść“!

Pryska już wieko trumny,

Do broni czas! —

Ruszyły czwórkami kolumny,

pieśń ich wicher niesie poszumny:

„Hej, strzelcy, wraz!...“

A na ostatniej karcie

jakaż bolesna jawa:

Cień magdeburskiej fortecy,

Huszt, Benjaminów — i Piawa! \*)

W sierpniu 1918 r.

*Autor nieznaný.*

## DUMKA INTERNOWANYCH LEGJONISTÓW W GYNLAFCHERVOR.

My siedzimy w cytadeli,  
Otoczeni grubym murem, —  
Zaśpiewajmy z naszej celi  
Pieśń potężnym chórem.  
Choć pod oknem kazamaty  
Wróg nasz trzyma straż,  
Nam przyświeca z poza kraty  
Piłsudskiego twarz.  
Niechaj tchórze i burżuje  
Przed kratami gną swe szyje, —  
Nas do walki nawołuje  
Dzwon, co w piersi bije.  
Choć pod oknem... i t. d.

---

\*) Huszt — obóz jeńców na Węgrzech, w którym internowano legjonistów II Brygady, pozostałych po przekroczeniu granicy przez brygadiera Hallera. Część legjonistów, poddanych austriackich, odmawiających złożenia przysięgi na wierność państwu centralnym, wysłano na front włoski, nad Piawę.

*Roman Wilkanowicz*

## PIŁSUDSKI.

(z cyklu: „Sonety historyczne“).

Wdarł się przez kraty promień zorzy,  
Do magdeburgskiej, mrocznej celi;  
W ogniu się zjawił Duch Anelli  
I niewolniczej tknął obroży.

Dźwignął z więziennej skroń pościeli,  
Prawnuk Zawiszy. Rycerz — Boży,  
Na mieczu twardą dłoń położy,  
I okiem grozy w przestwór strzeli...

Miljony ludu, rzesze ludu,  
Łańcuchem skute, wznoszą dłonie:  
Pragniemy cudu, chcemy cudu! —

Oto już słońce na zagonie,  
Oto już plon krwawego trudu,  
Oto już zorza blaskiem plonie!

Poznań, 1920 r.

*K. Firlej-Bieleńska.*

## ŁDNY PŁONĄ.

Łdny płoną, stary świat się wali,  
Miecz zwycięski kreśli dziejów kartę,  
Oczy nasze w dal patrzą uparte,  
Ciebie tylko wyczekują z dali.

A drzwi Twoje wciąż głazem zawarte  
I wrzeczadze ich strzegą ze stali,  
Złość i Przemoc odprawują wartę.  
Gdzie jest anioł, co kamień odwali?...

Kiedy błysnie, jak płomień, Twój miecz,  
Kiedy krzykniesz na sennych: powstańcie!  
Na Twe hasło wrogi pójda precz...

Biały orzeł na krwi amarancie  
W górę wzleci... Tylko słowo rzecz,  
Wróć nam tylko...

Hej, hej, Komendancie!

W październiku 1918 r.

K. Firlej-Bieleńska.

## WYZWOLENIE.

*Do obrazu Waltera Crane'a  
„Prometeusz rozkuty”.*

Z mroków niewoli wstał — mocarne sprężył ręce,  
Zerwany łańcuch spadł, u nóg mu chęści,  
Ran krwawych ślad po długiej został męce,  
Lecz jasną stal ma w pięści.

Rozłogi szarych pól, co w sennej ciszy drzemia,  
Pozdrowia już triumfu dumny gest:  
— Niziny, idę ku wam. Ziemi, ziemio!  
Otom ci wolny jest!

Promienny słońca wschód ozłocił twardej granit  
I morską toń poranku wstrząsnął dech.  
Obudził rój radosnych Okeanid  
Tytana boski śmiech.

Gdy nagle czarny cień nad skałny zawisł parów,  
Na słońca blask potworną plamą padł,  
Z łopotem czarnych piór, jak wraźych szum sztandarów,  
Nadleciał orzeł — kat.

Nie wie przemocy rab, że więzy rzucił precz  
Wolności wielki szermierz — kres pokuty.

— — — — —  
— — — — —  
— — — — —

Czarnemu orłu w pierś swój krótki wraził miecz  
Prometeusz rozkuty.

W październiku 1918 r.

K. Firlej-Bieleńska

## WITKIEWICZ.

### I.

Przed świtem odszedł. Ach! on był z tych rodem,  
Co, zapatrzeni w wizję prorocत्व jasną,  
Jak słup ognisty, idą przed narodem  
A spoczną wtedy, kiedy w trumnie zasną.

Był z tych, co lud swój karmią duszą własną,  
Skarbem rozrzutni, a sami mżą głodem,  
I wciąż samotni są, bo idą przodem  
I pierwsi ujrzą Chanaan — i zgasną.



Ale z ich cierni, z ich krwawego trudu  
Wykwitnie Róża, czerwony kwiat cudu.  
Spiącą królową obudzi królewicz,  
Przez piekło idąc mąk i trud nadludzki.  
Dla Niej miecz w kuźni wykuwał Piłsudski,  
Dla Niej zrab domu budował Witkiewicz.

II.

*„Patrzę na czapkę Ziuka i myślę o nich wszystkich”.*

*S. Witkiewicz: Ostatnie słowa.*

Wsluchany w poszum obcych, modrych fal,  
Gasił Nowej Polski wielki Budowniczy.  
W przedświtu chwili, szarej, tajemniczej,  
Odchodził cicho w zaświatową dal.  
I wielka trwoga zdjęła go i żal,  
Że już nie ujrzy jasných Dnia zdobyczy;  
Czy wypełniony jest kielich goryczy?  
Dziejowy węzeł czyjaż przetnie stal?  
Konał i słuchał cichy, oraz bladziy,  
Jak tam Los karty obraca Historji...  
Jak tam świat stary kruszy gromów huk.  
Otworzył oczy — z obrazka nań patrzy  
Twarz ukochana w złotej brzasku glori,  
Stygające wargi cicho szepcą: Ziuk...  
I zgasł z uśmiechem, słysząc lot Wiktorji —

*Eugenjusz Popoff.*

## REKONESANS.

### AKT I.

(Scena ostatnia).

ANDRZEJ. Wroga trzeba bić kolejno,  
Kto broń daje — odeń biore  
I tym mieczem innych piero!  
Z djabłem przeciw caratowi!  
Bo dopóki carat będzie,  
Car moskiewski w pierwszym rzędzie,  
Polska nigdy nie powstanie,  
Polska Wolna, Niepodległa,  
Zwalić carat — to zadanie!

KAZIMIERZ. To szaleństwo! Kto te myśli  
Tobie, bracie, wsadził w głowę?  
Skądżeście tu dzisiaj przyszli,

Siejąc straszne złudy nowe?  
Och, ta chwila taka smutna  
I ta wojna tak okrutna,  
Co z nas tyle krwi wyleje...  
Trzeba tylko mieć nadzieję  
Na ten kongres pokojowy,  
Co nam życia sposób nowy  
Da, — może się zjednoczymy?  
Teraz tylko trzeba czekać,  
Nic nie robić, ciągle zwlekać...

**ANDRZEJ.** Otóż to, — to błąd jest właśnie!  
Żadna wojna krwi z nas tyle  
Nigdy jeszcze nie wyszała,  
Co ten pokój straszny, głuchy,  
W nas wszystkich zamarzy duchy,  
Więc, że wojna — Bogu chwała!  
Czekać? Aż słońce zagaśnie?  
Przez gadanie i czekanie  
Polska sama się nie stanie, —  
Trzeba więc ją mieczem wykuć!  
Kto nas natchnął? Ot, posłuchaj:  
...Jest ktoś, kto w okrutne noce  
Przemocy, co ziemię naszą  
Kirami swemi spowily,  
Ze się stała cierpień czaszą,  
Wystąpił ponad mogiły  
I młot ujął w silne dłonie  
I protestu skry rozniecił,  
Lunami naród oświecił.  
Poleciała wieść niedzielna,  
Naród zbudził się i zdumiał  
Żyje Polska, Nieśmiertelna —  
Dzisiaj w jego ręku szala,  
On nam słońca w snach zapala!...

**HALINA.** Och, tak, tak, tak... to prawda święta,  
To jest wielka rzecz poczęta!  
Myśmy dotąd tak gnuśnieli,  
Czekając, aż łacy anieli  
Przyjdą wyrwać nas z przemocy.  
A tu trzeba własnej mocy,  
By na trudów stanąć szczycie,  
Własnymi się bić mieczami...  
Lecz przecucie w sercu gra mi...  
Zwycięzycie! Zwycięzycie!

**KAZIMIERZ.** To kłamstwo, nie wierzcie jemu!  
Trzeba walczyć przeciw złemu!

Znów napróżne krwi męczeństwo,  
To szaleństwo! To szaleństwo!

DZIADEK O, pójdz, niech cię ucałuje!  
(do Andrzeja). Polska wstaje! Czy słyszyacie?  
Coś się w piersiach aż gotuje,  
Starość moja, dawne dzieje,  
W różanym się kąpią świcie.  
Co nie było nam sądzone  
Dokonać — wy prowadzicie.  
Powiew wałk w zgnuśniałe życie,  
Wałk o wolność, snów koronę!  
Kto was wiedzie, kto przoduje?  
O pójdz, niech cię ucałuje!

ANDRZEJ. Przyjdzie tutaj żołnierz świeży,  
Przyjdą szumy i pogwary,  
Jakby snów zaklętych czary  
Wypalą na świat z mózdzierzy,  
Aż zrozumieją ludy, kraje,  
Że to krzywda nam hetmani,  
Ta wiekowa krzywda nasza,  
Wypełniona cierpień czasa!  
A na wroga szarą zgraję,  
Na zastępów naszych przedzie  
Sam Piłsudski nas powiedzie!...

Kijów, 1918 r.

*Edward Słoiński.*

## OD CHŁODNEJ NEWY DO SPREWY...

### I.

Śmiertelnej wojny posiewy  
bogaty wydały plon...  
Bunt wstał z nad granitów Newy  
i carski przewrócił tron.  
W obliczu świata umierał  
porządek stary, jak świat,  
zadrzał niejeden generał  
przed sądem żołnierskich rad.  
Sam wielki car, spadkobierca  
Iwanów Groźnych i złych,  
sam car bez mózgu i serca  
pod kolbą sołdecką ścichł.



I wstał z pod carskich mahajów —  
i wszedł do Kremlinu bram  
bez odznak, bez gronostajów  
w parcianej koszuli cham.

I powiał płachtą czerwoną  
i ni to wichrem z pod chmur,  
Habsburgów zachwiał koroną,  
jak kitą z papuzich piór.

I wstał Budapeszt i Praga,  
i Wiedeń zburzył swój front...  
Lud z kamarylą się zмага,  
w swe ręce ujmuje rząd.

Żałośnie patrzą i łzami  
roszą marsową swą twarz  
starzy feldfeble z hakami,  
Schönbrunnu cesarska straż.

I, drżąc, wsłuchują się z lękiem  
łokaje cesarskich sług,  
jak lecą z brzękiem i szczękiem  
dwugłowe orły na bruk.

Snują się szepty po kątach  
sal pałacowych i bram:  
— Czy jeszcze stoją na frontach,  
czy frontem są przeciw nam? —

Hej, obrodziły posiewy:  
krew ludzka, ołów i stal —  
od chłodnej Newy do Sprewy  
i sennych Dunaju fal.

## II.

I ciebie, ziemio piastowa,  
płużyła bagnetów stal  
od śnieżnych Karpat i Lwowa  
do szarych Bałtyku fal.

I niszczył twoje zasiewy,  
rozwiewał krwi twojej kurz  
ten wiatr od Newy, czy Sprewy,  
zły zwiastun idących burz.

To wiał od kozackich stanic,  
to znów „Wacht am Rhein“ nam grał  
i Ciebie, Polsko bez granic,  
w śmiertelne objęcia brał.

Lecz i Ty wstaniesz z tej klęski,  
i krwawe lzy otrzesz z lic!  
Już podniósł sztandar zwycięski  
Roja generał i Rydz.

I wkrótce ludu sumienie  
wystrzeli, jak ostry grot,  
i magdeburskie więzienie  
rozwali stalowy młot...

Jeden wysilek nadludzki  
i magły, jak piorun, cios —  
i sam Komendant Piłsudski  
w swe ręce ujmie nasz los.

Murem bagnetów opasze  
ziemie bez kopców i miedz —  
złupione dziedzictwo masze.  
jak zdarta koszula z plec.

I staniesz, ziemio piastowa,  
zakuta w bagnetów stal,  
od śnieżnych Karpat i Lwowa  
do szarych Bałtyku fal...

W listopadzie 1918 r.

*Tadeusz Teslar.*

## KAJDANY PEKŁY MOJE.

*Na powrót Komendanta z Magdeburga.*

Kajdany pekły moje...  
Hej! — do mnie tu, rzeszo!  
Czy widzisz wolne dłonie,  
Skrwawione na obronie  
O ludu mego zbroje?  
Dziś one Was pociesza,  
Powiodą w wolny raj —  
Ty, ludu, duszę mi swą daj!  
Ja z Tobą sił Tytana  
Zaczerpnę u krynicy,  
Bezkrwawą złożę tam ofiarę  
Z płonących wolnych dusz, —  
Uciszę wichry burz,  
Pochwycę jasność z błyskawicy:  
Jeżeli dasz mi wiare,  
Zbuduję kraj bez pana.  
Jam powstał z Twego jęku  
I trudu twej niewoli.  
Daremno wróg się wzmaga  
Przeciwko mnie — Wodzowi...  
Mój lud nie zazna lęku,  
Dziś pierś jego naga

W zwycięskiej gorze woli.  
Dziś... kona smok stugłowy...

Kajdany pękły moje —

W listopadzie 1918r.

*Artur Pręski.*

## ZNÓW NAM HETMANIĆ BĘDZIESZ...

Do serca jakiś ostry wkraśl się ból,  
sen jakiś jakby w ciemny grób się kładzie,  
sen o wolności cudnej, sen o szpadzie...

— do serca wkraśl się dziwnie ostry ból.

A przecież jeszcze wiernie czuwa straż,  
żrenice topi w mroczną głębię nocy,  
zaś nadchodzi już bliski Dzień Mocy —  
czeka... w jutrznią przyszłość ufna straż.

Nadejście wreszcie upragniony dzień,  
rozwinem sztandar nasz czerwono-biały,  
jak dawniej wieść nas będziesz drogą chwały  
w słoneczny, jasny Wyzwolenia Dzień!

Znów nam hetmanić będziesz, Wodzu nasz!

*Michał Asanka-Japołł.*

## ZWYCIĘŻYĆ MUSIM!

*Józefowi Piłsudskiemu.*

Choćby przed nami wróg z armat, kartaczy  
miotął zniszczenia ogień i zagłady,  
choć jego karta pożogę krwi znaczy,  
niech pomni, jako Pers na kraj Hellady — —

zwyciężyć musim!

Ale w tej wierze, w tej spolem jedności,  
ślubując wiernie, by Aten mężowie:  
w obliczu nieszczęść, przeczystej wolności,  
dumni, lubo w rozdartych serc żałobie:

zwyciężyć musim!

Wolnością ducha, mocen Sparcjata,  
poleże zdrada — wierzył w zwycięstw chwałę,  
tak my, z posiewu krwi, wolnego świata,  
powstajem Polską, części zmartwychwstałe! —

zwyciężyć musim!

Niech nieśmiertelność kowa pancierz ciała,  
wiara, nam wolnym, za puklerz — ostoję,  
nie mieć broni Wallenroda — szalu,



z wczorajszych zwątpień przywdziać zmagani zbroję:  
tchem z piersi ostatnim, hasło wykrztusim:  
wśród grobów ziem Polski: zwyciężyć musim!

Jasło, 1919 r.

*Tadeusz Ulanowski.*

## ŻE MNIE POJMIECIE...

Że mnie pojmiecie, czytelnicy, tuszę:  
Oto dziś w Polsce, w dziejów zawierusze,  
Złączyć się miały dwie szlachetne dusze.  
O żadną, wierzcie, tu kopij nie kruszę,  
Ani je stroję w siermięgi, kontusze,  
Obce mi dla nich tłumów animusze,  
Bowiem się kłaniać nie chcę, ani muszę,  
Lecz przy dzisiejszej wielkich serc posusze  
Józef, Ignacy — tych Imion wystarczy,  
By w herbie Polski na dwubarwnej tarczy  
Nagle zabłysła gwiazda, jak te jutrznie,  
Co ludy budzą nie gwałtem, nie szubcnie,  
I w Jagiełłową unję, nie w pioruny  
Wiodą ryczerzy rycerze — piastuny.

Dlatego nawet w rymy nie uderzę  
O ich rozmowie tajnej w Belwederze.

W styczniu 1919 r.

*Antoni Orłowski.*

## WIELKI DZIEŃ SEJMU.

Po wiekowym okresie poddaństwa,  
Pierwszy wolny Sejm zasiadł w powadze,  
Przed narodem wystąpił Wódz państwa,  
W ręce jego oddaje swą władzę.  
Nie chce rządów, zaszczytów, ni sławy,  
Z jednej bryły wykuty — mąż prawy.  
Nie w orderach błyszczących, w purpurze,  
Ni kołnierza nie stroi mu złoto —  
Stał w szarym, bez ozdób, mundurze,  
Ze szlachetną swęj duszy prostotą,  
Mówi, posłów witając zebranie:  
— Oto moje spełniłem zadanie.  
— Gdy świat wkoło się łamie i wali,  
Chciałem waśni domowych rozejmu,  
Żeby Polskę, jak okręt wśród fali,  
Doprowadzić bezpiecznie do Sejmu,

By się stała po dobie ponurej,  
Wśród narodów ośrodkiem kultury.  
— Mimo przeszkód przy pracy mozolnej,  
Nie doznałem w tym planie zawodu  
I dziś witam ten pierwszy Sejm wolny  
I wybrańców polskiego narodu,  
Brzmi w stolicy narodu głos żywy,  
Żem to spełnił — odejść szczęśliwy!

Z ław poselskich posłowie powstałi,  
Serce wielkiem wzruszeniem im bije,  
Jak huragan zagrzmiało wśród sali  
Jednogłośnie: „Piłsudski niech żyje!  
„Niechaj żyje Wódz mężny, bez lęku,  
I niech władzę ma nadal w swym ręku!“  
Ha!... niech żyje!... Nie pomni już o tem  
Tłum serc ptasich i mózgów kramarzy,  
Jak niedawno obrzucał go błotem  
Brudnych oszczerstw i wstrętnych potwarzy!  
Jak to płazów i gadów gromada  
Skrycie, w kątach, syczała już: „Zdrada!“

On wśród syków stał nakształt kolumny,  
Trzymał Polskę wiązania i stopy,  
Swej prawości świadomy i dumny,  
Że mu błoto nie sięga do stopy.  
Znosił mężny i pełen rozumu  
Podłość cara, kajzera i — tłumu.  
Stał się — wolność i miłość Ojczyzny  
Niosąc w duszy, hartownej od młodu —  
Wykonawcą dostojnej puścizny  
Wielkich mężów, proroków narodu,  
I zasłużył cześć Polski i ludów  
Życiem swoim, co było trud trudów.

W lutym 1919 r.

T. Z.

## PIŁSUDSKI

(Z okazji uroczystości w Sejmie, w lutym).

Nadszedł dzień, gdy spytano: kto najpierwszy z was,  
Coby stanąć mógł godnie ponad ludu rzeszą?  
Gdzie jest ten, na którego głos wszyscy pośpieszą,  
Ojczyzny byt ratować w kłęski i trudów czas?  
I jarmarczna zamilkła polityków wrzawa;  
Kupczących sztandarami przejął głuchy lęk.  
Szept sumienia się ozwał z ciemnych duszy wnek:  
O wielką rzecz tu chodzi... Z duchem Polski sprawa!

Echem rozebrzmiał w sercach Zygmuntowy dzwon,  
Zdobyte w brudach życia pospadały maski,  
Wszyscy — prawi, nieprawi... Cisza... I okłaski —  
I wyrwało się z piersi: On, On, tylko On!

*Jan Lechoń.*

## PIŁSUDSKI.

Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drżąca  
I gałęzie choiny potrąca idąca —  
Nikogo nie chce budzić swej sukni szelestem,  
I idzie wprzód jak senna, z ręką tragicznym gestem,  
I wzrokiem, błędnym wzrokiem gasi mgieł welony,  
I świt się robi naraz. I staje zlekniony.  
Poblądle Robespierri cisi, smutni, czarni,  
Wychodząc, z hukiem drzwiami trzasnęli kawiarni.  
Na rogach ulic piszą straszna rękę krwawa,  
Uśmiechają się dziwnie i giną na prawo.  
Tylko słyszeć nóg tupot na ulicy pustej  
I szepcący cichy. Trup jakiś z zbieletemi usty.  
    I gdzieś kończy muzyka jakiś bał spóźniony,  
    Pod lila abażurem mrugają lampjony.  
    Białych sukni w nieładzie senność, ciepło, zmiętość,  
    I piersi, krągłych piersi obnażona świętość,  
    I mazur, biały mazur w ogłupiałej sali:  
    Dziś! dziś! dziś! Wieś zaciszna i sznury korali.  
    Roztańczyła się sala tegim nóg tupotem,  
    Hołubce o podłogę wala, biją grzmotem,  
    Białe panny i panny niebieskie, różowe  
    Przelotnie a zalotnie przechylają głowę  
    I mówią czarnym frakom: „Przyjdźcie do nas jutro!“  
    I podają im usta za podane futro.  
A kiedy świt różowy przez żaluzje wnika,  
Dla siebie, nie dla gości, gra jeszcze muzyka.  
Menuetem się cichym wiołonczela żali,  
I białe margrabiny przychodzą z oddali.  
Na liljowych oparach sphywają bez słowa,  
I pannier rozłożyła markiza liljowa.  
Kawaler podszedł bladej. Pani tańczyć każe!  
I tańczą hafty, sprzączki, koronki, piiumaże.  
    A w klarnet, flet i skrzypce, w ukłony margrabini  
    Czerwoną, rozwichrzoną wpada nutą Skriabin.  
    Drze ciszę dysonansem, wali w okiennice,  
    Muzyka wyprowadza przed dom, na ulicę,  
    Na placę rozkrzyczane w potępieńcze ryki,  
    I rzuca w twarz akordom zgłodniałe okrzyki,  
    Na ziemię je obalił i kopie z rozpaczą:  
    Otworzyć wszystkie okna!! Niech ludzie zobaczą!!



Wielkimi ulicami morze głów urasta,  
I czujesz, że rozpękną ulice się miasta,  
Że Bogu się jak groźba położą przed tronem  
I krzykną wielką ciszą... lub głosów miljonem.  
A teraz tylko czasem kobieta zapłacze —

Aż magle na katedrze zagrali trębacze!!

Mariackim zrazu cicho śpiewają kurantem,  
A później, później biela, później amarantem,  
Później dzieła się biela i krwią i szaleństwem,  
Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,  
I dławią się wzruszeniem i płakać nie mogą,  
I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą,  
A ranek, mroźny ranek sypie w oczy świtem,  
A konie? Konie wała o ziemię kopytem.  
Konnica ma rabaty pełne galanterji.  
Lansjery — bohaterzy! Czołem kawalerji!  
Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzom do dłoni!  
Katedra oszalała. Ze wszystkich sił dzwoni.  
Xieża idą z katedry w czerwieni i złocie,  
Białe kwiaty padają pod stopy piechocie,  
Szeregi za szeregiem! Sztandary! Sztandary!

A On mówić nie może! Mundur na nim szary.

*Józef Andrzej Teslar.*

## DZIESIĄTY PAWILON.

Drżyl!... Dziesiąty pawilon otwarty...  
Czy zeń wyjdiesz za bramę sam żywy?...  
Kto stąd uszedł przed stryczkiem czy kulą?...  
Ziąb dojmuje ci duszę od wstretu...  
gniewem dąsa się warga kłasnana...  
Patrz! pawilon dziś pusty i niemy...  
Czyżby więźniów na wolność puszczono?...  
Czyżby nikt tu nie jęczał za kratą?  
Nikt nie cierpiał przez lata w tym grobie?...  
W groźnej ciszy krzyk myśli się tłumi —  
łoskot słyszę walącego serca...  
Mrok mnie wiedzie w „śmiertelny korytarz“  
i objaśnia mi zcicha te cele...  
Siną dłonią mnie mrok tu prowadzi,  
drugą czarną wskazując na ściany...  
Ciemno w oczach — nie widzę — dech tracę...  
Mrok mnie głębiej pociąga swą dłonią,  
czarnym palcem wskazuje postaci...  
tłum postaci; co klęczą i stoja,

co krzyżują z tęsknotą ramiona,  
szarpia suknie i wzrokiem szaleńców  
pożerają płomyki czerwone,  
te krwawiące płomyki słoneczne,  
w krew i złoto mieniające rdzę kraty...  
Idę w tłumie — tłum gęsty — cuchnący  
od zgnojonych swych ran na barłogach...  
Mrok mnie wiedzie i dalej wskazuje  
na zakręcie tę cełę narożną...  
Tak!... poznaję!... Twarz chuda i blada,  
w niej modlitwą pisana pokuta...  
Tak! poznaję — Romualda Traugutta!...

Ach! spojrzali mi w serce te oczy,  
pełne dumy — miłości i trwogi —  
pełne grozy — i ciszy pokornej...  
Ach! spojrzali w me oczy te ściany  
swą białością niedoli i męki...  
Ach! zabrzmiały mi płaczem bez miary  
te tysięczne daremne westchnienia...  
Taka litość i lęk i niemoce  
pochwyciły mnie nagle w swe szpony,  
żem gdzieś biegał — pijany — szalony —  
tchu!... powietrza!... uciekać!... nie mogę...:  
mrok się za mną rozeźmiał, jak trumna,  
kiedy trupa wyrzuci w czas bitwy,  
rozwalona ryczącym granatem...  
Nagle — — wszystko ucichło w mej duszy...  
dur mnie odbiegł z swym biczem rozpaczny,  
oto imię — to imię najdroższe  
jak oliwa na fale wylana  
koi duszy szaleństwa i trwogi...  
„Tu Komendant był więzion w tej celi“...  
Co?... muzyka?... niebiescy anieli!...

Poprzez kratę zagląda tu słońce  
krwawem okiem wywabia z tej kaźni,  
kędy skrzypią rdzewiące „judasze“,  
kędy dusza na proch się rozpada...  
Gdzie Komendant?... wszak grób ten otwarty...  
Precz pierzchnęły przerażone warty,  
wstałci z grobu niewoli on cichy,  
co bez szkody pił trucizn kielichy —  
wstał w piekło stu bitew z szatanem,  
sam wolności się głosząc hetmanem...  
próżno więził go siepacz kałmucki —  
On zwycięży!... On — Józef Piłsudski!...

*Edward Słoński.*

## UNJA Z LITWĄ.

Jak to było ładnie, gdy, jak do Lublina,  
do samego Wilna wjechał pan Belina, —  
zeskoczył z konika, szabelką zadzwonił,  
Matce Ostrobramskiej nisko się pokłonił  
i tak Ją serdecznie pozdrowił z ułańska, —  
że błogosławiła Polsce aż do Gdańska.

Płynie Wilją, płynie pieśń o rozmarynie;  
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

Tam, gdzie się Murawjew, ongiś z czartem kumał,  
dzisiaj się Naczelnik Piłsudski zadumał:  
chodzi po komnacie, jakiś plan układa, —  
Litwie miłowanej z Polski się spowiada;  
mówi, jak Ją bronił ogniem i żelazem, —  
mówi, jak Ją bronił i zdobywał razem.

Płynie Wilją, płynie pieśń o rozmarynie;  
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

Tam, gdzie się rozsiadał najeźdźca kałmucki,  
chodzi po komnacie Naczelnik Piłsudski;  
chodzi po komnacie w żołnierskiej opończy, —  
Unją krwi przelanej Polskę z Litwą łączy,  
kładzie Ją na grobach poległych żołnierzy,  
waży Ją w swem sercu i kocha, i wierzy.

Płynie Wilją, płynie pieśń o rozmarynie;  
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

A tam, gdzie Katedra z Orlem i Pogonią,  
Polscy szwoleżery szabelkami dzwonią —  
i choć się niejedna Litwineczka dąsa,  
robią czule oko, podkrecając wąsa —  
i tak defilują, jak przed walną bitwą,  
bo im też jest pilno zawrzcć Unję z Litwą!

Płynie Wilją, płynie pieśń o rozmarynie;  
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

*K. Biernacki.*

## WILNO.

Miasto pełne kościołów, cmentarzy i smutku...  
Ostatni fort zachodu ku wschodnim rubieżom,  
Którego mózgom, sercom, kamieniom i więzom  
Wróg zaklęty truciznę sączył powolutku.

Tyle razy z najeźdźcą brało się za barki,  
Tu generał Jasiński zataczał swój szaniec,



Stąd wyszedł sam książę Brzózka, ostatni powstaniec,  
Tu kat Litwy, Murawjew, deptał polskie karki.

Wilno, z Ciebie do Polski szły wszystkie orlecia,  
Tyś, mieniając najeźdźców wśród wojny zamętu,  
Polskiego szwoleżera czekało tętentu,  
Myśląc o TYM, co z Wilna wyszedł. Czy pamięta?!...

Ostatnia przeszła burza — znów Bóg się uśmiecha,  
Znów w Ostrobramskiej wolne szeleszcza pacierze,  
Znów w jasne niebo patrzą złote słońca wieże,  
Chłonąc bitew dalekich uchodzące echa.

Szemrze polski Ojciec nasz i Skład Apostolski  
Umarłe serce Wilna, znów, jak ongiś bije, —  
O miasto zapomniane przez Boga, niczyje,  
Powracasz znów do Litwy, a z Litwą do Polski!...

wilno, w maju 1919 r.

*Stefan Wierzyński.*

## WILNO KOMENDANTOWI.

Wilno Cię znowu wita, Komendancie,  
Swemi górami, co śniegiem wyskrzone,  
Co krwawią ciepłem w wschodu amarancie,  
Wilno Cię znowu wita, Komendancie,  
I do nóg drzew Ci pochyła koronę.

Wilno Cię znowu do swej piersi tuli,  
I pocałunki dziękczynne Ci składa,  
Na Twoich dłoniach, co wrogowie skuli,  
Wilno Cię znowu do swej piersi tuli  
I błogosławi mogiła Pradziada<sup>1)</sup>

Wilnu się w sercu radość rozgorzała,  
Że znowu Ciebie widzi w swoich murach,  
Dusza radością i zachwytem pała,  
Radość się jasna w sercu rozgorzała  
I płynie w niebo w cudnych, jasnych chmurach.

Hej, ukochany, drogi Komendancie,  
Ubiorem skromny, duszą przewspaniały,  
Jak biały orzeł w cudnym amarancie,  
Wzlatujesz śmiało, drogi Komendancie,  
Coraz to wyżej, w wielkopomne chwały.

Wilno, 1920 r.

1) Grób Zygmunta Sierakowskiego w Wilnie, na Górze Zamkowej.

*Jan Rundbaken.*

## ECHO Z WILNA.

Próżno się sili zwierz niszczący,  
próżno zwycięstwo wróży sobie:  
gdy ciało Polski legło w grobie,  
duch jej pracował, duch wierzący;  
gdy żołnierz na sen szedł w mogiłę,  
poeta walczył tchem zaświatów:  
śmierć ciała wzmogła ducha w siłę  
(w tem jest ślepotą wszystkich katów).  
A którzy w ciało tylko wierzą,  
wszyscy ci zrzekli się nadziei,  
obcym oddali hołd żołnierzom,  
nie wiedząc w czym jest moc idei;  
z przemocą ciała szli w przetargi,  
na niej budując w swej ślepotcie,  
nie wiedząc, że dziejowe skargi  
wracają z triumfem w burz łoskocie — —  
Gdy, w sposób myślą nieujęty,  
Ojczyzna wstała, niszcząc trony,  
druzgocąc Trójprzymierza płony,  
kryjące chciwość pod znak święty. —  
cieleśni znowu przystąpili,  
widząc, że naród ciałem władę,  
bo rozumiejąc mowę chwili,  
z niej chcą duchowi dawać rady.  
Ale się znalazł Wódz w narodzie,  
co mocą swego przeznaczenia —  
legendę Polski o swobodzie  
od dziejowego wziął milczenia —  
tak, jak to chciały wieszczów słowa  
i jak legionów testamenta...  
to nie Bismarka droga kręta,  
nie według wzorów Suworowa:  
rycerz bez trwogi i bez skazy  
idzie ze wzniosłą dusz prostotą  
przez dni człowieczych martwe głązy,  
strojne li pustych żądz lichotą.  
Że tak jest, mówi z Wilna echo,  
gdzie godnym ducha — manifestem  
krótkowidzącym naszym grzechom  
Piłsudski jakby odrzekł: „jestem.“

\*

Gdy się szlachetna wszczyna sprawa,  
gdy się duchowe znaczy męstwo,  
przeciętny nie wie, co się stawa.

najwyżej — czuje własne jeństwo.  
Gdy barbarzyństwu sił niszczących  
swe barbarzyństwo zachowania  
tłum przeciwstawia: dla płonących  
słów niema uszu do słuchania.

*Autor nieznaný.*

## MARSZ, MARSZ PIŁSUDSKI.

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Póki my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła  
Mocą odbierzemy.

Marsz, marsz Piłsudski,  
Prowadź swe Legjony,  
Na zwalczenie wroga,  
Dla Kraju obrony!

Przejdziem Wisły, Dniepru brzegi  
Od morza do morza,  
Złączyć w jedno, to, co nasze,  
Dopomóż nam, Boże!

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.  
Niech nam będą męstwa wzorem  
Nasi bohaterzy,  
Co wstawili polski oręż,  
Hart polskich rycerzy.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.  
Cudzej krzywdy nie pragniemy,  
Tylko wziąć, co nasze,  
Zanim tego nie spełnimy,  
Nie złożym pałaszy.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.  
Bo ten tylko osiąść może  
Do Ojczyzny prawo,  
Kto potrafił ją wywalczyć  
I zdobyć ją krwawo.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.  
A więc, bracia, rażno, spółem,  
Razem wszystkie stany,  
Idźmy ramię przy ramieniu  
Wskrzесиć kraj kochany.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.  
Tam, gdzie większość jest Polaków,  
Polska zwać się musi,  
Zrzec praw swoich, oddać dusze  
Nikt nas nie przymusi.



Marsz, marsz Piłsudski,  
Prowadź swe Legjony,  
Dla zwalczania wroga,  
Dla Kraju obrony!

Wilno, 1919 r.

*Remigjusz Kwiatkowski.*

## NA NOWY ROK 1920.

Vivat!  
Niech żyje Polska — Macierz  
i nieśmiertelni swoje lico,  
a czynów naszych ku niej pacierz,  
niech będzie krasy tajemnicą,  
by perłą i ozdobą świata  
na nieskończone była lata!

Vivat!  
Naczelnik-Wódz i Wojsko,  
co szlakiem prawej czci i chwały,  
Idąc na boje z pieśnią swojską,  
niosą już w darze dzień wspaniały,  
kiedy po trudach walk i znoju  
żyć będziem w szczęściu i pokoju!

Vivat!  
Niech żyje Sejm i Naród,  
stróż własnych praw i pan swej doli,  
wpatrzony w zorzy jasnej zaród  
i w słońce nowej aureoli,  
co się spromienia w złote jaśnie,  
a nie zniszczeje i nie zgaśnie!

Vivat!  
Niech rok ten w dziejów xiędze,  
jednością serc i ducha zwarty,  
ku wielkiej mocy i potędze,  
co najświętniejsze zdobią karty,  
a więc, dalecy wszelkich prywat,  
po trzykroć: vivat, vivat, vivat!

*Franciszka Arnsztajnowa.*

## NOC W BELWEDERZE.

W wiosennej nocy cichy mrok,  
Gdy zamek sen już skruwa,  
Komnaty przewierza Wodza krok,  
Naczelnik czuwa.

Z pod brwi nawisłych orli wzrok  
Gdzieś patrzy: wdał, czy w siebie?  
Może miniony liczy rok?  
Umarłe grzebie?  
Może na stromych owych dróg  
Wstecz patrzy krwawe szlaki,  
Gdzie z Oleandrów w wolności próg  
Wiódł swe junaki?  
I bitwy widzi, kędy w tan  
Wiódł szyki swe bojowe?  
Może z przeszłości wykuwa ran  
W świt drogi nowe?  
Belwederczyków chrobry huf  
Mar wieńcem go oplata,  
Zwycięskich przy nim bogini snów,  
Nike skrzydlata.  
O, Wodzu Wodzu!!... w cichą noc  
Wiatr niesie zew daleki,  
Zbudziła Naród Twych zaklęć moc,  
Słuchają wieki.

---

## WSPOMNIENIA — ROCZNICE.

*Michał Federowski.*

### CZY PAMIĘTAŚZ, KOMENDANCIE?

Czy pamiętasz, Komendancie,  
Miły Wodzu mój,  
Jak to w sierpniu chłopcy Twoi  
Wychodzili w bój?  
Długo burza się zbierała,  
Aż uderzył grom:  
„Polska wstaje, kto nie pójdzie —  
Hańba temu, srom!”  
„Hej, ruszamy!” padło słowo  
Wielkie z Twoich ust,  
Biegną chłopcy z gór i dolin,  
W lesie trzeszczy chróst.  
Gorączką im tętnią pulsy,  
Z czoła splywa pot,  
Na zew Wodza „sypie” wiara  
Do Krakowa wlot.  
I wnet cudem, jak z pod ziemi,  
Komendancie mój,  
Otoczył Cię wiernych strzelców  
Z całej Polski rój:  
Bez wolności niema szczęścia,  
Więc stajem na zew,  
Wskrzesim Polskę przez ofiarę,  
Przez rany i krew.  
„Będzie wojna z Moskalami” —  
„Niechaj żyje Wódz! —  
My za Tobą w piekło, w ogień,  
Wrogów będziem tłuc”.  
Drżały ręce nam do broni,  
W serca walił młot;  
„Prowadź, prowadź, Komendancie,  
Do wolności wrot!”  
A Komendant dobył szabli:  
„Już rzucona kość;  
Dzisiaj jeszcze zniesiem kordoa,  
Zadrży carska moc”.



Wtem się ozwie trąbka marsza,  
Aż głos idzie w dal,  
Grzmi wesoło „Marsz strzelecki“:  
„Kłuj i w serce pal!“  
Błogosławił nam Kościuszko,  
W tę pamiętną noc,  
Zapał w sercach, śpiew na ustach:  
„Skruszam carów moc!“  
Kraków żegna nas ze łzami:  
„Zdrowo wróćcie nam!“  
Cudne panny śpią kwiaty  
Z ganków, z okien, bram.

*Stefan Przepolski.*

## ON.

Stał nieruchomy, wpatrzony w szeregi  
czterystu w szarych mundurach junaków,  
Iza mu radości skrzyła łzawic brzegi,  
bo oto w łonie rodził stary Kraków,  
mimo trudności i wrogie zabiegi,  
garść bohaterów wśród strzeleckich znaków —  
i jakby Bóstwo zakłęcie wyrzekło,  
Czynu się słowo — w ciało przyobiekło.

Wzrok jego rzucał wokół skier tysiące,  
szablę do serca przycisnął kurczowo,  
świętością Sprawy miał promieniejące  
lica, jak prorok, kiedy przed Jehową  
brał na Synaju prawidła karzące,  
potem wzrok rzucił w dal niebna, orłową,  
wspomniał na Matki rękach sine pręgi  
i takiej dobył sumienia przysięgi:

— Matko serdeczna, oto Ci w ofierze  
za Twoje — nasze oddajemy życie;  
niechże prostota będzie nam puklerzem  
przed tą zarazą ducha, co na szczycie  
pawich koturnów płon obfity bierze.  
W Sprawie cel święty, nie w pustym zaszczycie,  
a hasłem sercu niechaj będzie drogiem:  
wrogiem jest naszym ten, kto Polski wrogiem! —

Niebo zdawało się rade przysiędze,  
zachodzącego łało złoto słońca,  
opodał z Kopca Wódz w białej siermiędze  
z błogosławieństwem szał kosiarza-gońca,  
a falą srebrną na Wiślanej wstędze  
rzewny dźwięk płynął królewskiego dzwońca,  
co de profundis dzwonił... Też nocy strzelce  
ruszyli z bronią na Miechów i Kielce.

Powiódł ich, jako ojciec wiedzie syny,  
powiódł na nowe znoje i męczeństwo,  
powiódł na chwały własnej okruszyny,  
na śmierć i ucztę, co się zwie — zwycięstwo,  
iż krew zmasać ma jakoweś winy  
w swojej chrzcielnicy i odjąć przekleństwo, —  
On, rozgrzeszonych dowódca Kainów,  
ucieleśnienie dziejowego Czynu. —

*Artur Cwikowski*

## W PIĄTĄ ROCZNICĘ WYMARSZU PIŁSUD- CZYKÓW.

Dziś, gdy idziemy już szlakiem zbawienia,  
Obróćmy oczy pełne zachwycenia  
Ku błyskawicom tej jedynej chwili,  
Która ojcowie nasi w snach marzyli,  
A która wstała nad cmentarzem ludu,  
Wymodlonego aureolą odudu,  
Aby, wyniosłym miecz ujawszy gestem,  
W obliczu słońca, świata krzyknąć: — Jestem!  
I falą, co się trupami rozbryźnie,  
Wyważyć bramy idącej Ojczyźnie.  
Czy ty pamiętasz, lazurze sierpniowy,  
Te, otoczone dziś legendą, głowy,  
Z których niejedna pod murawą leży —  
Czy ty pamiętasz tę garstkę żołnierzy,  
Co, świętym losem z milionów wybrani,  
Szli szukać Polski w czerwonej otchłani?  
Czy pomnisz, jako na niewolnej ziemi,  
Gdy w zatruczeniu stali ludzie niemi,  
Jeden się podniósł człowiek — wywołaniec,  
Jeden na śmierci ukazując szaniec,  
Zawołał głosem, który gromy nieci:  
Za Polskę tylko idziem umrzeć, dzieci!  
Poszli... w obłoku wiary wniebowstępczej  
Poszli. We wieczność wiodł ich WÓDZ posepny,  
A Polska nawet nie miała wawrzynów,  
By wieńczyć groby swych najlepszych synów;  
Nie użyczała swego serca czary,  
By jak sakrament przyjąć krew ofiary.  
Słuchalim. Trzęsły się świata posady...  
Nad męką ludów huragan zagłady,  
Lecąc, wyl, ogniem pluł, znów ogniem wzbierał..  
Gradem żelaza świszczał i rozdzierał,

Wywracał grody, łono ziemi orał...  
Słuchali. Zdali... skądś... słoneczny chorał,  
Hymn, który nasi śpiewali prorocy,  
Hymn krwi i bólu, hymn wiary i mocy,  
Nieulekłego narodu hymn życia  
Przez purpurową ciemność, pełną wycia,  
Ognia, armatnich kul, zgrzytu bagnetów,  
Rozbrzmiał... i poniósł się od Karpat grzbietów,  
Z stepów Podola, z poleskiego błota,  
Z nad Styru... zewsząd, gdzie nasza tęsknota,  
Krwia zolekająca, a zakamieniała  
Jako archanioł na rubieżach stała.  
I wstrząsł się dumą lud, że przez noc świata  
Tumanem tęczy jego pieśń polata.

Dziś wyłonił się już z krwi i płomienia,  
Uczcijmy duszą pełną uwielbienia, —  
Czyn tego Męża, co gdy naród stygnął,  
Z podziemi wyniósł jego miecz i dźwignął,  
By w jego blasku, gdy gromem uderzył,  
Świat nas zobaczył i, że żyjęm — wierzył.

W czas uroczysty, w czas świętej rocznicy,  
Gdzie wy, narodu pierwsi bojownicy?  
Zawołaj dzisiaj, WODZU: Do apelu!  
Może brakować z nich będzie Ci wielu —  
Lecz gdy się weprzesz duchem i oczyma,  
Zobaczysz może i tych, których niema,  
Usłyszysz może jak się drżące kości  
W samotnych grobach prężą do wolności;  
Może zaleci od dalekich kopców  
Głos Twych najmilszych, Twych umarłych chłopców.

Ojczyzno nasza! Gdy pod Twoje stopy  
Pełnych dożyneków dziś przynoszą snopy;  
Gdy po błękitnych wolnych pól bezkresie  
Fala zwycięskich twych znaków się niesie,  
Gdy lasy, góry i niwy i zdroje  
Śpiewają na świat wielkie Imię Twoje —  
Przypomnij, dzisiaj dostojenstwem wzniosta,  
Ten czyn ofiarny, z któregoś wyrosła;  
Tę moc CZŁOWIEKA, co w noc przerażenia  
Niósł krzyż Twjej męki szlakami płomienia;  
Ten hufiec, który, siejąc krew po glebie,  
Tą krwią odklinał i wybawiał Ciebie,  
Tą krwią zatwierdzić pragnął w czas daleki  
Twe święta prawo do życia — po wieki.

Lwów, w sierpniu 1919 r.



Tadeusz Jaworski.

## KOMENDANTOWI.

Wodzu! Czy pomnisz, jak to w dzień sierpniowy  
Słońce nam blaskiem ozłacało głowy,  
Gdyśmy nieliczni, na Twe zawołanie  
Ziemicy-Matce szli na przywitanie,  
W przysiedze cichej dając żywot cały  
Za to, co ojce nasze ukochały?  
Czy pomnisz, jakieś rwąc graniczne pęta,  
Wiódł w polskie lany swe szare orleta,  
Radosne myślą, iż umierać trzeba  
Za kęs czarnego, lecz własnego, chleba?...  
Czy pomnisz?... Myśmy zapredali dusze  
W tym dniu, wieczystej chwale naszej ziemi;  
Pradziadów naszych pieszcząc w snach katusze —  
I myślą z nimi i sercami z nimi...  
Bośmy wiedzieli, że tam patrzą z nieba  
Ci, którzy legli, których pomścić trzeba!...  
Czy pomnisz, jakieś w krwawej zawierusze  
Żołnierskim czynem krzepił nasze dusze?  
Jakieś na polach Konar, Mołotkowa  
Stała bagnetów złote rzeźbił słowa,  
Jakieś hańbiące targając okowy,  
Wskazywał drogę aż tam — do Warszawy?  
Czy pomnisz, jakieś w pewien dzień lipcowy  
W twarz rzucił katom naszą krew i znoje?  
Jakieś hańbiące targając okowy,  
Na Magdeburskie zawitał pokoje?  
Myśmy Ci wtedy ślali hołd swój zbiorny  
Aż gdzieś z nad Warty, aż tam ze Szczypiorny...  
Czy słyszysz, Wodzu?... Jak gdzieś po rubieżach,  
W bitewnym pyłe pierś o pierś uderza;  
Tam się bagnetu stal o stal ociera  
I kule biją tępo, jak siekiera...  
Tam uznojone, ale harde czoła  
Idą przebojem, gdy Ojczyzna woła!

Czy słyszysz, Wodzu?... Może w tejże chwili  
Głowa się czyjaś, krwią zbroczona, chyli,  
A czyjeś usta ostatniemi słowy  
Testament wrogom rzyją granitowy  
I, że tam dławi może się pierś czyja  
Serdecznym szlochem, co się w męce zwija —  
To nie! Bo matka, co tym płaczu szlochom  
Hołd składa cichym syna swego prochom,

Bo łzami swemi złotą pieczęć kładzie  
Na zamartwychwstałym polskim „Śnie o szpadzie”!...

Dziś my już wolni! Dziś z wrażej topieli,  
W spuściznie synom ostawujem szczątki,  
Krwia przesiąknięte, mury cytadeli.  
Ku potomności tem większe pamiątki...  
A tym, co zechcą szukać hartu w pieśni,  
Ślemy modlitwę polskich dzieci z Wrześni!...  
Dziś my już wolni! Dziś mury Poznania,  
Krakowa, Wilna, Mińska i Warszawy  
Nasz biały orzeł skrzydłami osłania,  
Boś nas prowadził w imię Świętej Sprawy,  
A że w Twem sercu Polska była cała,  
Za to Ci, Wodzu, od nas: „Cześć i Chwała!”

Grodno, w grudniu 1919 r.

*Henryk Zbierzchowski.*

6 SIERPNIA 1914 R. — 6 SIERPNIA 1919 R.

*Józefowi Piłsudskiemu.*

Dziękuję.  
Garstka was była szalonych junaków,  
Gdyście granice przeszli w owym dniu,  
Krzyżami wież swych błogosławił Kraków  
Cudne ziszczenie marzonego snu:  
Gromadę orląt, co przy szablach chrzęście  
Przysięgła zginać na Ojczyzny szczęście.  
Každy z was przeszedł życia móżól twardy  
I krwawił dawno od serdecznych ran,  
A więc z wyrazem żołnierskiej pogardy  
Szliście na taniec i w śmiertelny tan,  
Pierś nadstawiając na grót, co zawarczy,  
Gotowi wrócić z tarczą lub na tarczy.  
Chociaż czyhały na was armje cara,  
Chociaż wam zgubę poprzysięgał czart,  
Wiodła was miłość, nadzieja i wiara,  
Nerwy ze stali i żołnierski hart,  
I jedno imię, co czar ma nadludzki  
I dla żołnierza baśnią jest: „Piłsudski”.  
Wiodłeś ich, Wodzu, przez trudy i bliźny!  
W tułaczkach długich przeszli świata ćwierć,  
Hen, za morzami, zdała od Ojczyzny,  
Nieraz im w oczy zaglądała śmierć

I niejednego pochłoneła kości  
Ziemia — w tym długim marszu ku wolności.  
Dziś — jaka słodka za trudy nagroda!  
Oto grobowca odwałony głaz,  
Hej! Zmartwychwstała potężna i młoda  
Polska — w uroku najcudniejszych kras  
I wieńczy znowu zielenią wawrzynów  
Kochaną głowę najlepszego z synów.

*W. Plater.*

## W PIĄTĄ ROCZNICĘ 6 SIERPNIA 1914 R.

Mglistym rankiem z Krakowa wyrusza  
zapaleńców gromadka nieduża,  
To szaleńcy idą na bój krwawy  
za Ojczyznę — na podbój Warszawy.

Nie stroją ich barwne pióropusze,  
łite pasy i świetne kontusze.  
Szare suknie, proste maciejówki,  
ale serca mężne do bojówki.

Młode lata, lecz gorąca dusza  
w tych orłętach polskich się porusza:  
„Znajdą... ujmą Złoty Róg w swe ręce,  
zbudzą naród... Kres będzie udreć!”

Kto ich zebrał? Kto zagrzeł do czynu,  
co w ich życie wplecie liść wawrzynu,  
że oddali swoją krew i blizny  
na wolności siew — dar dla Ojczyzny?

On, Komendant, ten rycerz bez trwogi,  
który całe życie walczył z wrogi,  
a w którego duszy polskiej z rodu  
nieśmiertelny odżył Duch narodu.

Poszli chłopcy, młodzi legjoniści,  
bez Ojczyzny. Czy się sen ich ziści?  
Czy wykrzesza iskrę z tłumy łona?  
Czy go zbudza? Czy cud się dokona?

Poszli chłopcy. Rozbrzmiał świat ich chwałą,  
zadziwili swą walką wytrwałą,  
pola bitew pokryły ich kości,  
umierając, śnili o wolności.

Przeszły lata, lata pełne trudu,  
bratobójczych walk polskiego ludu,  
beznadziejnych mąk w obozach wraźcych,  
potępieńczych swarów w domach naszych.



Legjonista przetrwał ponieważ,  
bo niósł z sobą nadziei iskierkę,  
serca jego nie przeżarły żale,  
w Niepodległość Polski wierzył stale,  
Bo na straży ducha jego skrycie  
stał Komendant, którego oblicze  
zadumane było światłem władnem  
ukochaniem krajów bezprzykładnem.  
Sen się ziścił. Polska zmartwychwstała,  
spoteźniała orlą garstką małą.  
Bohaterskie wojsko bije wroga  
i jak dawniej nie wie, co to trwoga.  
I jak dawniej marzy o dziewczynie  
młody ułan... I o rozmarynie  
snuje pieśń żalostną... Nawiazana  
nić z przeszłością, przed laty zerwana.  
Sen czy mara, że już naszej ziemi  
wróg nie gnędzie stopami swojemi?  
Żeśmy wolni?... Rzeczywistość błoga  
za wytrwanie dana nam od Boga.  
Tyś to sprawił, cny Obywatelu —  
Komendancie, któryś od lat wielu  
budził naród, tworzył nasze dzieje,  
rozdmuchiwał zamarte nadzieje.  
Dziś w rocznicę piątą przebudzenia  
przyjm wyrazy hołdu, zapewnienia,  
że zwątpienia chmura się rozwiąta,  
że za Tobą stoi Polska cała.

We wrześniu 1919 r.

*Antoni Orłowski.*

## NA DZIEŃ 6 SIERPNIA 1914 R.

Dzień pamiętny to dla nas, dzień święta,  
Co wśród krwawej zabłysnął wichury;  
Wolność Polski została poczęta,  
Orzeł Biały wyfrunął do góry.  
Garść młodzieży go niosła bez wieńców,  
Szarzy strzelcy — gromadka szaleńców.  
Na zamiary mierzyli swe siły,  
Z obrzymami się zмагаć szli w pole,  
Ze dobędą Ojczyznę z mogiły,  
Mieli wiarę płomienną i wolę.  
Wbrew przezornym statystów wywodom,  
Na bój nieśli ofiarną krew młodą.

A przywodził im człowiek milczący,  
Co po turniach się carskich poterał,  
Mąż ze stali, o duszy gorącej,  
Wódz, spiskowiec, polityk, generał.  
I miał taką moc w swojej drużynie,  
Żeby w piekło szła za nim, gdy skinie.  
W szósty sierpnia, w wyprawie szalonej,  
Przeszli Wisłę, świadomi swej roli,  
Obalili graniczne kordony  
I wyrwali słup pierwszy niewoli.  
Nie działami zbrojeni, lecz duchem,  
Potrząsnęli narodu łańcuchem.  
Nie usłano kwiatami im drogi,  
Nie zdobiono głów młodych wawrzynem,  
Swoi nieraz witali, jak wrogi,  
Taki strach był w narodzie przed Czynem.  
Mieli za swą ofiarność i męstwo  
Śmiech szyderczy, a czasem przekleństwo.  
Ale naprzód szli, głodem karmieni,  
A pragnienie kojący goryczą,  
Zapatrzeni w blask jasnych promieni.  
Nie słyszeli tych węzów, co syczą.  
I widzimy dziś z dziejów powodzi:  
Mieli rację szaleńcy ci młodzi!  
Zamiast carskim się cieszyć ochłapem,  
W którym zdrady skrywały się stare.  
Oni pierwszym wolności etapem  
Być woleli przez krwawą ofiarę.  
I dożyli w splendorze zwycięzców,  
Jak w proch legło trzech Polski ciemniców.  
I nastąpił dzień wielki, dzień cudu,  
Gdyśmy przodków wskrzesili testament,  
Gdy po latach niewoli i trudu,  
Przyjmujemy wolności Sakrament  
I w dniu wspomnień, dziś, woła kraj szczerze:  
„Cześć odwadze, nadziei i wierze!”

1919 r.

*Edward Słoński.*

## 6 SIERPNIA.

Nie uczono was sztuki wojennej  
w petersburskich korpusach kadetów,  
lecz, uciekwszy z za kraty więziennej,  
wyście poszli na ostrza bagnatów,

bez nakazów z Berlina, czy Wiednia,  
wy — milionów walczących sbraż przednia!  
Szlście naprzód bez broni i zbroi,  
wróg przed wami stał, wróg szedł za wami  
i, jak wrogów, witali was swoi,  
zamkniętemi na sto ryglów, drzwiami,  
nasłuchując uważnie dokoła,  
czy ich czasem sam car nie zawoła.

Ale z wami szła Polska, szła z wami  
Ta prawdziwa, Ta która nie zginie,  
kwitnącemi szumiąca lipami,  
śpiewająca pieśń o Rozmarynie,  
Polska, która kubańskich kozaków  
nie zdołała barwami swych znaków.

Ona z wami szła i była z wami,  
gdyście w Kielcach składali przysięgę  
i płakała, gdy poszliście sami  
na żołnierską po świecie włóczęgę,  
i Jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,  
zdawał raport Brygadjer Piłsudski.

Cześć i chwała wam dziesiętkowanym  
w ciężkich bojach i w pruskich więzieniach,  
wam przez braci własnych nieuznanym,  
żywą Polskę, niosącym w sumieniach,  
wy z tej Pierwszej Kadrowej żołnierze!  
Cześć i chwała Tobie, Brygadjerze! \*)

*Józef Relidziński.*

## NA DZIEŃ 6 SIERPNIĄ.

Żali wtenczas, w ów ranoek sierpniowy,  
gdyście garstką Walecznych — szaleńce —  
wyruszałi rwać wraże okowy,  
nieżegnani, niestrojni we wieńce,  
tak samotni i braciom swym obcy,  
co k'wam drwiąco patrzyli z za kopcy — —

---

\*) Ten sam wiersz ukazał się p. t. **Pierwszej Kadrowej 6 sierpnia 1919 r.** — z dodaniem do niego jako motto pierwszych słów z rozkazu Komendanta z dn. 5 sierpnia 1914 r. („Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt...), z następującemi zmianami w tekście: 1) zwrotka 5 — zamiast „Brygadjer” — „Naczelnik”; 2) zakończenie ostatniej zwrotki brzmi:

....całą Polskę niosącym w sumieniach  
z pod kul pruskich na moskiewskie działa —  
cześć i chwała Wam — na wieki chwała!  
**JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU — CHWAŁA!**



Żali wtenczas, gdy w świtu mgle szarej  
wyfrunęliście, polskie orłęta,  
brać się z duszą Narodu za bary,  
moc w niej budzić, co, niby zaklęta,  
spała w trumnie Królowna, a wraży  
u wezglowia czarownik na straży — —

Żali wtenczas, żołnierze — tułacze,  
borem, lasem do duszy Narodu  
w wicher idący, co jeden zapłaczę  
nad mogiłą, pojeni zamłodu  
li pioletem, róż próżni, a nogi  
młode krwawiąc o ciernie i głogi — —  
Żali wtenczas, w wyroczonej tej chwili,  
kiedy w mroku — bagnatów li ostrze  
waszych lśniło się, wyście marzyli,  
że wasz sen się jak sztandar rozpostrze  
nad Ojczyznę, że z siewu krwi waszej  
wstanie Polska, jak widmo, co straszy?

Nie marzyły wam srebrne się sznury,  
nie pachniały zaszczytów wam nardy —  
jeśli myślał o sznurze z was który,  
to się wzdrygnął, bo był to stryk twardy  
szubienicy moskiewskiej, co zdała  
ku wam śmiała się śmiechem szakala!...

A Ty, Wodzu, co szedłeś na czele,  
jakie-ż spułeś podówczas Ty dumy?  
i co serce Twe czuło, co wiele  
przecierpiało samotnie, gdy tłumy,  
miast rycerzy, ujrzalesz — helotów,  
wśród kozackich tańczące zabotów?

W dłoni drżała-ć hetmańska buława —  
nie Ojczyzna Ci dała ją skuta!  
sam ją wziąłeś, gdy z jękiem się krwawa  
z rąk stygnących stoczyła Traugutta —  
sam ją wziąłeś i w wieko nią trumny  
uderzalesz, uparty i dumny!

Aż prysnęło... O, nikt się nie dowie,  
coś przecierpiał w ogrójcu TY MEKI  
polskiej, jak się żarłoczni sępowie  
w piersiach tłukli rozpacznej udreki —  
pod ciężarem nie zgialesz się krzyża,  
boś jest z rodu, co głowy nie zniża!

Nikt nie dowie się nigdy... i pogo?  
wszakże życie Twe zdawna już pieśnią  
jest Narodu i światłem, co nocą  
mu przyświeca, gdy sny się cieleśnią,  
gdy z mogiły się blade wylania  
widmo nocą cudną ZMARTWYCHWSTANIA!

Złe minęło, jak zmora dławiąca,  
hen odeszło za góry i morza;

poprzez mroki kazamat się słońca  
promień przedarł, a ziemia rozgorza  
polska w krasie weselnej — i oto  
wieńce Niki nad domem Twym płotą!

Z Twoich nocy bezsennych, z Golgoty  
Twojej, z mroku więziennej Twej baszty  
dzień wstał sprzętu sierpniowy i złoty;  
z trudu, znoju Twych chłopców, o nasz Ty,  
mogli! naszych, z brzóz śniących ukrycia,  
Polska wstała na wieki do życia!...

Komendancie! Dziś nasze jest święto  
i nasz dzień to — uczymy go bronią.  
Komendancie! Nad ziemią przekłętą  
do niedawna skowronki — słysz — dzwonią,  
dzwonią sierpy na słońcu i dzwoni  
żeńców rażna, weselna pieśń o NIEJ...

I cóż w dniu tym polskiego wesela  
dziś po pięciu Ci latach powiemy —  
znany-ć płomień, co z serc nam wystrzela,  
a nad słowa przekładasz Czyn niemy...  
Spójrzym w oczu Twych orlich bezedno —  
spójrzym długo, rzekniemy to jedno:

„Po dawnemu stojmy przy Tobie,  
chłopcy Twoi, brygady my Twoje,  
kwiat płomienny, co wyrósł na grobie,  
Twe Legjony, na trudy i znoje  
wciąż gotowi, by znojne Twe dzieło  
jako posąg z granitu stanęło!“...

Pomnij, Polsko, tę datę promienną:  
SZÓSTY SIERPNIĄ! o, Polsko, co łatwo  
zapominasz... dzień, który gehenną  
twa przeleciał, jak gwiazda, i tratwa  
był dla ciebie, co z hańby cię boru  
na brzeg zwiozła polskiego HONORU!...

Już po twojej niewoli, Ojczyzno,  
oto-ś wolna, już wolna na wieki!  
już twe stopy krwią kajdan nie bryzną,  
w wolnej ziemi twej zamkniesz powieki —  
oto wstajesz, jak zorza poranna...  
o hosanna! hosanna! hosanna!

*Wanda Niedziałkowska—Dobaczewska.*

## KOMPANJA KADROWA.

Nie kraśniały im na murach sztandary,  
Nie dzwoniły im na drogach hejnały,  
Gdy ruszali, pełni mocy i wiary,  
Że ich w boju nie przemoże świat cały!

*Biełko*

Na bój krwawy szli radośnie, jak w taniec,  
Nie — by zgonem gniewy Boże przebłagać,  
Lecz by wstąpić zwycięzcami na szaniec  
I o Polskę z całym światem się zмагаć.  
W słońce Jutra wyprężyli ramiona  
Za swym Wodzem, jak za Orłem orlecia,  
Aż, piosenką ich strzelecką zbudzona,  
Wstała Polska, taką wiarą zaklęta.  
Wstała Polska i od granic do granic,  
Szła za niemi jaśniejąca jak zorza,  
Cała Polska — od tatrzańskich krzesanic  
Do szumiących, rozhułkanych fal morza.  
Wódz ich skrzyknął pod murami Krakowa,  
A w ich szable tak potężne wlał życie,  
Że w ślad za Nim szła Kompanja Kadrowa  
Na zgon choćby, — choć na marzeń rozbicie.  
Szła z Nim zbrojna krwi gorącej szkarlatem,  
Głuszac trwogi piór orłowych szelestem,  
Aż gdy słońce zapłonęło na świecie,  
Cała Polska odkrzyknęła Im: Jestem.

Wilno, 1919 r.

*Stefanja Tatarówna.*

## CZEŚĆ!

Puharem z łez, puharem z krwi  
Wznosimy dzisiaj cześć,  
Co z ziemi tej ofiarnie szły  
Sumienie ludów wskrześć!  
Lśnią złotem snów, płomieniem wiar,  
Siły z nich błyszczący grot —  
Nieogarniony niosą czar,  
Orłowy budzą łot —  
Przez obcowanie górnych dusz  
Podają z rąk do rąk  
Bohaterowie święty kruż,  
Rzucając żywych krąg,  
Aby następcy, idąc w bój,  
Czerpali z niego moc,  
Aby ich krzesił wieczny zdrój,  
Oświecał ludów noc.  
Tym krużem dzisiaj wznosim cześć  
Dla czynu, który wstał,  
Aby najwyższe hasła wznieść —  
Zwycięzył — będzie trwał —



A w urwiebieniu naszych warg,  
W tej nieskończonej czci,  
Pierwszy raz nie zna dzisiaj skarg,  
Pierwszy raz oschły lzy —  
Tylko potężnej Wiary młot  
Bije w was z wszystkich sił,  
Że się nie zniży górny łot,  
Co w Waszych piersiach żył.

Łwów, w sierpniu 1919 r.

*Czesław Lubicz.*

## WKROCZENIE STRZELCÓW DO KIELC.

(12—VIII—1914 r.)

Wkraczają Strzelcy od krakowskiej szosy,  
kilkuset zuchów młodego żołnierza;  
pieśni ofiarnej bije grot w niebiosy  
i w samo serce caratu uderza.  
Szczęśliwe Kielce — przez nie w bój wszechludzki  
wiedzie Polaków pan Józef Piłsudski.

Sprawnym ordynkiem idą chłopcy szare,  
tłum ich milczeniem niepokoju wita;  
żandarmską węszy za węglem maskarę,  
przesiewa nastrój przez mózgowie sita.  
Ktoś kwiatem rzucił na widok proporca,  
pomaszzerował w szeregach do dworca.

Spieszył na warty ufanów Belina,  
pchnął na Szydłówek wichrowe patrole;  
kręcą się szpiedzy, niejeden się zgina,  
ale sumienie pełni swoją rolę;  
pancerne auto z „maszynowym“ wpada, —  
trrrach! pierzcha gapiów ciekawych gromada.  
Gościom w cukierni syta rzędnie mina,  
rwetes! wrzask! salwa strzelców i moskali;  
Bóg kule nosi, lecz nie Jego wina,  
że obywatel Sielski padł na sali.  
Zginął w czas boju, nakształ bohatera,  
pokój mu wieczny! taka dzisiaj era!

Walne to chłopcy przy Bristolu bramie,  
karabin — prawa, a rewolwer — lewa;  
Strzelają pysznie, dali**bóg**, nie kłamie:  
Samochód wraca, pewnie na nim krewa.  
Dwa trupy na nim, dwu ranionych znowu;  
za miastem auto wali się do rowu...

Herwin na dworcu, — ten się trzyma dumnie!  
nie siebie szczeni, lecz chłopięcych główek;  
broni się długo rosyjskiej kolumnie,  
i do kompanji rusza na Czarnówek.  
Stąd, wśród granatów pękających śliny,  
mistrzowski odwrót Strzelców na Chęciny.

Co potem? czyśmy radzi byli zmianie? —  
Wiadomo wszystkim w tych okresie cierpienie:  
nie żartowali panowie Rosjanie,  
dwudziesty drugi wypędził ich sierpnie.  
Powrócił Strzelec na swoje siedlisko..

bywaj tu, chłopcze! bo już Polska blisko!

Kielce, w sierpniu 1917 r.

*Kazimierz Bukowski.*

## WODZU!

*Naczelnikowi Józefowi Piłsudskiemu.*

Wodzu!

Pamiętasz? — Złoty słońca blask  
Na ostrzu lśniącej, obnażonej stali,  
Ostróg pobrząki i ułański kask  
I żar, co w sercach płomieniem się pali,  
Żołnierskiej pieśni w dal lecący śpiew,  
Głuchy huk armat, łun czerwone kity  
I pierwszą w bitwie bohaterką krew  
I pierwszy szaniec na wrogach zdobyty?

Wodzu!

O, wspomnij: — Pod Łowczówkiem bój  
I Samosierrze równy dzień Rokitny,  
Gdzie ławą poległ dzielny hufiec twój,  
Sen o rycerskiej szpadzie śniąc błękitny.  
Dalekich marszów nieskończony szlak  
W zamieci bitew i ognia kurzawie,  
Gdy cię prowadził sztandarów twych znak  
Ku wolnej, z więzów rozkutej, Warszawie!

Wodzu!

Nie pytaj! — Serca nasze drżą,  
Gdy usta Twoje wymawiają imię,  
Bowiem wleciałeś błyskawicy skraj,  
W mroku ognisko rozdziwszy olbrzymie,  
I w dniach żałoby, wśród poświstu kul,  
W trud zaprzagnawszy harde, dobre ręce,

Przez łzy i rozpacz, przez smutek i łzy  
Szedłeś ku Polsce, krwawiącej się w męce!  
Wodzu!

Posłuchaj! — Kiedyś zmiłknie huk,  
W pochwę się schowa nasz miecz, krwią pomszany,  
Gdy u stóp legnie zwyciężony wróg,  
Daruń skryje groby, zabliznią się rany,  
Zatrą się ślady niszczycielskich stóp  
I wichry burzy gromowej przeminą —  
Lecz się ostanie, silniejszy jak grób,  
Spiszowy, dumny posąg twego czynu!

Lwów, w marcu 1919 r.

*Remigjusz Kwiatkowski.*

## WSPOMNIENIE.

Nad czarną Newą, w carów stolicy,  
już dymił wulkan oparem zbrodni,  
kiedyśmy, czynu zbrojnego głodni,  
zbierali hufy z mieczem w prawicy.

I w jednym z gmachów imperatorskich  
rajce wojskowe radziły społem,  
a brać żołnierska słuchała kołem  
pięknych o Polsce mów oratorskich.

Żar tryskał z oczu, waliło młotem,  
wielką nadzieją zbudzone, serce,  
że los pokarał wrogi-wydzierce,  
co u stóp Polski legną pokotem.

Kto w bój powiedzie? pod czym znakiem  
skupiać szeregi na trud i znoje?

Wtem padło imię — i niepokoje  
stały się wieści promiennej ptakiem.

Z carów stolicy młknie ku Warszawie  
okrzyk, bijący po sali, wszędzie:  
„Józef Piłsudski wodzem nam będzie!”  
i długo huczy w radosnej wrzawie...

W październiku 1919 r.

*Edward Słoński.*

## ŻELAZNEJ BRYGADZIE.

(W rocznicę przejścia frontu).

Pod ogniem dział huraganowym  
światu rzuciliście pod stopy



Bunt przed podziałem Polski nowym,  
we krwi wleczony przez okopy.

A choć pod ogniem i żelazem  
szliście przez front z płonącym lontem,  
front był ten sam, bo i tym razem  
wróg Polski stał przed waszym frontem

Duch dostojnego Więźnia stanu  
hetmanił wam, jak dawniej w bojach,  
wiódł was za Dniepr z nad brzegów Sanu  
i straż gdzieś trzymał na postojach.

Z Jego to myślą, z Jego słowem,  
z Jego wiarami zwycięskimi  
szliście krwią stwierdzić pod Kaniowem  
prastarą polskość Chełmskiej ziemi.

Rok cały minął... Skroń wawrzynem  
wieńczą zwycięzcom na bułwarach...  
Gdzież wieńce dla was?... Krwi rubinem  
szlak wasz w stepowych płonie jarach.

Gdzież wieńce dla was?... Polska żywa  
drży pod salwami armatnimi,  
i Śląsk was wzywa, Śląsk was wzywa  
wczorajszym krzykiem Chełmskiej ziemi.

Czech mu przygrywa na basetli  
i smuci, zamiast rozweselać...

Jakże będziemy wieńce plekli,  
kiedy musimy jeszcze strzelać!?

W lutym 1919 r.

Adam Szczerbowski.

## DUMA O PIERWSZEJ BRYGADZIE.

Tysiące w boje ruszyło,  
Gdy Wódz zawołał: Do broni!  
Połowa śpi pod mogiłą  
U stóp kwitnącej jabłoni,  
Co kwieciem lekko się płoni...  
Lecz w nasze nocne narady.  
Żadna się boleść nie wwierca —  
Żołnierze Pierwszej Brygady  
Mają jastrzębie serca.

Byliśmy silni i wierni  
W pierwszym junaczym zachwycie,  
Dla wroga niemiłosierni,  
Gotowi Tej oddać życie,  
Co, w krwawym zakłęta mycie,  
Na wieczne goni nas zwady,

Co ciała kula przewierca —  
Żołnierze Pierwszej Brygady  
Mają jastrzębie serca.

Gdzie serc się czai pustynia,  
O polskie, ugorne pola!  
I w mokre piaski Wołynia  
Strzelecka gnała nas dola,  
Serc naszych wysniona wola!  
Nocą na chytre wywiady  
Wśród traw kwitnących kobierca —  
Żołnierze Pierwszej Brygady  
Mają jastrzębie serca.

Druhowie legli najszczerzi  
W bitew płomiennej kurzawie —  
Krwawe medale u piersi  
Zdradzieckiej wydarłszy sławie,  
Gdy szliśmy w junaczej ławie  
Bagnetem drzeć ojców układy,  
By wiedział wróg przeniewierca,  
Że mają jastrzębie serca  
Żołnierze Pierwszej Brygady.

Bez chwały i bez pardonu  
Szliśmy w huczące zatargi  
I jeno w godzinę zgonu  
Omdlale szeptały wargi  
Szalonych pożądań skargi:  
Czy pierzcha w trwodze wróg błady,  
Czy odda ziemię wydzierca —  
Żołnierze Pierwszej Brygady  
Mają jastrzębie serca.

W szpitalu białym namiocie,  
Na słodkiej chwili wywczasie  
Marzyłam o włosów złocie,  
Co płyną miękko, że, zda się,  
Zatopią wszystko w opłocie..  
Lecz rychło budził się władcy  
duch, co słabości morderca —  
Żołnierze Pierwszej Brygady  
Mają jastrzębie serca.

Więc śmiało, choć mroczna droga  
I chwile przeszły promienne!  
U nowych świtani proga  
Przez ścieżę pójdziemy pełne  
W owe prawidła niezmiennie  
Tej, co na wieczne nas zwady  
Oni, co ciała uśmierca —  
Żołnierze Pierwszej Brygady  
Mają jastrzębie serca.

Lwów, w sierpniu 1919 r.

Józef Relidzyński.

## NA ŚWIĘTO KRAKOWSKIE.

(19. X. 1919 roku).

A kiedyście nas tutaj zwołali,  
dziś, w Karpackiej Brygady rocznicę —  
jak żórawie, sfrunęliśmy zdali;  
porzewiała zabrząkły szablice.

Brząkły serca nam starą melodją,  
jak to było przed laty, przed laty:  
pod Polaków Górą, pod Kołodją;  
krwawe boję zapiekły stygmaty.

Pamiętacie? hej! stare wspomnienia,  
pomieszane ze łzami, odżyły:  
boje wspólne i wspólne swe drgnięcia,  
i te smętne, dalekie mogiły.

I te drogi samotne, tułaczce,  
do Narodu co wiodły nas duszy;  
ta Legenda, o której dziś płacze  
wiatr, zgubiony w poleskiej gdzieś głuszy.

Pamiętacie?... Dziś wszystko minęło:

złe i dobre — zostały li blizny  
i piosenki; na znojne padł dzieło  
blask swobodnej i wolnej Ojczyzny.

Na zwołanie sfrunęliśmy tutaj  
w gród królewski, gród wieków patyny,  
gdzie na głos to Ojczyzny okutej  
my stanęli na apel jedyny.

I skąd w Jutro poszliśmy nieznane,  
w bagnet honor zatknawszy Polaków,  
który Ten nam powierzył, co w ranę  
serca zebrał sybirskich treść szlaków.

Z grodu tego, Legionów macierzy,  
niech radosne po Polsce orędzie  
dziś, jak długa, szeroka pobieży,  
żeśmy zawsze ci sami i wszędzie.

Niech Zygmunta dźwięk zabrzmiał rozgłośnie:

oto dłoń się i dusza znów sprzęga,

oto hufiec żelazny znów rośnie,

który skruwa niezłomna przysięga:

Że, gdy żagwi pod strzechą wkrąg żmije  
syczą, piorun nam zawisł nad progiem —  
o pierś naszą się piorun rozbije,  
zjednoczonych przed kładźmi i Bogiem!...

W stokroć ciężkiej to chwili, zaiste,  
zwołaliście nas dzisiaj na Święto —  
oto jawnią się moce nieczyste  
i kolebka technie trumną przeklętą.



Oto Wolność, Swoboda jest nasza!  
Oto Polska wyśniona w Sybirze!  
O, gdzież głos jest, gdzież głos Jeremiasza,  
co piorunów sto miałby w swej lirze?..

Ale, przebóg! drwić z mocy nam wrażej,  
w Belwederze gdy orzeł nasz czuwa;  
póki żołnierz nasz stoi na straży,  
trwa w przysiędze, co duszę mu skruwa.

Niech wie każdy, co zdradnie się zmierza  
w pierś Ojczyzny, płwa w święte kurhany,  
że na bagniet się natknie żołnierza,  
jak gad legnie pod butem zdeptany.

Że nie na to krew leliśmy młoda,  
że winiliśmy to naszym mogiłom,  
duchom braci, co rewję dziś wiodą,  
w przedniej straży ruszają na wyłom.

Że korabia wątlęgo Ojczyzny  
w mętnych falach pograżyć nie damy,  
ni na zdradne sprowadzić mielizny;  
drwimy z fal, mając piersi za tamy!

Niechaj jeden drugiemu to powie,  
że nie damy, by sen nasz wyśniony  
w mgłę się rozwiął; niech wiedzą wrogowie,  
że czuwamy, czuwają Legiony!

To ślubujmy Ojczyźnie i sobie —  
dzisiejszego to nuta jest święta,  
zmrozonego w trosk ciężkich żalobie;  
to ślubujmy Orłowi — orlęta.

Niech to święto nas dzisiaj zjednoczy,  
niech przekuje nas w posąg z granitu.  
Precz z słabością! błyskawic wankoczy  
krew nie zmąci nam żrenic błękitu.

Precz z żałobą! Niech radość zagości,  
grzmi nad troski fanfara zwycięską;  
oto morska latarnia Jedności  
nad fal mrocznych wyrasta dziś kłęską.

Hej, na pokład, ty, śmiała załogo!  
nie spoczniemy, majtkowie wybrani,  
aż nasz korab, gdy burza dmie srogo,  
do zacisznej wwiedziemy przystani.

Zjednoczeni, złączeni z Narodem,  
przysiegamy w wyroczonej godzinie:  
— Komendancie! za Twoim przewodem,  
nie zginęła i nigdy nie zginie!

*Edmund Bieder.*

## W ŻOŁNIERSKIE ŚWIĘTO.

Stanełim oto murem przy Tobie, Wodzu nasz,  
Coś wbrew nadziei wierzył, gdy w duszach była noc,  
Że młoda, orła rzesza Ojczyznę weźmie w straż.  
Gdy jeno raz uwierzy we własnych prawic moc!  
Skrzesaleś w nas tę wiarę, zbudziłeś dumne łwy,  
Ty, Wodzu nasz ukochany, płonący wiarą kierz,  
Spełniają się dziś oto najświętsze nasze sny,  
Więc za Twój czyn i wiarę narodu wdzięczność bierz.  
Dziś wiążesz nas sercami, — żołnierską szarą brać —  
I naród do słonecznych wolności wiedziesz bram,  
Więc wiemy, że nam teraz budować trza i trwać,  
By ci, co przyjdą po nas, w godowy weszli chram!  
Hetmanie dusz żołnierskich! Składamy-ć oto ślub,  
Że w hasel Twych obronie, jak jeden staniem mąż,  
Gdyś brać żołnierską skupił i naród cały skup,  
I wszystkie jego stany miłością świętą zwiąż!  
Niech się w tym starym grodzie dopełni święty cud,  
Niech Zygmunta go poniesie w rubież naszych pól,  
Żeś sercem dziś powiązał lechicki cały lud,  
Ty, królu dusz żołnierskich, — Ty bez korony król.

W październiku 1919 r.

*Alicja Lebensbaumówna.*

## STRZELCY.

... I myśl zrodziła się śmiała,  
Polskich zwidzieli rycerzy,  
Dusza chłopięcia się rwała  
Ojczystych bronić rubieży.  
Znicz czysty gorzał im w duszy,  
Ogniem pałaty źrenice, —  
Kajdany chcieli rozkruszyć  
I Czynu wnieść błyskawice.  
I poszli, kędy świt dnieje  
I blaskiem w dusze się kładzie —  
....Puścizny prastarej dzieje  
I sen wieczysty o szpadzie...

\*

Aż przyszedł ludzi tłum szary  
Urągać, szydzić i śmiać:

— Pocóż ta męka bez miary  
I za cóż krew chcecie lać?....  
— Gdzież macie rozkaz pisany?.... —  
Śmieje się tłuszcza i drwi.  
— By wraże zerwać kajdany,  
Szkoda żywota i krwi! —

\*

.....I rozpoczęła się męka,  
Dwie wojny wiodło się wraz  
Z najeźdźcą, który lud nęka  
I z ludem zimnym, jak gład....  
Wielu ich padło bez miary  
Od ostrych moskiewskich kul,  
Został się po nich sen stary,  
Płacz siwych matek, — i ból...

Na ich mogiłach majączy  
Więzistej legendy zew....  
— Dziś, czy im naród wybaczy,  
Że szli za Polskę dać krew?....

Warszawa, w 1919 r.

Artur Pręcki.

## BRACIOM POLEGŁYM.

*Żelaznej Brygadzie.*

Wam, którzy leliście serdeczną krew  
na polu chwały z myślą o wolności —  
coście na pierwszy świętej walki zew  
poszli ofiarnie młode złożyć kości,  
by jeno wroga okrutnego zgnieść —  
o chwała dzisiaj Wam, chwała i cześć!  
Śpijcie spokojnie, o bracia najszczeri,  
bowiem najeźdźca uciekł już nieludzki,  
a my na kresach harde stawim piersi  
tak, jak nauczył nas hetman Piłsudski —  
śpijcie spokojnie... Nic, że płynie krew;  
wszak ziarno zbiera ten, kto rzuca siew!!  
Niech Wam się w zimnym Waszym grobie śni  
Polska powstała w nowej życia wiosnie —  
ta nowa Polska z Waszej młodej krwi,  
z trumny do życia wstająca radośnie —  
albowiem wiedźcie — przez Wasz święty trud  
zmarłych powstania ziścił się nam cud!



Wyście zmazali ojców winę win,  
Wy, którzy w pierwszym upojenia szale  
degliście w polu, jak Ojczyzny syn  
winien lec, — we krwi skapani i chwale,  
budząc nam w duszy z zapomnienia mgławic  
wizję pól Wawra, Stoczka — i Raclawic!  
...Spijcie spokojnie!... Nic, że płynie krew,  
że dzień w dzień nowe wznoszą się kurhany —  
ziarno, rzucone przez Was, daje siew  
i dzwon kołysze się na zmartwychwstanie,  
a w aureoli słońca nam już wstawa  
Zwycięstwo — Wolność — Ojczyzna — i Sława!

*Peowlak*

## RAPORT.

*Komendantowi.*

Ody się fortec rozwarły wrzeczadze,  
Ody do ciemnic wdarł się pierwszy promień,  
Serca nasze w okowach jęczące,  
Objął taki przenajświętszy płomień,  
Że głos jeden: do bronii do bronii!  
Bił jak burza młotami do skroni.

A do świętej, jedynej Macierzy,  
Z wszech stron świata wlokły się gromady;  
Żołnierz biedny, obdarty i blady;  
Żywy jeno tym szeptem pacierzy,  
W których słowo: Polska! Polska! Polska!  
Grało w uszach jak harfa eolska.

Wtedy światłem obłąkane oczy,  
Już przywykłe do mroków ciemnicy,  
Jęły błędzić po całej Ziemi, —  
Zali Ciebie kto z żywych nie zoczy —  
Wodzu! Wodzu! co w latach niewoli,  
Byłeś naszym towarzyszem doli!

Potem rozkaz:  
Łączcie się w gromady,  
Bo nadchodzi ta święta godzina,  
W której Krzyżak, przerażeniem blady,  
Jak plugawa zwinnie się gadzina!  
A krew nasza, dolana do czary,  
Grunwaldowe uświetni sztandary!  
Oto stanął huf jeden i drugi,  
Z karabinem na „baczność“ u nogi,  
Potem szereg w nieskończoność długi,

Wężem przypadł pod domowe progi,  
I jał gada śledzić tą żrenica,  
Co mu krwawo grała pod przyłbicą...  
Biły serca, och! młotami biły...  
Huf za hucem powstawał gotowy;  
W mrokach nocy bagnety się lśniły,  
Zapał ludzi ogarniał bojowy,  
W stal prężyły się młode ramiona;  
Jak pochodnie i serca i łona!...  
— Jestem Gotów! — brzmi hasło od brzegu...  
— Jestem Gotów! — głos leci do wroga...  
— Jestem Gotów! — szept słyhać w szeregu...  
— Jestem Gotów! — Ojczyzno Ty droga!  
A z za węgła pocichu się skrada,  
Druh żołnierza, znajoma śmierć blada...  
A nie było w nas żadnej obawy,  
Jak to bywa czasami przed bitwą,  
Bo tak serca nam grały modlitwą,  
O ten rozkaz do krwawej zabawy,  
Że karabin każdemu drżał w dłoni;  
Oczekując na hasło: Do broni!  
A rozkazu żadnego nie dano,  
Boś Ty, Wodzu, był od nas daleko;  
Wyglądaliśmy na Ciebie co rano,  
Aż iza gryzła pod oka powieką,  
A te serca tak mocno nam biły,  
Że aż drżały praocjów mogiły.  
A dokoła nas stała gromada,  
Co się starszą mieniła w narodzie,  
Która chórem jęczała nam: biada!  
„I że wróg nasz jest panem w tym grodzie,  
„Że tych kajdan rwać nam nie pozwoli,  
„Które w ciała nam wrosły w niewoli....  
Potem kładli na Twe drogie skronie  
Wieniec hańby z tych cierni pleciony,  
Co wraz z chwastem rosną na zagonie —  
A miał godło męczeńskiej korony...  
Potem piewano na Twe czyste imię,  
Co jak godło poczęło się w czynie!  
Myśmy trwali! Myśmy ciągle trwali,  
Patrząc groźnie w te przyziemne oczy,  
Którym obcy jest zawsze błysk stali,  
Które błądy strach do ziemi tłoczy,  
Z bronią w ręku myśmy stali twardo,  
Ich bluźnierstwa odpierając wzgardą...  
Potem przyszła ta święta godzina,  
W której grały nasze kulomioty,  
Która z ojca przechodzi na syna,  
Jako pierścień z talizmanem złoty,

A moc której wciąż w narodzie żyje,  
I przez Polski historję się wije...  
Ślady kajdan zmyliłmy krwią wroga,  
Winy Ojców zmasała krew nasza,  
Oto przyszłość już nas nie przestrasza,  
I dziś Polska jest nam więcej droga...  
Bo dziś wolność nie jest nam jałmużną  
Darowaną i dziękowań dłużną!!

---

Wodzu, Wodzu, w tę pierwszą rocznicę  
Polskiej sprawy, naszej wspólnej sprawy,  
Gdzie plon wydał ten nasz trud przekrwawy,  
Ze spokojem patrzym w Twoje lice...

Poznań, 1919 r.



## SATYRA I POLEMIKA.

---

*Adolf Nowaczyński.*

### MEANDRY.

Jako, Ty żyjesz jeszcze, Marszałku Piłsudski?  
W spokoju gdzieś? I z nietkniętą szyją?  
Gdy Twe falangi dawno w ziemi gniją?  
Nie strzeże Ciebie żaden stróż kałmucki?  
Więc France ma rację, znawca bestji ludzkiej,  
Że rewolt „bóstwa krwi łakną“, krew piłą.

W kwietniu 1914 r.

*Autor nieznan.*

### 44.

Zasie w stoczerdziesiątym czwartym numerze  
Wspomina *R e f o r m a* o Brygadjerze,  
Dziwna rzecz bardzo — Jego sławne Imię  
Ona przez „dzki“ — miast „ski“ — wypisuje nimie.  
Wstyd polskiej gazecie, która w Kraka grodzie —  
Nie wie, jak się pisze — mąż pierwszy w Narodzie!

W marcu 1916 r.

*Emil Haecker (Jowialski.)*

### SIKORA I SROKA.\*)

(bajka).

W ptasiej społeczności raz wybuchły spory.  
Oto orla dyktatura  
Wzbudziła opozycję sroki i sikory.

---

\*) Bajka powyższa ukazała się w chwili, gdy naczelna komenda armji austriacko-węgierskiej przyjęła dymisję Brygadjera Legionów, Józefa Piłsudskiego, zwalczanego wówczas przez podpułkownika Władysława Sikorskiego i redaktora Konstantego Srokowskiego.

— „Co mi to za wódz?! szare nosi pióra  
I lata za wysoko.

Czyż nie mam racji, moja sroko?

Ze mnie byłby generał!

Niktby się tak pięknie jak ja nie ubierał.

Poco laury zdobywać na wojnie,

Wysoko, w chmurze?

Czyż nie lepiej spokojnie

W biurze?

A zato w lśniącym mundurze,

W pawich szlifach, strojnie...

Słowem: obalić orła już pora!“

Tak rzekła sikora.

— „Wódz jak wódz“, — zaskrzeczał głos sroki, —

„Mniejsza, że lata pod obłoki,

Lecz polityk zeń nie do rzeczy:

Nie skrzeczy!

A to przecie rzecz główna.

Pod tym względem mnie nikt nie dorówna“,

Więc zawarły sroka ze sikorą

Umowę wiążącą:

Że między siebie rozbiorą

Orła władzę, gdy go utracą;

Sikora w wojskowej komendzie,

Sroka w cywilnym urzędzie

Usiedzie

I bez orła ptactwo odtąd się obędzie.

Chcecie wiedzieć, co się potem stało?

Orzeł, okryty nieśmiertelną chwałą,

Pozostał wodzem ptaków

I wśród chmurnych szlaków,

Jak dawniej, buja wysoko,

Choć zawsze zawistnych ma sporo.

Zaś sikora pozostała sikorą,

A sroka sroka.

We wrześniu 1916 r.

*Autor nieznanym.*

## DO KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO.

Mówili: — Ty bądź z nami! —

wołali: — Ty nas prowadź!

Twojemi pójdzem ślady

zburzony dom budować! —

Lecz kiedyś wstał z narady,

by służbę swą sprawować  
żołnierską pod kulami —  
w Piotrkowach pozostali.  
Ubrali się w Twe wiary  
i skromnie się przyznali  
do wielkiej Twej ofiary  
i w krwawy dzień pożogi  
kamienie Ci pod nogi  
z za biurek swych rzucali.

Więc Ty spełniłeś jeszcze jedną  
ofiara największą i rycerską,  
od której twarze bledną,  
boś na Swem sercu, które biło wciąż  
dla Polski, złamał swą szablę żołnierską.  
Dziś, Komendancie,  
jeszcze przed kurów pianiem,  
jeszcze przed słońca wschodem,  
zawołaj: — Wstańcie! —  
to jedno słowo rzuć,  
a wszyscy wstaniam,  
jak jeden mąż,  
by znów pod Twym przewodem  
na wroga szablę kuć!...

W grudniu 1916 r. — po dymisji Komendanta.

*Autor nieznanym.*

## ENDECJA NA EMIGRACJI.

Z spuszczonego wyszli czoły  
Z kraju, mknąc, gdzie dojna krowa,  
Krzepko dzierżąc się za poły  
Senatora Lubimowa.

Szli za autonomji metą  
Ze służalczych pieśni lirą,  
W naród swe liberum veto  
Śląc i liberum conspiro.

Przeciwników czerniąc w sadzy,  
Z rządem korni i ostrożni,  
Dbali tylko, by dla władzy  
Zawsze być błagonadiożni.

Żyła godnie, płodnie, syto  
Polityków tych gromada,  
Aż Szwab — (bodaj go ubito!)  
Akt ogłosił z listopada.



Tu — straciwszy swą przebiegłość,  
Krzyknęło endeków mnóstwo:  
„To podległa niepodległość!  
Polityczne brzuchomówstwo!“  
„Złączyć z Rosją ziemie polskie  
Trza w autonomicznym stanie!  
Reszta wszystko to warcholskie  
Niepodległe pytlowanie“.

Drwiono z kraju i wrzeszczano,  
Wrzało, jakby w ulu trzmieli,  
Aż — w wiosenne marca rano  
Carską władzę diabli wzięli.  
Gdy ujrzeli to endecy,  
Znowu w nich odwaga wbiegła,  
Wyszli, krzycząc pośród hecy:  
„Vivat Polska niepodległa!“

Nie boją się stójkowego,  
Więc się pewni siebie czują  
I na innych grzmiąc: „Quos ego!“  
Niepodległość wciąż pytlują.  
Jako świeży neofici,  
Najgorliwsi są w tej chwili,  
Krzycząc: „Kraj się nami szczyci!  
Myśmy wolność mu zdobyli!“

Zgody w życiu chcą tułaczem,  
Narodowe dając racje,  
Ale chyłkiem i cichaczem  
Tajne tworzą machinacje.  
Z Radą Stanu nie szli w kumy,  
Karcąc ją ostremi słowy,  
Rządem mieniąc posłów z Dumy  
I „Komitet Narodowy“.

Polityków „zawodowych“  
Miano nosić chce ta klika  
I słusznie, bo panów owych  
Moc zawodów wciąż spotyka.  
Piłsudski był dla nich zerem,  
Lżono w pismach go z zapalem,  
Dziś go już, miast „brygadjerem“,  
Tytułują generałem.

Brygadjerem zaś go zwano,  
Nie dowódcą, lub inaczej,  
By w tłum wmówić, że to miano,  
Nie wyżej kaprała znaczy.  
„Aby handel szedł!“ — jedynie,  
Kupczą szmelcem albo wiórem;  
W politycznych partyj gminie  
Są Sicińskich sobowtórem.

Że się w kraju znajdują w biedzie,  
Przekonają się tam o tem —  
Kłamstwem, błagą świat przejedzie,  
Lecz nie wraca się z powrotem.

Więc, gdy się zaczęli trwożyć  
O grzbiet własny i o główkę,  
Nagwałt chcieliby utworzyć  
Własną armię vel bojówkę —

By, gdy przyjdzie ostatecznie,  
Czas na Polski wracać łono,  
Mogli wkroczyć tam bezpiecznie  
Z własną strażą i ochroną.

Moskwa. w maju 1917 r.

*Autor nieznanym.*

## PIOSENKA O I-ej TYMCZASOWEJ RADZIE STANU.

(melodja: „Madame Loulou“).

1. Tak mówią, że to jeno pusta lalka,  
La belle Thérèse<sup>1)</sup> de Kronenberg Palais,<sup>2)</sup>  
Zapewne, tak, to nie westalka, —  
Już cała Polska o tem wie;  
O narodowym rządzie baśni szeleści  
Jej memorjałów niezliczona moc, —  
Niestety, mimo ich głębokiej treści,  
Nad polską sprawą wisi czarna noc.

Madame Thérèse  
Spowita jest  
W całego kraju kłopoty,  
Lecz urok ma  
Istota ta,  
Jak nowy rząd Europy.  
Wszak dobrze wie:  
Narażać się  
Niepolitycznie i niebacznie, —  
Gdy złoży ster,  
Z P.P.S. sfer  
Wnet rewolucja się zacznie.

2. Lecz tajemnicą jest poliszynela,  
Że piękna pani ma przyjaciół trzeci.

Zimą 1917 r.

1) Thérèse—T. R. S.—Tymczasowa Rada Stanu.

2) Posiedzenia Rady Stanu odbywały się w pałacu Kronenberga.

Wiadomo, trudno żyć bez przyjaciela,  
A mieć ich trzech, to też nie grzech;  
General<sup>3)</sup> kocha Thérèse idealnie,  
Radby w niej ekstrakt widzieć polskich snów,  
Chce, aby życia nie znała realnie  
I trwała wiecznie, jako pieśń bez słów.

Madame Thérèse  
Uległa jest  
Jak tego protektor życzy,  
Więc politique,  
Diplomatique,  
Niech sobie P.P.S. krzyczy.<sup>4)</sup>  
Z endecji lic  
Nie grozi nic,  
Bo ta z ugody wszak zrodzona, —  
Jej głupi wrzask  
To zazdrość z łask,  
Nie do jej płynących grona.

3. Pułkownik<sup>5)</sup> darzy ją memorjałami  
Inspektoratu „Polnische Wehrmacht“,  
Gdy jednak en deux znajdują się czasami,  
Głos jakiś szepce jej: — „Hab Acht!...“  
Ona uprzejma, — on zawsze dyskretny,  
Czcząc niewinności wdzięk — patrzy się w bok;  
Któż lubej zwierza się, że na sekrety  
Z okupantami idzie five o'clock?...

La belle Madame  
Wie, że on tam  
Poza nią armię werbuje,  
Lecz nie śmie tu  
Powiedzieć mu:  
„Pan opinię moją psuje!“  
Uważa, że  
Gdy będzie źle,  
Publicznie powie: — Jam zdradzona!  
Odwrotnie znów —  
W zachwycie słów  
Upadnie w jego ramiona.

4. Szary Brygadjer — to przyjaciel trzeci,  
Ach, ten nie żąda flirtu pustych słów!  
Spojrzeniem orła w sumieniu dreszcz nieci,  
— Do czynu, — woła, — przejdź od szumnych mów!  
...Ten memorjałów nigdy nie przysyła,  
Lecz, kiedy chce, przychodzi do niej sam;

3) General-gubernator warszawski, von Beseler.

4) Lub; Madame Thérèse uległa jest—Jak tego protektor pragnie...  
Rozplywa się w słów płeknych mgle, A w P.P.S. mówi, — że w bagnie!...

5) Pułkownik—Władysław Sikorski, były szef Depart. Wojsk. N.K.N.  
prowadził w r. 1916—17 akcję werbunkową do „Wehrmachtu“.



Z nim la bella jest podwójnie miła  
I sama nie wie, gdzie prawda, a gdzie kłam...

Szepce mu tak;  
Kocham Twój znak,  
W niepodległości wierzę zorzę,  
Rycerskie sny nie obce mi, —  
Wszak ciągle dymisją grozę!  
Lecz widzisz sam,  
Jaki tu kram,  
Ile tu partyj wzrosło znowu!  
Wszak aby żyć,  
Nie mogę być  
Tak wojownicza, jak P.O.W.!

5. Można generał z komnat Belwederu  
W unji z prusactwem obiecuje raj!  
Dzielny pułkownik, pragnąc władzy sternu,  
Z patriotyzmu werbuje jej kraj!  
Szary Brygadjer woła niecierpliwie:  
— „Gdzież twoja godność?!... Zgubi cię ta zgraja!...“  
A ona szepce każdemu z nich tkliwie:  
— „Ubi tu Caius, ibi ego Caia!“ —  
Lecz z kim en deux  
Spotkają się  
Ginie niepokój, kłopoty,  
Madame Thérèse  
Ponętna jest  
Jak nowy Rząd Europy!  
Pewnie winien  
Tu C.K.N.<sup>6)</sup>  
Że w Polsce plotki mają szanse,  
Madame Thérèse  
Niewinna jest,  
„Honny sois, qui mal y pense!“

Zimą 1917 r.

*Autor nieznaną.*

## IZA PYTA.

Ginie Polska. Szatany ruszyły z kopyta.  
Brygadjera do piekieł na rydwanie wiożą.  
Kto wierszem nie potrafi, — niech zapłacze prozą.  
Została tylko Iza Moszczeńska i... pyta.<sup>1)</sup>

6) C.K.N.—Centralny Komitet Narodowy w Warszawie.

1) Iza Moszczeńska wydała w lipcu 1917 r list otwarty: „Do Brygadjera Piłsudskiego, byłego członka Rady Stanu“. W liście zapytuje o stanowisko Komendanta względem polityki niemieckiej w Polsce, uważając, że wystąpienie jego z Tymcz. R. Stanu i akcja przeciwwarunkowa były czynami niepolitycznymi.

I pocóżes wystawiał swe kłamne obligi?  
By teraz tyłem młodzież odwracać do Ligi;<sup>2)</sup>  
Co pocznie smutna wdowa, — ta Rzeczpospolita?  
Została tylko Iza Moszczeńska i .... pyta.  
Gdzież ułan, co wygrywał pięknie na ligawce?  
Brygadjerze, — Ojczyźnie odebrałeś zbawcę!  
Rdzewieje biała szabla z pochwy niedobyta.  
Została tylko Iza Moszczeńska i .... pyta.

Zaspokoić pytanie Izy dziś nie pora,  
Iza pyta i pyta, pyta nie od wczora.  
Choć Brygadjer ustąpił, nadzieja nam świta,  
Została tylko Iza Moszczeńska i .... pyta.

W lipcu 1917 r.

*Autór nieznaný.*

## SĘDZIOWIE.\*)

(wyjątek).

Piłsudski jest czarownik, zbrodnią jest hipnoza,  
Piłsudski bunt wywołał, a za bunt jest koza;  
Piłsudski jest zbrodniarzem, na Prusaków warczy, —  
Nie chce mu łapy lizać, — więc Polską frymarczy.  
O, niebo, otwórzże się; bij w skroń jego, gromie,  
Bo Piłsudski Prusaków nie lubi świadomie;  
O narodu sumienie, ozwij się nareszcie,  
I osadź Piłsudskiego Józefa w areszcie.  
Prusacy przecieź grzeczni i ubrani ładnie,  
Żaden chłopu ździebełka słomy nie ukradnie,  
Oni wiedą jak Mojżesz naród z mroków toni,  
Więc czemuż nie zaprzysiąc im braterstwa broni,  
A że z Polski zabrali wszystko jak swe lenna,  
To nic, wszak wiecie dobrze — KONIECZNOŚĆ WOJENNA,  
Przysięgajcie mu wierność, o polscy żołnierze,  
Z Prusakami zawrzyjcie braterskie przymierze...

---

2) Liga — Liga Kobiet Polskich Pogotowia Wojennego — Koło A, na którego czele stała Iza Moszczeńska.

\* ) Paszkwił — zwrócony przeciw p.p.: Izie Moszczeńskiej, Łopuszańskiej i Małgorzacie Starzyńskiej z powodu ich nieprzychylnego stanowiska względem Komendanta.

*Autor nieznanym.*

## BAJECZKA.

Raz lwa zabrakło — więc zwierząt gromadę  
Małpa czempredzej woła na naradę:  
— „Słuchajcie, bo sprawa pilna,  
Polityka lwa była mylna!  
Czyż to pięknie wciąż szczerzyć zęby i pazury  
I czynić obcym tortury,  
Miażdżyć grzecznie kiwać ogonem  
I pięknie prosić ukłonem?  
Wciąż toczyć walkę, przecież to nieładnie!  
Ja wolę czekać, aż co z drzewa spadnie,  
A tymczasem fiknę, to w lewo, to w prawo,  
Zawsze żwawo,  
To w dół, to do góry,  
A jak źle, to do dziury!  
Stąd małpę każdy pochwali  
I chętnie politykę z nią prowadzi dalej!  
Do polityki niedość waleczności!  
Tu trzeba zgrabności!  
Któż mi w koziołkach dorówna?  
A przecież to rzecz główna!  
Dlatego teraz myślę waszym wodzem zostać  
I gotowam nawet małpować lwią postać!“  
Ta mowa oszczędziła zwierzętom kłopotu:  
Zgodnie postanowiły — czekać lwa powrotu.

1917 r.

*Józef Relidziński.*

## ORZEŁ I PTACTWO NOCNE.

(bajka).

Że orła kiedyś podstępnie schwyтали,  
orliki młode do klatki zamknięto —  
(gdy legnie wielki, wraz się cieszą mali!)  
więc radość, triumf i święto  
w ptactwa nocnego czeredzie.  
Wśród sów, pułaczy, nietoperzy  
nowina radosna bieży,  
że orzeł już orląt nie wie dzie,  
że wszyscy w klatce, za kratą.  
Radośnie, ciemną gdzieś nocą,  
skrzydłami czarnymi trzepocą:  
— Spuściznę mamy bogatą,



toć to żer dla nas niezwykły!  
cieszcie, puhacze, się, sowy,  
wszechhufcu nietoperzowy!  
Obawy wszelkie dziś znikły:  
nikt na nas z góry nie spadnie,  
wyrzutem nie praśnie w skronie,  
o, jak to miło, jak ładnie  
w dobranem, w zacnem jest gronie!  
Gdy orzeł stary w niewoli,  
pracować mozem dowoli;  
huzia na orły więc! jazda  
orlowe zajmować gniazda!  
Nuże, o nocy wy dzieci!  
Kto pierwszy w górę poleci?...  
Lecz praca była daremną —  
nie stało skrzydłom ich siły,  
ze wstydem nocą więc ciemną  
w zatechę lochy wróciły.  
Tam więc wraz walny zwołały —  
radzą, a kłóca się przytem:  
jakby do orłów dojść chwały,  
dowieść, że orzeł jest mytem,  
i jakby z życiem, bez bliźny,  
do orlej dotrzeć spuścizny,  
w ptasiej rodzinie być władzą?  
A gdy tak radzą i radzą,  
kiedy tak kłóca a klną się,  
poranek błękitny wstaje  
w jutrzeńki złocistym ponsie.  
I hałaśliwą wraz zgraje  
strach słońca luty oniemia,  
wilgotne chłona podziemia.  
A od kwiecistej hen łąki  
szare się wznoszą skowronki  
i śpiew ich w obłoki wzłata  
perlisty, gromki, radosny,  
wśród łąków żrałego lata —  
echem go niosa w dal sosny:  
— Słuchajcie, puhacze, sowy,  
wszechhufcu nietoperzowy!  
Orzeł w chmurach, czy za kratą,  
zawsze, wszędzie orłem będzie,  
bo go Pan Bóg stworzył nato;  
was podrzucić w chmur krawędzie,  
nietoperz wždy nietoperzem,  
sowa sowa, a puhaczem  
puhacz będzie, i cichaczem  
w orlą szatę nie przybierzem  
tego, który pelzać musi,

bo inaczej nie jest w stanie;  
darmo ten i ów go kusi!  
Krótkie wasze królowanie,  
jako krótka noc sierpniowa,  
błyśnie słońce i wraz schowa  
bractwo wasze głowę w mury,  
gdzie żywot wiedzie ponury!  
Zaświeci słońce, zaświeci,  
i orzeł z za krat wyleci,  
wylecą młode orlęta,  
otrząsną z skrzydeł swych pęta,  
i orzeł stary na przedzie  
znowu orlęta powiedzie:  
za nim inne fruną ptaki,  
ochoczo fruną w obłoki;  
nato dan im lot wysoki!  
Porządek życia już taki...

W sierpniu 1917 r.

*Rel.*

## BAJECZKA O CUKIERKU

„O ile grzeczne będziesz, dziecię,  
figiel twój żaden mnie nie spotka,  
posłusznym być nietrudno przecie...  
cukierek da ci dobra ciotka“.

Tak do Warszawy dziś z Berlina  
Michałek mówi i przyrzeka  
nam Piłsudskiego — pocziwina —  
za miesiąc puścić — niechaj czeka!

Cóż, gdy na mowę dobrej ciotki  
niegrzeczne dziecię jeno zerka,  
w kulał się śmieje — wie trzpiot słodki,  
że ktoś mu inny da cukierka...

Nic nie pomoże gniew Michałka,  
zawziętość w stronę Magdeburga...  
próżno się pieni ulegalka,  
co jutro lada but poszturga...

W październiku 1918 r.

*Edward Słoński.*

## O LWÓW.

— Lwów! Lwów!  
Polski strażnica kresowa!

Włos się na głowie jeży —  
nikt do Lwowa na odsiecz nie bieży...  
Lwów! Lwów!

Hej, posiłki do Lwowa? —

Próżno z tych słów,  
z tej nowej polskiej męki,  
wy chcecie ukuć broń  
przeciwko Dobremu Bratu,  
który kojącą dłoń  
na sercu Polski położył!  
wszak naprawdę we Lwowie  
krew się połała znów,  
duch Żeleźniaka, upiór Gonty ożył,  
pochwycił nóż do ręki,  
we krwi zatopił Lwów.

A wy, panowie,  
zamiast do Lwowa biec,  
robicie wiec.

Jeden drugiemu za plecy się chowa —  
wszyscy chcą bronić Lwowa,  
a nikt nie broni.

W zgiełku wiecowych mów  
nuta niechęci dzwoni,  
padają ciężkie słowa:

— Ktoś nie chce bronić Lwowa! —  
Ale kto nie chce?

— On,

ów człowiek niepomierne nad innych wyrosły,  
ów człowiek,

ów bez narodu zezwolenia wielki!

— Ratujcie, ratujcie Lwów!

I przyszły poznańskie posły,

stały przed narodem

i w słodki zapiały ton:

— Z tej mąki nie będzie ciasta —

plew pełno, chuda omasta...

Lecz niech wam nie płyną łzy z powiek —

my od Ententy

przywieziem słodkie karmelki

i wysmarujęm was piastowym miodem.

Więc niech żyje Korfanty,

który pamięta o Lwowie!

I wy krzyczycie, panowie:

— Niech żyje Korfanty!

Lwów! Lwów! —

A gdy przed laty moskał zdobył Lwów,

wy, prasłowiańską wiedzeni tęsknota,

daliście jemu za to szablę złotą

i haftowane złotem axelbanty



i prosiliście, by rządził krajem  
mocną ręką i carskim nahajem.  
Dziś w mocnej ręce błysnął nóż,  
słychać jęki, słysząc krzyk nieludzki,  
zarzynanych dzieci szloch i płacze —  
cała Polska nową męką drży.  
Więc nie budźcie niepotrzebnie burz,  
wy działacze, partyjni działacze!  
Lwowa bronić będziecie nie wy,  
lecz tylko Naczelnik Piłsudski!

W listopadzie 1918 r.

*Edward Słoński.*

## DUŻE LITERY.

Mieliśmy respekt dla koron  
i gronościaków królewskich,  
dla austriackich półgłówków  
i chamów prusko-moskiewskich.

Dla wszystkich kpów najjaśniejszych,  
estymę mieliśmy szczerą,  
pisząc ich jasne tytuły  
w „Kurjerze“ wielką literą.

Dla królów państw tak małych,  
jak panujący im króle,  
mieliśmy zawsze gotową  
wielką literę w tytule.

Nawet dla głupich Kronprinców,  
prawiących dziewczkom dusery,  
nie żalowaliśmy nigdy  
w „Kurjerze“ wielkiej litery.

Dziś zaś, gdy z woli narodu  
na tronie naszym z pradziada,  
cesarzom równy i królom  
Naczelnik Państwa zasiada,

gdy staje z ręką na szabli,  
jak żołnierz na posterunku,  
zabrakło nam dużych liter,  
czy też... dla siebie szacunku.

*Anna Nestorowicz.*

## ODPOWIEDŹ NA WIERSZ O ROTMISTRZU WIENIAWIE.

Dla miłych dziewcząt ma urok, bo świeci  
Oczkiem, ostrogą, szablą, szlifą litą;  
Lecz kto w nim blask ten zapalił i nieci?  
„On“!. Cudny Rotmistrz — tylko... satelitą!...  
Więc dla Rotmistrza westchnienia, piosenki,  
„Jemu“ — hołd ducha i cześć ukorzenia.  
Rotmistrza wielbią i sławią panienki,  
„On“ — nazwan będzie Ojcem odrodzenia,  
„On“ żył w proroctwie już w Adama dobie,  
Więc MILJON imię Mu, bo za miliony  
Kochał i cierpiał katusze. — Nic sobie —  
Nam dał trud życia, Ojczyznę, Legjony.  
Więc cóż dać jeszcze może?  
Skarb milczenia; —  
Gdy inni krzyczą, On słowa w czyn zmienia  
Cicho, z pogardą reklam. —  
Lecz wskroś ciszę,  
Bóg w więgę wieków czyny Jego pisze!

1918 r.

*Tadeusz Ulanowski.*

## BELWEDER MILCZY.

Belweder milczy...  
...Myśmy myśleli  
O karuzeli...  
...Myśmy klaskali  
Ku wielkiej skali..  
...Myśmy sądzili,  
Ze bezpartyjny jaki Podczaszyc  
Zjawi się w Polsce (owszem — i Staszyc...),  
Lecz przedewszystkiem chcieliśmy — służby  
Szamerowanej, złotej, bo... nużby  
Nagle zajechał Wilson? Przyjęcia!!  
Lewica o tem nie ma pojęcia...  
Trzeba przepychu trochę: przepych koi,  
Trza lud ogłuszyć gwarem przedpokoi,  
Trza meldowanym być i czekać tłumnie...  
...Dziś On u Ixów będzie, jutro — u mnie!...  
— Od lśniących klamek odwykły nam dtonie:

Stokroć zapłacę, gdy raz się uklonię!  
Grajcie, kapele, zagrzmijcie, toasty:  
W holdach się spłyną partje, złączą kasty!...  
...Belweder milczy!...  
Więc przed pałacyk zanoszą pretensje  
Kwiaty ozdobne: róże i hortensje:  
— My tak świątecznie, galowo, pachniemy,  
A Rząd ludowy obojętny, niemy...  
Gotowe opaść nasze barwne liście  
Przy Naczelniku takim — socjaliście!...  
...Mybyśmy chciały słyszeć przy szampanie,  
Które do Lwowa wyruszą kompanje,  
A zwłaszcza — kiedy? żeby na dworzec  
Wyhaftowany przynieść proporzec,  
A potem zuchów dostać z powrotem!  
(Nikt w Belwederze nie myśli o tem...)  
A sytuację i to pogarsza,  
Że na ulicach nie grają marsza...  
...Belweder milczy!...  
...Bo tam zamieszkał wróg gadania,  
Ktoś nie z legendy, nie z podania:  
Samotny i milczący człowiek,  
Co nie opuszczał nigdy powiek,  
Wpatrzony w Polskę. Jego można  
I kłać i szarpać; i bezbożna  
Może go dotknąć czyjaś ręka,  
Co przed batogiem rada kłęka:  
On milczeć będzie. — Odejść może.  
Ale nie zdradzi, tak mu, Boże!...  
Belweder milczy...  
Bo ma pana,  
Który śmierć miewał za kompana,  
Co się dowiedział nie w kurjerze,  
Jak się do dzieła człowiek bierze...

W grudniu 1918 r.

*Jan Lemański.*

## SŁOMIANY ZAPAŁ.

Gdy z Polską nawet Stefan kłopot miał Batory,  
Jakże ją ma Piłsudski pchnąć na nowe tory?  
A przecież był powszechnym głosem przywoływam:  
Rządź! Rządź!... Nie, Polsce Groźny byłby w sam raz Iwan  
Nie ostygłaby może doń prędko w zapale,  
Gdyby ścinał i wieszał i wbijał na pale.

Jan Lemański.

## ZAMACH STANU.

(bajka na czasie).

Trzem władcom menażerji Nemezis dopiekła,  
I za liczne swe zbrodnie poszli wraz do piekła,  
Gdzie, oby już na wieki wieczne, zamieszkali.  
(Jeden z Prus, drugi z Austrii, trzeci był z moskali).  
Zaraz po kłatkach, stajniach i po kojcach zwierząt,  
Od przybytku wolności, zapanował nierząd,  
Stosownie do gatunku, do tuszy wymierzeń;  
Do uwłosień, uzębień, upstrzeń i upierzeń;  
Względnie do ukopyceń, tudzież ujęzyczeń.  
Każdy zwierz, ptak, gad, prawa chce dla swoich życzeń,  
Dla swych uroszczeń, ubrdań, pretensyj, marzonek  
Partja każda uchwycić chce za władzy trzonek,  
Na razie rząd stworzyła służba menażerji,  
Czeladź od jej karmienia i od wołtyżerji —  
Brigada czysto ludzka, gminna, robotnicza.  
Ta chce rygor utrzymać, godzi, ogranicza,  
Samowolę ukróca PRO PUBLICO BONO.  
Lecz zwierzęta do sprawy ogólnej nie płoną.  
Jakoż lew, nastroszając swą królewską grzywę,  
Jął miotać na dozorców ryki obleżywe:  
— Parobki, wycierusy, kpy, robocze chamy,  
Jak światem świat my z sobą się nie pokochamy.  
Dyrektor mię nieboszczyk głaskał, i to z trudem.  
Ale wam nie pozwolę się mnie tknąć. Precz z ludem!  
— Precz! Precz! — kraknął i orzeł: Ma progenitura  
Godłem monarchów. Królem czyni mię natura.  
Ja, który mam na herbach dwie głowy, dwie szyje,  
W tej podłej zależności od ciur nie wyżyję.  
Hańba jest, że się ludzki robak na wierzch wygryzł!  
— Krwi ludu! krwi! krwi! — ryczał z puszcz Bengalu tygrys  
— Precz draby! — mrucał niedźwiedź — bo pogniotę żebra.  
— Precz! — rżała afrykańska pręgowana zebra.  
— Precz! — wołały żyrafy, kangury i strusie.  
— Precz! — jęły świstać nawet i króliki trusie.  
Co za przykładem bogów, jak za panią matką,  
Zwarły się królikowską partyjną gromadką. —  
Okularnik, uczony wąż (bo w okularach)  
Syczał: — Precz z ludem w naszych penatach i larach!  
Ludzkość zoologicznej naszej obca więzi,  
Dowód w tem, że nas, węże, w szklanych pudłach więzi.  
W pęta nas, SAPIENTES, brać SICUT SERPENTES!  
Przeciw zbrodni tej winny powstać OMNES MENTES.  
Ja, gad, NAJA TRIPUDIANS — groza Hindostanu,  
Proponuję urządzić na lud zamach stanu.  
Niech te wszystkie z motłochu Bartki, Jędrki, Józki



Popamiętaj, że tak powiem, miesiąc ruski!  
DICTUM-FACTUM. Wśród ryku, rżenia, kwiku, pisku  
Organizacja tego uknuła się spisku.  
Lew, że kilkoro przodków hetmańskich miał w tyle —  
Herszt; adjutanci będą mu dwaj krokodyle;  
Z krwiożerczego tygrysa i zbója lamparta  
Będzie ustanowiona do zamachu warta;  
Orzeł ma jako sztandar spisku figurować;  
Okularnik — promotor. — No, lwie! — syknął: — Prowadź!  
Ale wrzaskiem wyć, klątw, złorzeczeń i pogrózek  
Uprzedzony, zniweczył przedsięwzięcie „Józek”,  
Wziąwszy draga, wystąpił przeciw bestji śmiało.  
— Równaj front! — krzyknął: — Apel! — Bestyństwo zdurniało.  
Lew przykucnął ze strachu. Zdechły krokodyle.  
Tygrys i lampart trząść się jeły, jak badyle.  
Orzeł, jak nauczynku złapany bandyta,  
Zwiesił łeb i rzekł z bólem: — COMEDIA FINITA!  
Sam tylko okularnik wąż sykał: Fafuły!  
Przedwczesnym mi hałasem całą rzecz zepsuły,  
O, gdyby wszyscy mogli kasać jodowicie  
Jak ja, o ile zdrowszem stałoby się życie!  
Gdyby jad był we wszystkich uczestnikach spisku  
Nie mielibyśmy dłużej hołoty ucisku.  
Wzięłyby same gady w posiad ludzkie kraje,  
Co, że tak nie jest, serce, serce mi się kraje,  
Ochlokracja dziś rządzi, humanizmu czeladź!  
O, gdybym tak mógł w orła i lwa jad swój przelać!

Tych żalów nam, niestety, trudno jest podzielać.  
Daremne są węzowe te jeremjady.  
Światem rządzi duch, miłość, a nie złość, nie jady,  
Nie waśnie, nie rozterki, nie bójki, nie kłótnie;  
Nie lwy, ani trgyysy, choć ryczą tak butnie;  
Nie zwierzęcość jest hasłem dzisiejszego wieku,  
Ale moc, ale siła duchowa — w człowieku.

W styczniu 1919 r.

*Tadeusz Ulanowski.*

## TYŚ JEDEN...

Tyś jeden umiał nie roztrwonić chwały.  
Przy Tobie świątek warszawski ten mały  
Trwożnie się skupił, jest bo dusza w tłumie.  
Która, co wielkie, odczuwa, rozumie.  
Tyś jeden nigdy nie schlebiał ulicy,

Jak żołnierz stałeś cichy, bladolcy,  
Nad grobem Polski, tak pewny ramienia,  
Co święte groby na kolebki zmienia,  
Co ciche prochy rozżarza i — wskrzesza,  
Ze dzisiaj cała rozumnie to rzeszał  
— Tego Ci żadna niechęć nie odejmie,  
Co Ci ta rzesza przyznała na Sejmie —  
To było pierwsze, jednomyślne „Społem”,  
Które nad polskim nieszczęsnym padołem  
Tak rzadko pada, że kiedy raz padnie,  
Poeta trwożny porywa je snadnie,  
Niepowołany, śmiało mówiąc o tem,  
Ze naród kogoś ozdobił klejnotem. —

*Stefan Wierzyński.*

## PAN KAPRAL.

Żaden chłopak „morowy”  
Nikogo nie „nawalał”,  
Boi jednak się czasem  
Tego pana kaprala.  
Bo ten kapral, choć młody,  
— Wszak dwudziestki nie liczy —  
Nie zna, co to przeszkody,  
Jeno ćwiczy a ćwiczy.

Tak po polu cię „ganiał”,  
że oblewasz się potem,  
wszyscy boją się drania,  
choć zowią go „złotem”.  
Czasem w porę obiadu  
w uszach jakoś ci dzwoni,  
i twa głowa bezwiednie  
ku poduszce się kłoni.

Kiedy kapral zobaczy  
— lepiej umrzeć odrazu...  
— Cóż to, psiakość, się znaczy?  
nie słyszałeś rozkazu?  
Nie wiesz? W dzień spać nie wolno  
bez mego pozwolenia! —  
Wiesz już, bracie, napewno,  
Że masz karne ćwiczenia.

A jak wrzaśnie: „Ofermo!”  
to się zrywasz na mogi,  
nigdyś bowiem nie widział

bestji dziwnie tak srogiej.  
Czasem jednak kaprala  
dziwny smutek nachodzi:  
od wszystkich się oddala  
i po polach gdzieś brodzi,  
potem pisze coś długo  
w swoim czarnym kajecie...  
Co się stało z kapralem,  
napewno nie zgadniecie.

Podejść wtedy do niego  
i pogadać z nim trocha,  
to ci będzie powiadał  
jak to DZIADEK nas kocha,  
jak Ojczyzny On broni  
do ostatniej krwi kropli  
i jak uśmiech ukrywa  
pośród wąsów swych sopli.

Taki dobry jest kapral,  
kiedy wiarę swą zbiera...  
Dziwny człowiek — raz dobry,  
a raz znowu — cholera.  
Żaden chłopak „morowy“  
nikogo nie „nawala“,  
ale zawsze się boi  
tego pana kaprala.

Wilno, 1919 r.

*Zygmunt Zaleski.*

## CINCINAT.

Każdy wie, przekazał nam rzymski annalista  
wieść o sławnych zwycięstwach, cnotcie Cincinata, —  
dusza jego nie blaskiem dostojenstw bogata,  
ale rycerską cnotą promienna i czysta.

A my co? Na posiadach państwowych korzysta  
wszelki człek, nauczycielem wszak dobrym był „tata“,  
dla złodziei zwyczajnych jest wszak więzień krata,  
ale opasły prezes na więzienie śwista.

Lecz wśród grona złodziei, co łapówki bierze,  
i my Cincinata mamy, — On nieludzki  
czyn wypisał na rdzawej szablę swą lazurze.

On chodzi w zwykłym szarym żołnierskim mundurze, —  
i to jest nasz Cincinat, tkwiący w Bełwederze,  
a imię Jego orle: — Naczelnik Piłsudski.

*Zygmunt Zaleski.*

## HINDENBURG GROZI.

Miecz niemieckich margrafów, krwią polską zbroczony,  
dobyłem i pod sztandar zwołałem huf bratni —  
i albo Niemiec w walce poleże ostatni,  
albo Polsce uderzą pogrzebowe dzwony.

Moc moja się odradza i wyciąga szpony,  
noga polska nie ujdzie z zastawionej matni —  
a gdy w czarne uderzy niebo ryk armatni,  
to cesarski nimb weźmiem na sztandar czerwony.

Idą szyki milczące, zuchwałe i dumne,  
wiedzie ich jakiś obłęd, jakiś szal nieludzki,  
idą ciche, zuchwałe — a idą jak w trumnę.

A na granicy Śląska, niby pomnik boga,  
położył się jak Rejtan komendant Piłsudski,  
gotowy na przyjęcie śmiertelnego wroga.

*Zygmunt Zaleski.*

## ON WINIEN!

I znów się, enludecjo, podkopujesz zdradnie,  
znowu przeciwko Niemu podnosisz szczek srogi —  
Kończakowi byś chętniej pełzała u nogi,  
choć wiesz, że, mówiąc z tobą, skarby nasze kradnie.

Więc ty odpowiesz, jeśli Polska się rozpadnie,  
jeżeli miecz jej pryśnie napół w chwili trwogi, —  
odpowie, kto po dworach siał waśni pożogi,  
i kto dziś na jej duszę całun mroczny kładzie.

Ktoś szepce: Ukrainiec na Lwów znowu wali,  
braci rzeza, na lachów urządza wyprawę —

On winien, że nie zdołał rozpalić się gromem.

Tak! On winien, że zamiast żebrac u moskali...  
on winien, że pogardził rzezią i pogromem  
i Polskę wkrąg opasał jasnym mieczem Sławy!

*Zygmunt Zaleski.*

## ON STWORZYŁ POLSKĘ BEZ POZWOLENIA ENDECJI.

— Naprzód! — i spał rumaka — a nie tak rwie fała,  
gdy się rzuca na skały i drży szturmem pian,  
jak On szabli piorunem sięgnął łba moskala! —



(Wielki Boże, co powie Najjaśniejszy Pan?!)  
Naprzód! koń pod nim dzielny a jak burza płynie —  
a nie tak płynie korab wśród głębiny fal —  
a nie tak orzeł skrzydeł sztandary rozwinie. —  
Czuj duch! mierz w serce jeno i w łeb prosto pal!  
A trzynastu ich było wszystkiego rycerzy  
tych, którzy szli zdobywać dla Polski jej tron! —  
a nie dbali, że zguba w wawozach kły szczerzy,  
że pó wsiach bije glucho pogrzebowy dzwon.  
Choć trzynastu ich było... a szli bez bojaźni,  
nie dbali, iż niejeden pozna wraży stryk...  
bohaterstwo ich przeszło sferę wyobraźni...  
a endek sennie mrucał: „karo! trefl i pik”.  
Im nie szampańskie wina szumiały, lecz smutnie  
skrzypiał powróż szubienic, kłnił Sybiru śnieg —  
ale Matkę-Ojczyznę kochali tak butnie,  
że nie dbali, czy zajdą na stracenia brzeg.  
A on pomiędzy nimi stał na szczycie szafca,  
w pochmurną noc jesienną tężył Orli wzrok,  
a była w Nim potęga i moc pomazańca,  
gdy tak nógł duszę krdu w pierś wzięć, zakląć w mrok...  
A oni wszyscy przy Nim, jak wierna czeladka,  
święcili młode życie na śmiertelny bój...  
i wytrwali w miłości przy Nim do ostatka,  
a On wierzył, iż Polskę stworzy krew i znój.  
I próżno im krzyczano z Ojczyzny: — Nie można!  
złamcie szablę, karabin skruszcie, rzucicie w pył!  
im śmiała się ta droga krwawa i bezdrożna...  
im śmiało się to wczesne potarganie sił!  
Próżno różne kurjerki dowodziły jasno,  
że szaleństwo młodzieńcze zniknie, niby mgła —  
dziś świeczniki endecji schodzą w cień i gasną, —  
Piłsudski zasie w otwale, wolna Polska trwa.  
Więc cześć Ci, Bohaterze, coś wzorem narodu,  
coś w szaleństwie miłości zwalczał wraży moc!  
Tyś ne skąpił krwi, cierpień, tułaczki i głodu.  
By wolności świt powstał, gdzie niewoli noc.  
Grom rzuciłeś, co serca i duszę oczyszcza,  
więc i Naród trzeźwieje i woła ci: — żyj!  
tylko Ci gad endecki coś szemrze ze zgliszcza,  
bo dlań Bogiem był zawsze knut, kacapski kij!  
Ale ci, co sarkają, widząc w amarancie  
Polskę, Orły srebrzyste i sztandarów das,  
nie są dla Cię już groźni dzisiaj, Komendancie,  
bo Ty sercem podbiłeś serca wszystkich nas.  
I próżno będą szemrać!... W godzinie dziejowej  
stoim wszyscy przy Tobie, tłumiąc rzewny szloch —  
a widząc święto Jutra, dumne chyliły głowy  
i Francuz i Bryt pyszny i Yankes i Włoch. ,

*Zygmunt Zaleski.*

## WOLNO PSU NA FANA BOGA SZCZEKAĆ.

Wszyscy się cieszą, że już wolne Wilno,  
że szabla polska laur zwycięstwa bierze...  
tylko endecja wre złością bezsilną  
przeciwko Temu, który w świętej wierze  
powiodł na drogę sławy nieomylną  
lud polski cały i polskie żołnierze,  
a wiara owa, co go skroś przenika,  
jęknęła dzwonem, zmiotła bolszewika.

Wszyscy się cieszą... każde serce bije,  
kto jeno może, wije Mu wian chwały...  
tylko endecja złość bezsilną kryje,  
że się wawrzynem spowił Orzeł Biały...  
Czasby już rozgnieść anarchiczną żmiję,  
endeckie wrzody z ciała Zmartwychwstałej  
wyciąć i stanąć, jak jeden szyk zbrojny  
dokoła Tego, który orłem wojny...

...Niech żmija syczy! — Ty patrzysz z uśmiechem,  
że nic nie może tu niecna obmowa —  
bo Ty wszak Polskę stworzyłeś oddechem  
od murów Gdańska do wieżyc Krakowa!  
każde twe słowo rozgrzmi setnem echem,  
a na Twój rozkaz wstanie milionowa  
armja... i onać rozerwie w kawały  
tych, którym wadzi dzisiaj Orzeł Biały.

Lecz Ty spoglądasz... bo Ty wiesz, że mogą  
syczeć, lecz pracą nie zmóc Cię usilną —  
i kiedy zechcesz, — zmiażdżysz ich pod nogą,  
tak, jak rzuciłeś do stóp sobie Wilno!...  
lecz nie chcesz w wolnej Polsce rządzić trwoga...  
a wiesz, że syk ten jest groźbą bezsilną...  
wiesz, że zamilknąć musi szczek niełudzki,  
a w chwale jeno zostanie Piłsudski.

*Benedykt Hertz.*

## AUGJASZOWA STAJNIA.

Rząd bez ministrów, Sejm bez Konstytucji,  
Polska bez granic, aż je ktoś narzuci,  
Kolej bez maszyn, a skarb bez gotówki,  
W wojsku koterje i jakieś placówki...  
W poselstwach rządu cioc i protektorek,  
W aprowizacji co tydzień zatorek.

Po biurach osły, tresowane pieski,  
W policji siedzi, gdy chce, Robaczewski...  
Na każdym kroku dawni łapownicy,  
Chociaż dla swoich brak miejsca w stolicy...  
W ogonku cicho marznie starowina,  
bowiem sklepowa miejska to hrabina...

A tu bolszewik bechta już człowieka:  
— „Naco towarzysz jeszcze dłużej czeka?“ —  
Groźny „kanarek“ dziś go nie przestrasza...  
Gdy coraz większa tu stajnia Augiasza,  
Do BELWEDERU westchnienia wiatr niesie:  
— A chwyć-że miotłę, polski HERKULESIE! —





INSTYTUT  
BADAŃ BOTANICZNYCH PAN  
BIBLIOTEKA

ul. Krakowska 2

01-647 Warszawa

Tel. 28-68-69, 25-62-81 w. 42









F

1817